PAWEŁ HULKA-LASKOWSKI

PIĘĆ WIEKÓW HEREZJI

»WSPÓLNA SPRAWA«
WYDAWNICTWA OŚWIATOWE

PIĘĆ WIEKÓW HEREZJI

WYPISY Z LITERATURY POLSKIEJ

zebrał i wstępem opatrzył

PAWEŁ HULKA-LASKOWSKI

»*Wspólna Sprawa*«
WYDAWNICTWA OŚWIATOWE
WARSZAWA 1960

Wznowienie przygotował, wstępem
i objaśnieniami opatrzył
JÓZEF SIEMEK

Okładkę projektował
ZBIGNIEW WEISS

Szukanie wiary z ludzką twarzą

Andrzej Koraszewski

Nie ma tygodnia, byśmy nie słyszeli zapewnień, że nasza europejska cywilizacja jest oparta na chrześcijańskim fundamencie, że Polska to przede wszystkim katolicka tradycja, że religia to sama podstawa naszej kultury.

Nikt, ani ludzie wierzący, ani ludzie, którzy porzucili religię, nie twierdzi, że możemy odrzucić całe dziedzictwo, które otrzymaliśmy po naszych głęboko wierzących przodkach. To dziedzictwo jest jednak niezwykle złożone, a pięknie wierzący albo byli nazywani heretykami, albo ich heretyckie przesłanie zniknęło z podręczników szkolnych, a ich poszukiwanie wiary z ludzką twarzą jest starannie ukrywane przed kolejnymi pokoleniami. Również ich krytyka zinstytucjonalizowanej religii została skutecznie zamieciona pod dywan.

Wiele lat temu wpadła mi w rękę książka Pawła Hulki-Laskowskiego, polskiego pisarza, rówieśnika mojego dziadka. Paweł Hulka-Laskowski był potomkiem czeskiej rodziny osiadłej w Polsce. była to rodzina pielęgnująca tradycję bardzo szczególnego protestantyzmu „Braci czeskich". W robotniczej dzielnicy Żyrardowa bycie innym nie było łatwe. Kościół katolicki rzadko zachęcał do tolerancji, a jego nauki często zmieniają się w zachowaniach dzieci w okrucieństwo. Hulka-Laskowski doświadczył tego okrucieństwa w dzieciństwie. Po studiach filozoficznych, na których wiele uwagi poświęcił historii religii, zaczął szukać tego, co w polskiej historii było mu najdroższe i najbliższe. Tak powstały szczególne wypisy z literatury polskiej „Pięć wieków herezji", pięć wieków myśli zbuntowanej, skazanej na nieobecność, wymagającej samodzielnego szukania i tworzenia swojej osobistej schedy narodowego dziedzictwa.

Dziwna to była droga docierania do polskości przez inność i obcość.

> *„Ojczyzna dziadów i pradziadów była tak daleko, a serce chciało swojej ojczyzny i znajdowało ją tak łatwo w gromadce rówieśników [...] ale wtedy nieoczekiwanie zrodził się pierwszy, nieoczekiwany ból wygnańства wtórnego. W pewnej chwili, któryś z chłopców jął recytować wierszyki:*
>
> *„Niemcze, szwabie, kartoflarzu,*
> *gonisz dziwki po cmentarzu,*
> *Pana Boga nie znasz,*
> *Kopytem sie żegnasz".*

Czasami – pisze dalej Autor – w tej dziecięcej rzeczpospolitej panowała tolerancja, czasem wracało mroczne średniowiecze i dziecięca inkwizycja. Donos i szantaż wobec innowiercy przychodziły łatwiej. Potem przyszły lektury, z których wynikało czarno na białym, że Polak to oczywiście katolik.

Paweł Hulka-Laskowski powoli odkrywał, że byli Polacy protestanci, że byli tolerancyjni katolicy. W opowieściach rodzinnych z wdzięcznością wspominano

polskich księży katolickich, którzy chrzcili dzieci czeskich wygnańców nie domagając się zmiany wiary. Odkrywając, że różnice wiary nie muszą dzielić i odbierać człowieczeństwa, pisarz zaczął składać własne dzieje narodu polskiego, tropiąc w nich humanizm i swoje prawo do bycia Polakiem bez wyrzekania się wiary.

> *„Przy czytaniu książek, które wpadały mi w ręce czyniłem wypisy, które radowały serce tym, iż mówiły mi, że Polska jest ideą tak szeroką i tak dla wszystkich dostępną i wszystkich przyjmującą, którzy chcą być jej synami...”*

Sprowadzanie Polski do katolicyzmu i parafii – pisał - jest pomniejszaniem ojczyzny, a tym, którzy chcieli mu zagrodzić drogę do polskości, cytował głosy największych Polaków. Ten syn czeskich wygnańców pisze rzecz na pozór oczywistą, że Polakiem człowiek nie rodzi się, że staje się nim w ciągu całego życia.

Szukając tego, co najcenniejsze, pisarz znajduje wspólnotę z tymi, którzy nie wahali się krytykować.

> *„Im większy pisarz, im większy jego autorytet, tym większy krytycyzm i tym mniejsza prawowierność. [...] Herezja wielkich duchów polskich ratowała nas przed biernym poddawaniem się losowi i przed radami tych, co dla ojczyzny niebieskiej kazali nam się wyrzekać ojczyzny ziemskiej.”*

Dziwna to lektura, która natychmiast przypomniała mi dzieciństwo. Mieszkaliśmy w Poznaniu, przy ulicy Marcelińskiej i do tramwaju, który jeździł ulicą Grunwaldzką mieliśmy do wyboru jedną z czterech ulic – Ostroroga, Skarbka, Lubeckiego lub Włodkowica. Ojciec wybierał ulicę w zależności od nastroju, żeby po kilku minutach marszu zacząć swoje historyczne opowieści. O naprawianiu, co zaczynało się zazwyczaj od tego, co w domu trzeba naprawić, a kończyło na Rzeczpospolitej, którą naprawić trudno, o powstaniach bez kwatermistrzów, bo generałowie mało od biskupów mądrzejsi, o szkołach, które bywają różne, ale trzeba z nich wynieść tyle, ile tylko się da. Skarbka cenił wyżej od Lubeckiego, albo tak to zapamiętałem, bo nie bardzo się starał, żebym wszystko rozumiał.

Włodkowica zabudowana była tylko po jednej stronie, dalej ciągnęły się pola, wieś wchodziła w miasto, albo miasto powoli wchodziło w wieś, ale po drugiej stronie Grunwaldzkiej gęsta zabudowa ciągnęła się dalej całymi kilometrami, aż do Junikowa. Może dla tych pól Włodkowica lubił najbardziej, chociaż wtedy nakładaliśmy kawałek drogi, omijając koszary Armii Czerwonej, które były na rogu Skarbka i Rycerskiej, a które ojcu niedobrze robiły na wątrobę.

Paweł Hulka-Laskowski zaczyna swoje wypisy od młodszego 130 lat od Włodkowica Ostroroga i jego uwag przeciw rzymskiemu wyzyskowi i daninom, którymi Polska musiała się opłacać. Nie tylko gniewało go, że Rzym kazał płacić Polakom horrendalne sumy, ale za tragedię uważał nieuctwo duchownych: „...wyniesiony na księdza przez zawdzianą sutannę tylko i postrzyżoną głowę, a chce cały świat naprawiać według swoich bredni”. List Mikołaja Kopernika do

papieża czyta się wspaniale. Miał Kopernik nadzieję, że przekonany pochlebstwami papież zaakceptuje matematyczne dowody nauki o ruchach planet i przed atakami nieuków go osłoni. Albo i nie miał takiej nadziei, bo jak w tym liście do papieża pisze:

> *„...za niedorzeczny wymysł zapewne poczytają moją teorię ci, którzy wielowiekowym sądem zdanie utwierdzone przyjmują, iż ziemia utwierdzona w przestrzeni nieba jest jakby jej punktem środkowym, ja zaś ponieważ przeciwnie utrzymuję, że ziemia podlega biegowi, długo wahałem się, czy mój wykład dowodzący jej biegu, miałem światu ogłosić, lub też, czy nie lepiej byłoby pójść śladem Pitagorasa i innych uczonych, którzy nie piśmiennie lecz ustnie udzielać zwykli byli tajemnic filozofii...”.*

Gniewa się Kopernik na nieuków, nie pisząc nawet, że chodzi mu o tych, którzy duchową tyranię sprawują, ale fakt, że dedykował swoje dzieło papieżowi, prosząc go o osłonę przed głupcami, mówi wystarczająco dużo.

Ojcowie naszej literatury krytykę zinstytucjonalizowanego Kościoła przeplatali bezlitosną kpiną , Rej drwi z papieża, odpustów, postów i opatów. O mnichach pisze:

> *„Patrz na te bestyję, patrz na łeb strzyżony,*
> *Patrz-że jakie w nim dziwne znajdziesz zabobony...”*

Jak Kochanowski jakoś bez szacunku fraszkę o celibacie strzelił:

> *„Prawo jest aby kapłan nie mógł pojąc żony;*
> *Tenże nie ma być w żadnym członku uszczerbiony.*
> *Jeśli nie miał mieć żony, mogli go zostawić*
> *Przy uszu, ale jajec lepiej było zbawić.”*

Szukał Paweł Hulka-Laskowski słów tych, których czcimy, którym stawiamy pomniki, których imiona służą jako nazwy ulic i placów, ale których rady nieodmiennie puszczano mimo uszu. Nieodmiennie wracało uwielbienie dla mrocznych postaci głoszących fanatyzm i nietolerancję.

Te wypisy dają poczucie ciągłości, poczucie wspólnoty dysydentów, dla których miarą jest drugi człowiek, a ta miara wymaga wyjścia z kruchty i odmowy przyzwolenia na duchowe przywództwo miernot w szamańskich szatach.

Udostępniając te książkę w wersji elektronicznej mam nadzieję, że znajdzie czytelników, zarówno tych, którzy nadal szukają wiary z ludzką twarzą, jak i tych, którzy porzucili religię, ale nie mają ochoty tracić szacunku dla pięknie wierzących, dla dziedzictwa, które jest fundamentem naszego wspólnego humanizmu.

„Pięć wieków herezji” to wypisy skoncentrowane w dużej mierze na krytyce religii, jej cech mrocznych, dzielących, blokujących rozwój i poczucie ludzkiej wspólnoty w państwie. Nie udało mi się dotrzeć do przedwojennego wydania, to jest z 1960 roku, a kilka tekstów nie została zatwierdzonych przez cenzora.

Komuniści cenili heretyków, ale nie tych, którzy krytykowali nie to co trzeba. (Jeśli ktoś dysponuje przedwojennym wydaniem byłbym wdzięczny za fotokopię brakujących tekstów.)

Czytając te wypisy nie tylko odkrywamy wspólnotę szukających wiary z ludzką twarzą, ale jest tu kilka tekstów innej, również ponadczasowej wspólnoty. Przed niespełna stu laty, u progu międzywojennej niepodległości, ksiądz Kazimierz Lutosławski pisał:

> *„...W stosunku do heretyków, którzy błąd swój z uporem utrzymują i ze szkodą innych dusz wbrew wyjaśnieniom kościoła go szerzą – sprawiedliwość wymagałaby najsurowszych kar; ich grzech jest taką winą, która zasługuje nie tylko na wyłączenie z obcowania wiernych przez wyklęcie, ale i na takie osądzenie, jak inne zbrodnie przeciw bliźniemu i przeciw porządkowi publicznemu...”*

Dziś tę siłę nieludzkiej wiary mają niektóry wyznawcy islamu. Na naszym domowym podwórku duchowi pasterze wzywają zaledwie, by sprzeciwiać się prawu chroniącemu przed przemocą.

Heretycy unoszą brwi, dziwiąc się takiemu chwaleniu Boga. Stanisław Obirek porzucił stan kapłański i, jak pisze, o wielkanocnych homiliach biskupów dowiedział się z doniesień prasowych, bo od lat nie chodzi do kościoła.

Czytał ze zdumieniem o czym z okazji Zmartwychwstania mówili polscy biskupi:

> *„...abp Józef Michalik powiedział, że z gender nie wolno dziś dyskutować. To jest ideologia, a nie filozofia. Jeśli masz krytyczne zdanie o tej ideologii, to się wzywa do sądu. Abp Sławoj Leszek Głódź powiedział, że szyderstwem z rodziny są projekty legalizacji prawnych związków jednopłciowych. Biskup Dec mówił o parlamentarzystach hipokrytach, którzy ogłaszają rok 2015 Rokiem Jana Pawła II, a jednocześnie głosują za konwencją antyprzemocową i in vitro.”*

Jest tu cała litanii homilii budzących niechęć heretyka szukającego wiary z ludzką twarzą. Obirek czyta słowa biskupów i zastanawia się, gdzie sie w tym wszystkim zgubiło Zmartwychwstanie. A ja oddając w ręce czytelników „Pięć wieków herezji”, mam nadzieję, że ktoś napisze kolejne rozdziały o herezji broniącej przed upodleniem.

Niewielu dziś kojarzy nazwisko Pawła Hauke-Laskowskiego. Wielu jednak czytało jego doskonały przekład „Przygód dobrego wojaka Szwejka”.

WSTĘP

„Na świecie nie ma miejsca dla wiekuistego spoczynku, to jest przywilej cmentarzy..."

„Gdziekolwiek mamy wyższy stan kulturalny, tam rodzi się on nie ze ślubowań i ofiarowań, ale z oświaty, i to z tej właśnie, z którą kler zawsze i wszędzie tak zaciekle walczy" —

— pisał Paweł Hulka-Laskowski na trzy dni przed swoją śmiercią w r. 1946.

Te dwie myśli proste, a jakże głębokie, przyobleczone w kształty zasad postępowania, były nieodłącznymi towarzyszkami pracowitego i rzetelnie owocnego życia autora „Pięciu wieków herezji", były jego dewizami, dla których wierność udowodnił całym swoim sześćdziesięciopięcioletnim żywotem.

Paweł Hulka-Laskowski, dziś niesłusznie rzadko wspominany pisarz, tłumacz, publicysta — nie miał zwyczaju ani na chwilę ustawać w pracy. Był jej tytanem, żarliwym propagatorem i, istotnie, przywilej wytchnienia pozostawiał cmentarzowi...

Z tą cechą jego charakteru w nierozerwalnym związku szła druga: znowu trzeba powiedzieć, że ten, dziś niepamięcią potomnych skrzywdzony szermierz postępu — przez pół niemal wieku swoją działalnością spędzał sen z powiek wszystkim wstecznikom, kołtunom i obskurantom, burmistrzom i mieszkańcom wszystkich, w najrozmaitszych postaciach istniejących ciemnogrodów.

Paweł Hulka-Laskowski urodził się 25. VI. 1881 roku w Żyrardowie, w robotniczej rodzinie tkaczy. Kończy przyfabryczną szkółkę i już w jedenastym roku życia zaczyna zarabiać na życie obliczając wypłaty w tkalni. Praca ta trwa od 6 rano do 7 wieczorem. Resztę wieczorów wykorzystuje na przerabianie

kursu gimnazjalnego. Nic też dziwnego, że jest częstym klientem fabrycznego szpitala.

W roku 1902 postanawia — mimo nadzwyczajnych trudności — kształcić się dalej. Wyjeżdża do Heidelbergu, studiuje filozofię, uczęszczając równocześnie na wykłady na wydziale teologicznym. Po kilku latach staje się jednym z najwybitniejszych znawców zagadnień religiologicznych.

Po powrocie w rodzinne strony zaznaje goryczy więzienia, podejrzany o współudział w zamachu na Aleksandrowa, komendanta żandarmów. Z Grodziska Mazowieckiego przenosi się do Żyrardowa i rozpoczyna bogatą i wielostronną działalność. Pisze artykuły, rymuje, zamieszcza korespondencje. Przez wiele lat (również i po ostatniej wojnie) drukują jego artykuły wszystkie nieomal poważniejsze pisma: „Bluszcz", „Echo Literackie", „Myśl Niepodległa", „Sfinks", „Wiadomości Literackie", „Epoka", „Czarno na Białym", „Nowa Książka", „Sygnały", „Kultura", „Tygodnik Ilustrowany", „Życie Wolne", „Wolnomyśliciel Polski", „Jednota", „Pielgrzym Polski", „Gazeta Polska", „Kurier Poranny", „Odrodzenie", katowicka „Trybuna Robotnicza". Wszędzie tam, gdzie toczyła się walka o myśl światłą i wolną, gdzie takiej myśli groziło jakiekolwiek niebezpieczeństwo — włączało się bezkompromisowe pióro Hulki-Laskowskiego. I dlatego trudno jest odmówić racji H. Wrońskiemu, który we „Wspomnieniu pośmiertnym", zamieszczonym w „Głosie Wolnych" (styczeń 1947), tak o nim pisze: „... był obok Boya-Żeleńskiego jednym z tych, którzy pierwsi rzucali rękawice i podnosili głos protestu przeciwko wszelkiemu uciskowi, zakłamaniu i obłudzie w imię humanitaryzmu i sprawiedliwości".

Niemały również po sobie pozostawił dorobek jako tłumacz. Przekładał z polskiego na obce języki i z obcych na polski. Tłumaczył Haška i Čapka, H. van Loona, Ernesta Glaesera i Ernesta Kretschmera, Nemcową i R. Martin du Garda; na niemiecki — m. in. „Boga Jezusa" Niemojewskiego. Zaśmiewając się przy lekturze Dzielnego wojaka Szwejka, nie pamiętamy, że tej uczty dostarczył nam przekład właśnie Hulki-Laskowskiego.

Niezliczona ilość jego prac publicystycznych, przedmów do książek, odczytów radiowych, wykładów na kursach nauczycielskich i robotniczych, studiów naukowych (np. nad literaturą

rzymską czy nad liryką XX w.) docierała do wszystkich zakątków Polski, przekraczała również jej granice. Obok nazwiska — używał pseudonimów: J. Oścień, A. Sielski, T. Gruda, W. Kącki i innych.

Wydaje również szereg prac oryginalnych. Należą do nich: „Porucznik Reger", „Mój Żyrardów", „Księżyc nad Cieszynem", „Matka Jezusa, matki bogów, królowe niebios" i inne. W roku 1946 zaprosiły go do Szwajcarii tamtejsze postępowe organizacje kulturalne. Udar serca zaskoczył go na wyjezdnym.

Pozostała po nim bogata i olbrzymia spuścizna pisarska, mnóstwo rękopisów, trwałe owoce twórczej, choć często bezimiennej pracy społecznej.

Ten ogromny dorobek mógł się zrodzić jedynie dzięki umiłowaniu wiedzy i dzięki niezwykłemu hartowi i upartej konsekwencji w jej zdobywaniu. „Wiedzę kochałem dlatego tak namiętnie — pisze w „Moim Żyrardowie" — że w niej nie było martwoty. Miałem uwielbienie dla swoich nauczycieli, którzy uczyli mnie o wszystkim subtelnie i systematycznie powątpiewać i nie wierzyć w nic, czego nie można udowodnić wszechstronnie. Każda nowa zdobycz naukowa, każda myśl krytyczna biła w chińszczyznę rutyny i stwarzała nowe światy. Tą właśnie niedoświadomioną jeszcze nienawiścią rutyny kochałem wszystko nowe, śmiałe, twórcze, rewolucyjne, burzycielskie" (Czytelnik 1958, str. 269).

* * *

Kanwą dla twórczości Hulki-Laskowskiego był radykalizm społeczny. Jakkolwiek organizacyjnie i nawet programowo nie był związany z rewolucyjnym nurtem, jakkolwiek niektóre z jego idei odbiegały, a nawet krzyżowały się z hasłami głoszonymi przez komunistów, nosiły na sobie znamiona liberalizmu czy też integralnej wolności i demokracji, to jednak nadzwyczajna wrażliwość na krzywdę, na wszystkie odmiany niesprawiedliwości, na zabijanie wolnego ducha przez ciemnotę, fanatyzm i zawiść — wycisnęły na jego poglądach i twórczości silne, wyraziste piętno radykalizmu społecznego.

Jak już wyżej powiedzieliśmy, młodość miał ciężką i trudną. W osławionym Żyrardowie niemal od kolebki odczuwał na

sobie skutki pijawkowego panowania obcego konsorcjum francuskiego, które w sposób bezlitosny i barbarzyński wyciskało z tysięcy robotników nieludzki wysiłek za psie wynagrodzenie. O tych robotnikach żyrardowskich, którzy przecież byli symbolem setek tysięcy robotników polskich i nie-polskich, pamiętał do końca życia. Już jako dwudziestoparoletni młodzian staje się współzałożycielem „klubu robotniczego", z szerokim programem uniwersytetu robotniczego, jest inicjatorem kursu dla analfabetów, dla coś niecoś zaawansowanych w nauce, współdziała w zakładaniu bibliotek. Uwija się po okolicznych osiedlach z wykładami o prawach i obowiązkach obywatelskich, o kulturze polskiej, o postępowych jej tradycjach, o prawie narodu polskiego do niepodległości.

A kiedy ta niepodległość nadeszła, Hulka-Laskowski szybko dojrzał jej niedoskonałość, jej pozorną sprawiedliwość: „Ludzie rządzący sławili prawo i posłuch, ale zawsze układali takie prawa, jakie były najwygodniejsze dla nich samych. Bogacz wychwalał pod niebo pokorę i ubóstwo innych, lecz sam był pyszny i bogaty. Kapłan uważał za dobry tylko taki świat, w którym było dużo wiary i wierzycieli. Wszystko stało na straży skostniałej rutyny, lecz jej strażnicy stali poza nią i ponad nią" („Mój Żyrardów", str. 268).

O skutki i straszliwe koszty społeczne tego systemu ocierał się codziennie przez wiele lat przebywania w Żyrardowie. Temu systemowi wyzysku, poniżenia i krzywdy wypowiedział bezpardonową walkę. Zainicjował i przez osiem lat przewodził sławnej kampanii w „sprawie żyrardowskiej". Odniósł częściowy sukces, kiedy pasożytniczy akcjonariusze francuscy, zdemaskowani publicznie, musieli przekazać Zakłady Żyrardowskie pod zarząd państwowy. Wierzył i przewidział: Żyrardów, „istna otchłań brudów moralnych i chamskie, cyniczne deptanie ludzkich praw robotnika żyrardowskiego. Ale to cuchnące bagno oszustwa i złodziejstwa już jest odsłonięte i musi zostać zlikwidowane. Złodziejski, kłusowniczy kapitał będzie wymieciony z naszego życia... Inaczej być nie może..."

Ta gorąca wiara w ostateczne zwycięstwo sprawiedliwości, to niezłomne przekonanie o nieuchronnym jej nadejściu nie opuszczały go nigdy. Patrząc w świetlaną, szczęśliwszą przyszłość całej klasy robotniczej, całego narodu, wszystkich narodów, widział przyszłość ukochanego Żyrardowa i jego klasy ro-

botniczej, jego tkaczy. Roztaczał wizję, w której „glob ziemski przestanie należeć do kilkuset ludzi, decydujących dzisiaj o naszych losach, o głodach, wojnach i wszelkiej niedoli. I wtedy, w tym wolnym świecie, w którym według słów Juliana Ejsmonda nie będzie granic, i nie będzie już za co pójść do więzienia, odnajdzie radość życia i prawo do pracy także mój Żyrardów. Razem z André Gidem i Żeromskim niczego tak gorąco nie pragnę, jak łaski ujrzenia świata tego dnia sprawiedliwości, który zajaśnieje nad nowym światem i nad moim, tak ciężko dziś doświadczonym Żyrardowem" („Mój Żyrardów", str. 352).

Wynędzniałym tkaczom żyrardowskim i nieugiętej ufności w klęskę ich ciemiężycieli poświęcił najpiękniejszą swoją książkę, „Mój Żyrardów": „Robotnikom żyrardowskim, towarzyszom walk i porażek z wyrazem niezłomnej wiary w ostateczne zwycięstwo".

* * *

Pasja Hulki-Laskowskiego w walce o szacunek dla godności ludzkiej, o poprawę losu wszystkich uciskanych, bez względu na kolor skóry, rubryczkę wyznaniową w metryce, język, pochodzenie — miała swoje źródło w głębokim jego internacjonalizmie. Na własnej skórze niejednokrotnie odczuwał dyskryminacje rozmaitej maści. Zaciążyła tu na pewno w jakimś stopniu ewangelicka wiara praojców i ojców, jakże często w owym czasie utożsamiana z filoniemiecką, antypolską postawą. Powszechnym przecież zjawiskiem było przykładanie miarki patriotyzmu do obrządku religijnego.

Bolało Hulkę-Laskowskiego, że zarówno historię jak i współczesność oceniano pod takim właśnie kątem: ten ma prawo do pracy dla ojczyzny i tego tylko praca może być uznawana, kto legitymuje się metryką chrztu rzymsko-katolickiego, a jakże często — nazwiskiem na -ski czy -cki. Bolało go to, że apele o ojczyznę-matkę dla wszystkich — poczytywano za zdradę tej ojczyzny. Niedopowiedzianą do końca odpowiedź na pytanie Słowackiego: „Ojczyzna, ale jaka?" usiłował uzupełnić: „Wyrzekanie się ojczyzny czy to w płomiennych strofach wielkich poetów, czy w wezwaniach manifestów komunistycznych jest raczej wyrazem walki o ojczyznę nową, doskonalszą, piękniej-

szą, a przede wszystkim większą, mogącą pomieścić przedstawicieli wszystkich narodowości i wszystkie prace w tych samych granicach."

To szufladkowanie obywateli według ich narodowości, religii a nawet nazwisk musiało automatycznie pociągać za sobą obdarzanie przywilejami jednych kosztem drugich, budowanie kapliczek dla „dobrze urodzonych", a — mówiąc językiem kościelnym — spychanie do kruchty pariasów społecznych. Dla jednych ojczyzna stawała się matką, dla pozostałych — macochą. „Tragiczne powikłania powstają wtedy, gdy ojczyzna stanie się dla niejednego przywilejem, stanowiskiem czy choćby posadą." A przecież — jak to najsłuszniej rozumował Hulka-Laskowski — „... któż zważy wiernie i ściśle olbrzymie zasługi tych, co za jedną kroplę swej niepolskiej krwi dawali Polsce całą duszę i całe serce, a często ofiarą z życia świadczyli o swej niezachwianej wierności dla ojczyzny przybranej".

Od dzieciństwa po starość zgrzytały wrogo w Laskowskim echa i wspomnienia nienawiści. Na podwórku domowym i szkolnym przybierały one formę: „jesteś luter i szwab, bawić się z tobą nie będziemy". Później stawały się coraz groźniejsze, boleśniej i nie tylko osobiście odczuwalne. A przecież udowodnił życiem całym i nieprzerwaną służbą dla Polski, że nic ponad nią: „Byłem jednym z tych, co nie umieją żyć bez ojczyzny czy poza ojczyzną."

* * *

Do praktyki przyszywania szlifów obywatelskich i „dobrze zasłużonych ojczyźnie" przede wszystkim wiernym sługom Rzymu spreparowano nawet specjalną ideologię, której formuła była krótka: Polak to katolik. „Wszystko składało się na to — mówi w „Przedmowie" do „Pięciu wieków herezji" Paweł Hulka-Laskowski — że ojczyzna była gdzieś daleko, że do Polski jako ojczyzny prowadzi droga tylko przez kościół". W ten sposób polskość usiłowano zamknąć w katolicyzmie, choć niekłamana historia aż nadto wyraźnie zdolna była wymienić wielu tych, którzy ze szkaplerzem na szyi sprzedawali wolność wrogom narodu, i tych, którzy — nie będąc katolikami — żarliwie Polsce służyli, a nawet nie wahali się dla niej życia ofiarować. Hulka-Laskowski poświęca olbrzymią część swojej pi-

sarskiej działalności tezie, że polskość i katolicyzm, to nie tylko pojęcia nie pokrywające się z sobą, nie jednoznaczne, ale w ogóle nie porównywalne, różne, co więcej — często z sobą w kolizji będące. Czyż trzeba na to szukać więcej dowodów niż ich dają jezuici? Ileż np. wymowy zawierają w sobie słowa ultrakatolickiej Katarzyny z Potockich Kossakowskiej, wypowiedziane na wieść o mającym nastąpić pierwszym rozbiorze Polki: „Jeśli mi zostawicie majątek i religię, czegóż mam jeszcze żałować"? Czyż o antypodyczności tych dwóch pojęć nie świadczą dostatecznie przykłady z purpuratami kościelnymi okresu insurekcji kościuszkowskiej, wieszanymi publicznie przez wcale nie ateistyczny lud Warszawy? A okres niewoli i lojalizmu wobec zaborców, a klątwy i encykliki potępieńcze przeciw powstaniom i jakiejkolwiek „zuchwałej" myśli o niepodległości? A listy pasterskie z okresu okupacji hitlerowskiej?

Do jakich wynaturzeń i logicznych zwyrodnień, a przecież nie kończących się wyłącznie na teorii, doprowadzała ta zgubna dla narodu i jego losów doktryna: Polak to katolik — świadczyć może najdobitniej sformułowanie jednego z działaczy i pisarzy rzymsko-katolickich, cytowanego przez Hulkę-Laskowskiego — Brodowskiego: „... Można sobie wyobrazić Polaka sprzedawczyka, renegata wyzbywającego się wyznania i narodowości dla pełnej misy — ale pomyśleć Polaka wyznania mojżeszowego, prawosławnego, nawet luteranina, nie można." Nie, nie do pomyślenia dla ludzi pokroju Brodowskiego był Polak nie-katolik! Do pomyślenia był natomiast zdrajca i jurgieltnik w rodzaju prymasa Poniatowskiego, biskupów Kossakowskiego i Massalskiego. Boć przecie byli oni katolikami...

Z tymi, którzy przy opłotkach parafii i diecezji wystawiają rogatki polskości, rozprawia się Hulka-Laskowski w sposób druzgocący: „Polska żadnych odźwiernych nie ustanowiła i nie legitymuje polskości żadnym katechizmem".

Wspaniałą apostrofą do rozsądku, tak ciągle w swej treści żywą i aktualną, kończy Hulka-Laskowski „Przedmowę": „Niech nikt... nie zagradza drogi do polskiej ojczyzny ludziom obcego pochodzenia i niekatolickiego wyznania! Nie czynią tego nawet najpotężniejsze państwa świata, nie powinniśmy tego czynić i my. Bolesne doświadczenie z plebiscytem w Prusach Wschodnich, gdzie ewangelickim Mazurom propaganda niemiecka powtarzała słowa, że Polak to katolik, powinny być nam

przestrogą na przyszłość. Polska jest zbyt wielka, aby można było zamknąć ją w ciasnej formie wyznaniowej, ale nie jest aż tak wielką, aby mogła gardzić dziesiątkami i setkami tysięcy ludzi obcego pochodzenia, którzy chcą jej dać serce, zdolności, a w razie potrzeby i życie..."

* * *

Ciasnej teoryjce „polskość równa się katolicyzm" przeciwstawił Paweł Hulka-Laskowski z całą siłą tolerancję. Zdawał sobie doskonale sprawę z tego, że jakakolwiek, wycinkowa nawet nietolerancja jest potencjalną pożywką dla narodzin nietolerancji w ogóle. Głosił, że fanatyzm religijny, nacjonalizm i szowinizm, rasizm i faszyzm — w prostej linii wywodzą się z pozornie niewinnej nietolerancji. Uznając i dopuszczając różnorodność i przeciwstawność postaw w niektórych sprawach, przyznawał zawsze prymat dyskusyjności, argumentacji i kulturalnej polemice nad nietolerancją, której konsekwencją i narzędziem wcześniej czy później musiała się stać inkwizycja w szerokim, oczywiście, tego słowa znaczeniu, niekoniecznie ograniczona do treści i formy religijnej. Dlatego też niby bezcenny klejnot cenił zawsze wewnętrzną wolność człowieka, wolność sumienia i myśli. a walce o cześć i immunitet dla tej wolności poświęcił wszystkie swoje dzieła.

Gorycz nietolerancji nie dawała mu przez całe życie spokoju. „W szkole były już bardzo wyraźne stronnictwa: „tu prawowierni, tu heretycy, tu Polacy, tam »Szwaby«. I tak już zostało przez cały czas szkoły, w fabryce, w domach fabrycznych". Prawie zawsze spotykał się z „gestem władców, stawiających miłości młodego serca twarde warunki inkwizytorskie".

Próbki tego „gestu" zaprezentował czytelnikom, cytując fragmenty pism np. księdza Lutosławskiego i wspomnianego Brodowskiego, którzy pozornie rażą w antologii pisarzy postępowych, antyklerykalnych. Nie zrobił tego przypadkowo. Przedstawiając poglądy ks. Lutosławskiego, domagającego się kary śmierci dla nie-katolików i Brodowskiego, stawiającego zbrodniarza i sprzedawczyka ojczyzny nad nie-katolika — chciał Hulka-Laskowski na zasadzie kontrastu pokazać, do jakiej ohydy i nad jaką przepaść doprowadzić może nietolerancja.

Zawiści i chamstwa nie uznawał w dyskusji. Uderzał faktami, raził cytatami, unikał zbędnych komentarzy. Cechowała go wysoka, nie często w dyskusjach światopoglądowych spotykana kultura i — naiwna czasami — wiara w priorytet jakości przed ilością. Pięknie o tym pisze: „Uzupełniania tych wypisów akcentami polemicznymi poniechałem i z innych przyczyn. Niegdyś, atakowany i wyrzucany z narodu, doznawałem zadowolenia, że przeciwko pomniejszycielom Polski mogę zacytować głosy największych Polaków. Czasem w gromadce liczącej kilku czy kilkunastu ludzi pocieszaliśmy się prostym stwierdzeniem, że nas kilku i Mickiewicz ze Słowackim, to większość absolutna i żaden ciasny fanatyzm".

W świetle dopiero tego zrozumiałym staje się krytyczny, a nawet przesadnie ostry stosunek Hulki-Laskowskiego, samego przecież wolnomyśliciela, do wolnomyślicielstwa, które „nie wyszło poza fazę walki i polemiki". Pozornie tylko wydaje się ta ocena krzywdzącą ruch wolnomyślicielski, który przecież ma na swoim koncie wiele sukcesów w walce z ciemnogrodem. Atak skierowany jest nie przeciwko zorganizowanemu ruchowi ateistycznemu, lecz przeciw środowiskom liberalno-burżuazyjnym, które — na codzień upstrzone frazesami o postępie — od święta zapełniały nawy kościelne w trosce o utrzymywanie „wiernych poddanych" w pokorze i posłuszeństwie władzy kościelnej, a tym samym związanej z nią sojuszem politycznym i ekonomicznym — władzy państwowej. Tak zresztą zrozumieli tę krytykę i sami wolnomyśliciele, dając temu wyraz w uczczeniu Hulki-Laskowskiego wieloma wspomnieniami pośmiertnymi.

* * *

Nie był Hulka-Laskowski ateistą w całym tego słowa znaczeniu. Zbyt mocno trzymała się go patyna religii ewangelickiej, narosła przez wieki przywiązania praojców do tej religii i jeszcze w dodatku, na zasadzie reakcji, utrwalana dyskryminacją i nietolerancją katolicką. Nie był Hulka-Laskowski wrogiem Pana Boga w ogóle, ale był zdecydowanym wrogiem Pana Boga rzymsko-katolickiego. Nie był przeciwnikiem wiary religijnej, ale występował przeciwko i n s t y t u c j i kościoła, jego całemu aparatowi, rozbieżnościom pomiędzy słowami a praktyką. Pisząc: „... teoria, choćby najpiękniejsza, ale

pozbawiona praktyki, jest bez wartości", powiedział to samo, co tak trafnie wierszem ujął Heine:

Nawet Pan Bóg w moich oczach
Traci urok prawie wszystek,
Gdy na swoje podobieństwo
Rzeźbi mi go lada chłystek.

Szczególnie w pierwszym okresie swojej działalności pisarskiej, w latach dwudziestych, zdradza wyraźny fideizm i idealistyczny stosunek do problemów filozoficznych — jest wyraźny. Np. w szkicu polemicznym „Materializm" (Biblioteczka Nowych Dróg, seria 1, nr 2) zajmuje niedwuznacznie pozycję fideistyczną, a w innym szkicu, „Droga do kultury" (seria 3, nr 1) — jedyne lekarstwo na większość chorób społecznych widzi w chrześcijaństwie, oczywiście nie ograniczonym do katolicyzmu rzymskiego.

Ten wczesny, nacechowany dość głęboko zakorzenionym fideizmem, światopogląd ulega z biegiem czasu stopniowym modyfikacjom, dojrzewa, antykatolicko zaostrza się. W okresie późniejszym chrystianizm przestaje już być uniwersalnym remedium na dolegliwości ustrojowe i moralne, a Laskowski ustami pisarza katolickiego Leona Bloy'a ma odwagę powiedzieć: „Z psem parszywym wstydziłbym się postępować tak, jak Bóg postępuje ze mną", albo: „Ziemia spuchła trupami sześćdziesięciu pokoleń sierot, które czekały na ciebie (Boga)... — Jakim-że to snem zasnąłeś sam, jeśli można krzyczeć przez dziewiętnaście wieków i nie zbudzić cię!?"

Ostatnia przed śmiercią definicja katolicyzmu wychodzi już daleko poza granice instytucjonalizmu kościelnego, nabiera cech pełnej, do końca doprowadzonej krytyki: „Katolicyzm to w gruncie rzeczy koniec świata, bezdziejowość i pozadziejowość. Wszystko już jest zrobione, ukończone, załatwione. Nie trzeba się kłopotać, dokonywać wynalazków i odkryć". Tam, gdzie ideałem najwyższym jest „wieczny odpoczynek", nie może być mowy o postępie, myśli zdobywczej i śmiałości poczynań. Tam, koniec końców, musi zawsze dojść do głosu element zastoju, a co za tym idzie — rozkładu i zagłady.

Dobór autorów w „Pięciu wiekach herezji" jest uzasadnieniem dla antyklerykalnej, a nie antyfideisty-

cznej postawy Hulki-Laskowskiego. Chodziło mu bowiem o rejestr luminarzy literatury i polskiej myśli politycznej nie wojujących z Bogiem i uczuciami religijnymi, ale z organizacją i pozareligijnymi aspiracjami kościoła rzymskiego. Stwierdza: „Im większy pisarz, im większy jego autorytet, tym większy krytycyzm i tym mniejsza prawowierność". I dlatego spotykamy się tu z nazwiskami np. Chrzanowskiego, Szujskiego, Bobrzyńskiego i innych, postaci znanych z głębokiej religijności, które jednak „zapatrują się bardzo krytycznie na instytucjonalizm religijny, na kler i jego rolę pozakościelną, polityczną i społeczną". Warto dodać, że tych wszystkich antyklerykalnych pisarzy łączy wspólny, antyjezuicki węzeł. Określenia: „jezuici" i „zguba Polski" są nieomal synonimami.

Dobór autorów robi na pierwszy rzut oka wrażenie pewnej mieszanki. Wszak mamy tu np. Ostroroga i Szujskiego, Chrzanowskiego i Smoleńskiego, racjonalistów osiemnastowiecznych i Towiańskiego, jest Lelewel, Goszczyński, ale jest i ksiądz Lutosławski, jest i Dmowski. Szczególnie z dzisiejszego punktu widzenia razi nas nieco ten dobór autorów, o których wiadomo, że różny mieli stosunek i pogląd na wizję i kształty tej Polski, dla której w żadnym wypadku nie pragnęli widzieć odpowiednika w katolicyzmie. Razi nas nieco ten dobór w szczególności u człowieka, który przecież od dzieciństwa miał pełną świadomość tego, że „zdrowym społeczeństwem nazwać można tylko to społeczeństwo, w którym jest jak najmniej jednostek usiłujących żyć kosztem innych i nie troszczących się o dobro ogółu" („Droga do kultury", str. 3). Nazwiska choćby Dmowskiego czy przedstawicieli tzw. krakowskiej szkoły konserwatystów świadczą o tym, że taka Polska była im najzupełniej obca.

Pamiętać jednak musimy, że jesteśmy o ponad ćwierć wieku starsi i bogatsi w doświadczenia niż piszący tę książkę autor. Że dominantą tego dzieła jest nie walka o socjalizm i komunizm, nie program zmian ustrojowo-politycznych, ale ogólne treści humanistyczne i podporządkowana im „lokalna", polska teza: polskość nie jest, nie powinna być i nie może być utożsamiana z katolicyzmem. I dlatego ta galeria autorów — z kościelnego punktu widzenia ustawionych w jednym, „heretyckim", rzędzie — z politycznego, a szczególnie z współczesnego nam punktu widzenia, jest zróżnicowana, niejednolita, a nawet kontrowersyjna.

Te pozorne sprzeczności, mogące się nasuwać dzisiejszemu czytelnikowi, w niczym nie umniejszają znaczenia cennej pozycji Hulki-Laskowskiego, jej wielkiej roli w pionierskiej działalności niewielu w tamtych czasach bojowników myśli postępowej. Trzeba bowiem uświadomić sobie, że niemałej odwagi wymagało wówczas porwanie się na wydanie takiej książki, jaką jest „Pięć wieków herezji". Były to bowiem czasy — na świecie: przygotowywania się całkowicie już uformowanego faszyzmu do skoku na kulturę ludzkości i wolność, a w Polsce: również wyraźnie sprecyzowanego kierunku na faszyzację kraju. I tam, poza naszymi granicami, i tu, na polskiej ziemi, do tych dwóch odnóg tej samej brudnej rzeki włączyła się czynnie hierarchia kościelna i reakcyjny kler. Chodziło przecież o to, by montować wspólny front przeciw wspólnemu przeciwnikowi, jakim był rewolucyjny ruch społeczny, jakim był Front Ludowy, partie komunistyczne, postępowe ugrupowania społeczne — jedyne ośrodki walki z faszyzmem, dzierżącym w łapie widoczną już powszechnie żagiew wojny.

Trzeba było mieć sporo o d w a g i, by w takim okresie złożyć do druku książkę, która w ten alians sił reakcyjnych i antypolskich uderzyła taranem niezbitej argumentacji, która na forum publiczne wdzierała się ze świadectwami antypolskiej, antynarodowej działalności kościoła katolickiego.

* * *

Z takich oto pobudek i intencji zrodziło się „Pięć wieków herezji". Zdefiniowana przez autora geneza tej książki oraz jej cel nie straciły i dziś nic ze swej aktualności: „Pomyślałem sobie, że tym braciom, którzy na swej drodze losowej bywają zbijani z tropu przez pomniejszycieli Polski, oddam dużą usługę, gdy w jednej książce oddam im to, co jest rozrzucone na przestrzeni wieków i w książkach bardzo licznych..."

„Podaję je (wypisy) braciom swoim, aby im w drodze do ojczyzny oszczędzić tej smutnej pracy, jakiej musiałem podjąć się sam, aby wreszcie z całą pożądaną pewnością wiedzieć, że Polska jest nie tylko dla katolików i że Polak nawet najrdzenniejszy nie przychodzi na świat gotowy i skończony, ale musi stawać się Polakiem w ciągu całego życia... Nie o to bowiem chodzi,

co od Polski dostać możemy, ale co jej sami dajemy i czym pomnażamy jej bogactwo i poszerzamy granice".

Słusznie więc zrobiło Wydawnictwo „Wspólna Sprawa" wznawiając tę wartościową pozycję, której niemal cały nakład przepadł w płomieniach ostatniej wojny. Otrzymujemy antologię pereł mowy i myśli polskiej, poprzedzoną „Przedmową" autorską, wzorem pięknego ojczystego języka, wysokiego, kulturalnego kunsztu polemicznego. Nieznaczne, drobne skróty redakcyjno-wydawnicze w niczym nie naruszają ani istotnych treści książki, ani zamierzeń autora. Dotyczą szczegółów problemów, które dziś całkowicie utraciły swoją aktualność.

Reedycja „Pięciu wieków herezji" jest spłaceniem długu wobec Pawła Hulki-Laskowskiego, który w „Księżycu nad Cieszynem" pisze: „Chciałbym trwać w oczach żywych ludzi takim blaskiem (księżyca), gdy mnie już nie będzie... A więc blaskiem ciszy, marzeń, spokoju, łagodności, ale gdy trzeba i — buntu".

Dla postępowej publicystyki książka ta będzie bodźcem do kontynuowania dzieła Hulki-Laskowskiego, który zachęcał do prowadzenia studiów nad postępową myślą, nad jej zmaganiami z wstecznictwem i ciemnotą — w literaturze czasów nowszych, nam bliższych. A jest tu wiele do zrobienia. W szczególności zobowiązuje do tego wielkie ogólnonarodowe święto Tysiąclecia, które już rozpoczęliśmy. W ten sposób wyrażony zostanie hołd człowiekowi, który w niełatwych czasach miał śmiałość ostrzegać „przed radami tych, co dla ojczyzny niebieskiej kazali nam się wyrzekać ojczyzny ziemskiej", tych, dla których „Polska to tylko parafia".

Ileż głębokiego sensu — w naszych czasach budowania socjalizmu przez cały naród, w tym przez milionowe masy katolików — zawierają słowa Pawła Hulki-Laskowskiego:

„Bo 999 jest tego, co łączy z sobą ludzi dobrych i szlachetnych, a tylko 1 jest, co ich dzielić może".

Józef Siemek

PRZEDMOWA

W wypisach tych jest kawał życia ludzkiego, może nawet całe jedno życie. Są one żywym świadectwem, jak wiele energii i siły pochłania w Polsce szukanie drogi do ojczyzny każdej jednostce obcego pochodzenia i niekatolickiego wyznania, gdy wnetże w zaraniu życia zamiast szeroko rozwartych ramion braci i przyjaciół widzi wyniosły gest władców, stawiających miłości młodego serca twarde warunki inkwizytorskie.

W ciągu swego życia widziałem z bliska ludzi, którzy do końca dni swoich nie nauczyli się dobrze po polsku. Ich synowie wrastali niepostrzeżenie dla samych siebie w środowisko polskie, a ich wnuki życiem całym i służbą dla ojczyzny z wyboru świadczyli o tej sile kultury polskiej, która nawet w czasach obcego panowania nie przestawała pociągać ku Polsce serc płomiennych i dusz spragnionych sprawiedliwości dla wszystkich.

Byłym jednym z tych, co nie umieją żyć bez ojczyzny czy poza ojczyzną. Słuchałem opowieści starego dziadka o martyrologii czeskich przodków wygnanych dla wiąry z ich ziemi ojczystej. Słyszałem o sztraszliwych dragonach cesarskich, o znęcaniu się nad spętanymi mężczyznami, nad bezbronnymi kobietami i dziećmi. Z bijącym sercem wsłuchiwałem się w opowiadania o tym, jak ci dalecy krewni moi chowali swe biblie i książki do nabożeństwa i jak szpiedzy i tropiciele wyszukiwali te skarby i palili je ze wzgardą, skazując na kary ich posiadaczy. Płonącym okiem widziałem gromadki biednych ludzi, którzy porzuciwszy domy swoje i łany szli na tułaczkę w daleki świat, aby tylko unieść całość duszy i prawo do wolności sumienia.

Z ust siwego dziadka słyszałem, co i on wziął od ojców swoich, jak w śniegach puszcz leśnych i na mrozie okrutnym padali starcy bezsilni i umierały młode ciężarne kobiety razem z pło-

dem swoim albo z noworodkiem skazanym na śmierć przez okrucieństwo ludzkie. Widziałem to tak jasno! Gdzieś tam była ojczyzna tych dziadów moich, stał dom w ogrodzie, a za ogrodem leżały łany przez nich uprawiane. Wygnano ich z tych domów, odebrano im ziemię, bito ich i znęcano się nad nimi. Tam gdzieś była ta ich ojczyzna, z której wynieśli wiarę swoją i biblię. I tam byli ludzie okrutni, bestie bez miłosierdzia i litości, które pędziły na mróz i głód rozpaczliwej wędrówki nawet ciężarne kobiety, wiedząc, że czeka je śmierć na zimowych bezdrożach

Słyszałem o pomocy króla pruskiego, o miłosierdziu królowej pruskiej, Zofii Doroty, o koloniach wygnańców pod Berlinem, które jeszcze dzisiaj mają nazwy słowiańskie, ale w których wszystko uległo zniemczeniu. Słyszałem o radości, gdy po stuleciu zamierania w obcym niemieckim środowisku wygnańcy znaleźli się na Śląsku Pruskim wśród braci polskich, z którymi tak łatwo było dogadać się i porozumieć. To byli polscy ewangelicy śląscy. Spośród nich wziął dziad mój żonę i u tej babki widziałem podłużny wąski kancjonał drukowany szwabachą. Z tego kancjonału śpiewywała wieczorami pieśni pokutne, z których padał smutek i żal na młode serca. Wymawiała słowa pieśni twardo, dobitnie, po śląsku:

„Dawid co cudzołożuł, Uryjousza zabiuł,
A że się do Cię nawróciuł, grzychyź mu odpuściuł".

Tak to słyszałem i tak zapamiętałem na zawsze. Potem przyszły opowieści o tym, jak tułacze żyli z pracy rąk swoich jako tkacze. Ciężkie było to życie i ciężka nad wyraz praca, głodna i chłodna. Więc gdy ci starzy oracze dowiedzieli się, że w Polsce, w Piotrkowskiem, można kupić kawał ziemi i zagospodarować się na niej, ruszyli dalej w swej tułaczce, aby ją zakończyć śród braci polskich. I znowu opowieści o tym, że ziemia kupiona „na prawach szlacheckich" była jałowa i licha, że wymagała wielkich trudów i że oracz musiał być jednocześnie tkaczem, aby utrzymać rodzinę.

W niedalekiej Łodzi powstawały fabryki tkackie i tkacze-chałupnicy dostawali od fabrykantów łódzkich czy może tylko od pośredników przędzę, aby ją za liche wynagrodzenie przerobić na płótno. Dumni byli ci ubodzy tułacze, że uchodzili za znakomitych płócienników i że nie brakło śród nich nawet sukienni-

ków doskonałych. Kobiety siedziały przy kołowrotkach i pracowicie zwijały przędzę, przygotowując ją dla snowadeł, a mężczyźni od rana do nocy tkali, dopóki fabryki mechaniczne nie odebrały im tego zarobku i nie zmusiły co biedniejszych do wywędrowania do rosnącej w szybkim tempie Łodzi i do dalekiego Żyrardowa. I już w Żyrardowie stare babki wspominały z wdzięcznością tych księży katolickich, gdzieś tam w Piotrkowskiem, którzy chrzcili im dzieci, gdy jeszcze nie było na nowym osiedlu duchownego ewangelickiego. I powtarzały ich słowa: „Idźcie w pokoju i ufajcie Bogu, który jest Ojcem wszystkich nas". Żałuję, że nie zapamiętałem nazwisk tych księży. Imię znaczyło wtedy tak mało, czyn był wszystkim.

Ojczyzna dziadów i pradziadów była tak daleko, a serce chciało swej ojczyzny i znajdowało ją tak łatwo w gromadce rówieśników, w ich zabawach i pieśniach, w ich wyprawach do lasu na jagody, do rzeki po tatarak na Zielone Święta i do zbiorowych kąpieli w skwarne dni letnie. To już była swoja ojczyzna pełna radości, słońca i szczęścia. Ale wtedy nieoczekiwanie zrodził się pierwszy nieznany ból wygnańshwa wtórnego. W pewnej chwili któryś tam chłopiec jął recytować wierszyki:

„Niemcze, szwabie, kartoflarzu,
Gonisz dziwki po cmentarzu,
Pana Boga nie znasz,
Kopytem się żegnasz".

Ktoś dodał komentarz: „Jesteś luter i szwab, i bawić się z tobą nie będziemy". Smutek tym większy, że niezrozumiały. Za co? Co złego wam zrobiłem? Chłopcy zapominali czasem, że postanowili nie bawić się z „Niemcem" i „Szwabem", ale nigdy na długo. Dużo było tych sposobności, przy których przypominano i wypominano, że się nie jest katolikiem, że się zdradziło Pana Jezusa... Czasem w tej rzeczypospolitej dziecięcej panowała tolerancja, czasem wzmagała się ostra reakcja. Czasem wracało mroczne średniowiecze, czasami zakwitał słoneczny humanizm. Sytuacja była zmienna. W szkole były już bardzo wyraźne stronnictwa: tu prawowierni, tu heretycy, tu Polacy, tam „Szwaby". I tak już zostało przez cały czas szkoły, w fabryce, w domach fabrycznych.

Jeszcze w szkole powszechnej przy nauce historii Rosji, gdy doszliśmy do cesarzowej Katarzyny, któryś z chłopców ewan-

gelików powiedział w kółku rówieśników, co zapewne słyszał w domu o tej kochliwej cesarzowej. Wtedy zaczęła się rzecz osobliwa: grożenie policją za takie odezwanie się o cesarzowej. Trzeba było okupywać się to papierosami, zabieranymi ukradkiem ojcu, to smakołykami otrzymywanymi od matki na drugie śniadanie w szkole. Wreszcie i to przestało wystarczać. Młodziutki szantażysta postawił warunek ostry: „Przejdź na katolika, to nie powiem nigdy". Usłyszał w odpowiedzi, że trudno, jak chce to niech idzie do policji i niech powie. Strach trwał długo. Był niedobry. Wychodziło na to, że kto nie katolik, ten nie zasługuje na żadne względy. Ale i władze rosyjskie miały takie same praktyki. Gdy jakiś nieszczęśnik zgubił papiery legitymacyjne i stał się człowiekiem bez przydziału, „brodiagą", władze rosyjskie wzamian za paszport i przydział kazały mu przejść na prawosławie. Zrobił to, bo nie miał wyboru, a gdy się upił, to przeklinał prawosławie i żandarmów.

Potem czytało się czarno na białym, że Polak to katolik. To już była sugestia potężna, sugestia drukowanego słowa. Wszystko składało się na to, że ojczyzna była gdzieś daleko, że do Polski jako ojczyzny prowadzi droga tylko przez Kościół. Dla człowieka, który w swym sercu nosił legendę bohaterskich dziadów, ich męki i ich śmierć podczas straszliwych tułaczek, ta droga była zamknięta. Nie zaradzało się Polski, gdy się kochało i czciło ludzi tak godnych czci i miłości jak ci przodkowie szlachetni, zdradziłoby się tych kochanych ludzi, gdyby się bez przekonania, ot tak, dla miłego spokoju, odrzuciło ich wiarę, za którą tyle wycierpieli i tak drogo zapłacili.

Sugestia działała długo i budziła żal, że ta Polska, do której weszli ojcowie jako do swej ziemi obiecanej, jest tylko dla katolików. Widziało się obok siebie dużo ludzi, którzy wrośli w kulturę polską bez jakichkolwiek zastrzeżeń, ale wciąż byli wyłączani ze społeczności narodowej za to, że wyznawali wiarę ewangelicką, w której między wierzącego i jego miłość dla narodu nie wkraczała nigdy żadna władza obca, żaden autorytet cudzoziemski. Dopiero po latach, całkiem przypadkowo przyszło pierwsze spostrzeżenie, że śród wielkich zasłużonych Polaków byli ewangelicy, którym nikt i nigdy nie kazał wyzbywać się ich wiary ewangelickiej. Gdy Rosjanie rozstrzeliwali Szymona Konarskiego i gdy przysłali mu w ostatniej chwili zakonnika katolickiego, skazaniec powiedział zakonnikowi, że mu serdecznie

dziękuje za jego uczynność, ale jest kalwinem i z jego pomocy duchownej nie skorzysta; zakonnik ucałował go serdecznie i prosił, aby mu Konarski pozwolił towarzyszyć sobie w swej tragicznej wędrówce. Spotkali się dwaj ludzie w braterstwie i w miłości ojczyzny, chociaż dzieliły ich wyznania. I rzecz osobliwa: zakonnikowi ani przez myśl nie przeszło, aby uciec od heretyka, który życie kładł za polską ojczyznę, zaś heretyk ani pomyślał o tym, aby wyniosłym gestem odtrącić dłoń, którą wyciągnął do niego kapłan nie jego wyznania. W takich szczytowych chwilach pełnych dostojnego tragizmu widać dopiero w całej pełni, jak boskie jest człowieczeństwo i jak nikłymi są różnice stworzone przez ludzi, aby oddzielać człowieka od człowieka.

Odtąd pisane dzieje narodu polskiego i Polski nabrały dla mnie znaczenia osobliwego. Szukałem w nich odpowiedzi na pytanie, czy ewangelik związany ze swoim wyznaniem nie mechaniczną przynależnością, ale świadomością najdostojniejszego tragizmu ludzkiego, może szukać drogi do Polski jako do ojczyzny. Rozczytywanie się w Mickiewiczu, Słowackim, Wyspiańskim, Żeromskim, w autorach wieku szesnastego i w autorach wieku dziewiętnastego, w publicystach i uczonych, w pamiętnikach i powieściopisarzach dało mi pewność zupełną, że tylko płytka demagogia może czynić z narodowości, która jest w założeniu swoim ideą uniwersalną i dla wszystkich dostępną, jakiś mur chiński i jakiś ciasny partykularz, dobry chyba dla członków bractw i archikonfraternij.

Przy czytywaniu książek, które wpadały mi w ręce, czyniłem wypisy, które radowały serce tym, iż mówiły mi, że Polska jest ideą tak szeroką i tak dla wszystkich dostępną i wszystkich przyjmującą, którzy chcą być jej synami, jak Rzeczpospolita nie zamyka swych granic dla żadnej grupy pragnącej przyłączyć się do niej. Notowałem także to, co polemizowało z ciasną polityką wyznaniową i mówiło, że co innego wiara, a co innego instytucja i jej polityka. Czasem cieszyły ostre uwagi polemiczne wielkich Polaków i wielkich katolików przeciwko romanizmowi wymierzone, a wreszcie nie były obojętne jawne błędy pisarzy, którzy uważając się za katolickich, o katolicyzmie miewali pojęcie bardzo mgliste.

Wypisy te nie mają pretensji do wyczerpującej zupełności. Gdy po latach walk z małością, zagradzającą drogę do ojczyzny,

zdobyłem zupełną pewność, że Polak to nie tylko katolik, przestałem robić systematyczne wypisy, chociaż w literaturze lat ostatnich jest wiele rzeczy godnych wynotowania i przekazania świadomości ludzi, którzy w trudzie i śród walk szukają drogi do Polski, a bywają odpychani przez tych, dla których Polska to tylko parafia. Pomyślałem sobie, że tym braciom, którzy na swej drodze losowej bywają zbijani z tropu przez pomniejszycieli Polski, oddam dużą usługę, gdy w jednej książce udostępnię im to, co jest rozrzucone na przestrzeni wieków i w książkach bardzo licznych. Gdy powstała myśl wydania tych rzeczy, chciałem włączyć do nich mnóstwo materiału nowego, bogatego i ciekawego.

Nie uczyniłem tego jednak. Nie chcę, aby czytelnikom moim nie pozostało już nic do poszukiwania. Niech i oni szukają jeszcze, niech sami przenikają sprawę swej ojczyzny z wyboru. Nie znajdzie tu więc czytelnik wypisów z najnowszej beletrystyki i publicystyki polskiej, nie ma tu wyjątków z kapitalnych rzeczy Boya-Żeleńskiego i z dzieł młodych pisarzy wiejskich, którzy pośrednio mówią o życiu religijnym Polski daleko więcej, niż wywód bezpośredni historyka czy badacza innych dziedzin życia.

Uzupełniania tych wypisów akcentami polemicznymi poniechałem i z innych przyczyn. Niegdyś, atakowany i wyrzucany z narodu, doznawałem zadowolenia, że przeciwko pomniejszycielom Polski mogę zacytować głosy największych Polaków. Czasem w gromadce liczącej kilku czy kilkunastu ludzi pocieszaliśmy się prostym stwierdzeniem, że nas kilku i Mickiewicz ze Słowackim, to większość absolutna i decydująca, przeciw której nie wskóra żaden obskurantyzm i żaden ciasny fanatyzm. Przyznaję się, że na złe uczucia reagowałem często uczuciami podobnymi, co jest rzeczą ludzką — arcyludzką.

Ale w czasach ostatnich zacząłem się spotykać z nowym typem katolika, z takim, co nie potępia a priori, nie wyrzuca z narodu, nie wyklucza dobrej wiary u innowiercy, a nawet wsłuchuje się uważnie w jego słowa i nie waha się powiedzieć, że te słowa bywają godne zastanowienia. Tu kończy się walka, tu rozwiewają się uczucia złe, nastaje pokój i braterstwo. Różnice istnieją i istnieć będą razem z tymi dobrodziejstwami, które w nich tkwią, ale jeśli chodzi o człowieczeństwo, o różnice i podobieństwa, to dadzą się one wyznaczyć jako 1 do 1000. Bo 999

jest tego, co łączy z sobą ludzi dobrych i szlachetnych, a tylko 1 jest, co ich dzielić może.

I właśnie tym katolikom, z którymi ostatnio polemizowałem w sposób tak braterski, jak nie zdarzyło mi się polemizować przez całe życie, chciałbym tu powiedzieć, że te wypisy nie są wymierzone przeciwko nikomu. Podaję je braciom swoim, aby im w drodze do ojczyzny oszczędzić tej żmudnej pracy, jakiej musiałem podjąć się sam, aby wreszcie z całą pożądaną pewnością wiedzieć, że Polska jest nie tylko dla katolików i że Polak nawet najrdzenniejszy nie przychodzi na świat gotowy i skończony, ale musi stawać się Polakiem w ciągu całego życia. I dlatego nie ma on pierwszeństwa przed Polakiem wyznania niekatolickiego i pochodzenia obcego. Nie o to bowiem chodzi, co od Polski dostać możemy, ale co jej sami dajemy i czym pomnażamy jej bogactwo i poszerzamy granice.

* * *

I jeszcze jedno słowo o nagłówku tej książki. Ta postawa, której przeciwstawiam swoje wypisy, kładzie wielki nacisk na prawowierność katolicką i nią mierzy polskość obywateli Rzeczypospolitej. Otóż ta prawowierność, o ile chodzi o polskość i duchową kulturę polską, jest czymś bardzo konwencjonalnym, czasami fikcją. Poczynając od Ostroroga, a kończąc na młodych pisarzach ludowych chwili obecnej, wszędzie mamy do czynienia z bardzo wyrazistym i zdecydowanym krytycyzmem różnie akcentowanym. Mickiewicz i Słowacki m. in. nie kwestionując teorii kościelnej mają bardzo ostre i mocne zastrzeżenia w stosunku do praktyki. I dla nich, jak dla wszystkich ludzi poważnych i rzetelnych, teoria, choćby najpiękniejsza, ale pozbawiona praktyki, jest bez wartości. Chrześcijaństwo to nie dogmat, ale życie. Zresztą pierwszy lepszy katechizm mówi, że wiara bez uczynków jest martwa.

Czy więc zajrzymy do dzieł historyka, czy do dzieł poety, uczonego, publicysty, na przestrzeni ostatnich pięciu wieków dziejów Polski zawsze spotykamy się z mniej lub więcej ostrą krytyką systemu, którego kwintesencją jest powiedzenie, że Polak to katolik i to katolik prawowierny. Otóż tej prawowierności w kulturze duchowej ostatnich pięciu wieków dziejów Polski nie ma. Im większy pisarz, im większy jego autorytet, tym więk-

szy krytycyzm i tym mniejsza prawowierność. Może hr. Tarnowskiego[1]) oburzać ostra krytyka Adama Mickiewicza wymierzona przeciwko Rzymowi, mogą się niektórzy pisarze i działacze przerażać na samą myśl, że tyle jest ostrych inwektyw przeciwko Rzymowi w dziełach Słowackiego, fakt pozostanie faktem. Jeśli chodzi o szczytowe zjawiska dziejów Polski w ostatnim pięciowieczu, to ich cechą jest nie prawowierność i bierność, ale krytyka bardzo aktywna. I dlatego książce swojej dałem nagłówek „Pięć wieków herezji". Musimy się zgodzić, że bez tej herezji Fryczów Modrzewskich, Mickiewiczów, Wyspiańskich, Świętochowskich, Konopnickich, nie byłoby tej wspaniałej kultury polskiej, którą posiadamy, i może nie byłoby nas. Herezja wielkich duchów polskich ratowała nas przed biernym poddawaniem się losowi i przed radami tych, co dla ojczyzny niebieskiej kazali nam się wyrzekać ojczyzny ziemskiej.

DROGI DO OJCZYZNY

Komu to jest nieznane i kto o tym nie wie, że właśnie wtedy, gdy Polska była w niewoli i gdy potężna przemoc zabierała się do wykonania wyroku śmierci na podbitym narodzie, do tej Polski i do tego skazanego narodu lgnęło tak wielu obcych? Nic im Polska dać nie mogła prócz udziału w swej niedoli, zgoła niczym nie mógł ich obdarzyć naród rozbrojony i spętany, a jednak iluż było tych, co akurat wtedy Polskę wybrali za ojczyznę i stali się jej najwierniejszymi synami? Któż nie wie o Polu, poecie polskim, który w rozmowie z cesarsko-apostolskim majestatem wbrew etykiecie i wbrew wszelkim możliwym konsekwencjom zaprzeczył cesarskiemu pytaniu i powiedział nie to, czego spodziewał się potężny władca. Pohl von Pohlenberg i urzędnik państwowy — pomyślał cesarz — ani chybi Niemiec. Więc nuż witać poddanego rodaka. — Pan wszak Niemiec? — Nie, wasza cesarska mości, jestem Polak.

Inni takie same odpowiedzi dawali w walkach, które były z góry przegrane, w więzieniach, z których nie było wyjścia i pod szubienicami albo lufami karabinów. Cóż to była za siła, która kazała gardzić i śmiercią, i przywilejami, aby móc stanąć po stronie pokonanych? Czy było to może przeczucie, że tu, gdzie przemoc pisała zagładę, rodzi się nowe życie, że tu jest

1) Tarnowski Stanisław (1837—1917), profesor-historyk, działacz polityczny, przywódca katolickiego i konserwatywnego stronnictwa w tzw. Galicji.

postać prawdy najwyższa, nie lękająca się niczego i gotowa płacić nawet życiem za prawo do prawdy? Traugutt stojący pod szubienicą rosyjską to symbol tego olbrzymiego wielomianu ludzi, co wybrali Polskę za ojczyznę wtedy, gdy w Polsce i z Polską można było zdobyć tylko przywilej cierpienia i zyskać tylko jedno dostojeństwo: tragizmu. A jednak ilu ich było, szarych, nieznanych szeregowców obowiązku, idących do walki i „na śmierć po kolei, jak kamienie przez Boga rzucane na szaniec!” Dużo było tych przybranych synów polskiej ojczyzny, co mieli odwagę umrzeć za nią, a jeszcze więcej było tych, co związali z nią życie swoje, prace i nadzieje, budując, tworząc, organizując, dla dalekiego jutra, które odsłaniała przed nimi wiara i miłość, a zasłaniała nieubłagana rzeczywistość.

Dość wymienić szereg nazwisk, jak Chopin, Grottger, Matejko, Lelewel, Traugutt, Liebelt, Staff, Bandtkie, Linde, Kolberg, Bem, Hauke, Fiszer, Brückner, Oppman, Berent... i już nie trzeba mówić, że naród polski przyciągnął do siebie i przygarnął wielkie i cenne mnóstwo elementów, obcych zrazu, ale w następstwie tak dalece swoich, wiernych i ofiarnych, że wiele z tych obcych nazwisk to nie symbol obcości, ale najpiękniejszy wzór poświęcenia, pracy i wierności. I te niepolskie nazwiska pozostały w dziejach i w rzeczywistości polskiej jakby na świadectwo, że to, co się działo wczoraj i onegdaj, dzieje się i dziś i dziać się będzie jutro, tak długo, dopóki człowiek szukać będzie drogi do ojczyzny i dopóki nie będzie umiał żyć poza nią i bez niej.

I dzisiaj, jak w odległej przeszłości mamy w Rzeczypospolitej milionowe rzesze obywateli narodowości niepolskiej, należących do tak zwanych mniejszości narodowych. Na ogół cała ich postawa i wszystkie dążenia zmierzają do zachowania własnej narodowości, ale nie brak wśród nich jednostek i grup całych, które w poszukiwaniu ojczyzny bezwiednie, ale tym pewniej zmierzają ku Polsce, znajdując w jej kulturze duchowej, w jej obyczajach i dziejach to wszystko, co gdziekolwiek i kiedykolwiek składało się dla człowieka na ojczyznę. To przyciąganie żywiołów obcych przez kulturę polską jest i dziś równie mocne i równie aktualne, jak było przed wiekami i dziesięcioleciami. Nie przyciągał przywilej, dostojeństwo i bogactwo, ale ten obowiązek w postaci wszechludzkiego posłuszeństwa prawdzie i sprawiedliwości. W czasach niewoli, gdy proste ludzkie do-

świadczenie pisało narodowi polskiemu zagładę, ratowała naród wysoka kultura duchowa, a przede wszystkim kultura moralna.

Można by nawet powiedzieć, że Polska w sposób osobliwy aktualizowała umierające ojczyzny. Wielcy władcy nie uznawali ojczyzn i kazali czcić państwo, słuchać państwa, służyć państwu i w razie potrzeby umierać za nie. Nie mówili o ojczyźnie, która jest sprawą serca i duszy. Właśnie w chwili, gdy na bardzo szerokim froncie toczyła się walka z samąż ideą ojczyzny, tragedia polska odradza w sercach ludzkich to wszystko, co tworzy ojczyznę. Razem z wygnańcami i emigrantami polskimi poszło w świat odrodzone pojęcie ojczyzny i gorąca dla niej miłość, gotowa na każde poświęcenie.

Pojęcie ojczyzny ma swoje dzieje i swoje historyczne nieporozumienia. Już w pierwszej połowie minionego wieku rodziły się ostre reakcje przeciwko tradycjonalnemu pojęciu ojczyzny. Poeta francuski, Lamartine, śpiewał wtedy:

„Nations, mot pompeux, pour dire barbarie.
L'amour s'arrête-t-il, ou s'arrêtent nos pas?
Déchirez ces drapeaux, une autre voix vous crie;
„L'égoïsme et la haine ont seuls une patrie,
La fraternité n'en a pas".

Narody, słowo pychy, by rzec barbarzyństwo. Czyż miłość się zatrzyma, czy krok nasz przystanie? Podrzyjcie te sztandary, bo inny głos woła: Ojczyznę ma egoizm tylko i nienawiść, ale braterstwo jej nie ma. W tym samym czasie mniej więcej poeta niemiecki, Heine, wywodził, że patriotyzm niemiecki różni się od patriotyzmu francuskiego, bo podczas gdy u Francuza miłość ojczyzny poszerza serce i otwiera je całemu światu, u Niemca przeciwnie: zamyka je i odwraca od reszty świata.

Ale walka z ojczyzną gdziekolwiek i w imię czegokolwiek toczona, była zawsze i jest nieporozumieniem. Wyrzekanie się ojczyzny czy to w płomiennych strofach wielkich poetów, czy w wezwaniach manifestów komunistycznych jest raczej wyrazem walki o ojczyznę nową, doskonalszą, piękniejszą, a przede wszystkim większą, mogącą pomieścić przedstawicieli wszystkich narodowości i wszystkie prace w tych samych granicach. Nawet w przytoczonym wierszu Lamartine'a, czyliż to braterstwo, które przeciwstawia on egoizmowi i nienawiści, nie jest ojczyzną? W roku 1847 czy 1848 Juliusz Słowacki napisał wiersz,

włączony do „Przypowieści i epigramów" i bardzo często cytowany:

„Szli, krzycząc: Polska! Polska! Wtem jednego razu
Chcąc krzyczeć, zapomnieli na ustach wyrazu,
Pewni jednak, że Pan Bóg do synów się przyzna,

Szli dalej, krzycząc: Boże, ojczyzna, ojczyzna!
Wtem Bóg z Mojżeszowego pokazał się krzaka,
Spojrzał na te krzyczące i zapytał: Jaka?"

I w tym wierszu znalazła swój wyraz wieczna walka o ojczyznę, walka nie kończąca się nigdy. Na piętnaście lat przed powstaniem tego wiersza Juliusza Słowackiego zrodziły się Księgi Narodu Polskiego i Pielgrzymstwa Polskiego, Adama Mickiewicza, a w nich znowu znalazło się wielkie słowo o ojczyźnie: „Są z was niektórzy, którzy mówią: niech lepiej Polska leży w niewoli, niż gdyby zbudzić się miała według arystokracji; a drudzy: niech lepiej leży, niż gdyby zbudzić się miała według demokracji; a inni: niech lepiej leży, niż gdyby miała granice takie, a inni: owakie... O ile powiększycie i polepszycie duszę waszą, o tyle polepszycie prawa wasze i powiększycie granice". Wielkie słowo i wielka mądrość Mickiewicza przenosi widownię dziejów w serce i w duszę człowieka. Wielkie państwo, to wielkoduszność, potęga państwa, to potęga duszy ludzkiej. Norwid powiedział, że „ojczyzna to wielki zbiorowy obowiązek". Tragiczne powikłania powstają wtedy, gdy ojczyzna staje się dla niejednego przywilejem, stanowiskiem czy choćby posadą.

Gdziekolwiek widzimy jakieś dążenie jednostek czy całych grup, gdzie toczą się walki pod hasłem wielkich ideałów, tam zawsze chodzi o najrealniejszą ojczyznę. W powiedzeniu, że tam jest ojczyzna, gdzie jest dobrze, nie ma żadnej uszczypliwej przygany pod adresem człowieka spragnionego szczęścia i spokoju, ale jest proste stwierdzenie, że w ojczyźnie jest dobrze, że w niej jest szczęście i spokój jak w każdym domu rodzinnym. W tej sentencji nie ma uszczypliwości, ale jest w niej najkrótsza i najprostsza charakterystyka prawdy.

Z WOLI I WIARY

Jeszcze dzisiaj spotyka się u nas dużo ludzi, którzy w dzieciństwie uczyli się pacierza w języku niepolskim i z ust rodzi-

ców dowiadywali się o ojczyźnie swych przodków. W sercach takich ludzi razem z miłością rodziców i dziadów żyło pragnienie poznania ich ojczyzny, czyli ojczyzny własnej. Zdarzało się, że tacy właśnie ludzie jako potomkowie wygnańców dalekiego obcego kraju docierali do swego domniemanego kraju ojczystego, aby tam dopiero zrozumieć, że ich ojczyzną jest kraj, w którym się urodzili i wychowali.

Zjawisko to jest częste i nie ma w nim nic osobliwego. Nie można żyć w jakimś środowisku, aby nie spotkać w nim przyjaciół i braci. W ciągu dwóch — trzech pokoleń wytwarza sobie rodzina w każdym środowisku atmosferę serca, w której żyje tak nieświadomie, jak nieświadomie się oddycha. Gdy wreszcie człowiek znajdzie się w ojczyźnie swoich dziadów czy pradziadów, w mieście gdzie ongi przodkowie jego żyli i pracowali, nie znajduje tam, oczywiście, już takich bliskich sobie ludzi, jakich poznał i pokochał w ojczyźnie przybranej. Zdarzało się, że w pewnej miejscowości podwarszawskiej starzy urzędnicy fabryczni, Niemcy, którzy do końca życia nie zdołali nauczyć się porządnie trudnego dla nich języka polskiego, po otrzymaniu emerytury wyjeżdżali do kraju ojczystego, ale rychło wracali do Polski, aby w niej dożyć dni swoich. Przez całe życie marzyli o powrocie do miasteczka rodzinnego, ale gdy wreszcie wracali do niego, nie znajdowali w nim tylu bliskich sobie ludzi, ilu ich pozostawili w kraju „obcym". Do tego „obcego" kraju wracali tedy jak do ojczyzny z wyboru.

Gdy zważymy, że zaborcy Polski wydawali setki milionów na wynaradawianie Polaków i na odrywanie ich od narodowego pnia ojczystego, będziemy musieli podziwiać tę nieuchwytną siłę przyciągającą kultury polskiej, która z obozu narodu panującego przeciągnęła tyle wartościowych jednostek do obozu narodu podbitego. Dość wspomnieć liczne niemieckie nazwiska działaczy poznańskich, którzy w walce z hakatą oddawali narodowi naszemu nieocenione usługi, aby zdać sobie sprawę z wartości tej siły atrakcyjnej. Tak zwani bambrowie, czyli chłopi niemieccy z okolic Bambergu, sprowadzeni w Poznańskie dla celów germanizacyjnych, sami ulegli swemu szerszemu środowisku polskiemu i stali się Polakami. Ci, co zbyt skwapliwie przeceniają wartości kultury technicznej i gospodarczej, na tym jednym przykładzie przekonać się mogą, że nawet pierwotna kultura duchowa posiada swój specyficzny aromat i swoje war-

tości, w których niby w ziarnie nasienia tkwią najróżniejsze możliwości rozwojowe.

Ale obok tych sił przyciągających istnieją także siły hamujące, a czasem nawet odpychające. Znamy skutki różnych postaci ksenofobii[2]*) i megalomanii narodowej. Ksenofobia jest zazwyczaj wyrazem nieufności jednego narodu dla drugiego. W czasach, gdy wszyscy bywali sobie wrogami, gdy toczyły się wojny wszystkich ze wszystkimi, ludzie nauczyli się ostrożności i nieufności. Jak dla dziecka ojciec jest najpotężniejszym człowiekiem, a matka najpiękniejszą kobietą, tak dla umysłu pierwotnego własny naród jest najpierwszym narodem świata. W nazwach Niemca, Moskala i w licznych synonimach tych nazw mieści się dużo wyniosłej przygany z jednej strony i dużo zarozumiałości z drugiej strony. W odmienności życia, w inności pracy i zabiegów umysł pierwotny dostrzega rysy śmieszne, godne lekceważenia czy pogardy. Gdzie zaś całe życie mieści się niemal bez reszty w ramach wyobrażeń religijnych, gdzie narodowość i religia stają się wyobrażeniami zamiennymi, tam ksenofobia i megalomania narodowa przybiera postać nieufności czy nawet nienawiści wyznaniowej.*

W drugiej połowie zeszłego wieku grupa uczonego ekonomisty francuskiego Lavelaye'a i publicysty Guyota działała we Francji w kierunku odwrotnym. Były to czasy gorliwego stwierdzania gospodarczej i kulturalnej niższości narodów katolickich. Taka była wtedy doktryna i takie przekonanie. Nawet nasz Stanisław Szczepanowski[3]*) wywodził obszernie, że narody katolickie pozwoliły się ubiec i zdystansować narodom protestanckim. Takie same przekonania wypowiada Wojciech Dzieduszycki*[4]*) w swej znanej książce „Dokąd nam iść wypada?". Lavelaye we Francji nie tylko, że nie utożsamiał katolicyzmu z narodowością francuską, ale przeciwnie — głosił przekonanie, że „Francja ma wszystko do stracenia, jeżeli pozostanie katolicką i wszystko do zyskania, jeżeli stanie się protestancką". Wojciech Dzieduszycki mówiąc o francuskiej mniejszości hugonockiej*[5]*), wywodził, że jej duże znaczenie jest nie w liczbie, ale w kulturze i zamożności.*

---

2) Ksenofobia — niechęć, wrogość wobec cudzoziemców.

3) Szczepanowski Stanisław (1846—1900), działacz polityczny i pisarz.

4) Dzieduszycki Wojciech, polityk i pisarz, jeden z przywódców konserwatystów wschodnio-galicyjskich.

5) Hugonoci (hugenoci) — zwolennicy reformacji we Francji, w w. XVI zorganizowani w religijno-polityczną opozycję.

W Polsce formuła utożsamiająca polskość z katolicyzmem znalazła pewne pogłębienie w fakcie, że zaborcami byli z jednej strony prawosławni Moskale, z drugiej protestanccy Niemcy. W katolickiej Austrii Polacy nigdy nie czuli się tak dalece w niewoli jak w zaborze rosyjskim i zaborze pruskim. W zaborze rosyjskim to eliminacyjne i bojowe hasło pochwyciła polityka partyjna i doprowadziła w końcu do tego, że podczas wojny światowej, gdy biurokracja rosyjska w sposób prostacki jęła utożsamiać wyznanie ewangelickie z narodowością niemiecką i trapiona manią prześladowczą szpiegostwa jęła wysiedlać z Królestwa Polskiego wszystkich ewangelików, liczni działacze katoliccy wyrażali radość, że oto nareszcie ziemia polska raz na zawsze zostanie oczyszczona od protestantów i Żydów. Zdarzało się wtedy, że rdzenna Niemka, obywatelka niemiecka albo austriacka, otrzymywała zaświadczenie komitetu obywatelskiego, że jest Polką i Słowianką, zasługującą na całkowite zaufanie władz cywilnych i wojskowych, podczas gdy rodziny ewangelickie o nazwiskach i tradycjach czysto polskich skazywane były na wyjazd w głąb Rosji. Czasem nawet generał rosyjski Hurko na odcinku swego korpusu zwracał uwagę zbyt gorliwym komitetom obywatelskim, że dana rodzina ewangelicka jest polska i spokrewniona z rodziną np. Kozietulskich.

Poza takimi doraźnymi wypadkami realizowania hasła, że Polak to tylko katolik, tkwiła w nim duża siła sugestywna. Młode pokolenia dawnych imigrantów, mówiące już tylko po polsku i różniące się od swego polskiego otoczenia jedynie wyznaniem ewangelickim, słysząc, że Polak to katolik, zaczynały uważniej przyglądać się i polskości i obu wyznaniom: katolickiemu i ewangelickiemu, nie mogąc pojąć, dlaczego Polak nie mógłby być równie dobrze ewangelikiem jak katolikiem, skoro w pewnych okolicach istnieją Polacy nawet religii mahometańskiej. Ale sugestia działała i działa dotychczas. Uczuć miłości i braterstwa nikt nikomu narzucać nie będzie, to trudno. I nikt też nie będzie prosił braci z wyboru, aby mu pozwolili pozostać przy wierze swych ojców. Gdy zaś młody ewangelik przeczytał dajmy na to w książkach Brodowskiego[6]) „O duszę Polski" i „Moja biografia", że polskość bez jakiejkolwiek reszty mieści się w katolicyzmie i że „można sobie wyobrazić Polaka

6) Brodowski Feliks, literat żyjący na przełomie XIX i XX w., znany ze swych wstecznych przekonań, głosiciel nietolerancji religijnej.

sprzedawczyka, renegata, wyzbywającego się wyznania i narodowości dla pełnej misy — ale pomyśleć Polaka wyznania mojżeszowego, prawosławnego, nawet luteranina, nie można", to rozumiał takie słowa jako rozmyślną zniewagę, jako stawianie go niżej od sprzedawczyka i renegata, gdyby spróbował uważać siebie za Polaka nie stawszy się uprzednio katolikiem.

W książce Brodowskiego czyta zdumiony ewangelik, że dość pójść na mszę do pierwszego lepszego kościołka wiejskiego — po uprzednim, oczywiście, przyjęciu katolicyzmu — aby natychmiast odczuć i zrozumieć, co to jest polskość. I myśli wtedy, że przy takiej logice Rej, ojciec piśmiennictwa polskiego, to nie Polak, skoro był bardzo aktywnym kalwinem, że ewangelik Dąbrowski, który żyje w naszym hymnie narodowym i przeszedł do legendy jako twórca Legionów, to także nie żaden Polak, skoro po polskość nie poszedł do kościoła katolickiego, a po świadomość narodową i wielki swój obowiązek na mszę do kościołka wiejskiego. Z toku takiego rozumowania wynika, że nie był Polakiem ani Traugutt, który za wolność Polski oddał życie na szubienicy rosyjskiej, ani Szymon Konarski, rozstrzelany przez Rosjan, ani Trentowski, filozof polski, ani żaden inny Polak ewangelik.

Oczywiście, to twierdzenie Brodowskiego staje się raptem czymś osobliwym, gdy w artykule Artura Górskiego, który przed paru laty ukazał się w „Kurierze Poznańskim" pt. „Dwa sumienia", czytamy, że lud nasz zbyt jest przeniknięty świadomością przynależności wyznaniowej, ale o swej przynależności narodowej nic nie wie. I Górski zwraca się z prośbą do Kościoła, aby katolicki lud polski uczył patriotyzmu. Znaczy to, że katolicyzm sam przez się nie jest jeszcze polskością, a nawet, że przerost świadomości katolickiej może prowadzić do zobojętnienia wobec narodowości. Mówi Górski, że ludzie wiedzą doskonale, że są katolikami, ale o tym, że są Polakami— nie wiedzą. Oczywiście, że tam, gdzie nie ma świadomości, nie może też być poczucia obowiązku. Lud, który nie wie o swojej polskości, nie może poczuwać się do żadnego wobec niej obowiązku, do żadnej dobrowolnej ofiarności.

Rozumowanie słuszne, ale w nim zawarte jest proste stwierdzenie, że katolicyzm nie mieści w sobie polskości, jak chce Brodowski. Co więcej, katolicyzm, jako religia uniwersalistyczna, nigdy nie troszczył się o pomyślność poszczególnych naro-

dów, uważając je za znikome sprawy doczesne, nie warte specjalnej uwagi w obliczu spraw wiekuistych. Stanisław Szczepanowski, autor „Idei polskiej wobec prądów kosmopolitycznych", zwraca w tej pracy uwagę na fakt, że jeszcze w czasach naszych nie brakło takich księży, jak np. ks. dr Golian[7]*), solidaryzujący się z św. Grzegorzem Nazjanzeńskim, który „piorunującą wymową przedstawiał marność ojczyzny doczesnej, a piękność jedynie prawdziwej ojczyzny niebieskiej". Toteż gdy chodzi o stosunek polskości do katolicyzmu i katolicyzmu do polskości, istnieją zdania biegunowo różne; podczas gdy dla Brodowskiego polskość jest bez reszty w katolicyzmie, Seweryn Goszczyński, autor obszernej rozprawy „Moralna podstawa sprawy polskiej. Katolicyzm czyli papizm" — dochodzi do wniosku, że „nie podobna być zarazem dobrym katolikiem i dobrym Polakiem — a przynajmniej, że między dążeniami katolika i Polaka jest pewien rozbrat, który nadto interesowi pierwszego daje przewagę nad interesami drugiego". Nie jest to zdanie odosobnione, bo już Russo uważał, że każdy katolik konsekwentny ma drugą ojczyznę w Rzymie, i to ojczyznę ważniejszą, której zawsze da pierwszeństwo, gdy jego ojczyzna znajdzie się z rzymską ojczyzną w zatargu. Potwierdza to znane zdanie Skargi o ojczyźnie niebieskiej, wobec której ziemska znaczy bardzo mało.*

Z tej sytuacji zdawał sobie sprawę anglikanizm, gdy w wieku szesnastym, nie zmieniając prawie nic w doktrynie katolickiej, uznał za konieczne, aby władza Kościoła nie znajdowała się poza krajem ojczystym i aby nie była wyłącznie w rękach ludzi obcej narodowości. Tak samo rozumuje radykalny Seweryn Goszczyński, gdy wywodzi: „Na próżno obrońcy papieża chcą nam wmówić, że tu chodzi jedynie o panowanie duchowe, o kierunek dusz; czyż potrzeba więcej do panowania nad ciałem? Moc nad ciałem nie zawsze daje przewagę nad duszą, ale opanowanie duszy i sumienia poddaje całe życie człowieka, całą jego istotę, bez prawa odwołania się do innej jakiejbądź władzy, bez prawa pociągnięcia jej do odpowiedzialności za nadużycia, bez prawa wyłamania się spod niej, choćby dla zadośćuczynienia najświętszym przekonaniom, choćby nawet na drugim świecie, bo i drugi świat jest pod kluczem kościoła".

---

7) Golian Zygmunt (XIX w.), ksiądz, zasłynał kazaniami skierowanymi przeciw ruchom rewolucyjnym i postępowi oraz przeciw dążeniom niepodległościowym Polaków.

Rzeczy mówione, poznane, przedyskutowane nigdy nie bywają takie groźne, jak rzeczy przekazane milczeniu. Gdzie istnieje możność zadawania pytań i otrzymywania odpowiedzi, tam też istnieje możność porozumienia, wyjaśnienia niejasności, rozproszenia mroków. Niestety, całe odłamy społeczeństw istnieją poza zasięgiem dyskusji publicznej, poza dobroczynnymi wpływami publicystyki i niewymiernie wielkim błogosławieństwem krytyki. Obok nas i razem z nami żyją tysiące ludzi skazanych na wpływy jednostronnych sugestii. Należą do nich te grupki mniejszości narodowościowych, które siłą najnaturalniejszych wpływów swego polskiego środowiska coraz silniej łączą się z tym środowiskiem. Któż policzy dokładnie wszystkie niepolskie nazwiska dziejów polskich, któż zważy wiernie i ściśle olbrzymie zasługi tych, co za jedną kroplę swej niepolskiej krwi, dawali Polsce całą duszę i całe serce, a często ofiarą z życia świadczyli o swej niezachwianej wierności dla ojczyzny przybranej?

Śród tych obcych nazwisk znajdziemy wiele niemieckich, duńskich, szwedzkich, francuskich, a nawet rosyjskich. Są to nazwiska nieraz tak bliskie uchu polskiemu, że ich obce brzmienie nikogo nie razi. Liczni przedstawiciele tych obcych nazwisk wnieśli do kultury polskiej tak bogaty wkład, że dzieje Polski nigdy o nim zapomnieć nie mogą. Ale są to na ogół ludzie o charakterach tak pięknych, tak całkowitych i mocnych, że wchodząc w granice duchowe przybranej ojczyzny, wnoszą do niej wszystko, co mają najcenniejszego, a więc także wiarę swoją, odziedziczoną po ojcach, dziadach i pradziadach. Tacy, gdy uświadamiają sobie prosty fakt, że z Polską zjednoczyły ich nie tylko mogiły ich przodków, ale także wydarzenia losowe całego społeczeństwa, nie dadzą się odstraszyć od Polski żadną siłą i odgrodzić od niej żadną zaporą.

Inaczej ma się rzecz z prostaczkami, dajmy na to wyznania ewangelickiego, którzy słysząc ciągle to jedno, że Polak to katolik, przyjmują to do wiadomości jako wyrok skazujący ich albo na wyrzeczenie się swej wiary, albo na pozostawanie na zawsze poza duchową wspólnotą Polski. To eliminujące hasło zaczyna działać już w szkole, gdzie uczniowie wyznania ewangelickiego bywają często traktowani przez rówieśników swoich

wyznania katolickiego z wyniosłą pogardą, jako ludzie gorsi, czasem jako ludzie wybitnie źli. [...] Ponieważ aż nazbyt często utożsamia się wyznanie religijne z narodowością, więc ewangelik bywa wyzywany od Niemców i Szwabów. I ostatecznie boli nie przezwisko, ale ta intencja obrażenia, dotknięcia, znieważenia. Ten jakiś gest, który człowieka przychodzącego z miłością, przyjaźnią i z wiernym braterstwem wyrzuca za drzwi, jak się wyrzuca napastliwego intruza. Takie odepchnięcie, jeśli nie zostanie naprawione, boli przez całe życie. I jeśli taki odtrącony nie należy do natur wyjątkowo wielkodusznych, to zdarza się, że pozwala wtargnąć goryczy do serca, które chciało kochać i służyć. Niech nikt nie uważa, że na świecie istnieje naród tak wielki, że mógłby gardzić kilkudziesięciu tysiącami ludzi, niosących mu te możliwości biologiczne i kulturalne, jakie tkwią w każdej ludzkiej jednostce. Nawet największy liczebnie naród europejski, jak Niemcy, nie gardził tym przyrostem, jaki dawała mu planowa i kosztowna germanizacja kresów wschodnich, a socjologowie i filozofowie niemieccy widzą źródło tężyzny wschodnio-niemieckiej w obfitej domieszce krwi słowiańskiej wchłoniętej przez krew niemiecką.

Hasło, że Polak to katolik, ma w pewnych warunkach i okolicznościach jeszcze jeden nieoczekiwany wpływ. Gdy mianowicie człowiek zdyskwalifikowany przez to hasło, wyłączony z możliwości należenia do społeczeństwa, które wybrał i pokochał, zetknie się z bogatą rzeczywistością kultury polskiej, spostrzega, że hasło to mija się z elementarną rzeczywistością i z prawdą. Ani jeden wielki Polak na przestrzeni dziejów polskich nie odważył się twierdzić, że polskość zamyka się całkowicie w katolicyzmie i że poza nim nie ma polskości. Jakież zdumienie ogarnia naiwne, młode serce ewangelika, gdy nagle i niespodziewanie zetknie się ono z takim banalnym faktem, że Bronisław Trentowski, filozof polski, to ewangelik i co więcej, że z tym właśnie ewangelikiem przyjaźnił się najbardziej katolicki poeta wielkiej trójcy, Zygmunt Krasiński. Zdziwiony młodzieniec pyta: — Jak to? I nie gardził nim? Nie kazał mu przejść na katolicyzm i z szacunkiem traktował jego służbę dla Polski?

Fakt ten zostaje zapisany nie tylko w specjalnym zeszycie, ale przede wszystkim w sercu. Raz rozbudzona czujność zaczyna uważać przy czytaniu historyków polskich, publicystów,

poetów, powieściopisarzy... Co powiedzą? Czy i oni może twierdzili, że Polak to wyłącznie katolik, że poza katolicyzmem nie ma polskości? I odtąd zaczyna się radosne odkrywanie Polski nieznanej, ale Polski nieskończenie większej i rzeczywistszej od ojczyzny tych, co jej granice mierzą zasięgiem katechizmu rzymskokatolickiego. Więc zaczyna się z jednej strony pilna i uważna nauka polskości, z drugiej poznawanie katolicyzmu i ewangelicyzmu. Czym jest naprawdę katolicyzm niezależnie od mniemania tych, którzy robią z niego graniczne rogatki polskości? Czym jest polskość poza każdym możliwym wyznaniem religijnym, poza wszelkim stanem społecznym, stanem oświecenia, bogactwem i ubóstwem?

I wtedy z ust katolickiego polskiego filozofa Wincentego Lutosławskiego[8]) słyszy się odpowiedź taką samą, jaką przygodnie daje poszukującemu czeski filozof i wielki wychowawca swego narodu, T. G. Masaryk, a mianowicie, że narodowość to sprawa nie krwi i ciała jedynie, ale sprawa moralnego przekonania tak wielka, iż za nią gotowi jesteśmy oddać życie. Nie chodzi o brzmienie nazwiska i pochodzenie, ani też o religię odziedziczoną po ojcach, ale o coś daleko ważniejszego, o to, czym staliśmy się dzięki własnym wysiłkom i własnej woli. Dopiero w związku z takim sformułowaniem narodowości staje się jasnym słowo Goethego: „Coś po swych ojcach odziedziczył, zdobądź to, iżbyś to posiadał.” To znaczy, że nawet najbardziej rdzenny Polak może trafić do polskości tylko wówczas, gdy do niej szuka drogi i gdy do dziedzictwa plemiennego odnosi się jak do każdego cennego dziedzictwa w ogóle, wymagającego żmudnego i kosztownego nieraz postępowania spadkowego.

Takie postępowanie spadkowe uczy przede wszystkim skromności i pokory. Mechaniczna przynależność do pewnego ugrupowania wyznaniowego czy narodowego nie jest żadną zasługą, a już nigdy przywilejem, który upoważniałby do życia z kapitału duchowego stworzonego przez innych: dziedzictwo zobowiązuje moralnie do powiększania i pomnażania tego, co się odziedziczyło. I oto w jednostce, która z uczuciem głębokiej powagi zabrała się do przyswajania sobie puścizny wieków poprzednich, jako pierwsze wyróżniające zjawisko ukazuje się krytycyzm. Przestaje wystarczać pewien aprioryzm, znika ele-

8) Lutosławski Wincenty, filozof, w latach 1900—1936 wydaje szereg dzieł filozoficzno-socjologicznych.

mentarna pewność siebie i powstają zagadnienia, jakich istnienia pierwotna naiwność wcale nie dopuszcza. Gdy po latach żmudnych poszukiwań czytelnik krytyczny spotyka wreszcie w pismach George'a Tyrrella, modernistycznego angielskiego księdza, twierdzenie, iż nigdy nie będziemy dokładnie wiedzieli, co to jest katolicyzm, gdyż jest on zbyt wielopostaciowy, aby zmieścić się w zwięzłej formułce, to nie dziwi się, ale przyjmuje to spostrzeżenie jako zdobycz bardzo cenną cudzej wiedzy, ciężko i długo zdobywanej.

Dla kogoś, kto z lekkim sercem twierdzi, że Polak to katolik, niedostępne są zagadnienia i polskości i katolicyzmu. Prostaczkowaty umysł nie dostrzega trudności, jakie rodzą się przez zbyt skwapliwe równanie, że polskość to katolicyzm i gdyby z kolei został zapytany, co to jest katolicyzm, to może z równą anielską prostotą odpowiedziałby, że katolicyzm to polskość. Miguel Unamuno, pisarz i myśliciel hiszpański, scharakteryzował raz na zawsze typ takiego prościutkiego umysłu. „W co wierzysz? — W to, czego naucza kościół, matka nasza. — A czego naucza kościół, matka nasza? — Tego, w co wierzę ja". Polak to katolik. Dobrze, ale odwrócić tego twierdzenia i powiedzieć, że każdy katolik to Polak, nie można. Mamy katolików Niemców, Anglików, Francuzów, Meksykańczyków, Belgów, Hiszpanów itd. Kto zna pracę katolików angielskich i kulturę katolików belgijskich, kto uczył się od katolików niemieckich i przebywał w środowisku katolików włoskich, osobliwie ludowych, ten wie, jak wielkie, jak niewymiernie wielkie istnieją różnice między tymi różnymi katolicyzmami. Można powiedzieć, że nie katolicyzm charakteryzuje różne narody, ale różne narody charakteryzują katolicyzm. Ten sam znak krzyża i ta sama msza w Hiszpanii i w skromnej mniejszości katolickiej w Anglii, ale jakaż przepastna różnica w kulturze duchowej, w postawie wobec życia, w poczuciu obowiązków wobec ludzkości!

Chodzi tu nie tylko o stopień zainteresowania się przedmiotem religii, ale także o stopień zdolności odczuwania powagi danej sprawy. U nas mówi się bardzo dużo o katolicyzmie i jego znaczeniu, ale mało jest w Polsce ludzi, którzy interesowaliby się katolicyzmem przynajmniej w takiej mierze, w jakiej interesują ich sprawy najróżniejsze, powszechne i powszednie. Jakie obszerne i nieokreślone jest na przykład pojęcie samej-że osoby

pisarza katolickiego w Europie w ogóle, a u nas w szczególności! Przeciętny ewangelik, który pracowicie szukał drogi do polskości i nie mógł, nie chciał ominąć katolicyzmu, spostrzega nie bez zdumienia, iż Brzozowski miał słuszność, gdy w „Legendzie Młodej Polski" twierdził, iż katolicy nie znają katolicyzmu jako tworu dziejowego, jako organizacji, a przede wszystkim jako doktryny.

I to nie jacyś przeciętni katolicy, od których nie można oczekiwać zbyt wielkich wiadomości w ogóle, ale nawet pisarze oznaczani zawsze jako katoliccy. W książce bardzo utalentowanej pisarki katolickiej, Kossak-Szczuckiej, pt. „Dzień dzisiejszy" jest rozmowa jakiejś pani Manieczki z jakimś panem Porębą na temat nierozerwalności małżeństwa. Pani Manieczka wywodzi m. in.: „Nie chcę z panem dyskutować z punktu widzenia wiary, tylko po prostu z punktu widzenia ekonomiczno--społecznego... Rozwód to bolszewizm... — Wzruszył ramionami prawie niegrzecznie. — Ja w takim razie jestem zupełnym bolszewikiem, bo uważam rozwód za konieczność, za prawo człowieka i nigdy nie będę innego zdania... — Dlatego, że się pan nad tym nie zastanowił: to jest bolszewizm, bo stawia swobodę, widzimisię jednostki w poprzek całego układu społecznego, przeciw dobru społeczeństwa... Przecież i kościół zrobił z małżeństwa sakrament dla względów socjalnych". Pierwszy lepszy katechizm katolicki mówi, że sakrament jest znakiem widzialnym od Jezusa Chrystusa ustanowionym. Nie kościół go zrobił i nie dla względów socjalnych.

Do takich przygodnych błędów można nie przywiązywać żadnej wagi, a w każdym razie nie przeceniać ich, gdy chodzi o postawę moralną człowieka i jego wartość duchową. Mogą być na świecie wielcy erudyci o wartości moralnej bardzo mizernej i bywają prostaczkowie o wielkiej wartości moralnej. Powstaje wszakże pytanie, czy ludzie, którzy mylą się w rzeczach tak prostych, dostępnych i łatwo sprawdzalnych, nie mylą się także, gdy chodzi o równanie, że Polak to katolik i że poza katolickością nie ma polskości? Łatwiej przecie zajrzeć do katechizmu rzymskokatolickiego, aby sobie przypomnieć, co to jest sakrament, niż przewertować tysiące tomów, aby móc uzasadnić twierdzenie, że Polak to katolik.

W tej samej książce Kossak-Szczuckiej są refleksje człowieka, który nosi się z myślą o rozwodzie i z zamiarem formalnej

zmiany religii. „Nad szerokim łóżkiem-tapczanem" wisiał stary ryngraf pradziada, konfederata barskiego. Na wpół zatarte widniało na nim lico Bogarodzicy. Z goryczą pomyślał, że ten ryngraf nie będzie miał prawa tu wisieć. Zatrzymać go byłoby bluźnierstwem. Wszakże zaprze się, odprzysięże, wyrzeknie tej najcudowniejszej postaci Matki Miłosierdzia, Opiekunki ludzi. Co jest w wierze katolickiej najtkliwszą ostoją, co podtrzymywało tylu ludzi przez tyle wieków — litościwa słodycz kobiecego Bóstwa, Matki — on to odrzuci i zdepcze..." Ani odrzucać, a tym mniej deptać Matki Chrystusowej żaden chrześcijanin nie musi i nie potrzebuje. To już jest poetycka egzaltacja. Ale czy w ramach nauki katolickiej jest miejsce dla kobiecego Bóstwa, to już inna sprawa. Nie ma takiego teologa katolickiego, który odważyłby się twierdzić, że Matka Chrystusowa jest kobiecym Bóstwem.

Profesor Heiler, niegdysiejszy jezuita, a dzisiaj jeden z najwybitniejszych teologów ewangelickich, usiłuje pogodzić mistycyzm pobożności katolickiej z ewangelicką surową metodą badania i ścisłością wnioskowania. W człowieku żyje nie tylko wola mocy w znanym sformułowaniu Nietzschego, ale także wola wiary, a mianowicie wiary odważnej, heroicznej, która nie obawia się konfrontacji z wiedzą najściślejszą. Natomiast u pisarzy katolickich spotykamy aż nazbyt często dużo niejasności, nieścisłości albo raczej nieświadomości. Mądry i szlachetny pisarz katolicki, jak Stanisław Szczepanowski, nie waha się ani chwili gdy wypisuje takie słowa:

„Kościół powszechny, gdyby do dogmatu piękna, bohaterstwa i patriotyzmu mógł dołączyć jeszcze dogmat o wolności ducha, o świętości prawdy i wiedzy, o naczelnym obowiązku nieustraszonego poszukiwania jej, na przekór wszelkim tyraniom i wszelkim przemocom, to by zaprawdę stał się niezwyciężonym i wszystkie piekła daremnie by się przeciwko niemu wysilały. Jeszcze ten jeden szczebel do zdobycia, a zwycięstwo ostateczne będzie niechybnym i niewątpliwym". Co myśleć o takich słowach? Szczepanowski mówi o dogmacie piękna, bohaterstwa i patriotyzmu w sposób tak nowy, iż odrazu widać, że nie wie on, co to jest dogmat katolicki. Zdaje się też nie domyślać wcale, iż nie ma żadnego dogmatu piękna i bohaterstwa, a już wcale dogmatu patriotyzmu. Mówi Szczepanowski dalej, że byłoby dobrze, gdyby Kościół powszechny mógł do tych —

nieistniejących — dogmatów piękna, bohaterstwa i patriotyzmu dodać jeszcze dogmat o wolności ducha, o świętości prawdy i wiedzy, o naczelnym obowiązku poszukiwania jej... Z tej stylizacji wynikałoby, że nie ma w Kościele katolickim wolności ducha, że nie uznaje on świętości prawdy i wiedzy, czego Szczepanowski stanowczo nie byłby napisał, gdyby się był nieco zastanowił nad treścią takich twierdzeń. Jakże można oczekiwać że Kościół, głosiciel prawdy i sprawiedliwości, dopiero w jakiejś nieokreślonej przyszłości ogłosi dogmat o świętości prawdy i wiedzy, a także dogmat o wolności ducha? Wszak każdy, najmniejszy nawet katechizm katolicki naucza o wolności duszy ludzkiej i na tej wolności buduje system odpowiedzialności człowieka wobec Boga. Można się spierać o postaci prawdy, ale nie można kwestionować dobrej wiary ludzi Kościoła, iż głoszą prawdę, która jest dla nich świętą i nietykalną prawdą obiektywną. Toteż takie słowa — jakże często spotykane u pisarzy katolickich! — budzą zaniepokojenie, że ci ludzie, którzy tak żarliwie występują przygodnie w obronie nauki swego Kościoła, nie znają tej nauki i nawet nie przeczuwają tej swojej nieznajomości.

Trzeba, oczywiście, lojalnie powiedzieć, że zjawisko to jest dość powszechne i że zarzutu takiego nie można ograniczać wyłącznie do pisarzy polskich. Taki np. pisarz francuski, Claudel, który jako poseł i ambasador francuski wędrował bardzo dużo po szerokim świecie i który zdradza nieraz bardzo szerokie oczytanie w różnych dziedzinach wiedzy i sztuki, korespondując z krytykiem francuskim Rivièrem, pisze mu pewnego razu m. in.: „Niech pan spróbuje się modlić przed tym pięknym posągiem Dziewicy (Matki Boskiej w kościele paryskim Notre Dame), przed którym klękałem tak często. Zaniesie mu pan pozdrowienia ode mnie". Zanieść pozdrowienie posągowi? Kto to zrozumie? Można to w jakiś nieokreślony sposób odczuwać, ale zrozumieć trudno. Gdy żona Rivièra oczekiwała dziecka, Claudel dał mu adres pewnego starego klasztoru bretońskiego, aby można było stamtąd sprowadzić poświęcaną wstążkę, bo wszystkie kobiety ciężarne w rodzinie Claudela opasują się takimi wstążkami i żadna z nich nie miała złego wypadku. I to jest niebardzo zrozumiałe dla człowieka, który nie potrafi zamknąć wszechmocy Bożej w jakimś przedmiocie. Ale psychologicznie rzecz staje się zrozumialszą, gdy w dziele wielkiego dzia-

łacza katolickiego, de Maistre'a „Les soirées de St. Petersbourg" czytamy: „Zabobon jest szańcem religii, którego niszczyć nie należy, albowiem nie jest dobrze, iżby można było podejść pod same mury, zmierzyć ich wysokość i przystawić drabiny".

W pismach poety katolickiego i księdza zarazem, Jakuba Demla[9]) czytamy niezliczone pochwały Otokara Brzeziny, jako poety katolickiego. Wielki ten poeta, obcując ze swym przyjacielem, Demlem, nieraz wyrażał zadowolenie, iż bywa uznawany za poetę wybitnie katolickiego i bardzo często mówił, że w katolicyzmie jest wszystko i że w nim mieszczą się wszystkie światopoglądy. Byłoby można mniemać, że taki poeta katolicki nie tylko sławi katolicyzm, ale żyje nim, a gdy przyjdzie chwila próby, dochowa mu niezachwianej wiary. Lecz oto podczas swej śmiertelnej choroby, gdy Deml przyszedł do niego i jako ksiądz chciał mu posłużyć Komunią świętą, Brzezina grzecznie podziękował. Gdy stan chorego pogarszał się z dnia na dzień i gdy ksiądz Deml nastawał, umierający poeta rzucił swemu duchownemu przyjacielowi: „A cóż, jeśli t a m nic nie ma?" Na to ksiądz Deml: „Pismo święte i tradycja przekonywują nas, że t a m coś jest". Umierający Brzezina: „Ale nauka powie ci, że to wszystko było napisane w czasach, gdy ludzie nie umieli myśleć krytycznie, że ani jedno zdanie nie jest niezachwianie autentyczne". I znowu ksiądz: „Mamy świętych, którzy miewali wizje i którzy zapewniają nas, że to wszystko jest prawdą". — Brzezina odpowiedział: „Na to ci odpowiedzą, że to wszystko jest autosugestią, histerią, chorobą..." Spisując ten dialog z prawdomównością, która księdzu Demlowi przynosi wysoki zaszczyt, strapiony wielbiciel Brzeziny dodaje: „Przy tych płytkich obiekcjach przeciwko wierze Brzezina był zupełnie spokojny, a nawet się uśmiechał". Gdy człowiek umierający ma takie zastrzeżenia przeciwko wierze, nie skrzywdzimy go zapewne, gdy przypuścimy, że cały jego katolicyzm był dla niego sprawą czysto konwencjonalną. Ci, co powoływali się na niego i na jego domniemanej wierze budowali wiarę własną, byli święcie przekonani, iż w poecie tym żyje coś niezachwianego, wiara głęboka, której żadna siła poruszyć nie może.

Za najbardziej katolickiego pisarza uchodzi we Francji i poza Francją Léon Bloy. Gdy mówimy „pisarz katolicki", czyli pisarz chrześcijański, to oczekujemy po nim czegoś dostojnego

---

9) Deml Jakub, czeski ksiądz, poeta, pisze na początku XX wieku.

i bezinteresownego pod względem moralnym. I nagle czytamy list takiego żarliwego pisarza katolickiego do innego pisarza katolickiego, Ernesta Hello, w którym są słowa: „Dziś po raz pierwszy od bardzo długiego czasu nie byłem u Komunii świętej i nie wydałem z siebie ani jednego dźwięku modlitwy. Nie byłem w stanie znaleźć w sobie nic prócz najbardziej gorzkiej i najbardziej brutalnej nienawiści przeciw tak okrutnemu i niewdzięcznemu Bogu. Już dawno rozdałem wszystko... W ciągu dwóch lat wykonałem dzieło niesłychanej cierpliwości... a dzieło to było wyłącznie ku chwale bożej. I oto w nagrodę odmówiono mi wszystkiego. Z psem parszywym wstydziłbym się postępować tak, jak Bóg postępuje ze mną". Nikt nie zaprzeczy, że w słowach tych tkwi niezachwiana wiara w Boga, ale jest tu zarazem taka pycha niechrześcijańska, takie przecenianie własnych zasług, taki brak roztropnej pokory, że to po prostu przeraża. Najistotniejszą cechą chrześcijaństwa jest bezgraniczna ufność wobec Boga i jego mądrości. Chrześcijanin wierzy spokojnie, nawet gdy nie rozumie, gdy pojąć nie umie. Bezgraniczna miłość to potęga, która nigdy i nikogo zawieść nie może. Nawet prościutkie przysłowie ludowe powiada, że kogo Bóg kocha, temu krzyżyki daje, czyli że na takiego zsyła ciężkie doświadczenia. Księga Hioba, którą inspirował się twórca „Fausta", Goethe, to pierwszy z brzegu przykład, że dla chrześcijanina moralność i heroizm wiary to nie jakaś sprawa doraźna, jakaś szybka wymiana usług, ale coś wielkiego, przerastającego ramy naszego doświadczenia i ramy życia ludzkiego.

Ten Bloy, którego list z d. 19 kwietnia 1880 roku przytoczyliśmy właśnie, odznacza się wiarą, którą moglibyśmy nazwać buntowniczą. W książce swej „Le Désespéré" (Zrozpaczony) wkłada Kainowi Marchenoir takie słowa w usta, gdy ten zwraca się do Chrystusa: „Obiecałeś nam, że wrócisz, czemu więc nie wracasz? Setki milionów ludzi ufało twemu słowu i pomarło w śmiertelnej trwodze niepewności. Ziemia spuchła trupami sześćdziesięciu pokoleń sierot, które czekały na ciebie. Ty, który mówisz o śnie innych, jakim-że to snem zasnąłeś sam, jeśli można krzyczeć przez dziewiętnaście wieków i nie zbudzić cię!? Gdy pierwsi twoi uczniowie wzywali ciebie podczas burzy, wstałeś i kazałeś wichrom ucichnąć. Giniemy chyba nie mniej od nich i jesteśmy po miliardkroć od nich nieszczęśliwsi, jako wyłączeni z twej nieobecności, a nie mamy nawet tej żałosnej

pociechy, iżbyśmy wiedzieli, w którym miejscu wszechświata śpisz swym snem bez końca".

Oblicze pisarza nazywanego katolickim jest proteuszowe[10] *i ogromnie zróżnicowane. Spotykamy się tu i z franciszkańską pokorą i z bojowością Léona Bloy, i ze sceptycyzmem czy agnostycyzmem*[11] *Brzeziny. Zasięg hasła, że Polak to katolik i że tyle polskości, ile katolickości, jest duży, ale gdy poszukiwacz drogi do ojczyzny przyjrzy się bliżej pisarzowi katolickiemu i gdy spostrzeże, jak dalece ten pisarz nie troszczy się o rzeczywistość i jak mało zna i katolicyzm i polskość, głosiciel hasła wyłączającego maleje, rozwiewa się jak mgła i przestaje być zaporą dla tych, co wiedzą, że Polska żadnych oddźwiernych nie ustanowiła i nie legitymuje polskości żadnym katechizmem.*

P O L E M I K A I B R A T E R S T W O

Hasło wyłączające z polskości niekatolików jest wybitnie polemiczne, bojowe, zaczepne, nieprzyjazne, często wrogie. Serce ludzkie podobne jest do harfy i na różne głosy odpowiada echem albo milczy. Nienawiść wyznaniowa nigdy nie oczekiwała, że na jej wezwania serca odpowiedzą miłością. Nieraz rozmyślnie budziła uczucia wrogie, aby móc usprawiedliwić nimi swą napastliwość i pragnienie walki zaczepnej. W haśle, że Polak to katolik, nie było nigdy ani śladu miłości, nawet dla polskości i dla katolicyzmu. Była w nim zawsze ta nienawiść aktywna, która szuka przedmiotu nienawiści i znajduje go za wszelką cenę. Na ostre hasła nienawiści serca odpowiadały ostro. Nietrudno było przytoczyć nazwiska owych biskupów, którzy łatwo dawali się pozyskać wrogom Polski; do argumentów bardzo popularnych należało przypominanie, że polityka watykańska aż nazbyt często poświęcała najżywotniejsze interesy narodu polskiego i Rzeczypospolitej swoim widokom specjalnym, że nietolerancja wyznaniowa sprowadziła na Polskę wielkie i niepowetowane nieszczęścia itd.

Ale to były raczej kłótnie niż poważne dyskusje. Takie kłótnie nigdy nie usuwają istniejących przyczyn sporu, ale je pogłębiają i zaogniają. W wieku minionym polemiści o nastawieniu przeciw-katolickim mieli zadanie ogromnie ułatwione przez

---

10) Proteusz, w mitologii greckiej bóg morza któremu przypisywano zdolność zmieniania postaci; proteuszowy — zmienny.

11) Agnostycyzm — kierunek filozoficzny, negujący możliwości poznania obiektywnego świata.

panującą atmosferę kulturalną. Wiedza na całym świecie zdobywała tak wielki i powszechny kredyt, że zdawało się, iż rozstrzygnie ona zagadnienie najtrudniejsze. Jednocześnie wzrastał na całym świecie indyferentyzm[12]*) religijny. Politycy legitymowali religię jako czynnik ważny politycznie, kulturalnie i społecznie, ale tym ją właśnie dyskredytowali w oczach ludzi prawdziwie religijnych, widzących w chrześcijaństwie objawienie i gwarancję życia wiecznego. Społeczeństwa i grupy społeczne zabierały się energicznie do załatwiania ważnych spraw kulturalnych i gospodarczych bez oglądania się na Kościół i religia stawała się coraz bardziej sprawą prywatną.*

Osobny rozdział w kulturze laickiej zeszłego wieku tworzy religiologia i teologia popularna. W rozwoju swoim ludzkość nie mogła uniknąć zasady wolności sumienia i wolności badania, autorytet władzy w dziedzinie nauki musiał ustąpić autorytetowi faktu poznawalnego i dostępnego badaniu. Po wiekach średnich, w których panował autorytet władzy, przychodzi humanizm ze swoimi kryteriami badawczymi. Powszechny zwrot ku źródłom wiedzy i wiary cechuje głębokie i święte przekonanie, że u źródeł wszystko jest czystsze, prawdziwsze, jaśniejsze. Podczas gdy filozofia od interpretatorów średniowiecznych zawraca ku oryginalnym pismom filozofów, religia chrześcijańska czyni analogiczny zwrot w stronę chrześcijaństwa pierwotnego i Pisma świętego. Rodzi się wiedza nowoczesna z tym wszystkim, co ona z sobą niesie. Po reakcji wieku siedemnastego przychodzi wiek oświecenia i racjonalizuje nawet teologię. „Wyznania proboszcza sabaudzkiego" Russa (tworzące część jego „Emila") szły w świat i docierały, oczywiście, także do Polski, gdzie inspirowały m. in. również Trembeckiego, który sławił wiek osiemnasty za to, że on

„... ze wszech religij wygładza,
co się z danym od Boga rozumem nie zgadza".

Wiek dziewiętnasty szedł dalej w tym kierunku i z wielką powagę starał się dotrzeć do źródeł religii. Stopniowo powstaje olbrzymia literatura religiologiczna, dostępna także szerokim kołom oświeconych i w sferach wolnomyślicieli rodzi się przekonanie, iż w miarę docierania do źródeł religii, będzie ona traciła coraz bardziej na znaczeniu, aż je straci całkowicie. Myśl

12) Indyferentyzm — brak zainteresowania, obojętność.

ta rodziła się z przekonania, że wierzenia zostały wierzącym narzucone i że w gruncie rzeczy są im one obce, a nawet niemiłe. I znowu przyszło cenne doświadczenie, że człowiek nie tylko nie gardzi wierzeniami religijnymi i nie chce się ich pozbyć, ale przeciwnie, wierzyć pragnie, czyli że obok woli mocy i woli poznawania, istnieje w człowieku również potężna wola wierzenia.

Ta świadomość pozwoliła zrozumieć wszystkim interesującym się religią, że badania naukowe nie mogą w niczym zachwiać wiary religijnej tam, gdzie ona jest w sercach ugruntowana i gdzie odpowiednia struktura umysłu potrzebuje jej koniecznie do życia i szczęścia. Co *więcej, nawet nauczyciele młodych teologów zachęcali swych uczni, aby bez wahania rozstawali się z formami, w których nie mieści się nowoczesne uczciwe poznanie. Kto szuka prawdy szczerym sercem, ten wreszcie do niej dociera, a ponieważ Bóg jest najwyższą i ostateczną postacią prawdy, przeto ten, co jej szuka, musi zetknąć się z Bogiem, czy chce, czy nie chce. Znakomity ewangelicki myśliciel francuski Aleksander Vinet powiedział słowo godne powtórzenia: „Ce qu'il y a de terrible quand on cherche la verité c'est qu'on la trouve" (Straszna to rzecz, że gdy się prawdy szuka, to się ją znajduje). Ta wiara w dostępność prawdy dla tych, co jej szukają, jest tak powszechna, iż spotykamy się z nią wszędzie, gdzie wysiłek umysłu ludzkiego dokonywa wielkich odkryć i wynalazków. Ona ożywia Kolumba, szukającego drogi do Indyj, ona zapala Champolliona, gdy ten zabiera się do odczytywania beznadziejnie tajemniczych hieroglifów egipskich, ona poprzedza nieuniknienie wszystkie wielkie zdobycze umysłu ludzkiego.*

Wiedza religiologiczna nie tknęła wiary nigdzie, ale ją nawet pogłębiła i utrwaliła. Jeśli czasem powstawało wrażenie, że wiedza pozbawiła kogoś wiary religijnej, to można być przekonanym, że ta wiara była bardzo płytka i zdecydowanie warunkowa. Toteż polemika religiologiczna musiała zawieść na całej linii i nie tylko, że nic nie dała stronom polemizującym, ale przeciwnie, wniosła między nich zbędne i szkodliwe zadrażnienia, które nie wyjaśniając zagadnień, skłócały beznadziejnie ludzi mających daleko więcej wspólnego, niżby ktokolwiek mógł przypuszczać. Jeśli dyskusja jakakolwiek ma być twórcza i pożyteczna, trzeba aby dyskutujący byli usposobieni dla siebie życzliwie, aby wierzyli w siebie wzajemnie i nie kwestionowali

swej rzetelności w poszukiwaniu prawdy. A tu właśnie cała wielowiekowa przeszłość obciąża dyskutantów nieufnością, a nawet przekonaniem o złej wierze, nieuctwie, fanatyzmie, ciemnocie, wstecznictwie. W tej atmosferze żadna dyskusja nie zdała się na nic.

A jednak ta dyskusja trwała bardzo długo i jeśli nic nie wyjaśniła, to przyczyniła się wydatnie do rozsegregowania typów przeciwnych sobie. Po jednej stronie stali postępowcy, to jest ludzie, którzy tak siebie nazywali albo byli tak przezywani przez swoich przeciwników, po stronie drugiej stali tradycjonaliści i zachowawcy, nazywani przez postępowców klerykałami, wstecznikami, ciemnogrodzianami. Cała wielka literatura polska ostatniego wieku jest wybitnie postępowa i antyklerykalna, chociaż stanowczo nie antyreligijna. Nawet postacie tak wybitnie religijne jak Mickiewicz i Cieszkowski, Krasiński i Wyspiański, Goszczyński i Witkiewicz (wymieniamy umyślnie typy różniące się między sobą i dalekie sobie pod niejednym względem), zapatrują się bardzo krytycznie na instytucjonalizm religijny, na kler i jego rolę pozakościelną, polityczną i społeczną.

Ale ani jedni, ani drudzy nie stworzyli nic wybitnego i zasadniczego. Tradycjonalizm nie potrafił dać wyrazu literackiego czy publicystycznego swoim wyobrażeniom i przekonaniom i obstając przy praktyce życiowej katolickiej liczył nie tyle na własną siłę moralną i talenty pisarskie czy w ogóle propagatorskie, ile na mechaniczne siły społeczne, administracyjne i policyjne. Zamiast wychowania widzimy tu walkę o zdobywanie wpływów zarówno w ustawodawstwie jak i w egzekutywie. Wpływy te jako czynnik koniunkturalny przejawiały się raz tak, raz owak i stąd zmienność nastrojów społecznych i religijnych jest zjawiskiem stałym. W wieku szesnastym, gdy masy szlachty polskiej przechodziły na protestantyzm, tylko u niewielu motywem była wiara religijna, podczas gdy większości chodziło jedynie o wyzbycie się poważnego wpływu kleru katolickiego i jego oddziaływania na całe życie polityczne i społeczne. Niektórzy historycy polscy twierdzą, że z chwilą, gdy supremacja kleru została złamana i ograniczona, nowe wyznanie straciło dla szlachty polskiej wszelkie znaczenie i dlatego masowo wracała do wiary ojców, którą zresztą znała tak samo niedostatecznie i powierzchownie jak „wiarę nową". Bardzo

dosadnie scharakteryzował tę powierzchowność szlachty polskiej w czasach reakcji Ignacy Chrzanowski w swym znanym i cenionym podręczniku „Historia literatury niepodległej Polski", wywodząc, że bezmyślny szlachcic przywiązany do form i do przepychu nabożeństwa katolickiego, dla równie błahych powodów wracał do dawnej wiary, jak dawną wiarę opuszczał dla nowej.

Postęp polski, a specjalnie wolnomyślicielstwo, nie wyszło poza fazę walki i polemiki. Nie dlatego, aby mu brakło było odpowiednich twórczych talentów, ale dlatego, że nigdy nie było liczebnie zbyt wielkie a moralnie zwarte. Wielkie mnóstwo wolnomyślicieli polskich, czyli tak zwanych liberałów, nie tylko że nie dbało o to, aby przekonaniom swoim dawać wyraz, ale przeciwnie, uważało, że „ludowi potrzebna jest religia" i że do tej religii trzeba go przyuczać własnym przykładem, czyli chodzeniem do kościoła w niedzielę i święto. Religia w ich mniemaniu miała stać na straży korzystnego dla bogaczy porządku społecznego i dlatego notoryczni ateiści nie tylko chodzili przykładnie do kościoła, ale przyczyniali się wydatnie do powstawania nowych kościołów i na wszelki sposób dbali o pobożność ludu. Nie jest to jakieś spostrzeżenie doraźne, ale zjawisko powszechnie znane i stwierdzane przy sposobności nawet przez wybitnych działaczy katolickich. To utylitarne pojmowanie religii nie jest czymś wyłącznie polskim, bo wszędzie jest dużo takich, co w religii widzą jedno z ułatwień przy opanowywaniu mas ludowych. U nas jest to jeden z najwybitniejszych rysów tzw. podfilipszczyzny.

Niemal do ostatnich czasów stosunek katolików do innowierców i wolnomyślicieli był wyłącznie zaczepny i polemiczny. Skutkiem wybitnie jednostronnego i wadliwego nastawienia innowierca i wolnomyśliciel stawali się w oczach katolika nie przedmiotem poznawania, ale przedmiotem napominania, rekryminacyj i wreszcie dyskwalifikacyj. Z zagadnienia religijnopoznawczego czyniono zagadnienie moralno-krytyczne. Nie chciano w nich widzieć innej postaci wiary religijnej, godnej badania i poznawania, ale spoglądano na nich jako na ludzi rozmyślnie przewrotnych, z uporem trwających w szkodliwych błędach i dlatego nie zasługujących na jakąkolwiek tolerancję i na żadne pobłażanie.

Nie chodzi tu bynajmniej o indywidualny wyraz złej woli ka-

tolika względem innowiercy, ale o zasadę i teorię katolicką, która w stuleciach minionych była nie tylko teorią, lecz i praktyką. Dosadne sformułowanie tej teorii katolickiej znajdujemy w dziele ks. Kazimierza Lutosławskiego[13]) *„Teologia, czyli nauka o Bogu i rzeczach bożych" (Moskwa 1916). W tomie II tego obszernego dzieła czytamy: „W stosunku do heretyków, którzy błąd swój z uporem i ze szkodą innych dusz wbrew wyjaśnieniom Kościoła szerzą, sprawiedliwość wymagałaby najsurowszych kar: ich grzech jest taką winą, która zasługuje nie tylko na wyłączenie z obcowania wiernych przez wyklęcie, ale na osądzenie jak inne zbrodnie przeciw bliźniemu i przeciw porządkowi publicznemu: bo większą zbrodnią jest zatruwanie źródeł wiary i narażanie dusz ludzkich na chorobę i śmierć, niżeli zatruwanie studni, z której woda niesie śmierć dla ciał tych, co z niej korzystają, i z tego tytułu kara śmierci najzupełniej byłaby sprawiedliwa". W książce tej, wydanej w Moskwie w latach wojny światowej, jest także mowa o tym, że państwo obowiązane jest krzewić „prawdziwą wiarę" i tępić wszelką herezję, bo gdy tego nie czyni, staje się wspólnikiem zbrodni odstępstwa od wiary. Jest tu także mowa o tym, że „Kościół dla dobra wiernych może wobec władzy, której przedstawiciele odstąpili od wiary, zwolnić wiernych od obowiązku posłuszeństwa i nawet od przysięgi nie tylko w charakterze kary dla odstępców, lecz także dla zabezpieczenia wiernych przed ich wpływem".*

Przy takich zasadach o jakimkolwiek porozumieniu i pojednaniu mowy być nie może. Tu jest możliwa tylko nieubłagana walka. Na szczęście dla państwa współczesnego kościół nie zarzucając teorii, nie domaga się zastosowania jej, bo to byłoby przy dzisiejszej postawie moralnej przeciętnego obywatela rzeczą niemożliwą. Co więcej, śród katolików współczesnych nie brak ludzi dobrej woli. To jest zjawisko niemal przełomowe. Podczas gdy dawniej przedstawiciele katolicyzmu traktowali innowiercę jako człowieka zdyskwalifikowanego pod każdym względem, dzisiaj spotyka się coraz więcej katolików spoglądających na swoich współobywateli ewangelickich bez uprzedzeń, z gotowością życzliwej oceny ich czynów i postępowania.

U nas są to jeszcze wypadki sporadyczne, ale w Niemczech

---

13) Lutosławski Kazimierz (1880—1924), ksiądz, poseł, jeden z przywódców stronnictwa narodowo-demokratycznego, w sejmie zagorzały wróg wszelkich reform społecznych.

na przykład, gdzie katolicy i ewangelicy jednakowo są zagrożeni przez narodowy socjalizm i jego tendencje bezbożnicze, tylko niezręcznie maskowane, obie strony tak zasadniczo przedzielone teorią łatwo zbliżają się z sobą na gruncie praktyki życiowej. I oto w sytuacji wyjątkowej okazuje się nagle, że to, co pisze choćby ks. Kazimierz Lutosławski w swej „Teologii" o traktowaniu heretyków, dla których nawet kara śmierci nie byłaby zbyt surową, jest nieaktualne i w grucie rzeczy nigdy aktualnym nie będzie. Gdyby współdziałanie przedstawicieli obu wyznań było tak dalece niedopuszczalne, jak wynikać się zdaje z wywodów ks. Lutosławskiego, to żadna sytuacja wyjątkowa nie mogłaby rozgrzeszyć strony katolickiej od winy za dzisiejsze współdziałanie katolików z heretykami, jakie widzimy w Niemczech.

Stare jak świat jest doświadczenie, że człowiek oprze się zawsze przemocy, atakom gazów trujących, nienawiści i zawiści, ale nie oprze się miłości i przyjaźni, jeśli jest człowiekiem w najzwyczajniejszym i najpowszedniejszym znaczeniu słowa. Katolik występujący przeciwko ewangelikowi jako przeciwko heretykowi, z którym nie może obcować jako z równym sobie i którego w miarę możności unikać powinien, już z góry oczekiwać musi, że odpowie mu echo własnych słów i uczuć, choćby najsubtelniej stosowanych. Ale gdy znika uprzedzenie z jednej strony, tym skwapliwiej znika także ze strony drugiej. Bardzo dobrze powiedział przed paru laty prof. teologii katolickiej dr Joseph Pohle, iż katolik nie potrzebując zrzekać się swej postawy katolickiej i swych katolickich przekonań, może i powinien spoglądać na ewangelików przynajmniej z życzliwym obiektywizmem. Oba odłamy chrześcijaństwa mają najistotniejsze rzeczy wspólne, a następnie należy pamiętać, że reformacja to nie tylko odszczepieństwo, ale i potężny impuls, który odrodził także kościół rzymsko-katolicki aktualizując w sposób ostry naprawę w głowie i członkach, którą odkładało się niepotrzebnie ze stulecia na stulecie.

Ewangelik obcego pochodzenia mieszkający w Polsce i podlegający zgoła naturalnemu oddziaływaniu środowiska polskiego na jego serce i umysł, niechaj nie daje się zasugestionować hasłu, że Polak to katolik. Trudno wyobrazić sobie Francuza, który twierdziłby, że Francuz to katolik. Nie powie tego o sobie nawet Włoch. Zgoda, że olbrzymia większość Polaków to

katolicy i zgoda także, że znaczna część ewangelików polskich to ludzie obcego pochodzenia. Ale jaki stąd wniosek? Czy to źle, że ludzie obcego pochodzenia i niekatolickiego wyznania znaleźli w Polsce ojczyznę z wyboru? Czy wynikła z tego jaka szkoda dla narodu polskiego, że Rej, Traugutt, Konarski, Linde, Dąbrowski, Trentowski, Fiszer[14]), Hauke-Bosak[15]) i tylu innych, to ewangelicy? Czyliż brakło przykładów, że ci ludzie w czasach panowania obcego z dobrej i nieprzymuszonej woli lgnęli do Polski i swą przynależność do narodu polskiego stwierdzali ofiarą z krwi, mienia i życia?

Z drugiej strony, gdy ewangelik, któremu drogą jest wiara jego ojców, nieraz tragicznych wygnańców i męczenników dla tej wiary, szukając drogi do polskiej ojczyzny, natknie się na głosicieli hasła, że Polak to katolik, niechaj czyta przepiękne i mądre słowa poetów, uczonych i publicystów polskich na temat wiary i narodowości: mówca wiecowy przed wyborami może czasem rzucić hasło, które polskość utożsamia z katolicyzmem, ale nikt nie znajdzie takiego hasła w pismach Mickiewicza, Słowackiego, Żeromskiego, Wyspiańskiego, w dziełach wybitnych uczonych i myślicieli polskich. Nie ulega wątpliwości, że nawet ludzie, którzy dzisiaj wierzą może, że polskość i katolicyzm to jedno, prędzej czy później pod wpływem najwyższej kultury polskiej dojdą do przekonania, że się mylili i że zacieśniając granice ojczyzny jednym tylko wyznaniem wyłączali z niej z wielką szkodą dla państwa i narodu polskiego te wielkie rzesze, które mieszkając od dawna na ziemi polskiej byłyby już dawno znalazły w państwie polskim ojczyznę swoją.

W kulturze polskiej jest wielka siła przyciągająca. Niechajże nikt nie pomniejsza tej siły i nie zagradza drogi do polskiej ojczyzny ludziom obcego pochodzenia i niekatolickiego wyznania! Nie czynią tego nawet najpotężniejsze państwa świata, nie powinniśmy czynić tego i my. Bolesne doświadczenie z plebiscytem w Prusach Wschodnich, gdzie ewangelickim Mazurom propaganda niemiecka powtarzała słowa, że Polak to katolik, powinny być nam przestrogą na przyszłość. Polska jest zbyt wielka, aby można było zamknąć ją w ciasnej formie wyznaniowej, ale nie jest aż tak wielką, aby mogła gardzić dziesiątkami i setkami tysięcy ludzi obcego pochodzenia, którzy chcą jej dać

14) Fiszer Stanisław, generał i adiutant Kościuszki, autor *Dziennika*.
15) Hauke-Bosak Józef, jeden z dowódców powstania 1863 r.

serce, zdolności, a w razie potrzeby i życie. Nie może i nie powinna zagradzać im drogi ku sobie jako ku ich ojczyźnie jedynie dlatego, iż ludzie ci kochając wolność sumienia, prawość i prostotę postawy moralnej, pragną zachować w Polsce tę wiarę, która odpowiada ich duszy i z której rodzi się niezachwiana wierność dla wybranej ojczyzny. Odgradzać się od nich wyznaniem religijnym byłoby tym samym, co skazywać ich na jakieś życie połowiczne, szkodliwe dla nich i dla Polski. „Biada, kto daje ojczyźnie pół duszy!" — woła Słowacki. Biada, kto zmusza innych, aby dawali ojczyźnie tylko pół duszy, gdy pragną dawać duszę całą.

* * *

JAN OSTRORÓG
(† 1501)

PRZECIW WYZYSKOWI RZYMSKIEMU

Bolesna i nieludzka uciążliwość dręczy także królestwo polskie ze wszech miar wolne równie i w tym, że nieustanną chytrością Włochów tak dalece łudzić się dajemy, iż pod pozorem pobożności i fałszywej nauki, a raczej istotnego zabobonu, tak wielkie sumy pieniędzy do dworu, jak nazywają, rzymskiego corocznie dozwalamy wyprowadzać w opłacie ogromnej daniny, którą *sakrą* czyli *annatami* zowią. Ilekroć w diecezji nowy biskup zostaje obrany, nie odbiera sakry jak za opłatą poprzednio papieżowi w Rzymie złożoną z kilku tysięcy czerwonych złotych, lubo święte kanony uczą, że nowo obrany biskup powinien być poświęcany i potwierdzany przez arcybiskupa i biskupów. Chytrzy i podstępni Włosi przywłaszczyli sobie władzę, gdy my tymczasem poziewamy i zasypiamy. Wiadomo, że niemieccy i polscy panowie tylko do lat kilku stolicy apostolskiej pozwolili na wybieranie *annat* tym celem, aby napastnicy wiary chrześcijańskiej hamowani byli i okrutny Turczyn w napadach swych wstrzymany został. I to pewna, że te kilka lat wyznaczonych dawno upłynęło i że *annaty* wcale na inne cele, jak były przeznaczone, bywają obracane. Potrzeba więc zaprzestać tej zmyślonej pobożności, a papież nie powinien być tyranem pod płaszczykiem wiary, lecz przeciwnie, łaskawym ojcem, jak jest miłosiernym ten, którego on się mieni być namiestnikiem na ziemi.

Chociaż papież może mieć najsłuszniejszy powód wymagania takich opłat od innych narodów pod pozorem obrony wiary powszechnej przeciw niewiernym, wszelako że Polska od tych danin wolną być powinna, tak słuszność, jako i rozumna zasada wymaga, albowiem od dawien dawna na ciągłe boje wystawio-

na, walcząca przeciw Turkom, Moskwie, Wołochom, dla obrony kraju stanowiącego przedmurze wszystkich państw chrześcijańskich tak jest z pieniędzy i skarbów wycieńczona i wyssana, iż jej prawie nie dostaje w tym potrzebnego zasobu na obronę sprawiedliwości i utrzymanie spokojności domowej. Ponieważ tedy Polska graniczy z takimi nieprzyjaciółmi, od których nie tylko swych mieszkańców, ale i Śląsk, Morawy, Czechy i całe prawie Niemcy kosztem własnym nieustannie zasłania i broni, słuszną jest, aby papież miał to na uwadze i nie wymagając z Polski nadal takowych *annatów*, jakie po śmierci biskupów dla jego dworu mogłyby przypadać, skarbowi królestwa owszem oneż zostawiał, aby bez uciemiężenia ubogiego ludu można pokój mieszkańców i spokojność domową i publiczną utrzymać dla wzrostu nawet innych państw wyżej wymienionych.

„Uwagi o naprawie Rzeczypospolitej" (Piotr Chmielowski — „Obraz literatury polskiej w streszczeniu i celniejszych wyjątkach", Warszawa 1898, t. I, str. 51—52).

DUCHOWE NIEUKI

Jak źle dotychczas się dzieje, iż nieuków niezdatnych w stanie duchownym święcą, chociaż Paweł przestrzega, że nie wypada nikogo z nierozwagą wyświęcać. Jak wiele zabobonów i zgorszeń z ich niedołęstwa się wywiązuje, pozna każdy dobrze myślący, z uwagą nad tym się zastanawiający. Tylko postrzyżonym czubkiem różni się duchowny od świeckiego. Aleksandra Galla, ledwie Donata (podręczniki średniowieczne gramatyki łacińskiej) może lada jak czytać, ów wyniesiony na księdza przez zawdzianą sutannę tylko i postrzyżoną głowę, a chce cały świat naprawiać według swoich bredni. Wrzeszczy, ba ryczy na kazalnicy, bo nikt mu się nie sprzeciwi. Uczeni mężowie, panowie zamożni, nawet niższego stanu ludzie, nie lada jak oświeceni, z boleścią serca przysłuchują się bredniom tych, co naukę wiary udzielać mają, a raczej bluźnią. Co za zgorszenie! co za nieprzyzwoitość haniebna, że uczniowie uczeni, nauczyciel nieuk, słuchacze pobożni, uczący zaś bezbożny i nieuk.

Tamże, t. I, str. 53.

KLASZTORY

Panowie rządzący Rzeczypospolitą! Jakżeście ograniczeni, żeście dotychczas cierpieli, iż z klasztorów, dobrami i dochodami przodków naszych uposażonych, żyjący na ziemi polskiej i z niej przez Polaków karmieni waszych ziomków wyłączają i do zakonów nie przypuszczają, chyba dlatego może, że ich ustawa wiąże, aby samych tylko Niemców do zakonu przyjmowali. Ustawa jest śmieszną i prawom kościelnym przeciwną. Któż bowiem może się poważyć wolnemu królestwu polskiemu, którego król niczyjego nie uznaje zwierzchnictwa, narzucać takie jarzmo pod fałszywym pozorem ustawy? Nie dopuszczajcież nadal, waleczni mężowie, jeżeli za takich uchodzić chcecie, aby Niemcy, a zwłaszcza owe proste i zniewieściałe mnichy, naigrawali się z narodu polskiego i zwodzili go fałszywą pobożnością.

Tamże, t. I, str. 53.

TRYBUNAŁ RZYMSKI

Ponieważ złoto i skarby kościelne zachowują się na potrzeby publiczne i nie powinny być ruszane z kościołów, chyba tylko w ostatnim niebezpieczeństwie kraju, przeto należy temu złemu zapobiegać, aby pod jakimbądź pozorem nie były wyprowadzane za granicę, co się bardzo często zdarza, ilekroć chytrością kortezanów (dworaków, tutaj księży rzymskich) lub zaciętością pieniaczów nie tylko nagany, ale i pozwy najrozmaitsze wynoszą do dworu rzymskiego. Po trzy lub cztery lata zostaje tam sprawa bez rozpoznania, niekiedy wlecze się ona przez lat trzydzieści, póki jedna ze stron życia nie zakończy. Lecz gdy dwór rzymski nie bierze, podług przysłowia, owcy bez wełny, trzeba chyba być z rozumu obranym, aby nie pojmować, jak ogromne skarby wyprowadzają prawujący się, ile na tym ponosi uszczerbku królestwo, gdy za to do kraju bulle nie widzieć jakie bywają sprowadzane. Piękna w istocie zamiana! Wszelako nasi poczytują się za bardzo pobożnych, gdy takie brednie, z czerwonymi pieczęciami i konopianymi sznurkami na drzwiach kościelnych przybite, uwielbiają. Panowie Polacy, nie dajcież dłużej się zwodzić przebiegłym Włochom.

Mamy w królestwie biskupów, mamy arcybiskupa i zarazem prymasa, tamci niech rozpoznają sprawy, a ten niech ostatecznie wyrokuje, jeśli tego potrzeba.

Tamże, t. I, str. 52.

ODPUSTY

I to nie jest bez obłudy, że papież, kiedy mu się podoba, pomimo woli nawet króla i panów, nie wiedzieć jakie bulle, jubileuszowymi zwane, przysyła do Polski dla wydrwienia pieniędzy, pod pozorem odpuszczenia grzechów, chociaż Bóg przez proroka powiedział: „Synu! podaj mi serce twoje" — nie rzekł: daj pieniędzy! Zmyśla papież, że gotowizna tak zbierana ma być obracana na budowę nie wiedzieć jakiego kościoła, gdy tymczasem skarby te idą, co jest pewnym, na potrzeby prywatne krewnych i powinowatych, na dwór, na stajnie, że nie powiem na co gorszego. Żywe kościoły Boga, ludzie, są podstępnie łupieni na to, aby kościoły martwe wznosić. Nie zbywa nawet na tak pobożnych, którzy nie rumienią się pochwalać takie brednie, a sami nawet kapłani i spowiednicy wysyłają pełnomocników, aby ci tym większe mogli zjednać wpływy. Złupiwszy lud, oddają się sami rozpuście i rozwiązłości! O jakże się dajemy zwodzić, Polacy! Zupełnie dostatecznego odpustu dostępuje każdy, kto pracuje i zbiera, aby wesprzeć ubogiego i kto na sprawę pospolitą wszystkich choć grosz składa.

Tamże, t. I, str. 52—53.

TYTUŁY RZYMSKIE

Z niemałym to dla Kościoła dzieje się ubliżeniem, że wielu z majętniejszych, gdy udadzą się do Włoch i trzy lub cztery tygodnie u dworu rzymskiego, jak go nazywają, pobawią, umieją wyjednywać dla siebie pewne tytuły i oznaki doktorskie. Powraca stamtąd zawołanym doktorem ten, który niedawno był głupiuteńkim osłem. Trzeba więc postanowić, aby takowi doktorowie uprzywilejowani ani do godności, ani do prelatur, choćby nawet byli szlachtą, nie byli dopuszczani, oprócz tych

tylko, którzy podług prawideł szkoły wyegzaminowani i wyzwoleni zostaną.

Tamże, t. I, str. 54.

MIKOŁAJ KOPERNIK
(1473—1543)

O OBROTACH CIAŁ NIEBIESKICH

Wiem ja dobrze, Ojcze Święty, iż skoro tylko niektórzy się dowiedzą, że ja w dziele moim o obrotach ciał niebieskich przyznaję kuli ziemskiej pewne biegi, zaraz oni na mnie powstaną i potępią moje zdanie. Nie jestem ja bowiem tyle do pracy mojej przywiązany, żebym nie miał zważać, co też inni o niej sądzić będą. A lubom przekonany, że wyobrażenia i pomysły uczonych często się różnią od sądu pospólstwa, dlatego że usiłowaniem ich jest dochodzić prawdy we wszystkich rzeczach, o ile tego rozumowi ludzkiemu dozwolił Stwórca, sądzę przecież, że zdań z prawdą sprzecznych unikać należy. Dlatego zważywszy, że za niedorzeczny wymysł zapewne poczytają moją teorię ci, którzy wielowiekowym sądem zdanie utwierdzone przyjmują, iż ziemia nieporuszona w przestrzeni nieba jest jakby jej punktem środkowym, ja zaś ponieważ przeciwnie utrzymuję, że ziemia podlega biegowi, długo wahałem się, czy mój wykład, dowodzący jej biegu, miałem światu ogłosić, lub też czy nie lepiej byłoby pójść za przykładem uczniów Pitagorasa i innych uczonych, którzy nie piśmiennie, lecz ustnie udzielać zwykli byli tajemnic filozofii, jedynie krewnym i przyjaciołom. Czynili oni to, według mego zdania, nie jako niektórzy sądzą, przez jakąś zazdrość w udzielaniu wiadomości drugim, ale dlatego, żeby rzeczy najpiękniejsze, zbadane pracą wielkich mężów, nie były lekceważone przez tych, którzy albo się lenią poświęcać zacną pracę jakiej nauce, gdy nie jest zyskowną, albo jeśli zachęceni uwagami i przykładem drugich wezmą się do uszlachetniającej człowieka nauki, tak się jednakże przez niedołężność umysłu swego mają do prawdziwie uczonych jak trutnie do pszczół. Gdym się więc nad tym zastanawiał, obawa pogardy,

jaką na siebie ściągnąć mogłem z przyczyny nowości i niedorzeczności mej teorii w oczach wielu osób, o mało mnie nie skłoniła do zaniechania zamiaru wydania ułożonego dzieła.

Wszelako przyjaciele moi po długiej z mej strony zwłoce, a nawet opieraniu się odwiedli mnie od tego zamiaru. Uprzedzili mnie, że im niedorzeczniejszą teoria moja o biegu ziemi zrazu wydawać się będzie wielu osobom, tym większego uwielbienia i względów dozna, gdy przez ogłoszenie moich wyjaśnień gruba mgła niedorzeczności mocą najoczywistszych dowodów usunięta zostanie. Ulegając przeto tym namowom i powodowany czynioną nadzieją, pozwoliłem na koniec moim przyjaciołom, ażeby dzieło od dawna wyczekiwane wydali.

Przyjąwszy potrójny bieg ziemi, który jest poniżej w dziele przyznaję, po wielu i długich dociekaniach i rozbiorze doszedłem nareszcie, że jeżeli ruch innych planet odniesiemy do biegu ziemi i każdej w szczególności planety bieg obliczymy, tedy nie tylko wszystkie ich zjawiska przez to wytłumaczyć się dadzą, ale nadto cały układ planetarny tworzyć będzie jedność harmonijną, której części tak ściśle z sobą się zwiążą, że nie podobna będzie jednej z nich naruszyć bez wprowadzenia nieładu i zamieszania w całości. Dlatego w dziele moim trzymam się takiego porządku, iż w pierwszej księdze opisuję układ planetarny, to jest rozłożenie w przestrzeni wszystkich dróg planet jako też i ziemi, którą ciągle uważam za podległą ruchowi, a przez to księga ta stanowi niejako powszechną ustawę całego świata. W następnych zaś księgach porównywam biegi planet na ich drogach z biegiem ziemi, tak iż stąd łatwo wnieść można, jak niemylnie biegi planet i wszystkie zjawiska tłumaczyć się dają, gdy będą do biegu ziemi odniesione. Nie wątpię, że uczeni i głębocy matematycy pójdą za moim zdaniem, jeżeli nie powierzchownie, ale z gruntu, czego nade wszystko domaga się ta umiejętność, zechcą rozstrząsnąć i zbadać zebrane przez mnie w niniejszym dziele dowody na poparcie moich założeń.

Ażeby zaś tak uczeni jak nieuczeni zarówno poznali, że nie uchylam się od czyjegokolwiek bądź sądu, wolałem raczej Waszej Świętobliwości aniżeli komu innemu przypisać pracę moją, dlatego że i w tym tu odległym zakątku ziemi, w której zostaję, Wasza Świętobliwość tak znamienitością dostojeństwa jak zamiłowaniem wszelkich nauk, a nawet matematycznych, wiele słyniesz, a przeto mocen jesteś powagą swoją i niemylnym sądem

złośliwe powściągnąć języki, chociaż, jak przysłowie niesie, nie masz lekarstwa przeciwko żądłom oszczerców.

Jeżeli się przypadkiem znajdą lekkomyślni, którzy nieobeznani z żadną częścią matematyki zechcą wszelako o każdej sąd swój dawać, powołując się na pewne miejsca Pisma Świętego, źle do tego celu naciągnione, i ośmielą się dzieło moje ganić i potępiać, oświadczam, iż o takich wcale nie dbam, tak dalece, że nawet ich sądem, jako płochym, gardzę. Wszak wiadomo, jak Laktancjusz, skąd inąd znakomity pisarz, ale nie bardzo matematyk, dziecinnie o kształcie ziemi rozprawiał; jak się naśmiewał z tych, którzy utrzymywali, że ziemia ma postać kulistą. Dlatego niech to nie zadziwi uczonych, jeżeli i nas podobny los spotka. Prawdy matematyczne mogą tylko matematycy rozbierać i oni to wyrzekną, jeśli się nie mylę, że ta praca moja nie będzie bez pewnego pożytku i dla sprawy Kościoła, na czele którego Wasza Świętobliwość obecnie stoisz.

Do Jego Świętobliwości Pawła III, Mikołaja Kopernika przedmowa do dzieła „O obrotach ciał niebieskich" (Piotr Chmielowski — „Obraz literatury polskiej w streszczeniu i celniejszych wyjątkach". Warszawa 1898, t. I, str. 120—121).

MIKOŁAJ REJ
(1505—1569)

POBOŻNOŚĆ POWIERZCHOWNA

Albowiem kto się dziś chce przypatrzyć temu, jaka jest nauka albo sprawa dzisiejszych faryzeuszów naszych około święcenia świąt Panu Bogu naszemu, to wszystka sprawa a to wszystka nadzieja: nie robić nic dnia onego, a do kościoła ubrawszy się i upstrzywszy się, iść, a stanąć co na najwyższym miejscu, a poglądać jeden po drugim. A tam się poznać, tam się witać, tam się dowiedzieć o wszystkich sprawach jeden drugiego. Potem się nasłuchawszy pisku, krzyku, huku, któremu ani żaden słówka nie rozumie[16]), a dawszy ofiarę, a pokropiwszy się wodą, już iść na wszystkie co największe a najsprośniejsze wymysły

16) W innym wydaniu: żaden ani jednego słówka nie rozumie.

świata tego. A już na poły grzech, kto by się nie upił w dzień święty, albo nie skakał jak szalony, nakładłszy wieńców albo jakiego gałęzia na głowę swoją.

Nuż gdy przyjdzie jakie inne święto ku czci żywota Pańskiego a spraw świętych jego ustawione, takież i niektórych świętych jego, nam ku nauce a ku przypatrowaniu ich zostawione! To już więc tam na dzień Bożego Narodzenia nie będzieli włócząc się całą noc wrzeszczał, drzwi wybijał, a kiełbas nie nazbiera, albo iż całą noc kostki grając szczęścia nie szuka, już jakoby tego święta nigdy nie święcił. W niedzielę mięsopustną kto zasię nie oszaleje na urząd jako ma być, twarzy nie odmieni, maszkar, ubiorów ku diabłu podobnych sobie nie wymyśli, już jakoby nie uczynił chrześcijańskiej powinności dosyć. W środopostną niedzielę kto się nie wyspowiada, już w rozpaczy chodzić musi, bo go już papież nie przeżegnał. W kwietną niedzielę kto bagniątka[17]) nie połknął, a dębowego Chrystusa do miasta nie doprowadził, to już dusznego zbawienia nie otrzymał. W wielki piątek, jeśli boso nie chodził, jeśli twarz umył, już męki Pańskiej nie wspominał. W sobotę wielką ognia i wody naświęcić, bydło tym kropić i wszystkie kąty w domu, to też rzecz pilna. W dzień wielkanocny kto święconego nie je, a kiełbasy dla węża, chrzanu dla pcheł, jarząbka dla więzienia, już zły chrześcijanin. A iż w poniedziałek i z panią po uszy we błoto nie wpadnie, a we wtorek kiczką w łeb aż oko wylezie nie weźmie, to już nie uczynił zadość powinności swojej. Dzień Bożego Wstąpienia kto Jezusa lipowego powrozem do nieba jako złodzieja wciągnie, a diabła z góry zrzuci, a potem z nim po ulicach biega, to wielkie odpusty a przysługi sobie ku Panu Bogu mamy. Dzień świętego Jana bylicą się opasać, a całą noc około ogniska skakać, i toć też nie małe uczynki miłosierne. A tam największe czary, błędy na ten czas się dzieją. Nuż co gromic, błażejków onych świętych, wiązania ziół rozmaitych, onego chodzenia po rynku z bębny, z dudami, i innych wymysłów albo zabobonów, a ktoby się napisał albo napamiętał, tak iż małośmy w tym różni od poganów, którzy, jako Paweł święty pisze, w żywiołach świata tego a w wymyślech swoich szukali Pana Boga swego.

„Postylla" („Pisma prozą i wierszem". Biblioteka Narodowa, S. I, nr 40, Kraków 1926, str. 135—136).

17) Bagniątko — bazie, pączki wierzbowe; poświęcone, połykano niby lekarstwo.

APOSTOŁ PIOTR I JEGO NASTĘPCA

Święty Piotr pełen pokory żebraczek idzie piechotą, boso, w złej sukni. O mój miły papieżu, gdyż tak o tobie świat rozumiał, a czemu to nie na lektyce, albo na jakim srebrem albo złotem ochędożonym koniu, albo czemu cię lancknechci nie niosą, jako się dziś dzieje około tych, którzy się mianują być na twoim miejscu.

Tamże.

TROSKI DUCHOWIEŃSTWA

Miast pociechy a miast miłosiernych obietnic Pana swego, łają, klną, wyświecają, wydzwaniają z społeczności świętej te nędzne owieczki jego. Aby jeszcze o jakie występki sumienia grzesznego, ale o swe podatki, o dziesięciny, o kolędy, o świętopietrze i o inne wymysły swoje. Rozdawają świętości, ale wszystko nad wolą a nad rozkazanie tej wiecznej a nieskończonej światłości. Bo miast chrztu świętego chrzczą dzwony, świece, zioła, kadzidła i inne wymyślone rzeczy.

Tamże.

WOLNY KOŚCIÓŁ

(Kościół ma być wolny, jak za czasów apostolskich, gdy po wyborze biskupa) nie słali po sakry do Rzymu, po prowizje do panów, po gratyfikacje do biskupów, po prezentacje do królów a do podawiec: ale prosili Pana Boga swego jako wiernego podawcę i rozdawcę wszystkich spraw świata tego i o salwę i o inwestyturę wiernym swoim.

Tamże.

DWIE MIARY MIŁOSIERDZIA

Gdy niemocen leży nędzny jaki nieboraczek, ledwie jaka babka zmiłuje się nad nim, iż nań żebrze, albo mu wżdy doniosła

onej żywotności jego, albo opatruje potrzeby jego. A gdy się też rozniemoże jaki królik, albo jaki przełożony świata tego, iżali jego gawroni wszyscy się nie zlecą do ścierwa onego, a co żywo bieży na służbę a na wspomożenie jego. Także też zasię gdy umrze nędzniczek, ledwie iż się kto najdzie, iż go doprowadzi do grobu jego. A kiedy zasię umrze bogacz jaki, już takiej pychy nie masz na świecie, jakiej wymyślać nie będą około onego ciała nędznego jego. Już panowie, już biskupi, już rozliczne procesje, krzyk,wrzask, płacz zbieżą się koło niego. Już mu świecą, chociaż nie widzi, dzwonią, chociaż nie słyszy, konie mu wodzą, chociaż nie chodzi, kadzą mu, chociaż nie czuje. A kto się może napamiętać dziwnych wymysłów jego!

Tamże.

POZORY

Jesteśmy prawie jako oni, co świętym służyli, stawiając im świeczki, wieszając obrazki ich na ścianach swoich, a o tym najmniej myśleli ani się pytali, jakoby byli ich żywotów a ich spraw naśladowali, czym by im daleko większą cześć czynili, niźli gdy się ich obrazkom kłaniali, przykrywali albo że w jakiej wymyślnej poczciwości mieli.

Tamże.

WYGODNY POST

To sobie mamy snać za największy post a za najprzyjemniejszą służbę Bożą, gdy z wielką trudnością a z wielkim kłopotem nabywamy nowych a wymyślonych potraw a żywności, topiąc się po wodach, łamiąc lody, męcząc, dręcząc człowieka ubogiego, a bliźniego swego; biegając po ogrodach, po rynkach, po aptekach, szukając rozmaitych ziół, rozmaitych wymysłów: jakoby jedne zioła miały osobniejsze przywileje przed drugimi ku zbawieniu ludzkiemu. Więc tu pieką, smażą, wymyślają z wielką trudnością rozmaite przyprawy swoje.

Tamże.

PAPIEŻ

Dziwna to rzecz, kto to śmie na Boga żywego
Targnąć się, przywłaszczając sobie miejsce Jego.
Zapomniawszy, onemu hardemu czartowi
Co się stało przez pychę — niechaj to sam powie!
Albo jako nędzny on Nabuchodonozor,
Co żarł siano jako wół, wywiesiwszy ozor!
Podobnoć też tak będzie i papie naszemu,
Bo się na wszem przeciwi Bogu najwyższemu.

„Zwierzyniec" (Mikołaj Rej — „Pisma wierszem". Biblioteka Narodowa, S. I, nr 151, Wrocław 1954, str. 255—260).

OPACI

Tu się dziwuj tym wieprzom co tak darmo styli,
I jako się nie wstydzą, co je potuczyli?
Zażby tu nie lepiej być człeku rycerskiemu,
Co by służył Koronie, ku czci państwu temu?
I wdzięczniejsza by chwała z onych Panu była,
Co nędznie w łykach krzyczą, niż z tych, co zatyła.
Lecz lepiej w tym nierządzie społu poczekajmy,
Aż nas wszyscy podskubią, toż w las uciekajmy.

Tamże.

MNICH

Patrz-że na tę bestyją, patrz na łeb strzyżony,
Patrz-że, jakie w nim znajdziesz dziwne zabobony,
Patrz-że, jakie na szyj wiszą szalawary[18]),
Jedno się tak ubierał on nasz diabeł stary.
Patrz wiary, patrz nauki, patrz-że nabożeństwa,
Jeśli na wszem nie najdziesz jawnego szaleństwa.
Ale jeszcze ci więcej byli poszaleli,
Co te błazny bogacąc, za święte je mieli.

Tamże.

---

18) Szalawary — ironiczne określenie tzw. szkaplerza, noszonego przez zakonników na habitach.

ODPUSTY

Odpusty nam tu jakieś z Rzymu przedawano,
U których ołowiane pieczęcie wieszano;
By było one z nieba ku nim przyłożono:
„Odpuszczajcie, chcecie li, by wam odpuszczono!"
Ale gdy stamtąd listów wierzących[19]) nie mają,
Niechajże te z ołowiem tam sobie chowają;
Bo wierz mi, kto się potrafi tam między tą tłuszczą,
Byś najwięcej odpuszczał, tobieć nie odpuszczą.

Tamże.

JAN KOCHANOWSKI
(1530—1584)

FRASZKI

Na świętego ojca

Świętym cię zwać nie mogę, ojcem się nie wstydzę,
Kiedy, wielki kapłanie, syny twoje widzę.

„Dzieła polskie". Państwowy Instytut Wydawniczy, Warszawa 1955, str. 166.

O kapelanie

Królowa do mszej chciała, ale kapelana
Doma nie znaleziono, bo pilnował dzbana.
Przyjdzie potem nierychło w czerwonym ornacie,
A królowa: „Ksze[20]) miły, długo to sypiacie".
A mój dobry kapelan na ono łajanie:
„Jeszczem-ci się dziś nie kładł, co za długie spanie?"

Tamże, str. 189.

---

9) Listy wierzące — paszporty, dokumenty wierzytelne.
0) Ksze — księże (wołacz od ksiądz).

O kaznodziei

Pytano kaznodzieje: „Czemu to, prałacie,
Nie tak sami żywiecie, jako nauczacie?"
(A miał doma kucharkę) i rzecze: „Mój panie,
Kazaniu się nie dziwuj, bo mam pięć set na nie:
A nie wziąłbych tysiąca, mogę to rzecz śmiele,
Bych tak miał czynić, jako nauczam w kościele"

Tamże, str. 191.

O kapłanie

Prawo jest, aby kapłan nie mógł pojąć żony;
Tenże nie ma być w żadnym członku uszczerbiony.
Jeśli nie miał mieć żony, moglić go zostawić
Przy uszu, ale jajec lepiej było zbawić.

Tamże, str. 245.

O rozwodzie

Przyszedł chłop do biskupa, chcąc się rozwieść z żoną.
Pytają go: „Czemuż tak w oczu twych mierzioną?"
„Atolim jej nie zastał dziewicą, ksze miły!"
A biskup mu zaś powie: „O błaźnie opiły,
Przychodzi to na króle i wysokie stany,
A nie przynoszą takich plotek przed kapłany.
I ty, chłopie, jeślić się tak dziewice chciało,
Mogłeś do Kolna[21]) jechać: tam ich jest niemało".

Tamże, str. 184.

---

[21]) Do Kolna — do Kolonii; humanistyczna drwina z średniowiecznej wiary w relikwie; w Kolonii pokazywano kości jedenastu tysięcy dziewic, towarzyszek św. Urszuli, rzekomo wymordowanych przez Hunnów.

SEBASTIAN FABIAN KLONOWICZ
(1550—1602)

Z „WORKA JUDASZÓW"

Pod lisim podobieństwem ci się zamykają,
Którzy się trochę niżej po rząd dotykają;
Judaszowa drużyna: Naprzód która prosi
„Na Boga, na ubogie", skąd korzyść odnosi;
Sobie to przywłaszczając, co Bogu przysłusza,
Choć się Bóg o to gniewa, nic jej to nie rusza.
Przędzie sobie postawę, żebrze płaskim głosem,
Włóczy się po kiermaszach z Judaszowym trzosem.
Nosi puszkę żelazną, dzwonek mosiądzowy,
Prosi rzkomo na szpital i na kościół nowy;
Prosi chytry nieborak na jakiego świątka,
Chocia z tamtej jałmużny nie da mu i szczątka.
Czasem zmyśli na błoniu i w boru zjawienie
I ślubuje prostakom za pewne zbawienie.
Widziałem — pry[22]) pod lasem miłą Matkę Bożą
(A baby się, słuchając onych baśni, trwożą).
Wielka światłość wynikła w choinowym borku,
Na pieńku nowo ściętym, na cudnym pagorku.
Więc on niezbedny oszust twierdzi za rzecz istą,
Że widział własnym okiem dziewicę przeczystą,
Która mu rozkazała chwałę bożą mnożyć,
I tam na onym miejscu kościołek założyć.
Więc plecie, bredzi, mata i na on kościołek
Nawyłudza powałek[23]), pieniędzy, gomołek.
I dobrze mu wychodzi matanina ona:
Idzie mu chleb w kobiałkę i w puszkę mamona.
Więc też chudzi kleszkowie i książkowie prości,
Widząc, że tak przybywa do zjawienia gości,
Opuszczają więc podczas i kościół swój stary,
Przenoszą się na odpust do lasa od fary,
Udają się za chlebem, za ofiarą głupią,
Kury, jajca, szelągi, kukle, świeczki łupią.
Pomagają prostakom po staremu błądzić,

2) Pry — mówi, rzecze.
3) Powałek — bochenków.

Nie umieją ubogich ludków dobrze rządzić,
Ślepi wodzowie ślepych, i wpadną po społu
Mistrzowie i uczniowie do jednego dołu.
Więc nie pytają starszych, jeśli to tak słusznie,
Lecz to już konkludują, że tam ma być dusznie.
Kto im gani te brednie, heretykiem zową,
Świeżej wiarki człowiekiem z zaśnieconą głową.
Choć dobrze jest katolik, zawaruj ich Boże,
Jeśli im kto w tej wierze bredzić nie pomoże.
Loci ordinarius[24]) własny nie wie o tem,
Aż się więc z wielkim żalem dowiaduje potem,
Kiedy już się nadrwili na onym zjawieniu
Prości ludzie, z uszczerbkiem dusznemu zbawieniu.
Gdyby nie dla zgorszenia, słyszałbyś absurda,
Które za sobą niesie ona leśna burda.
Ale żebym się nie zdał być jednym z tej roty,
Co leda za przyczynką z kościołem drą koty,
Wolę tu nie obrażać animusów chorych,
Do ponawiania dawnej wiary bardzo skorych.
Kładę to na biskupy i na starsze głowy,
Niechaj to pohamuje ich rozsądek zdrowy.
Niech się worek Judaszów chytry nie bogaci,
Trzeba pilnie powściągać tego cechu braci,
Bo psują świat i dla nich cierpi kościół boży
Przymówiska. Żadna się pobożność nie mnoży,
Tylko, że się lud bestwi, który nowych cudów
Zawsze pragnie i wiele podejmuje trudów
Niepotrzebnych; przychodzi często do ubóstwa,
Kiedy szuka dzikiego na pustyni bóstwa;
Odbieży białogłowa krosien i kądziele,
Nie opatrzy dobytka, marchwi nie wypiele,
Tak nieboga samopas puści gospodarstwo,
Już jej zawsze na myśli będzie ono łgarstwo,
Wlecze się do zjawienia, tuszy: będę w niebie,
Jeśli pójdę do boru o żebranym chlebie.
Więc coby jałmużnę dać swoję, żebrze cudzej;
Jej przykładem prostacy czynią to i drudzy...

(Piotr Chmielowski — „Obraz literatury polskiej..." t. I, str. 235—236).

---

24) Loci ordinarius — proboszcz miejscowy.

MICHAŁ BOBRZYŃSKI[25])

PRZYWILEJE KOŚCIOŁA

... Wpośród społeczeństwa zdziczałego w niesnaskach domowych, strwożonego napadami wrogów, żyjącego z dnia na dzień, pogrążonego w grubej ciemnocie i oddającego się bez różnicy stanu rozpuście, wpośród społeczeństwa, w którym chciwość łączyła się z rozrzutnością, słabość z okrucieństwem i awanturniczą lekkomyślnością, spotykamy coraz to liczniejsze postacie, które uciekają od świata, zamykają się w klasztornych murach i oddają pobożności i miłosiernym uczynkom. Nigdy Polska nie wydała tylu świętych i błogosławionych. Św. Jadwiga, żona Henryka Brodatego, spędza trzydzieści lat małżeństwa w klasztorze trzebnickim, św. Kinga prowadzi dziewiczy żywot z mężem swym Bolesławem Wstydliwym, a kończy go w klasztorze sądeckim razem z bł. Heleną, żoną Bolesława Pobożnego, ks. kaliskiego. W Krakowie słyną cudami św. Bronisława norbertanka i św. Jacek z możnego rodu Odrowążów, dominikanin, pierwszy Polak, który podejmuje misję apostolską (na Rusi i w Prusach). W Zawichoście zamyka się w klasztorze św. Salomea, córka Leszka Białego, w Jędrzejowie biskup krakowski bł. Kadłubek. Kulminacyjnym punktem całego tego ruchu staje się jednak kanonizacja św. Stanisława i podniesienie go na patrona Polski w 1254 r. ...Książęta piastowscy zjeżdżają osobiście na kanonizację biskupa, który wskutek wyroku ich przodka niegdyś śmierć poniósł, a korząc się przed kościołem zrywają ostatecznie ze wspomnieniem swej tradycji rodzinnej i dawnej swej autokracji...

Na nowych podstawach, na swoim własnym prawie kanonicznym organizuje się polski Kościół, a sądownictwo jego rozciąga się nie tylko na duchownych, lecz także na ludność w dobrach kościelnych osiadłą, a w wielu sprawach także i na całe społeczeństwo katolickie. Na straży jego orzeczeń stoi interdykt, klątwa, a w ostateczności pomoc świeckiego ramienia. Kościół i duchowieństwo zamieniają się w odrębny stan polityczny, wyposażony pełnym samorządem.

Książęta utracili wpływ na obsadzanie kościelnych dosto-

25) Bobrzyński Michał, wybitny historyk i prawnik, namiestnik Galicji, autor wielu dzieł z zakresu prawa i historii.

jeństw, kapituły katedralne chwyciły w myśl ustaw kanonicznych prawo wyboru biskupów, a od tego też czasu nie tylko biskupi przestają się na książąt oglądać, ale i niżsi duchowni nie ubiegają się już o łaskę książąt, wiedząc, że tylko w obrębie kościoła strzeżeniem jego ducha i jego interesów mogą sobie znaczenie i godności zdobyć...

„Dzieje Polski w zarysie." Wyd. IV, 1927, t. I, § 32, str. 146—149.

HUMANIZM

Nauka scholastyczna panowała jeszcze urzędowo na Uniwersytecie Jagiellońskim, ale częste stosunki Polaków z Włochami, zarówno dyplomatyczne, jako też naukowe, podróże na sobór bazylejski i na studia do uniwersytetów włoskich sprawiły, że nauki klasyczne rozbudowane we Włoszech wdzierały się w drugiej połowie XV wieku coraz to silniej do Polski... Nauka, co było rzeczą najważniejszą, dostała się poza obręb duchownego stanu.

Nowe pokolenie otacza wkrótce króla. Nie był to już gmin szlachecki, ale potomkowie znakomitych rodzin: Rytwiańscy, Ostrorogowie, pierwsze pokolenie magnackie w Polsce, które nie wstępuje do duchownego stanu, najwyższą owoczesną naukę na włoskich uniwersytetach sobie przyswoiło i dla dobra narodu pragnęło ją zużytkować. Nie przynosili z sobą humaniści moralności w zwykłym tego słowa pojęciu. Literatura starożytna, pogańska, nie mogła ich w tym kierunku podnieść, owszem wyrabiała w nich pewną lekkość obyczajów, swobodę i brak zasad moralnych w wyborze środków, prowadzących najłatwiej do celu. A jednak grono tych ludzi, związane ściśle kierunkiem swego wykształcenia, występuje w imię pewnej idei łącznie i solidarnie, dążące do jej urzeczywistnienia z prawdziwym zapałem, przynosiło wielką siłę moralną społeczeństwu średniowiecznemu, które na polu zasad swoich religijnych i politycznych już się było zupełnie rozprzęgło. Pierwsi nasi humaniści byli to politycy prawnicy, którzy z długich a mozolnych studiów uwielbianego prawa rzymskiego wynosili nową ideę państwa starożytnego, podniesionego do najwyższej harmonii i potęgi kosztem swobody społecznej, wynosili przede wszystkim

poczucie silnej władzy panującego, bezwzględnego rozkazu i stanowczej konsekwencji w postępowaniu. Ludziom tego rodzaju państwo średniowieczne, na przywileju stanów oparte, nie mogło wydawać się ideałem... zwierzchnia władza papieska i cesarska napełniała ich wstrętem bo „król polski nikogo wyższego nad sobą nie ma oprócz Boga..." Jeden z tych nowych ludzi, Jan Ostroróg, postawił nawet plan nowego dążenia w memorjale, który w sobie cały program reformy mieści, a siłą swej politycznej myśli stanowi jeden z najpiękniejszych pomników naszej literatury. Sarkali na tę młodzież nowym duchem przejętą ... starzy ojcowie, gorszyło się nieprzyjaznym kościołowi kierunkiem duchowieństwo.

REFORMACJA

W chwili ogólnego omdlenia, które za Zygmunta Starego owładnęło państwem i społeczeństwem, zjawił się nowy prąd dziejowy, który narodem do głębi wstrząsnął, z bezczynności go wyrwał, wielkie a trudne zadania mu postawił i ku osiągnięciu tych zadań zapalił go i popchnął. Rolę tę odegrała w Polsce ówczesnej reformacja, ruch religijny, do którego od dawna w całej Europie zbierały się materiały, a do wybuchu hasło w Niemczech dał Marcin Luter (1517).

Mówiliśmy już o wielkim rozprzężeniu religijnym, moralnym i umysłowym, które się objawiło ku schyłkowi średnich wieków, jako konieczne następstwo scholastycznego systemu. Wielkie sobory powszechne, pizański, konstancjeński, bazylejski, odprawiane w ciągu XV wieku, są nam dowodem, że w ramach tego systemu i jego środkami nie tylko dalszy postęp ludzkości, ale nawet konieczna reforma kościoła nie dała się uskutecznić. Widzieliśmy następnie skutki humanizmu, który swobodę myśli ludzkiej ze sobą przyniósł, nowe poglądy otwierał, nowych środków dostarczał, ale, odwracając ludzkość od chrześcijaństwa, wstrząsał do reszty podstawami jego moralnego zdrowia, wywoływał swawolę myśli a jałowość czynów. Najgorsze objawy tego średniowiecznego ale spotęgowanego zepsucia i rozprężenia przedstawiała oczywiście instytucja, w której dotychczas skupiały się najwyższe zadania cywilizacyjne ludzkości, tj. Kościół, a sobór lateraneński, odprawiony w roku

1512, w chwili najwyższego rozkwitu humanizmu, zupełną swą bezsilność w sprawie reformy ujawnił.

Dopiero nadmiar zgorszenia i złego wywołał naturalną a zbawienną reakcję, powrót do chrześcijaństwa, do religii, do Boga. Powrót do chrześcijaństwa od pogańskiego humanizmu to dodatnia strona reformacji, w najszerszym pojętej znaczeniu. Wielki ruch religijny starał się na podstawie chrześcijańskiej naprawić to, co się od dawna zepsuło, podnieść, co upadło, a wydzielając z humanizmu to, co w nim było dobrem i pięknem, stopić je nierozerwalnie z cywilizacją chrześcijańską i dla dalszego zużytkować rozwoju. Był ten ruch zjawiskiem dziejowym powszechnym w łonie społeczeństw wychowanych na cywilizacji kościoła rzymskiego, a humanizmem dotkniętych, był dążeniem tym większym, że celu swego ostatecznie dopiął. Zbudził zagasłe już uczucie religijne, a za nim inne wzniosłe i szlachetne porywy, natchnął energią woli i czynu, przywrócił społeczeństwu zdrowie.

Rozwiązano wielkie zadanie dziejowe dopiero po wielu walkach i po wielu błędach, ale bez walki nie ma nigdy postępu, a przez błędy najczęściej droga do prawdy prowadzi. Walki wewnętrzne, niejednokrotnie niszczące i krwawe, były objawem myśli sięgającej głębiej, przekonania potęgującego się do fanatyzmu, energii, zbudzonej do najwyższych poświęceń i zamachów. Błędy wyjaśnić łatwo. Za długo ludzkość czekała na reformę legalną, wychodzącą z góry, a zniecierpliwiona posunęła się do niej sama i porwała zuchwale. Poszczególne narody, prowincje, gminy a nawet jednostki starały się naprawić kościół, jego naukę i organizację na własną rękę. Działo się to tym łatwiej, że humanizm wszelkim objawom myśli i uczucia zupełną wyrobił swobodę. Pod tym ogólnym wpływem zbudził się jednak i kościół katolicki do nowego działania, a legalni jego reprezentanci nie zardzewiałą bronią scholastycyzmu, ale nową bronią humanizmu i reformacji dokonali na soborze trydenckim wielkiej reformy wewnętrznej i rozwiązali zagadnienia, bez których rozwiązania społeczeństwo chrześcijańskie nie mogło się już dalej skutecznie rozwijać. Legalna ta reforma przyszła jednak po części zapóźno, wiele państw i narodów dokonawszy reformy na własną rękę, nie chciało uznać legalnej i od powszechności kościoła na długo odpadło...

* * *

Związana od wieków z kościołem i cywilizacją Zachodu, odczuwająca wszystkie prądy, w których cywilizacja ta naprzód kroczyła, nie mogła Polska pozostać obcą i zamknąć się przed wstrząśnięciem religijnym, które mieściło się w reformacji. Musiała je przejść, musiała je przetrawić, musiała z niego dla dalszego swego rozwoju wyciągnąć korzyści. Inaczej zrywała związek z Zachodem, a zbliżała się lub wpadała wprost w objęcia Wschodu. Pytanie polegało więc na tym, czy i w jaki sposób Polska zdołała z reformacji skorzystać.

Zjawiła się u nas reformacja za panowania Zygmunta Starego, wkrótce po pierwszym swoim wybuchu w Niemczech, a znalazła żywioły przyjazne i w ogromnym zepsuciu duchowieństwa, mianowicie episkopatu i w ludności niemieckiej, gęsto w Prusach polskich i w miastach naszych osiadłej, i we wspomnieniu sympatii husyckich, które niedawno temu hierarchia kościelna z trudem tylko w społeczeństwie szlacheckim zdołała powstrzymać...

... Dopiero w drugiej połowie panowania Zygmunta, kiedy już humanizm rozszerzył się na szlachtę i do żywszego umysłowego pobudził ją ruchu, zaczyna reformacja działać na jej wyobraźnię. Młodzież mimo zakazów coraz to tłumniej wyjeżdża na uniwersytety zagraniczne, mianowicie niemieckie, zarażone protestanckim duchem, książki protestanckie przybywają do kraju, na dziedzińcach uniwersytetu krakowskiego sprzedawane, rozchwytywane, i nie minęło kilkanaście lat, a cała szlachta polska, mieszczaństwo, a nawet znaczna część duchowieństwa zaczęła się do nowego kierunku nakłaniać.

... Ogół szlachty nie tykał zasad katolickiej wiary... nie pałał też niemiecką nienawiścią ku duchowieństwu, pragnął zachować dotychczasową hierarchię kościelną biskupią, a przede wszystkim obrządek katolicki, tak poetyczny i do uczucia jego i wyobraźni żywo przemawiający. Ale ogół ten przyzwyczaił się od dawna uważać Stolicę Apostolską za obcą sobie, uciążliwą, przez Włochów opanowaną władzę, tak samo więc jak za czasów Zbigniewa Oleśnickiego żądał teraz pewnej niezawisłości dla kościoła polskiego i sobór kościelny polski pod prezydencją króla za najwyższą w państwie władzę kościelną rad sobie przedstawiał. Zniknąć miały różnice rzymskiego i wschodniego obrządku, a środkiem prowadzącym do tego celu było zniesienie celibatu księży, komunia pod obiema postaciami i za-

prowadzenie języka polskiego w całej liturgii polskiego narodowego kościoła. Nie było więc w ruchu reformacyjnym polskim pierwotnie burzących, anarchicznych pierwiastków. Nie myślał nikt o swobodzie wyznania, o tolerancji, żądano nadal kościoła jedynego, panującego bezwzględnie, popartego przez państwo, karzącego odstępców świeckiej władzy ramieniem. Rozprawiano wiele o artykułach wiary, bo w czasach przed soborem trydenckim, który zebrał się w r. 1545, a prace swoje dopiero w r. 1563 ukończył, przed ukończeniem jego dzieła któż tego mógł nie uczynić, kto o tym nie mówić, nie myśleć; ale zamierzoną reformę przedstawiano sobie w Polsce tylko na drodze legalnej przez duchowieństwo polskie i rząd, ze współudziałem, z zezwoleniem o ile można Stolicy Apostolskiej. Nie rozstrzygnęła się jeszcze kwestia w łonie samego Kościoła na soborze powszechnym, czy dalszy jego rozwój pójdzie drogą autonomii kościołów narodowych, czy też drogą bezwzględnej centralizacji; żądania reformy, objawiające się w Polsce, nie wydawały się przeciwne wierze katolickiej, ale wydawały się nawet łatwe do przeprowadzenia w obrębie katolicyzmu i organizacji katolickiego kościoła. Dążenie to religijne szlachty tym śmielej zresztą mogło się w Polsce rozwinąć, że niedwuznacznie sprzyjało mu duchowieństwo...

Tamże, t. II, str. 51.

...Faktem jest, że ruch religijny ogarnął wszystko, co w narodzie było zacne, inteligentne i przystępne religijnemu uczuciu, faktem jest, że z łona tego ruchu wyszedł jedyny program polityczny, jedyne solidarne stronnictwo, na które aż do sejmu czteroletniego zdobyliśmy się w nowożytnych dziejach...

...W XVII wieku starano się, ażeby reformację z dziejów naszych zupełnie wymazać i istnieniu jej zaprzeczyć. Dziś tą drogą iść nie podobna. Dziś nie możemy jej ograniczyć do aspiracji ku kościołowi narodowemu i do polemiki religijnej, a odmówić jej programu politycznego i zbudzenia literatury choćby dlatego, że nie wiedzielibyśmy jakiemu czynnikowi mamy te korzyści przypisać... Możemy też reformację uznać za błąd, z jej niebezpieczeństw zdać sobie w dziejach naszych sprawę... ale nie potrzebujemy jej czernić i dobre strony zasłaniać. Nie tylko zadanie historii, ale i duma nasza narodowa na to nie pozwala...

Tamże, t. II, z glosy do § 67, str. 56—57.

POLITYKA RELIGIJNA

...Syn Jana Wazy, który obstawaniem za katolicyzmem u całego protestanckiego narodu szwedzkiego się znienawidził, wychowany przez jezuitów, przejął się Zygmunt taką żarliwością religijną, wszystkie swoje uczucia, przekonania i siły do tego stopnia w sprawie przywrócenia katolicyzmu utopił, że mógł się stać najznakomitszym szermierzem kościoła, ale musiał się stać najgorszym politykiem, najgorszym stróżem doczesnego dobra państw zdanych na jego pieczę. Nie dla dobra i pomyślności Polski związał się też z Habsburgami, lecz dla walki z protestantyzmem poza granicami kraju; przyjął polską koronę przede wszystkim w tym celu, ażeby oparłszy się na potężnej a przeważnie katolickiej Polsce, protestantyzm szwedzki przemocą obalić.

Wielkim bodźcem dla polityki Zygmunta byli dawni jego nauczyciele jezuici, którym i teraz bezwzględnie zaufał i zupełnie się poddał. Najgorliwszy zwolennik i uczeń jezuitów, Jerzy Radziwiłł, kardynał biskup krakowski, był na dworze Zygmunta ministrem, inni, a mianowicie O. Bernard, jezuita, wpływowe zajmowali funkcje. Zrozumiemy też politykę jezuitów. Stowarzyszenie religijne, kosmopolityczne, dla interesów narodowych Polski nie mogło mieć wyrozumienia i w celach wyłącznie religijnych pragnęło ją użytkować. Na wielkiej szachownicy europejskiej była dla jezuitów Polska pionem, który należało obrócić i posunąć dla ogólnej sprawy, nie pytając się bynajmniej o to, czy się ten pion nie złamie i nie skruszy. Politykę tę popierała z rzadką zresztą nieznajomością czy lekceważeniem stosunków Polski kuria rzymska; dla niej również Polska stanowiła tylko prowincję kościelną, którą dla dobra kościoła można było, a w danym razie należało nawet poświęcić. Inaczej jednak sądzić musimy króla, który w Polsce widzieć miał naród i państwo, a pierwszy je dla interesu kościoła poświęcał. Zygmunt III dalej nawet szedł od jezuitów i kurii rzymskiej, bo w ślepym swym uwielbieniu Filipa II tak się do walki z protestanckimi państwami zapalił, tak bezwzględnie w walce z Holandią go wspierał, że nawet w tych chwilach on jeden go nie opuścił, kiedy Rzym w inną stronę, bo ku Turcji pragnął zwrócić uwagę chrześcijańskiego świata i z Filipem na złej stanął stopie.

...Przyjmując reformację stawała się niegdyś Polska ogniskiem całego okolicznego protestanckiego rozwoju i ruchu, przerzucając się teraz na ściśle katolicką podstawę miała stać się warowną twierdzą do odzyskania krajów i narodów od Rzymu odpadłych. Wiążąc się z Habsburgami miała im Polska dopomóc do zgniecenia protestantyzmu w Czechach, Węgrzech i Rzeszy niemieckiej; dopomagając Zygmuntowi w prawach jego do szwedzkiej korony miała Szwecję do kościoła rzymskiego nawrócić; mieszając się w sprawy wewnętrzne Moskwy miała i tam katolicyzm zaszczepić.

Polska w rękach Zygmunta III do szwedzko-katolickiej polityki była tylko wygodnym narzędziem, narzędziem, o którego los tak dalece się nie troszczył, że z Anną, arcyksiężniczką austriacką, zawarł małżeństwo (1592 r.), pomoc Habsburgów dla utrzymania się na tronie szwedzkim odstąpieniem im Polski czy to po swojej śmierci, czy też nawet za życia pragnął sobie okupić i w tym celu tajemne z nimi zawierał umowy. Była to już otwarta zdrada kraju, który go na swój tron dla obrony swoich interesów powołał...

Tamże, t. II, § 84.

Najciekawszą, powiedzmy lepiej, najsmutniejszą rolę odegrali wśród rokoszu Zebrzydowskiego jezuici... Wiedzieli, że katolicyzm już odniósł zwycięstwo, że do osiągnięcia zupełnego na cały naród wpływu o wiele lepiej posłuży im apoteoza szlacheckiej wolności niż absolutnej władzy. Nie wahają się też na chwilę, w nowych wydaniach kazań sejmowych Skargi wypuszczają głośne kazanie o monarchii, stają odważnie przed wzburzoną szlachtą, tłumaczą się, że nigdy za monarchią nie przemawiali, godzą się z wolnością szlachecką, od czego jeden krok dalej prowadził do wywieszenia hasła, że kościół katolicki jest najlepszym tej wolności stróżem...

... Zmarnowała Polska bezpowrotnie dwa wielkie prądy dziejowe, które niosły ze sobą rząd i rozwój, to jest reformację, a następnie katolicką reakcję, a tak na nowy prąd dziejowy, którym była dopiero rewolucja francuska, musiała przez dwa wieki czekać.

Tamże, t. II, § 79, str. 134—139.

...Korzyści z przymierza francuskiego były zresztą dotykalne i przemawiały do każdego nieco trzeźwiejszego umysłu, nachylała się ku niemu nawet i szlachta, obawiająca się wielkich tureckich wojen z sojuszu z Austrią wynikających, a tak polityka francuska miała zrazu wielką przewagę, a uchwycona stanowczo przez króla, mogła ją nadal tak samo utrzymać. Odwrócił się jednak od niej Sobieski.

Liczył się król najpierw ze złotą wolnością szlachty, która uświęcona w zasadniczych ustawach, krępowała mu wszelkie swobodniejsze działanie i każdy krok więcej polityczny, a mniej popularny przedstawiała jako zbrodniczy zamach podejrzliwym umysłom obałamuconej i bezmyślnej szlachty. Liczył się także król z zupełnym upadkiem i rozstrojem moralnym narodu, który już doprowadził do tego, że każdy obcy dwór pochlebstwem i pieniędzmi mógł sobie w Polsce zorganizować stronnictwo gotowe go popierać, zrywać sejmiki i sejmy, udaremniać wykonanie najzbawienniejszych uchwał i własnemu rządowi najsroższe stawiać przeszkody. Stronników takich umiał sobie zjednać nawet taki elektor brandenburski, o wiele łatwiej przyszło tego celu dopiąć zagrożonej przymierzem polsko-francuskim Austrii i wspierającej Austrię przeciw Turcji kurii rzymskiej. Biskupi — senatorowie słuchali rozkazów Rzymu i nuncjusza, kilkunastu magnatów pozyskano zwykłymi środkami, w szlachcie poruszono jedyne jeszcze szlachetniejsze, jakie jej pozostało, religijne uczucie, zapalono ją do wojny świętej przeciw Turkom, a Stolica Apostolska użyła całego swego wpływu, ażeby politykę francuską, jako niechrześcijańską, w Polsce zohydzić i do ratyfikacji pokoju żórawińskiego[26]) nie dopuścić. Pod niemałą więc presją posłów austriackich, nuncjuszów papieskich, duchowieństwa i szlachty zostawał Jan III i ostatecznie jej uległ.

Tamże, t. II, § 92, str. 204.

[26]) Pokój żórawiński (1676), na mocy którego po obronie Żórawna przez Jana III Sobieskiego Polska otrzymała 2/3 Ukrainy, a reszta przypadła Kozakom pod zwierzchnictwem Turcji.

JÓZEF SZUJSKI[27])

REFORMACJA W POLSCE

Smutne dzieje, smutne ostateczności obłędu! Gdy jedna połowa chrześcijańskiej owczarni odpadła od wiary, druga opuściła chrystusową drogę miłości, zapomniała słów Zbawiciela: *Non est religionis cogere religionem!*[28]) zajęła stanowisko obronne, groźne i wniosła do swej fortecy wszystkie średniowieczne pretensje i myśl absolutyzmu, wszystkie namiętności rozkołysanych a zagrożonych ambicji. Sztandar postępu w wiekach średnich, sędzia poważny ludów i ich władców, niezawisły mocarz i prowadziciel chrześcijaństwa — papizm utraca miliony wiernych swoich przez swoją skostniałość i odwlekanie reformy, a gdy je utracił, chwyta się dworów katolickich, służy ich idei absolutystycznej, ich polityce świeckiej; przedstawia naukę katolicką jako jedyny środek utrzymania w ryzie umysłów; pochwala, uświęca gwałtowne środki, podyktowane często namiętnością partii; wysyła swoją milicję, jezuitów, na usłużne narzędzia dworów i staje się sam na końcu ofiarą tej świeckiej, bezbożnej, egoistycznej polityki, która go usuwa na bok, odsądza od jego starożytnych praw i rządzi światem, nie zważając na jego wskazówki. Z prowadziciela narodów papizm schodzi na archiwariusza dogmatu.

„Dzieje Polski”, t. II, § 80.

...Gdy burza reformacji Polskę ogarnęła, panująca w niej wolność ułatwiała jej i otwierała drogę. Chwytano się jej gorliwie jako opozycji przeciw duchowieństwu, jako sposobu pozyskania jednej jeszcze swobody, swobody sumienia. Sądownictwo duchowne o herezję, z łatwością najprzód zawieszone (1552), potem zupełnie uchylone zostało (1562); pod wpływem krytycznego ducha, który reformacja z sobą przyniosła, upadła tradycyjna powaga duchownego i świeckiego senatu, a przy niwelacji szlacheckiej, w zasadzie wypowiedzianej, powstawać zaczęły popularne oligarchie możnych. Król pozostaje wiernym

27) Szujski Józef (1835—1883), profesor-historyk, poeta i publicysta, działacz polityczny.
28) Nie jest rzeczą religii narzucać religię.

Kościołowi, ale liberalne instytucje, oświata wyższa, chrześcijańska, wzbraniają mu gwałtownego powstrzymania herezji. Polityka skłania go do przyjęcia pod swoje berło odszczepieńczych Prus i Inflant. Zdobywszy sobie uprawnienie, traci reformacja swoją moc, zaczyna się dobrowolny powrót na łono Kościoła, bo reformacja nie znalazła w Polsce gruntu głębszego, nie puściła korzeni w duszy narodowej. Ale jeśli z chlubą powiedzieć możemy, że pozostaliśmy wierni religii ojców, to niemniejszą zaiste jest dla nas chwałą, że oświecona Polska nie posunęła się do fanatyzmu katolickiego, aż po długich latach ustawnego działania jezuitów, że w szesnastym wieku u szczerych i gorliwych katolickich mężów stanu spotykamy wszędzie wyższą nad wiek ideę tolerancji religijnej.

Ruch reformacji niby ferment chemiczny wprowadził w życie wszystkie owe prawa i wolności, wywalczone w wieku piętnastym, a monopolizowane przez możniejszych. On rozbudził masy szlachty...

Tamże, t. II, § 81.

...W samych naczelnikach Kościoła katolickiego pojawiała się chwiejność w wierze lub obojętność. Drohojewski, biskup kujawski (um. 1557), znany był jako protektor herezji. Napominał go Rzym, a reformatorowie utrzymują, że umarł wyznawcą nowej wiary. Jakób Uchański, prawnik, niegdyś rządca królowej Bony, referendarz za czasów Zygmunta I, później archidiakon warszawski, dostał w r. 1551 biskupstwo chełmskie od króla i objął je, pomimo że papież nominacji nie potwierdził. Przyjaciel od serca Frycza Modrzewskiego, polityk raczej niż teolog, myślący o wyrwaniu Kościoła polskiego spod wpływu Rzymu, ściągnął on także napomnienia papieskie na siebie. Gdy Drohojewski umarł, dał mu król po nim kujawskie biskupstwo, co nowe, gorsze z Rzymem spowodowało nieporozumienia. Paweł IV odmówił znowu potwierdzenia, Uchański, nie zważając na to, wsparty powagą króla i najpierwszych senatorów, odebrał w zarząd dobra biskupie. Wyklęty, mówi Damalewicz, wzajemnie wyklął papieża! Chcąc zapobiec dalszemu zgorszeniu wyjednał Hozjusz[29]) zatwierdzenie papieskie.

---

29) Hozjusz Stanisław (w. XVI), kardynał, fanatyczny wróg reformacji; kierował soborem trydenckim; sprowadził do Polski jezuitów.

— — — — — — — — — — — —

Dnia 11 stycznia 1562 r. umarł Przerębski. Król dał arcybiskupstwo Uchańskiemu. Na metropolitalnej stolicy zasiadł człowiek, który reprezentował między duchowieństwem polskim ideę narodowego Kościoła. Dodajmy do tego, że jako dobry i gorliwy patriota, miał Uchański ogromną popularność...

Tamże, t. II, § 126.

Toczyła się i toczy między dziejopisarzami i politycznymi myślicielami kwestia o zbawienności lub zgubności wpływu reformacji na dzieje i społeczne stosunki nasze. W. Krasiński wyniósłszy ją pod obłoki, w upadku jej widzi przyczynę wszystkiego złego. Bezstronniejszy od niego, bo badawczy Józef Łukaszewicz pomimo wielkiej trzeźwości zdania chyli się także ku niej. Adrian Krzyżanowski w dziwacznym swoim dziele (Dawna Polska) na barki jezuitów zwala wszystko zło, które się w Polsce stało. Pisarze przeciwnego obozu (Dzieduszycki, Helleniusz i inni) w reformacji widzą zasiew wszystkiego nieszczęścia. Obie strony wołają: Gdyby! — gdyby reformacja zwyciężyła, — gdyby reformacji nie było itd. Reformacja jest niezawodnie osią zwrotową historii z wieków średnich w wieki nowe. Rozbiła ona jedne organizmy, nowym życiem natchnęła drugie, do wsteczności nakłoniła inne... Potrącona reformacją, stała się Francja absolutną monarchią, Anglia rozpoczęła świetną epokę za Elżbiety, Szwecja podniosła się do chwilowego w dziejach świata znaczenia, Austria, Hiszpania i Włochy zakamieniały i skostniały, aby ją odtrącić. Wszystkie te zmiany sprowadził nie przypadek, ale suma przeszłości każdego państwa. W Polsce rozkołysała reformacja pragnienie wolności, poszarpała dawne powagi, doprowadziła swobody do ostatnich konsekwencji, a uczyniwszy to wszystko, zapewniwszy sobie uprawnienie, znikła z widnokręgu politycznego. Prócz żywszego ruchu umysłowego i literackiego, prócz kilku ludzi głębiej i dalej patrzących, prócz kilku objawów solidarności w dążeniach swoich stronników, nic reformacja nie przyniosła, nie podała żadnych zbawiennych dla Polski myśli, żadnych nie zdziałała odmian. Bo reformacja, chociaż szeroko rozgałęziona, nie znalazła w Polsce gruntu, w którym by zakorzenić się mogła. Powszechny powrót na łono katolicyzmu, powrót dobrowolny, zawrócił rzekę dziejów w dawne łożysko, wdrożył na-

rodowi konserwatyzm instytucji, niechęć ku wszelkim zmianom, czy to od tronu, czy skądinąd pochodzącym. Wybujały indywidualizm nie dał się zamknąć w racjonalnych formułach reformatorów, a powróciwszy do odpowiedniejszej sobie, bo całego ducha wypełniającej nauki katolickiej, przeżył w niej nowe średnie wieki bojów za wiarę i za tradycje swoich wolności. Ani reformacja, ani katolicyzm nowożytny nie zdołały w narodzie polskim utrwalić nowego porządku; reformacja nie zbudowała rozsądnej i karnej konstytucji, katolicyzm nie zbudował absolutnej monarchii.

Tamże, t. II, § 137.

...Tutaj wspomnimy tylko, że ruch książkowy (za czasów reformacji) był wielki. Świadczą o tym częste wydania dzieł. Mnożyły się drukarnie: w Krakowie Unglera (1511—1550), Szarfenbergera Marka (1543—1549), Macieja (1521—1547), Stanisława (do 1587), Mikołaja (1549—1609), Macieja Wierzbięty (1541—1621), Łazarzewskiego (1550—1650). Prócz tego: w Królewcu, w Wilnie, Gdańsku, Pułtusku, Poznaniu, Lwowie, Pińczowie, Szamotułach, Brześciu Litewskim, Nieświeżu, Łowiczu, Toruniu, Węgrowie, Rakowie, a nawet po wsiach, jak w Lusławicach (ariańska od 1570) były drukarnie. Utrzymywali je możni panowie, opiekunowie różnowierstwa.

Tamże, t. II, § 143.

Polska śród tych szamotań samowtór z Hiszpanią doznaje tylko stanowczej katolicyzmu reakcji. Inne narody przechodząc z kwestii religii w kwestię wolności, z wojen religijnych w pewne wytknięte polityczne dążenia, przebyły wskutek reformacji jakąś szkołę, weszły na wyższy stopień rozwoju. Polacy mieli wolność, nim reformacja przyszła, gdy przyszła, wywalczyli i dla niej z łatwością obywatelstwo. Nie przyniosła im więc reformacja dróg nowych. Uznana, upadła, bo nie budziła więcej interesu, bo przywiązanie do starej wiary odżyło. Gdy dynastia Wazów, napojona zarówno katolicyzmem jak i absolutystycznymi dążeniami, tron Polski zasiadła, Polacy odrzucali stanowczo drugie, hołdowali razem z królami pierwszemu. Monarchizm nowej daty był im zarówno wstrętny jak i nowa polityka. Pozostali, czym byli: obumarli dla ruchu i po-

stępu europejskiego. Stąd to katolickie myśli unii, podbicia Moskwy, walki z Turkami pozostały w głowie szlacheckiej w spokojnym sąsiedztwie z całym szlacheckim kodeksem wolności, na który się papieże i cesarze, a z drugiej strony monarchiści i politycy nowej Europy z wstrętem i podziwem jak na raroga patrzyli. Stąd Europa nowa, tak racjonalna, jak i katolicka, nie mogła się nigdy porozumieć z tym dziwotworem państwa, które wolnomyślnością swych instytucji wyprzedziło najśmielszych liberalistów, a zaśniedziałością swych średniowiecznych dążeń uchodziło za Chiny europejskie.

Stąd nareszcie jeden i drugi obóz europejski, zeszedłszy się ze sobą na śliskim i płytkim gruncie osiemnastowiecznej niemoralności, gdzie absolutyzm podawał rękę cynicznej filozofii rewolucyjnej, przyszedł wreszcie do przekonania, że Polska jest zawadzającą na świecie mumią, którą rozdrapać najstosowniejszą byłoby rzeczą.

To wyjątkowe położenie i usposobienie Polski tłumaczy nam jedynie jej dzieje i jej upadek. Jest ono opatrznym, bo inaczej usposobiony naród nigdy by nie był przyjął bohaterskiej roli obrony Europy, nigdy by z narażeniem własnego bytu nie szerzył chrześcijaństwa na Wschodzie. Walka kresowa staje się w Polsce popularną, w miarę jak reformacja ginie, jak katolicyzm na powrót w duszę narodu się wkorzenia.

Tamże, t. III, § 3.

Potężni już za Stefana Batorego, jezuici za Zygmunta III stali się nie tylko najmożniejszym zakonem, ale i ważną polityczną odgrywali rolę. Już sama liczba świeżo powstałych w różnych stronach kraju kolegiów, przy doskonałej centralizacji władzy, czyniła ich wpływ donośnym; zdolność i gorliwość ich członków, względy króla i możnych, protekcja wyższego duchowieństwa podniosła ich do znaczenia, jakiego żaden zakon ani przed nimi, ani po nich nie posiadał.

Przy każdym kolegium istniała szkoła, a zachód koło niej był głównym braci jezusowych zatrudnieniem. Pochlebiając próżnościom ludzkim, dumie panów, zamiłowaniu w widowiskach i wystawności ludu, umieli oni ściągać młodzież znaczniejszą i uboższą do siebie, wypróżniając powoli ławy podupadających szkół protestanckich, a nawet samej Akademii Krakowskiej. Szumnie odprawiane popisy i uroczystości kościelne i szkolne,

dramata grane przez uczniów przed publicznością, drukowane wierszydła okolicznościowe, wszystko to czczym blichtrem znęcało i mamiło ludzi i zastępowało głębszą naukę, której jezuici nie lubili. System w ich szkołach przyjęty mordował uczniów długą i powierzchowną nauką lichej łaciny, nienaturalnego stylu i złego smaku w wymowie i poezji, nużył ćwiczeniami duchownymi i subtelnościami teologii, chroniąc ich przede wszystkim od wszelkiej wiedzy szerszej, wszechstronniejszej, która zdaniem nauczycieli mogła tylko zaprowadzić na bezdroża. Dalecy od chęci wyrabiania uczniów swoich na ludzi z samodzielną myślą, z duchem nad stan i wiek podniesionym, jezuici poddanych ich opiece paniczów kształcili na butnych a uległych wpływowi swemu panów, szlacheckich synków, na pobożną ale zapalczywie przy swobodach swoich obstającą szlachtę, słowem: wychowanie ich nie starało się o wytrzebienie błędów społecznych, rozwój nowych zasobów narodowych, wychowanie to utrzymywało *status quo*, który koniecznie upadek za sobą pociągnąć musiał. Ze szkół jezuickich wychodzili ludzie bez szerszych pojęć obywatelskich, ludzie bez wyrobionego obywatelskiego sumienia, którzy dopełniając codziennie aktów pobożności, zachowując się w granicach pobożności osobistej, nie umieli wznieść się na to wysokie stanowisko, do którego Rzeczpospolita ludzi szlacheckiego stanu powoływała, a wiodąc życie bez jutra, zbyt szybko ujrzeli ojczyznę nad brzegiem przepaści. Co więcej, jezuici wyrobili w społeczeństwie religijność pozorną, dewocję faryzeuszów, lekkomyślne zaufanie w przebaczenie win publicznych i prywatnych za pomocą hipokryzyjnego nabożeństwa.

Dążąc do zmonopolizowania wychowania publicznego, jezaici wywróciwszy kredyt szkół dysydenckich wzięli się do Akademii Krakowskiej, znacznie już z powodu braku funduszów podupadłej. Kolegium śś. Piotra i Pawła, otworzywszy szkoły, miało podkopać Akademię. Skarżyli się akademicy u papieża, u króla, u sejmu. Wiedziono zażarty spór ustnie i piśmienie. Jezuici nie wahali się popełnić sfałszowania w ustawach synodalnych piotrkowskich roku 1589 na rzecz swojej sprawy. Kapituła z biskupem Goślickim stanęła po stronie praw Akademii; Rzym w r. 1627 jezuitom dalej szkoły prowadzić pozwolił. Akademia biedna, opuszczona upadała coraz więcej, a z nią światło prawdziwej nauki.

Ogarniając w ten sposób wyłączny ster wychowania nie omieszkali jezuici innych środków rozszerzenia swojej potęgi. Opanowawszy dwór królewski rozsiedli się oni w roli spowiedników i kapelanów po dworach możnych panów, kazali w kościołach, a odbywając misje wykorzenili herezję i zyskiwali dla zakonu swego powszechne zaufanie. Dysputami i księgami polemicznymi dojadali upadającemu różnowierstwu, które im nauką podupadłą podołać nie mogło. Kadząc znakomitościom krajowym wystawnym przyjęciem i pochwalnymi panegirykami, umieli oni zręcznie pozyskiwać je dla siebie i z każdym rokiem powiększało się grono ich dobrodziejów. Wkorzenili się w przeciągu dwóch wieków tak głęboko, że się szlachcie niezbędnymi wydali, a skasowanie ich w końcu wieku XVIII wszystkim ludziom starej daty zdało się niepowetowanym nieszczęściem.

Jak każda potęga, tak i jezuici mieli bardzo wielu nieprzyjaciół. Z obowiązku polemizowali z nimi dysydenci, nie dali im wszakże spokoju i katolicy, ba, nawet duchowni. Rokosz Zebrzydowskiego... domagał się usunięcia ich z kraju, co się żadnemu nie zdarzyło zakonowi. Trafnie pisał przeciwko nim jako obskurantom Klonowicz, wyrzucając im zgubną metodę uczenia. Inni dowodzili, że zakon jezuitów jest ślepym narzędziem polityki dworu hiszpańskiego, dążącego do uniwersalnej monarchii. Z możnowładców nienawidzili ich szczególniej książęta Zbarascy. Z Akademii Krakowskiej pisał przeciwko jezuitom matematyk Broscjusz. Ale zakon umiał obstawać za sobą, odpisywał nie szczędząc obelg i żółci, a często i ostrzejszych chwytał się środków, kar cielesnych, wymierzanych przez uczniów kolegiów jego, jak to drukarza pism Broscjuszowych spotkało.

... Z wszystkimi prawymi miłośnikami ojczyzny dawnych i nowych czasów zgodzić się musimy na to, że zakon pracował dla celów własnych, dla polityki zewnętrznej, że był państwem w państwie, że członkowie jego nie mogli być, chyba wyjątkowo, prawymi obywatelami. Zakon jezuicki władztwo papieskie nad światem, podupadłe zupełnie, chciałześrodkować w sobie, a nie mogąc działać otwarcie, działał intrygą i fałszem, wślizgał się, aby mącić i zaciemniać. Gościnnie przyjęty w Polsce, czarną odpłacił jej niewdzięcznością: nienawidził jej szlacheckiej wolnomyślności i chętnie służył intrygom obcym,

ba! gotów był nawet poświęcić dobro Rzeczpospolitej dla błahej nadziei nawrócenia Rosji. Dlatego nie prowadząc naszego zdania w tej mierze do ostateczności autora *Dawnej Polski* (Adriana Krzyżanowskiego), musimy przecie w jezuitach uznać jedną z przyczyn moralnego upadku, którego skutkiem był upadek polityczny.

Tamże, t. III, § 90.

TADEUSZ KORZON

CHYTRY POSSEVINO, CHYTRZEJSZY CAR

Iwan Groźny zwątpił nareszcie o potędze swojej; nowa porażka pod Toropcem stwierdziła wyższość sztuki wojennej polskiej; utrata tylu zamków świadczyła, że ćwiczona piechota poradzić umie ze ścianami otoczonymi 3-sążniowym nasypem ziemnym. Wtedy zdobył się na pomysł zadziwiający, jeśli zważymy, jak ubogie wiadomości o prądach umysłowych Europy zachodniej posiadali on sam i doradcy jego: wyprawił mianowicie Szewrygina z tłumaczem Inflantczykiem aż do Rzymu, żeby zaskarżyć Stefana Batorego, „służebnika tureckiego", o przeciwną chrześcijaństwu zawziętość i wynurzyć życzenia, aby papież doprowadził monarchów chrześcijańskich do sojuszu. Tym krokiem dyplomatycznym Iwan IV zmienił charakter wojny inflanckiej, wprowadzając do niej interes religijny, katolicki, powszechny. Kuria rzymska nie zapominała nigdy o zawartej na soborze florenckim unii kościelnej[30] (1439 r.). Już trzy razy w ciągu XVI wieku przez umyślnie wyprawianych do Moskwy legatów próbowali papieże zagaić układy w tej materii, lecz nadaremnie. Obecnie Grzegorz XIII widząc u siebie w Watykanie posła moskiewskiego, powziął najlepsze nadzieje: nawrócenia cara na katolicyzm i wprowadzenia tak jego jako też Batorego do ligi chrześcijańskiej przeciwko Turcji. Przyjął więc po ojcowsku Szewrygina i obiecał mu, że

30) Unia florencka (1439), zawarta we Florencji. Było to połączenie z kościołem katolickim wierzeń wschodnich pod warunkiem uznania przez nie dogmatyki katolickiej i prymatu papieskiego — wzamian za zachowanie w liturgii ich własnego obrządku.

wyprawi swojego posła dla pojednania walczących monarchów. Jakoż powierzył wielkie posłannictwo Antoniemu Possevino, znakomitemu jezuicie, który niedawno, przed kilku dniami wrócił z misjonarsko-dyplomatycznych podróży do Szwecji.

Possevino zastał króla w Wilnie wśród gromadzących się wojsk i od razu doszedł z nim do bliskiego porozumienia. W otoczeniu jego znalazł trzech jezuitów polskich, z których jeden, owiany w Rzymie (1568) najgorętszymi tchnieniami katolicyzmu przez spowiednika swego (Ribadeneirę, ucznia Lojoli), przez generała zakonu (Laineza), przez papieża św. Piusa V, otrzymujący listy od misjonarzy japońskich, największy kaznodzieja polski, złotousty ks. Piotr Skarga Pawęski (1536—1612) już od kilku lat wzywał wyznawców Kościoła wschodniego do zjednoczenia się z rzymskim. Pobożność głęboka, słuchanie codziennie mszy i kazań ze łzami rozczulenia, dysputy poobiednie z różnowierczymi panami ułatwiały przystęp ideom antyreformacji i bojującego katolicyzmu do duszy Batorego. Possevin uznał w nim wybrańca Pańskiego do rozszerzenia wiary prawdziwej. Jechał za królem aż pod granicę moskiewską, naradzając się z nim i z Zamojskim, budując wojsko wymownymi kazaniami.

Possevino, ufny w obietnice Iwana Groźnego i zachęcony świetnym przyjęciem, jakiego doznał w Starycy, teraz po zawarciu pokoju pojechał do Moskwy, żeby spełnić główne zadanie swej misji. Na pierwszym posłuchaniu w obecności bojarów i setki znaczniejszych urzędników carskich zagaił sprawę unii. Wyrażał życzenie, aby nie było kościołów wschodniego i zachodniego, lecz jedność w Chrystusie; uprzedzał, że nauka wiary jest w obu jednakowa; dużo mówił o soborze florenckim i księgę uchwał jego, bogato oprawną, złożył w darze od papieża; obiecywał, że Iwan otrzyma tytuł cesarza wschodnio-rzymskiego, prosił wreszcie o dysputę teologiczną z duchowieństwem. Iwan sam wdał się w rozprawę o golonej brodzie Possevina, o dumie papieża, który każe siebie nosić na krześle i umieszczać krzyż na nodze swojej, przy czym unosząc się gniewem nazwał go nie pasterzem, lecz wilkiem. Zrywał się nawet z siedzenia, potrząsając historycznym kosturem swoim; obecni bojarowie i dworzanie krzyknęli nawet, że należy utopić heretyka. Jezuita stał nieustraszony, a potem pokornymi słowy ugłaskał Groźnego tak skutecznie, iż przy po-

żegnaniu car podał mu rękę do pocałowania i uścikał go. Widział go potem jeszcze dwa razy, ale o wierze nie mówił i dysputy z duchowieństwem nie dopuścił. Wymówił się też od wojny z Turcją. Zapewniał tylko, że w państwie moskiewskim mieszkają ludzie różnych wiar swobodnie...

Wyprawił posła do Rzymu (Mołwianinowa), ale snać dał mu już inne instrukcje, bo ten stawił się na audiencji hardo (nakrył głowę) i nie wdał się w żadne układy o kościele. Wszystkie nadzieje kurii rzymskiej pozyskania potężnej Moskwy dla katolicyzmu znikły bez śladu. Tak Possevin doznał zawodu nie mniej dotkliwego niż w Szwecji. Pojechał potem jeszcze raz do Polski na łatwiejsze narady z Batorym.

„Historia nowożytna", t. I, str. 388 i nast.

IGNACY CHRZANOWSKI

REFORMACJA

Olbrzymi wpływ na oświatę społeczeństwa wywarł również ruch religijny, mianowicie reformacja. Już za Zygmunta Starego szerzyła się nauka Lutra w ziemiach graniczących z Niemcami, z całą siłą jednak wybuchła reformacja dopiero za Zygmunta Augusta. Z początku poprzestawano na ostrej krytyce duchowieństwa, któremu słusznie zarzucano życie niemoralne i nadmierną chciwość grosza; domagano się Kościoła narodowego, tj. niezależnego od Rzymu; na sejmach wołano, aby słowo Boże było głoszone „w czystej postaci" (mniemano bowiem, że Kościół katolicki wypaczył je i zepsuł); aż wreszcie szlachta chcąc się wyłamać spod władzy Kościoła zaczęła tłumnie z nim zrywać, tak dalece, że zdawało się, iż Polska szlachecka na zawsze przestanie być katolicką...

Cały ten ruch religijny miał nieobliczone następstwa dla oświaty. On to rozbudził życie umysłowe w większym jeszcze stopniu niż ruch polityczny, a nie tylko rozbudził, ale i rozszerzył: jak Polska długa i szeroka, wszędzie sprawy religijne budziły w umysłach mieszczan i szlachty tak wielkie zajęcie, jak nigdy przedtem i nigdy potem, dostarczając obficie pokarmu umysłowego i pobudzając do myślenia; każdy jako tako wy-

kształcony człowiek, duchowny czy świecki, nie tylko politykował, lecz nadto rozprawiał o religii i Kościele; rozwijał się więc umysł, budził się zmysł krytyczny. Dawniej jedynym niemal środowiskiem życia umysłowego był Kraków, teraz powstawały ogniska nowe: Pińczów, Raków, Lublin, Wilno, Brześć Litewski i inne.

„Historia literatury niepodległej Polski", str. 68.

REAKCJA KATOLICKA

Ogłupieniu politycznemu towarzyszył straszliwy upadek moralny społeczeństwa, nieodłączny od ciemnoty...; łapownictwo senatorów, posłów, sędziów, urzędników stało się chlebem powszednim; religijność krzewiona po kościołach, szkołach i domach przez ciemne i niemoralne duchowieństwo, wyradzała się, schodziła coraz to wyłączniej na bezduszną dewocję, na posty i dyscyplinowanie się, na pielgrzymki, na koronowanie cudownych obrazów Matki Boskiej, na uczęszczanie do kościoła nie dla prawdziwego nabożeństwa, tylko dla zwyczaju lub ciekawości. Resztki tolerancji religijnej zanikły; sprawdziły się obawy Wacława Potockiego: z arianami załatwiono się już w wieku XVII, teraz wzięto się do wszystkich w ogóle innowierców, których prześladowano, usuwano z izby poselskiej, nie dopuszczano do urzędów: nie poszła w las nauka jezuicka, nie darmo uczyli księża, że Bóg za to tylko Polskę karze, iż cierpi u siebie protestantów!

Tamże, str. 365.

ODPOWIEDŹ LWA SAPIEHY, KANCLERZA LITEWSKIEGO, NA LIST ARCYBISKUPA POŁOCKIEGO, JÓZAFATA KUNCEWICZA[31]) Z R. 1622

Nie radbym z Waszą Przewielebnością wdawać się w listowanie i spory; lecz widząc, jak upornie trwacie w zdaniu swoim i że żadne uwagi odprowadzić Was od niego nie potrafią, znajduję się mimowolnie zmuszonym na bezzasadne pismo Wasze odpowiedzieć. Nie zaprzeczam, że ja sam przykładałem stara-

31) Kuncewicz Józafat (1579—1623), arcybiskup unicki, odznaczał się gorliwością w szerzeniu unii.

nia koło Unii i porzucić je byłoby rzeczą nierozumną; lecz nigdy mi na myśl nie przyszło, żeby Wasza Przewielebność miała zamyślić ludzi do niej przywodzić tak gwałtownymi sposobami. Najwyższy przywołuje do siebie wszystkich łagodnie: „Przychodźcie do mnie wszyscy itd", lecz niewolników gwałtem przywleczonych nie chce i nie przyjmuje. Wyście tą nieprzezorną gwałtownością poduszczyli, i że tak rzekę, przymusili naród ruski do opierania się i do odrzucenia uczynionej Jego Królewskiej Mości przysięgi (ściąga się to do odpadnięcia Moskwy od obranego przez siebie na króla Władysława). Trudno Wam zaprzeć się tego, bo Was przekonują podane od nich na piśmie najwyższym urzędnikom polskim i litewskim skargi.

Chyba Wam niewiadomym jest szemranie ludu nierozważnego, który się daje słyszeć z tym, że wolą być w poddaństwie tureckim, niż cierpieć taki ucisk wiary i nabożeństwa swego Podług Waszych wyrazów są tylko niektóre mnichy z eparchii[32]) Boreckiego (metropolity kijowskiego) i Smotryckiego (arcybiskupa połockiego), i kilku z szlachty kijowskiej, co się Unii sprzeciwiają. Lecz prośba królowi podana nie jest od kilku czerńców, ale od całego wojska zaporoskiego z żądaniem, żeby Boreckiego i Smotryckiego w ich eparchiach potwierdzić, a Was wraz z drugimi oddalić. Biada temu, kto jest lekkowiernym; okoliczności te wcale inaczej się pokazują w wyżej wymienionych skargach. Na sejmach zaś czyż mało odbieramy w tej mierze skarg od całej Ukrainy i od całej Rusi, nie od niektórych tylko czerńców? Nie dosyć na tym, że Kozacy oczekują w Kijowie rozstrzygnięcia w tej rzeczy naznaczonej od króla Komisji, lecz o to idzie, czy ta się też uda pomyślnie! Skutki rozstrzygnięcia tej Komisji pokazują nam tylko nadzieję nieznanego dotąd jeszcze dobra; nierozsądkiem zatem jest przerywać zgubnym gwałtem tyle pożądaną zgodę, a tym samym i należące się królowi posłuszeństwo.

Wy nadużyciem swojej władzy i swoimi postępkami, powodowani raczej próżnością i prywatną nienawiścią, aniżeli miłością ku bliźniemu, wbrew świętej woli, a nawet wbrew zakazowi Rzplitej byliście przyczyną i podżogą tych niebezpiecznych iskier, które wszystkim nam zagrażają pożarem bądź bardzo zgubnym, bądź też wszystko trawiącym. Wy piszecie, że i polityka ma ku nim odwróconą uwagę, a ja dodaję, że nie tylko

32) Eparchia — diecezja biskupa obrządku greckiego.

polityka, lecz i rząd: bo z ich posłuszeństwa większe dla kraju wynikają pożytki, aniżeli z Waszej Unii. Zaczem powinniście Wy władzę swoją i powinność pasterską stosować do woli królewskiej i do zamiarów rządowych, wiedząc, że władza Wasza jest ograniczona, i że pokuszenie się Wasze na to, co spokojności i pożytkowi społeczeństwa jest przeciwne, sprawiedliwie może być poczytane za naruszenie Majestatu. Gdybyście Wy się odważyli na coś podobnego w Rzymie albo w Wenecji, zapewne by Was tam nauczyli, ile trzeba baczności mieć na położenie lub zamiary polityczne rządu.

Piszecie o nawracaniu do wiary odszczepieńców itd; w samej rzeczy trzeba pomyśleć o ich nawracaniu, starając się o to, żeby była jedna owczarnia i jeden pasterz; lecz w tym trzeba postępować rozsądnie, stosując się do okoliczności czasu, ile w rzeczy zawisłej od swobodnego przyzwolenia, zwłaszcza w ojczyźnie naszej, gdzie bynajmniej nie służy owa sentencja: „przymuszaj ich wchodzić, *coge intrare*". Trzeba, żeby ta nasza gorliwość i żądanie powszechnego zjednoczenia zasadzały się na prawidłach miłości podług wyrazów św. Pawła; lecz widać, żeście się Wy oddalili od nauki tego apostoła, zaczem też i nie dziw, że pod władzą Waszą zostający wyszli z należącego się Wam posłuszeństwa.

Co się tyczy niebezpieczeństwa życia Waszego, można powiedzieć: każdy sam przyczyną biedy swojej. Trzeba korzystać z pomyślnych okoliczności, lecz nie poddawać się nierozsądnemu uniesieniu; osobliwie kiedy idzie o wyznanie wiary, wtedy naczelnicy wystawieni bywają na niezliczone niebezpieczeństwa. „Ja obowiązany jestem — mówicie — naśladować biskupów" itd.; naśladować świętych biskupów w cierpieniu, w chwale Bożej, np. Złotoustego (Chryzostoma) i innych wielkich pasterzów jest rzeczą chwalebną, lecz naśladować ich także trzeba w pobożności, w nauce, w cierpliwości i w dawaniu dobrych przykładów. Przeczytajcie żywoty wszystkich pobożnych biskupów, przeczytajcież wszystkie dzieła Złotoustego, nie znajdziecie w nich ani skarg, ani protestacji, ani jednej wzmianki procesów, zatargów albo świadectw sądowych, ani pozwów do sądu Antiocheńskiego[33]) lub Carogrodzkiego o prześladowanie, o osobiste (z urzędu) zrzucenie, o pozbawienie życia pobożnych duchownych; znajdziecie tam nie tylko to, co pomnaża chwałę

[33]) Antiochia — siedziba patriarchów Azji, sędziów w sporach religijnych.

Bożą, zbudowanie dusz ludzkich i ułaskawienie Eudoksji rozgniewanej na służebników cerkwi.

Obróćmyż się teraz do czynów Waszej Przewielebności: u Was pełne ziemskie sądy, pełne trybunały, pełne ratusze, pełne biskupie kancelarie pozwów, procesów, protestacyj; czym nie tylko Unii utwierdzić nie podobna, lecz nawet i ostatni w społeczeństwie związek miłości się roztarga, i sejmy i wszelkie urzędy napełniają się niezgodą i kłótniami. Piszecie, że oni (apostołowie i gorliwcy Boży) nie uważali ani na króla, ani na cesarza itd. I owszem! Uważać ich trzeba podług Wszechmocnego Boga: „Kto się sprzeciwia władzy, sprzeciwia się Bożemu rozkazowi, bo wszelka władza od Boga jest". Dlatego i Chrystus powiedział: „Dajcie cesarzowi, co jest cesarza, Bogu, co jest Boga". Przy tym tak Wy, jak i każdy pamiętać powinniście, że każdy naród zachowując zakon Boży winien posłuszeństwo woli panującego.

„Lecz jeżeli — piszecie — nieprawowierni na mnie zuchwale następują, to ja mimowolnie przymuszony jestem bronić się" itd. Zaiste, nie tak uczył nas Chrystus; on prowadzony jak owca na zabicie, mając do obrony swojej orszak aniołów, modlił się za swoich prześladowców, tak i Waszej Przewielebności należy postępować. Powinnością mądrego jest wprzód używać wszystkich sposobów roztropności, niż chwycić się oręża; nie pisać uszczypliwych listów do naczelnictwa Jego Królewskiej Mości, nie odpowiadać groźbami, tak jak Wy czynicie; apostołowie i inni święci nigdy tak nie postępowali.

Dodajecie, „że Wam wolno Uniatów topić, głowy im rąbać" itd. Nie tak z nimi postępować należy, dlatego że ewangelia Pańska srogi daje wszystkim mścicielom zakaz, który i do Was się ściąga: „ Moja jest zemsta, mówi Pan, ja będę nagradzał". Iluż apostołów, iluż nauczycielów Pańskich, iluż chrześcijan, co życiem swoim zapieczętowali cześć Ukrzyżowanego Pana, co za nią najokropniejsze męki ucierpieli! Jednak ani na Neronów, ani na Tyberiuszów, ani na Dioklecjanów, nie masz w świętych pismach ani jednej z ich strony skargi lub sądowych protestacyj, tylko jest: „Odszedłem radując się od oblicza sądu, jako godnym uznany niecześć przyjąć za imię Pana Jezusa".

Jeszcze piszecie: „Na sejmach podnoszą głosy szkodliwe nie tylko Unii, ale całemu prawowiernemu rzymskiemu duchowieństwu" itd. Któż temu winien? Jedna Unia przyczyną jest wszystkich tych nieszczęść. Kiedy gwałt czynicie sumieniom

ludzkim, kiedy zamykacie cerkwie, żeby ludzie bez nabożeństwa, bez obrzędków chrześcijańskich, bez świętości ginęli jak niewierni, kiedy samowolnie na złe używacie miłości i poważania Króla Jmci, to w tym obchodzi się bez nas; lecz kiedy z powodu nieforemności powstaje w narodzie niespokojność, którą uśmierzyć trzeba, wtedy nami dobrze drzwi zatkać. Dlatego też i przeciwna strona mniema nawet, jakobyśmy z Wami zmowę uczynili ku uciśnieniu sumienia ludzkiego i ku naruszeniu powszechnego pokoju: czego nigdy nie było! Dosyć na tym, że Wasza Przewielebność z nami w Unii; tej strzeżcie dla siebie i w powołaniu, którym powołani jesteście, trwajcie spokojnie, a nie wystawiajcież nas na powszechną nienawiść, siebie zaś samego na niebezpieczeństwa i tak wielki przed całym narodem upadek.

„Na nieprzyjmujących Unii — piszecie dalej — wydać rozkaz i wygnać ich z państwa" itd. Broń Boże! Niechaj się nie dzieje w ojczyźnie naszej tak okropne bezprawie! Dawno w tych państwach zaprowadzoną została święta rzymsko-katolicka wiara i póki nie miała naśladowniczki nabożeństwa swego i posłuszeństwa dla Ojca świętego, póty wsławiała się miłością pokoju i potężnością wewnątrz i zewnątrz państwa; teraz zaś, przyjąwszy w społeczność swoją niejako swarliwą i niespokojną przyjaciółkę, cierpi z jej przyczyny na każdym sejmie, w każdym narodowym zebraniu, w każdym powiatowym posiedzeniu mnogie rozterki i spotwarzania. Zdawałoby się lepiej i pożyteczniej dla społeczeństwa uczynić rozbrat z tak kłótliwą towarzyszką, bośmy nigdy w ojczyźnie naszej takich nie mieli roztErek, jakie nam zrządziła ta pięknobarwna Unia. Chrystus nie zapieczętowywał i nie zamykał cerkwi...

„Mając oni — mówicie — należytych księży" itd. Daj Boże, żeby ich było dosyć; lecz to nie dosyć, że Wy sami ich chwalicie: własna chwała zawsze podejrzana. Trzeba, żeby innowiercy widzieli dobre dzieła ich i sławiąc Ojca, który jest na niebiesiech naśladowali w ścieżkach ich. Atoli ja słyszę, jakich to Wy księży poświęcacie, to jest takich, od których cerkwi więcej upadku niż zbudowania zdarzyć się może. Powszechnie Wam zarzucają, że u Was nie masz należytych księży, a raczej pełno ślepych. A tak Wasze popy nieuki pociągają naród w pogubienie... „Oddawać — piszecie — cerkwie na urąganie" itd. Lecz pieczętować i zamykać cerkwie i urągać się z kogokolwiek jest to zgubne wzruszenie braterskiej jednomyślności i wzajemnej

zgody. Z tym wszystkim niechaj mi Wasza Przewielebność pokaże, kogoście Wy pozyskali, kogoście zjednali tą swoją surowością, tą srogością, tym pieczętowaniem i zamykaniem cerkiew? I owszem, pokaże się, żeście utracili nawet i tych, którzy w Połocku u Was w posłuszeństwie zostawali. Z owiec poczyniliście ich kozłami, wprowadziliście niebezpieczeństwo na kraj, a może i zgubę na nas wszystkich katolików. Zamiast wesela przyczyniła nam Wasza świetna Unia kłopotu, niespokojności, niezgody i tyle nam się stała gorzka, że byśmy woleli być bez niej, ile z jej to przyczyny cierpimy niepokoje, gorycze i dokuczania.

Otóż to są płody Waszej zachwalanej Unii. Znakomitą zaiste ona jest przyczyną tylu między ludźmi i w kraju rozterek i niezgodności! Bo gdyby, niech Bóg broni, ojczyzna się wstrzęsła (do czego Wy swoją surowością tak dogodną drogę otwieracie), nie wiem, co by wtenczas z Waszą Unią było! „Przynajmniej — piszecie — dał mi w tej mierze przepis Pasterz najwyższy, czyli jego namiestnik itd.", sprzeciwić się najwyższemu Pasterzowi byłoby przeklętym pokuszeniem, lecz ja śmiem utrzymywać, że jeśliby Ojciec święty wiedział, jakie z powodu Waszej Unii w ojczyźnie naszej powstają rozterki, bez wątpienia pozwoliłby na to, czemu Wy upornie się sprzeciwiacie. Mamy przykład względności tego Ojca świętego, rozważającego tak mądrze w niektórych państwach cerkiew Chrystusową, której on jest ojcem, nie ojczymem, że dla powszechnego ich dobra bardzo wiele tam pozwolił, co u nas pod grzechem śmiertelnym zakazano.

A po tym wszystkim Król każe cerkiew ich w Moskwie (chyba w Mohilewie? przyp. P. H. L.) rozpieczętować i otworzyć, o czym ja z rozkazu Jego piszę Waszej Przewielebności, a jeśli Wy po tym moim napomnieniu tego nie uczynicie, to ja rozkazem Jego Królewskiej Mości sam każę rozpieczętować i im oddać, ażeby oni podług swego nabożeństwa w cerkwiach tych swoje obrządki sprawowali. Żydom i Tatarom nie zabrania się w państwach królewskich mieć swoje synagogi i meczety, a Wy chrześcijańskie pieczętujecie cerkwie! Z tego powodu rozchodzi się już wszędzie pogłoska, że oni wolą być u niewiernych Turków w poddaństwie, aniżeli cierpieć takie sumienia swego uciśnienie.

„Lecz — odpowiadacie — czyżby było sprawiedliwym oka-

zywać taką względność dla niepewnej przyszłej spokojności?" Nie tylko sprawiedliwym, lecz i koniecznym; ponieważ niechybnie staną się w społeczeństwie rozterki, jeśli jeszcze większe w nabożeństwie ich wyrządzać im będziemy uciśnienia. Już się odzywają słuchy zewsząd, że chcą na zawsze z nami wszelki związek rozerwać. Co się tyczy Połoczan i innych przeciw Wam buntowników, to może być, że oni są takimi; ale Wyście sami ich do buntu podniecili! Byli oni Wam we wszystkim posłuszni, cerkwi Waszej nie porzucali; lecz Wyście sami ich od siebie odrzucali! Nowogród Siewierski, także Starodub, Kozielec i mnogie inne twierdze Unia od nas oderwała. Nawet i teraz ona jest główną przyczyną, że naród moskiewski od Królewica stroni, jak się to oczywiście pokazuje z rosyjskich listów do Panów Rad i inszych naczelników Wielkiego Księstwa Litewskiego. I dlatego nie chcemy więcej, żeby ta tyle dla nas zgubna Unia do końca nas zniszczyła.

Te są objaśnienia, które daję na list Wasz. Życzę sobie na przyszłość być wolnym od sporów z Wami. Proszę tylko Najwyższego o wszelkie dla Was pomyślności, a razem o ducha łagodności i miłości bliźniego zostając z poważaniem... w Warszawie dnia 12 marca 1622 r.

(Z tomu VIII „Historii literatury polskiej" Michała Wiszniewskiego).

WŁADYSŁAW SMOLEŃSKI

UMYSŁOWOŚĆ W DOBIE REAKCJI KATOLICKIEJ

Po wielkich wstrząśnieniach reformacji ogarnęła Polskę reakcja katolicka, której panowania żaden przez długie czasy nie zmącił rokosz. Duch teologiczny przeniknął wszystkie pory stosunków: zarówno na aktach myśli i uczuć, jak działań praktycznych człowieka wycisnął swe piętno. Duchowieństwo niestrudzenie pracowało nad przystosowaniem społeczeństwa do celów kościelnych. Dzięki klerowi dostroił człowiek myśl swoją do akordu dogmatów, według komendy artykułów katechizmowych maszerował przez życie od kołyski do trumny.

Przed podaniem pokarmu rączęta dziecka składano w znak krzyża na czole, ramionach i piersiach; uczono je pacierza, gdy

pierwsze słowa poczęło wymawiać. Nie dano nic spożyć, dopóki młodsze nie przeżegnało się, starsze jakiej części pacierza nie powiedziało na pamięć. W szkołach wdrażano przede wszystkim do pobożności. Oprócz nabożeństw w kościele i spowiedzi miesięcznych, których nie wolno było zaniedbać pod karą plag, śpiewać kazano codziennie litanię o Najświętszej Pannie, słuchać *sacrum officium B. M. V.*[34]), odprawiać *rosarium*[35]), nucić pieśni religijne, w święta prawić oracje. Dwunastoletni uczeń retoryki szkół jezuickich musiał przemawiać publicznie na temat niepokalanego poczęcia Najświętszej Panny... Żeby przysposobić uczniów na szermierzy katolicyzmu, oprócz dysput tygodniowych o różnicy pomiędzy religiami urządzali jezuici dwakroć w roku rozprawy publiczne wystawniejsze. Jeżeli nie stanął do walki teolog dysydencki, miejsce jego zastępował uczeń klas wyższych. Zachęcali mistrze wychowańców swoich i do czynnego „wykorzeniania heretyków w ojczyźnie". Burzyli uczniowie jezuiccy zbory i domy ministrów ewangelickich, palili księgi, znęcali się nad żywymi, profanowali ciała umarłych...

Logikę nazywano „instrumentem, sposobnym i potrzebnym do nabycia wszelkiej mądrości", chociaż nie zgadzali się wszyscy: czy jest *scientia? practica* czy *speculativa?*[36]). Podręczniki do niej nie zawierały systematycznego wykładu przedmiotu, lecz traktowały o dystynkcjach, uniwersałach, konstytutywach, konotatach, relacjach; podawały „dysputacje", „kwestie" i „argumenta" *pro et contra* w najróżnorodniejszych materiach teologicznych i nieteologicznych, nie mających żadnego związku z logiką. Nasuwały się im takie kwestie, jak: czy kowal bez rąk może być dobrym rzemieślnikiem?; czy Abel był istotnie synem Adama?; czy człowiek jako człowiek istnieje na świecie?; czy prawda może być fałszem?; czy pies może być kozą?; czy Chrystus siedzący na ośle, jest częścią osła, lub też osioł częścią Chrystusa? Odpowiadały na nie wykrętami sofistycznymi lub sentencjami teologicznymi. Na pytanie: czy może ktoś być swoim ojcem przyrodzonym sposobem — brzmiała odpowiedź — nie; ale mogłoby to być przez cud. Czy całość jest większa od części? — nie zawsze, albowiem Trójca Święta nie jest większa od Boga Ojca, jak naucza św. Augustyn...

...W niezliczonych okazjach działał sam Pan Bóg, Matka Bo-

---

34) Specjalne nabożeństwo ku czci Matki Boskiej.
35) Rosarium — różaniec.
36) Wiedza, nauka praktyczna czy abstrakcyjna, idealistyczna?

ska lub święci. Za Jana Kazimierza „królestwo polskie z triumfem wypędziło nieprzyjaciół, niosąc Opatrzności boskiej hieroglifikę, iż niesfornych Polaków ona tylko utrzymuje i broni". Król „na pomocy wszechmocnego Boga i Panny Przenajświętszej fundując się bardziej niż na ludzkich sukcesach, powrót swój do królestwa Opatrzności boskiej przypisywał; wzywając Boga i Panny przeczystej, konfederację uczynił z niebem, na upodobanie i dyspozycję boską poruczając się całkiem". Podobnież Pan Bóg „eliberował lud swój" za panowania Augusta II, „bo w takie nieszczęścia uwikłaną była ojczyzna, że się to nie zdało rozumem ludzkim, aby naturalnymi sposobami przejść miała do swego bytu i zostać w całości". Widomie Pan Bóg ujawniał dla narodu swą sympatię, gdy podczas bitwy pod Beresteczkiem zasiadł w obłokach na złotym tronie w otoczeniu aniołów, w koronie i z mieczem, a opodal, w chmurach, umieścił ogród i napis w środku: *„Salvator mundi"*[37]); widomie mu i Matka Boska sprzyjała, skoro obozy nakrywała swym płaszczem i wielokrotnie orężowi polskiemu zapewniała zwycięstwo. Najświętszej Pannie zawdzięczał oblężony w Moskwie Gosiewski, że w dniu pewnym stracił tylko dwudziestu ludzi, gdy spodziewał się „tysiącami głową nałożyć". Zwycięstwo pod Zborowem przypisywał Jan Kazimierz obrazowi Panny przeczystej z klasztoru bełskiego bazylianów, „przed którym w nocy, krzyżem leżąc, modlił się, aby Obronicielka królestwa polskiego z toni wyprowadziła ojczyznę..."

Teologicznie objaśniano i zdarzenia drobne. Pożar gasnął dlatego, że go księża z najświętszym sakramentem obeszli; że go Pan Bóg „wejrzawszy z miłosierdzia swego na wzdychania pobożnych zakonników, cudownie uśmierzył", że strzegł św. Wawrzyniec lub Florian. „Opatrzność boska za przyczyną świętych patronów" dawała wdowcowi żonę; cudownym sposobem uchodzili ludzie z więzienia; ojcowie jasnogórscy cudem boskim poznali szpiegów; nawet cudownym sposobem zachował Pan Bóg naładowaną żytem a tonącą wicinę. Udała się deputatowi mowa trybunalska, bo mu „Pan Bóg krzywdę, przez Grabowskiego, pijanego w skomatycznych[38]) słowach na obiedzie u Sołłohuba uczynioną, gdy się pokornie Panu Bogu przez intercesję[39]) św. Jana Nepomucena ofiarował, sowicie nagrodzić raczył". Nie-

---

37) Zbawca świata.
38) Skomatyczny — uszczypliwy, szyderczy.
39) Intercesja — pośrednictwo, poręczenie.

kiedy miłosierdzie boskie ująć się dało winem lub wódką. „Chcąc — powiada pamiętnikarz — kaptować afekt i łaskę wojewodzianów, kłaniałem i częstowałem, ile możności mojej być mogło, „a tak za miłosierdziem boskim zacząłem mieć w województwie afekt i łaskę...”

...Od Mieczysława zasługiwali sobie Polacy, oprócz chwały wiecznej, na korzyści doczesne, do których dopomagała im najświętsza M. Panna i święci. Związkiem chrześcijańskiej miłości spojeni Litwini, Polacy i Rusini za grunt trwałości i szczęścia królestwa wzięli cnotę, pobożność i szacunek dla wiary; jedno było mówić: Polak i katolik — nie uznawali za synów ojczyzny, lecz za odrodków od wszystkiej poczciwości tych, którzy powstawali przeciwko religii starodawnej. Jagiełło i Witołd wzgardzili koroną, którą ofiarował im naród, uporczywie utrzymujący kacerstwo Husa. Prawowierni Polacy po wszystkie wieki i lata ku obronie wiary świętej stanowią prawa pobożne, krew dla niej oddają, majętności i życie; błędy kacerskie wytępiają odważnie i mocno. Wypędzili arian, upokorzyli kalwinów i lutrów. „I ta jest przyczyna, że tyle nad insze narody ze krwi swojej pozyskali świętych obrońców przed Bogiem: śś. Stanisława, Jadwigę, Salomeę, Kunegundę, Kazimierza, Józafata Kuncewicza, Jacka, pięciu męczenników, dwóch pustelników, Stanisława Kostkę, Jana Kantego, Jana z Dukli, Szymona z Lipnicy, Władysława z Gielniowa i inszych”. Osobliwsza dla narodu naszego przychylność nieba, że Chrystus, że przeczysta Matka i Panna, że tylu świętych założyło sobie w Polsce szczególniejsze mieszkanie; że nas ratują, utrzymują w wierze prawdziwej i w złotej wolności.

Oprócz królującego nad światem Boga wpływały na losy człowieka złe duchy — upadli aniołowie, posiadający siłę olbrzymią i rozum, czyhający na nieszczęście ludzkie na ziemi i na męczarnie duszy za grobem... Wierzono w peregrynacje[40]) niewiast starych na łopatach i miotłach; nie wątpiono o umiejętności czarownic przenoszenia nabiału z miejsca na miejsce, o przyrządzaniu trunków mlecznych, zażegnywaniu i odżegnywaniu uroków i o rozlicznych, działanych przez nie przykrościach. Przez czary psuło się szczęśliwe pożycie małżeńskie, przez nie nawiedzała ludzi śmierć nagła. Niekiedy miano wątpliwość, czyjemu wpływowi przypisać dany wypadek: „ledwom

40) Peregrynacje — wędrówki.

nie umarł — powiada pamiętnikarz — czy z przepicia, czy też z uroków..."

Przewodniczyli w praktykach nabożnych księża, szczególniej zakonnicy, których liczba w stuleciu XVII wzrosła olbrzymio. Do istniejących w czasach dawniejszych przybyli: reformaci, bonifratrzy, oratorianie, misjonarze, karmelici bosi i bazylianie — rozrzuconych było po kraju około 600 klasztorów. Zakładali mnisi bractwa nabożne, w konfesjonale i z ambony, w celach swoich i w wycieczkach za kwestą zachęcali do pielgrzymek, rekolekcyj i ćwiczeń. Działali za pomocą misyj, fundowanych przez panów, a odprawianych hałaśliwie; wpływali przez liczne odpusty, przywiązane do ołtarzy i przez jubileusze powszechne. Zuchwałym grzesznikom grozili niedopuszczeniem do sakramentów, odmówieniem pogrzebu i klątwą. Przychodziło duchowieństwu z pomocą i państwo. Za przeżycie przez rok i sześć niedziel w klątwie kościelnej, podobnie jak za bluźnierstwo przeciwko religii katolickiej i niewykonywanie przez lat kilka spowiedzi wielkanocnej, pociągano do odpowiedzialności sądowej...

Przewidując śmierć bliską dygnitarze rezygnowali z urzędów i schyłek życia przepędzali w klasztorach. Marszałek w. kor. Opaliński „gotując się na śmierć, abdykował to ministerium, resztę życia dla Boga poświęciwszy w Leżajsku u bernardynów, przy cudownym obrazie Panny przeczystej". Jan Kazimierz na radzie senatu w r. 1668, na sejmie i w akcie abdykacji oświadcza, że „składa koronę, ażeby miał czasu trocha wolnego przygotowania się na tamten świat". W ostatnich chwilach baczono pilnie, iżby ducha swego, *omnibus sacramentis*[41]) dobrze uzbrojonego, Panu Bogu oddać..."

Zalecano w testamentach, żeby pogrzebowi towarzyszyło jak najwięcej księży zakonnych i świeckich. Za trumną hetmana Koniecpolskiego w Brodach w r. 1644 szło karmelitów szarych i franciszkanów par 16, bernardynów par 23, dominikanów par 32 i niemało księży świeckich. Na pogrzeb hetmana w. kor. Radziwiłła zebrała się tak duża liczba zakonników, księży świeckich i prezbiterów unickich, że się w Nieświeżu nie mogła pomieścić. Szlachcic średniej zamożności na pogrzeb ojca sprowadzał 324 księży *ritus latini*, 150 *ritus graeci uniti*[42]) i bractwa...

---

41) Wszystkimi sakramentami.
42) Obrządku łacińskiego, obrządku unickiego.

Zalecali ojcowie w testamentach swym dzieciom wytrwałość w katolicyzmie, dla różnowierstwa nienawiść. „Napominam was, dziatki moje — pisał Koniecpolski — najprzód przy wierze świętej katolickiej rzymskiej, w której ja umieram, abyście, mocno stojąc, heretyctwa i nowszych nauk, którekolwiek i jakimkolwiek sposobem się wnoszą, strzegli... Każdy masz się cieszyć, iżeś jest synem tej matki, tj. Kościoła powszechnego, który wszystkich świętych matką wspólną jest i na której łonie umrzeć szczęśliwsza rzecz jest, aniżeli się od początku urodzić, gdyż nigdy się nie urodzić lepsza jest, aniżeli w tym Kościele nie umrzeć". „Wnuku mój — pisał inny Koniecpolski w rodowodzie swego domu — to było w pradziadach twoich, że byli, żal się Boże, ewangelikami..." Dzieci spełniały ściśle zalecenia ojców. Z żarliwości katolickiej usuwały różnowierców z urzędów, tamowały im na sejmach wolność głosu, nie pozwalały zasiadać w sądach. W r. 1648 upominali się dysydenci o krzywdę Niemirycza, że go jako arianina nie dopuszczono do podkomorstwa w województwie kijowskim, w r. 1748 domagano się, żeby generalnego dyrektora poczt w Rzeczypospolitej, jako dysyndenta, *in religione*, zrzucić z urzędu. Na sejmie w r. 1718 krzyknęli Mazurowie i Litwa, że poseł Piotrowski „nie może mieć głosu w państwie katolickim, ponieważ jest sektarz"; w r. 1717 siedmiu deputatów dla różnicy w religii musiało opuścić trybunał. W punktach zgody z Kozakami w r. 1648 i w umowie hadziackiej[43]) zastrzeżono, aby w projektowanych akademiach: kijowskiej i litewskiej „żadnych sekt: ariańskiej, kalwińskiej, luterskiej profesorów, mistrzów i studentów nie było". Obawiano się, żeby obecność dysydentów nie wywołała gniewu bożego i nie naraziła kraju na klęski. Więc Zygmunt III polecał hetmanowi Koniecpolskiemu, „aby w obozie polskim nie było protestanckich ministrów, a nawet w mieście, pod którym blisko wojsko leży obozem". Podczas oblężenia w Zbarażu żołnierze katoliccy predykantów[44]) kalwińskich, że w namiocie śpiewali, chcieli rozsiekać. W r. 1750 stolica Rzeczypospolitej po raz pierwszy ujrzała pogrzeb luterański, za który oficjał warszawski, Grzegorzewski, za wpływem pobożnej żony Augusta III złożony został z urzędu...

43) Hadziacka ugoda, zawarty w r. 1658 w Hadziaczu na Ukrainie układ pomiędzy Polską a hetmanem kozackim Wyhowskim. Między innymi był tam punkt znoszący unię kościelną.
44) Predykant — kaznodzieja.

Ludzie wieku XVII o zasługach swoich religijnych mieli najlepsze przeświadczenie i nie taili, że czynili niekiedy dla Boga nad powinność. Koniecpolski nie bez pewnej chełpliwości powiada w testamencie: „uczyniłem ja za pomocą najwyższego Boga dosyć, nie z samej tylko powinności, ale z należytej ode mnie ku wywyższeniu niewidzialnej w Bóstwie imienia Trójcy Przenajświętszej ochoty". Nie dziw, że ludziom, którzy woleli „na sto kul flintowych iść, aniżeli na jedną różańcową paciorkę", i którzy tyle mieli pewności o nadmiarze zasług swoich, nie szczędził Pan Bóg dobrodziejstw; nie dziw, że ich Bóg obdarzał zdolnością cudotwórstwa. Stanisław z Bogusławic Sierakowski, opat świętokrzyski (um. 1662), „jeszcze żyjący", uzdrowił modlitwami wielu chorych. Pani Pstrokońska, pacierzami i postem karmiona, rozpędzała krzyżem świętym nawałnice i chmury.

Temu samemu prądowi teologicznemu uległo i piśmiennictwo. Duch kościelny rozparł się w tysiącach panegiryków, w stosach kazań, w niezliczonym mnóstwie żywotów świętych. Najlepsze talenty owych czasów układają: *Hymny i pieśni na różne teksty ewangeliczne. — Siedem psalmów albo hymnów na pacierza części siedem. — Ogród panieński, pod sznur pisma świętego i doktorów wysadzony.* Podręczniki i dzieła naukowe podawały absurda napotworniejsze. Najpoważniej rozbierano w nich kwestie: Czemu to Pan Bóg nie stworzył człowieka z diamentu albo z złota, ale z podłej gliny? Dlaczego natura i dawca jej przydał człowiekowi dwie oczy? Czyli bestie i inne zwierzęta stworzył Pan Bóg z ziemie? Czemu też to Ewa stworzona jest, czyli bardziej zrodzona z Adama, nie Adam z Ewy? Dlaczego to Ewa nie jest stworzona z ciała Adamowego, ale z kości? Dlaczego Ewa nie jest z inszej kości stworzona, ale z żebra? Z którego żebra jest stworzona Ewa? Czemu też to Ewa nie na jawie, ale we śnie stworzona z Adama? Co się natenczas Adamowi śniło, gdy z niego Pan Bóg stwarzał Ewę? Jestże też niewiasta człowiekiem? Jakie też to jabłko było, które zerwała Ewa? Wiele razy zgrzeszyli w raju pierwsi rodzice nasi? Dlaczego to Pan Bóg nie sprawił pierwszym rodzicom naszym delikatnych jakich sukien, ale proste kożuszki? Odpowiedzi godne były tematów: Na pytanie, co się Adamowi śniło, gdy Pan Bóg stwarzał Ewę — „Podobno mu się śniło — brzmiała odpowiedź — jakby grał w kości, bo obudziwszy się, z tymi zaraz dał się słyszeć

słowy: *hoc nunc os ex ossibus meis.*[45]) Domyślił się na jawie, że we śnie jedną kostkę przegrał. Bardziej jednak wierzyć potrzeba, że mu się to śnić musiało, co natenczas Pan Bóg z nim czynił. Racja tego jest naturalna: bo Adama nikt w tym nie informował, że Ewa jest od Boga stworzona z kości jego; a przecie Adam, jak się prędko obudził, zaraz mówił: hoc nunc os ex ossibus meis. Skądżeby to wiedział, jeżeli nie ze snu?" Jestże niewiasta człowiekiem? „Ja bym sądził — odpowiada autor — że nie jest: bo człowiek jest stworzony na obraz boski, niewiasta zaś stworzona na wyobrażenie człowieka. A jako Adam przez to, że był stworzony na wyobrażenie boskie, nie był Bogiem, tak i niewiasta Ewa przez to, że była stworzona na wyobrażenie człowieka, nie jest człowiekiem. Rzetelniej jednak mówiąc, nie tylko że niewiasta jest człowiekiem, bo ma tę samą istotę co mężczyzna, tj. ciało i duszę, ale też, co większa, jest niby doskonalszym stworzeniem niżeli mężczyzna, bo Adam był stworzony z prostej gliny, Ewa zaś jest uczyniona z kości serdecznej Adama. On był stworzony na świecie, Ewa zaś właśnie, gdyby coś droższego, w raju..."

W ruchu umysłowym Europy Polska udziału nie brała, nie przyswajała sobie nawet najcelniejszych jej zdobyczy: Dopiero około połowy XVIII wieku usiłuje otrząsnąć się z martwoty scholastycznej, nawiązuje stosunki z wiedzą europejską...

„Przewrót umysłowy w Polsce wieku XVIII." Studia historyczne. PIW 1949 r., wyd. III, str. 1—20.

ADAM MOSZCZEŃSKI
(1742—1823)

WYKSZTAŁCENIE DUCHOWIEŃSTWA I PRAKTYKI RELIGIJNE

Za panowania Jana III i Augustów obydwóch Sasów nie masz śladu, aby któren świecki lub zakonnik napisał książkę, w której by była prawdziwa moralna nauka lub uczącej rzeczy jakiej pożytecznej w społeczeństwie. Biskupi zaniedbywali edukację księży świeckich, kleryków, którzy wyszli ze szkół od je-

45) To jest teraz kość z kości moich.

zuitów, nic nie umiejąc, seminariów mało było i te bez dozoru. Ci księża lepiej uczeni byli, którzy słuchali teologii u księży misjonarzy i teatynów w Warszawie, tych zaś niewiele było, bo trzeba było mieć do odebrania takowej edukacji majętnych rodziców...

...Pisali księża panegiryki pełne pochlebstw, książki do nabożeństwa dziwaczne i śmieszne, żywota świętych Polaków, a świętych dlatego, że klasztory fundowali, ogłaszali cuda i zjawienia, np. jakoby jednej figurze Pana Jezusa w Kcyni w Wielkopolsce włosy rosły i że je co rok ustrzygać muszą, u dominikanów w Poznaniu, że zęby rosną, a w innych miejscach, że płacze; w Gosławicach w województwie gnieźnieńskim, mając proboszcz kollatora łatwowiernego, mało oświeconego pana Łąckiego, podkomorzego kaliskiego, skomponował historię, jakoby Lubrański, zmarły przeszły dziedzic Gosławic, na koniu ognistym w nocy przez sufit w izbie jego stanął i mówił, żeby powiedział dziedzicowi, by fundusz wrócił na utrzymanie pięciu księży do jego kościoła, bo inaczej Lubrański za zaniedbanie tego funduszu dotychczas w czyścu zostaje; ten ksiądz mówiąc do Lubrańskiego, że wiary mu nie dadzą o tym zjawieniu, zapewnił Łąckiego, że Lubrański obiecał w tej postaci, w jakiej mu się pokazał, stanąć na komisji; jakoż Łącki u prymasa Łubieńskiego komisję wyrobił; jam widział i czytał książkę in 4-to opisującą to zjawienie, potem Łącki o ten fundusz ułożył się z proboszczem i komisja, jako już niepotrzebna, upadła.

Nie było domu magnatów lub majętnego obywatela, żeby po śmierci pana lub pani dusza nie pokazywała się to księżom, to sługom obojga płci, to zakonnikom bawiącym w tym domu, i nie żądała, by sukcesorowie czynili fundusze i hojne ekspensa na nabożeństwa ku poratowaniu jej zbawienia; częstokroć te dusze zostawiały znaki wypalonej na stołach ręki i straszyły swym pokazywaniem się ludzi i kobiety łatwowierne i bojaźliwe.

Obywatele przykładem Augusta III bawili się polowaniem, a żony ich jeździły z odpustu na odpust, odwiedzając miejsca cudowne; miały one na czele księdza, a lud z chorągwiami z różnych klas złożony, wraz z żebrakami i kalekami z wszech stron zebrany im towarzyszył.

Na każdym odpuście w kościele widzieć można było opętanych, krzyczących głosem przeraźliwym i po kilka słów mówiących różnymi językami, napastujących kobiety, które postra-

szone mdlały lub dostawały słabości; tu znowu księży egzercystów, zaklinających czartów opętanych do milczenia, a kiedy na nich kładli relikwie lub wodą święconą kropili, niesłychany krzyk i jęk i ryk wydawali, i w ciele kontorsje[46]) i łamaniny robili.

Przez cały Wielki Post widzieć można było po wszystkich parafialnych kościołach i klasztorach na mszę wielką i na nieszpory wchodzącą procesję kapników, na których czele jeden niósł krzyż z figurą Zbawiciela ukrzyżowanego, a kończyli procesję dwaj kapnicy z laskami czarno malowanymi; ci wszedłszy do kościoła parami, w dwóch rzędach klęknąwszy, wzdłuż kościoła rozciągnęli się krzyżem, kładąc się na ziemi z dyscypliną w ręku. Ci kapnicy okryci byli worem z grubego płótna różnego koloru, szeroko zrobionym, otwartość mającym na plecach dla łatwiejszego obnażania plec, za podniesieniem zasłony zakrywającej tej otwartości. Głowę nakrywali workiem kończatym u góry, z dziurami na oczy i prosto ust dla oddychania, z kołnierzem spadającym i przykrywającym ramiona. Ci kapnicy za uderzeniem laską na ziemię przez kapników kończących ich procesję kładli się na ziemię, wstawali, podnosili zasłonę z pleców, zaczynali się biczować i przestawali.

Jedni mieli dyscypliny rzemienne z przypiekanymi końcami, drudzy mieli druciane, a niektórzy z przyprawionymi metalowymi gwiazdeczkami na końcu, co ciało rwało; tak się zaś mocno biczowali, że blisko ich w ławkach siedzących lub klęczących krwią pluskali, na co było przykro i obmierźle patrzeć. W Wielki Piątek także procesja z kapników obchodziła stacje ze śpiewaniem o męce Pańskiej, biczując się przy każdej stacji. Jednego z kapników ubierano w komżę i kapę, której księża do procesji używają, na głowę jego kładziono velum od kielicha, a potem z ciernia uplecioną koronę. Ten kapnik miał wyobrażać naszego Zbawiciela, niosącego krzyż na górę Kalwarię, dla czego z drzewa dosyć ciężkiego miał położony krzyż na ramieniu, z tym postępując krok za krokiem, przyklęka jednym kolanem, kapnik zaś unoszący koniec tego krzyża, łańcuchem przybitym bił weń, mówiąc za każdym uderzeniem: „Postępuj, Jezu"! Tegoż dnia po wszystkich kościołach w różne wzory, różnymi konceptami ubierano groby Pańskie, co miało minę teatralnych reprezentacji. Te groby od kościoła do kościoła chodził odwiedzać

46) Kontorsja — skręcenie, wykrzywienie; grymas twarzy.

lud obojej płci przez Wielką Sobotę aż do Rezurekcji, w czym mało było nabożeństwa, a romansów wiele.

Na Boże Narodzenie, Nowy Rok i Trzech Króli stawiano w kościele różne figury, które miały reprezentować tajemnicę narodzenia, obrzezania i przybycia trzech królów z darami do Betleem; w tych widzieć można było budowane szopy, stojące w nich muły, osły, woły, tamże i pastuszki w różnych ubiorach i osoby do tych tajemnic należące z aniołami, i zwali to jasełki, które odwiedzał lud i obywatele, tak jak groby w Wielki Piątek i Wielką Sobotę, a księża, zakonnicy i zakonnice, sadzili się na przepych tych jasełek, przywiązując chlubę stąd dla siebie czyje ładniejsze były. Widziałem te jasełki otoczone ludem klęczącym i modlącym się, nie zważając na Najświętszy Sakrament na ołtarzu wielkim wystawiony...

Można było spostrzegać pielgrzymów w właściwych ich sukniach, idących do Komposteli, Jerozolimy i Rzymu, a wracając się, przynoszących z sobą dostatek relikwiarzy, agnus Dei, paciorków i medalików. Znałem pana Wolskiego, pielgrzyma, któren wstępował do ojca mego; ubrany był w żupanie aksamitnym czarnym, krzyż na lewym boku czerwony, podszyty lamą srebrną, na butach krzyże haftowane, przy płaszczu na srebrnym łańcuszku koncha morska zawieszona, pas czerwony, za tym paciorki i w ręku laska pielgrzymska wysoka, i ten w takim ubiorze prezentował się obojga królestwu.

Królowa przez pobożność świadczyła mu wiele, a król bawił się z nim, żartując z niego... On uroił sobie prowadzić wojnę przeciw barbarzyńcom, zebrawszy znaczne pieniądze, wybudował sobie fregatę i nająwszy kapitana, podobnego sobie awanturnika, i majtków, zawiesiwszy banderę hiszpańską, popłynął atakować Algierczyków; ta okoliczność ledwie wojny nie zrobiła między Hiszpanią i Algierem. Wolski z swoim statkiem umknął do portu papieskiego, gdzie mu skonfiskowano fregatę, a osobę uwolniono na instancję królowej, jakąś niewielką za statek nagrodą.

Był pan Komornicki, obywatel podolski, który wyuczył kozy do ciągnienia wózka, a stado kóz tak do wózka, którym jeździł, i do siebie przyzwyczaił, że go nigdy nie odstępowały; nic nie jadał, tylko od nich mleko, które sam doił. Udawał się za proroka i za człowieka świętego, jeździł po kraju z przepowiadaniem różnych rzeczy, bałamucił nie tylko pospólstwo, ale i oby-

wateli i przymusił biskupa kamienieckiego Krasińskiego, że mu włóczyć się zakazał, kozy odebrał i nastraszył zamknięciem.

„Pamiętnik do historii polskiej w ostatnich latach panowania Augusta III i pierwszych Stanisława Poniatowskiego". Warszawa 1905, str. 18—27.

CIEMNOTA SPOŁECZEŃSTWA I ANARCHIA WEWNĘTRZNA

W całej Wielkiej Polsce, Mazurach i Krakowskim nie tylko lud obojej płci kołtunami głowy okryte mieli i to przypisywali skutkowi czarodziejstw, lubo doktorowie choroby tej dwojakie kładli przyczyny: pierwsze nieochędóstwo, drugie przypisywali wodzie i klimatowi kraju naszego.

Gdym chodził do szkół w Poznaniu, był doktór księcia Adama Czartoryskiego i kanoników katedry nazwiskiem Viner, ten był razem doktorem domu ojca mego, miał nie tylko w leczeniu doświadczenie wielkie, ale zastanawiał się i dochodził fizycznych przyczyn różnych chorób. Uważał, że wsie złożone z gmin wyznania luterskiego i kalwińskiego, tudzież szlachta nie podlegali chorobie kołtuna. Wszedł tedy w egzaminowanie, dlaczego katolicy tak brzydkiej i nieszczęśliwej chorobie ulegali i doszedł, że z jedzenia oleju lnianego w czasie postów, w którym rodzi się powój, mający ziarna do lnu nasienia podobne i trudne do oddzielenia. To ziarno jest trucizną, zarażającą humory człowieka do tego stopnia, iż nie tylko włosy się wiją, guzy po junkturach[47]) formuje, ale nawet przechodzi z pokolenia w pokolenie i staje się chorobą sukcesjonalną (!).

Opisał Viner tę chorobę i przyczyny, z jakich pochodzi, oddał ją biskupowi księciu Czartoryskiemu, któren przekonany uwagami doktora, udał się do Rzymu i wyrobił bullę papieską, by posty nie na oleju, ale na nabiale obserwowane były, i tę bullę w swej diecezji poznańskiej i w Warszawie publikować z ambon rozkazał. Ta bulla nie była przyjęta po większej części przez klasztory i fanatyków, koniecznie utrzymujących, że choroba kołtunów pochodzi z czarów, bo gdyby tych zabrakło, nie byliby potrzebni egzorcyści, zdejmujący kołtuny, ustałyby przy-

47) Junktura — staw, połączenie.

czyny ofiarowania się na miejsca cudowne i czynienia ofiar w różnych wotach.

Znałem podkomorzynę poznańską, pozostałą wdowę ostatniego(?) z domu Czartoryskich, panią bardzo majętną, którą opanowali jezuici i wszystkie intraty z dóbr jej zabierali. Mimo wielu pochlebstw, które jej czynili, wyperswadowali jej, że chodząc po pokoju może odbyć pielgrzymkę do grobu Pańskiego do Jerozolimy, z rzetelnym odpustem przeznaczonym dla tych, którzy pieszo tę podróż odbywają, i wyrachowali na wiele mil jej dom od Jerozolimy jest odległy, ile ta podróż zabierze czasu, aż do godzin wyliczono, a w Rzymie wyrobili dla niej odpusty, jak gdyby istotnie tę podróż odbywała.

W Poznaniu ulice całe zamieszkałe były przez dewotki jezuickie, wdowy bogate.

Jezuici w ręku swoim trzymając publiczną edukację młodzieży z familii najznaczniejszych, najlepiej uczących się i najdowcipniejszych namawiali do swego zakonu, a gdy którego namówili, choćby przeszedł wszystkie klasy nauk, które dawali, wstąpiwszy do zakonu musiał pójść do pierwszej klasy i stopniami postępować aż do skończenia teologii, co dowodzi szczerości nauk w ich publicznej edukacji. Klasztory wszystkie z wielkim zapałem ucząc się jedni filozofii Arystotelesa, drudzy Scota, inni Bakona, zajadliwe między sobą wiodły dysputy, które rozrywać między nimi musiały trąby.

Tamże, str. 27—29.

...ŻYCIE PUBLICZNE I PRYWATNE W EPOCE STANISŁAWOWSKIEJ

...Wiedzieć jeszcze potrzeba, że na sejmie w 1766 r., kiedy protestanci królowi na sejm podawali prośby, aby mieli wolność w zgromadzeniach swoich budować zbory dla gmin i mieszczan ku swemu nabożeństwu i by szlachta podług wyznania Lutra i Kalwina przez wybór na sejmikach należeć mogła do obrad publicznych i sądownictwa, będąc równymi w kraju obywatelami i Polakami; natenczas Czacki, podczaszy koronny, poseł na tym sejmie, najwięcej się temu sprzeciwiał i innych kolegów zapalonymi mowami do sprzeciwiania się ich prośbom pobudzał,

tudzież hetman polny Rzewuski i książe biskup krakowski Sołtyk i biskup kujawski Załuski.

Czacki był hipokrytą nabożnym, posty zachowywał ściśle na oleju, modlił się gorąco i wiele, mimo święta Bożego Ciała zwyczajnego wyjednał sobie u stolicy apostolskiej przywilej z odpustami, by ostatnich dni zapust odbywało się u niego w Porycku nabożeństwo święta Bożego Ciała, z czytaniem czterech ewangelii przy ołtarzach z procesją. Krytykował cudze postępowanie i sposób życia, a kto mu się nie podobał, głosił go być masonem bez żadnego na to dowodu, bo loże masońskie nie egzystowały jeszcze w Warszawie, a za granicę mało kto wojażował. Masonerię obwiniał najobrzydliwszymi występkami przeciwnymi Bogu i tajemnicom wiary chrześcijańskiej; był skąpy, stół jego ordynaryjny; zawsze u niego przemieszkiwało kilka par zakonników z różnych klasztorów dla nabożeństwa codziennego, od rana do południa trwającego w kościele, któremu on przytomny, z wielką asystencją pobożności modlił się, a potem na obiedzie pił z nimi wiele i wszystkich do picia różnymi wynajdywanymi zdrowiami znaglał, dysputował z nimi o teologii i kontrowersji, omawiając i krytykując wszystkich, kto mu się tylko nie podobał w kraju: biskupów, senatorów, obywateli, damy. Tym sposobem żywiąc i pojąc wszystkich u siebie, robił się popularnym u ludzi słabego umysłu i łatwowiernych.

Powstając więc na masonerię i obwiniwszy za pomocą zakonników, że synowcowie dziedzica Brusiłowa są masonami, dokazał, że stryj, pobożny, łatwowierny, Bogu duszę winny, wydziedziczył i oddalił od sukcesji swoich rodzonych synowców, a jego dziedzicem zrobił klucza Brusiłowskiego, którzy synowcowie nie tylko, że masonami nie byli, ale nawet że takowi egzystują, o nich nie wiedzieli.

Kościół w Porycku wymurował, ale fundusz tak skąpy zrobił, że na utrzymanie wikarego nie był dostarczający... Sąsiad był niespokojny w granicach i lubił nabywać od ubogiej szlachty cząstki po wsiach, przycisnąwszy ich wprzódy procesami do taniego zbycia. Ubierał się po polsku, podobny więcej do Chińczyka niż do Polaka, nosząc pasek zakonu św. Franciszka pod pasem i paciorki na nim.

Tamże, str. 54—56.

KSIĄDZ MAREK

...Powiem szczerze, iż spostrzegłem wkrótce, że łódź nasza była bez rudla i sternika, na wszystką wściekłość burzy puszczona. Cóż czynić? Nie wypadało, jak losom mi się oddać; czułem, iż nie byłem urobiony jeszcze na konsyliarza w tak wielkiej sprawie, przyjąłem pracę, nie urząd. Lecz ledwo nominacja się moja skończyła, wszedł ksiądz Marek na radę. Powitali wszyscy z uszanowaniem patriarchę, on się pyta o Wybickiego i hojnymi mnie obsypuje krzyżami, powtarzając: *sit nomem domini benedictum,*[48]) żeś z nami...

Ksiądz Marek był wieku podeszłego, nie miał miny surowego proroka, owszem podług przysłowia ruskiego był cokolwiek hulaka. Jeżeli ciemność, uprzedzenie robiło go cudotwórcą, miałby był odpowiedzieć oskarżającemu go o imposturę,[49]) *tu dixisti.*[50]). Gdybym dziś go widział, szanowałbym go jak dobrego Polaka i gorliwego obywatela; jeżeli wówczas równie z drugimi uświęcałem go jako kandydata do kanonizacji, była wina czasów. Puławskiego, marszałka związkowego, zastałem okrytego obrazami i relikwiami; za jego przykładem, a raczej za mocą opinii, wszyscy te świątobliwe pozawieszali na się szyszaki, już i ja z dobrym punklerzem różańca i szkaplerza jeszcze od mego biskupa ze Spisza opatrzony byłem. Nie piszę tego duchem wyszydzenia, wiem dobrze z mych dziejów, jak waleczni przodkowie nasi zaśpiewawszy Boga rodzica dziewica uderzali i znosili hufce nieprzyjaciół, ale też muszę dodać, że gdy nasze Piasty śpiewały pobożnie, bili się walecznie, wzywali podług swej opinii duchowej Wojciecha i Stanisława męczenników pomocy, ale używali broni zaczepnej i odpornej, jakiej używać wieki kazały. Ale militarność ich stosowna była do militarności czasów i nieprzyjaciół; my powiedzmy prawdę, zachowawszy zabobonność naddziadów, zachowaliśmy razem tylko i ich piki z wieku dwunastego na wiek osiemnasty.

„Życie moje". Bibl. Nar. S. I, nr 106, Kraków 1927, str. 58—59.

---

48) Niech imię Pańskie będzie pochwalone.
49) Impostura — oszustwo, fałszerstwo.
50) Ty rzekłeś.

PUŁAWSKI

...Puławski także w stroju polskim, czupryny i wąsa siwego, wzrostu miernego, postaci przyjemnej, powolny, miał ton człowieka żyjącego między naszymi magnatami i przyuczonego być szanowanym jako rozumny i światły jurzysta; w religii zdał mi się być fanatyk, w wiadomościach politycznych, a szczególniej wojskowych, zupełnie ograniczony; niedostatek ten przecie talentów, jemu z urzędu tak koniecznie potrzebnych, zastępowała, postrzegałem, przytomność, łatwość i otwartość w tłumaczeniu się powolnym i logicznym. Mało go znałem, aby o charakterze jego duszy i stopniu obywatelstwa mógł sądzić, mimo jednak zdania Krasińskich, marszałka i biskupa, nie sądziłbym go być zdrajcą i narzędziem partii królewskiej. Jego wiek, religia, skromność życia miałaby mi za niego ręczyć. Ale jakże na te powierzchowności się spuszczać, gdy sobie sekretarza sejmowego Matuszewicza wspomnę, starca siwego, białego, już na pół, powiem, w grobie będącego, co dzień mszy słuchającego, a jednak zaprzedanego Moskwie i w takim sposobie myślenia za zwodniczego mentora księciu Karolowi Radziwiłłowi, marszałkowi sejmowemu, przydanego. Puławski w zupełnej otwartości często ze mną mawiał, iż wystawiony był ofiarą przez naród, który tak mało energii pokazał, gdy się robota zaczęła...

Tamże, str. 67—68.

JEZUICI

... Jezuici, w innych krajach oświeceni, u nas w powszechnym zamroku zaćmienia zajęci bałwochwalcami tylko dzikiego Alwara[51]) zostali i tą niezrozumianą tajemnicą łaciny nieszczęśliwe nasze obciążali głowy. Myśleć nie uczono, nawet zakazywano. Być inaczej nie mogło. Rządu opieka nie rozciągała się do... edukacji publicznej. Poruczona zupełnie została jezuitom, i od nich jeszcze ciemniejszym a co do serca najdzikszym tak nazwanym dyrektorom, w którym dzikie i tyrańskie ręce z woli rodziców wpadaliśmy. U nich żywość dowcipu, ciekawość, łatwe pojęcie, te dary najdroższe od natury, gdy dobrze z mło-

51) Alwar — gramatyka łacińska, używana w dawnych szkołach polskich, napisana przez Alvareza, jezuitę portugalskiego.

dości prowadzone, były w ich oczach przywarą; mimo wiek i krew samą należało być zlodowaciałym, ponurym, milczącym i jak zwykle mnichy, aż do podłości pokornym. Nie dano duszy pokarmu i nawet ciału gimnastyki broniono. Barbarzyńcy! chcieli mieć z młodzieży cienie i mary, z ludzi wolnych — bydlęta w jarzmie, z obywateli przeznaczonych do służenia ojczyźnie radą i orężem — nieczułe i ciemne stwory... Oni to rzucili nasienie zaguby naszej publicznej, które nam wydało owoc hańby i niedoli...

Tamże, str. 9—10.

RELIGIA PANUJĄCA

... Wyrachowano, że już na Polaka zniewieściałego nie było potrzeba użyć tylko postrachu i przekupstwa... Już nie szło tylko o pozór zaczepki i rzucenie iskry do pożaru i zaburzeń wojny domowej...

W Polsce religia katolicka była odwiecznie panująca, luterska, kalwińska, schizmatycka — tolerowane. Podsunął tu więc ktoś myśl zręczną, aby różnowierców przeciw panującej religii obruszyć. Polacy najprzykładniejszy pokój między dysydentami zachowując, do ojców swych religii świątobliwie byli przywiązani i ta im dawała wyłączne prawo do wszelkiego znaczenia politycznego.

Już na początku roku 1767 poradzono dysydentom, aby się udali pod protekcję Katarzyny II, Fryderyka i innych dworów protestanckich względem porównania ich w znaczeniu politycznym z katolikami... Książę Sołtyk, biskup krakowski, przewodząc duchowieństwu, umiał jego miarkować gorliwość... starał się pogodzić jednej matki dzieci, w religii się różniące...

Tamże, str. 32—33.

FRAGMENTY Z „PAMIĘTNIKÓW CZASÓW MOICH"

Ojciec mój bogobojny, wielce był biegłym w dziejach narodowych; znał dobrze wady bezrządu naszego... W podeszłym wieku pobożność jego przykładna, ufność w Bogu, zamieniła się w ślepe przywiązanie do księży. Korzystali z tego niegodni urzędu kapłaństwa ludzie Sam proboszcz ze Zbiorowów wyłudził od dobrego star[illegible] 4000 dukatów, zaciągnął on bowiem długi na dobra i wzięte pieniądze księżom oddawał, tak że po śmierci z wielkim zadziwieniem dzieci (był bowiem ojciec nasz najrządniejszy z ludzi, i raczej widocznie powiększał, niż tracił majątek), spadły na nie ciążące długi, tak że chcąc się oswobodzić od nich, znaczną część majątków na eksdywizję[52]) puścić musieli... (str. 3).

— — — — — — — — — — — —

Najzacniejsza osoba, która u nas bywała, był ksiądz infułat Rogaliński, opat wistycki. Kiedykolwiek prałat ten miał nas odwiedzić, cały nasz dom pobożny nadzwyczaj był w poruszeniu; w pokojach, w kuchni, w piwnicy przygotowywano wszystko, co mogło być najlepszego; zamiatano, okurzano, zatykano świece jarzące, stawiano stoliki, warcaby, nowe karty do mariasza. Opat infułat miejsca, gdzie był słynący cudami obraz Matki Boskiej, był to wielki personat. Ubierano mnie w nowe sukienki, uczono, abym jak tylko ksiądz opat wnijdzie do pokoju, wraz plackiem padł mu do nóg i całował obuwie; jakoż tak czyniłem... (str. 4).

— — — — — — — — — — — —

Pamiątki wielkiego nabożeństwa rodziców moich silnie w umyśle moim utkwiły. Właśnie w roku 1764 zaczęła się misja w Brześciu u księży dominikanów. Ksiądz kaznodzieja Obłoczyński z wymowy i świątobliwości swojej głośno słynąć zaczął. Całe województwo brzesko-litewskie zjeżdżało się, by go słuchać. Moi rodzice byli między pierwszymi i nieraz brali mnie z sobą. Nauki księdza Obłoczyńskiego wiele dobrego sprawiały.

---

52) Eksdywizja — w dawnej Litwie podział majątku ziemskiego między wierzycieli.

Patetycznym głosem zachęcał on do zgody, do darowania uraz. Nieraz gdy silnie krzyknął: przepraszajcie się! — zacięci od wielu lat nieprzyjaciele występowali z ławek, szli ku sobie i łzy wylewając, ściskali się i przepraszali nawzajem. Jak piękny triumf religii!... Wkrótce gorliwa pobożność, ostre pokutne życie jego uczyniły go więcej jak człowiekiem, uczyniły go świętym... Uszanowanie dla niego było bez granic, gdy do rodziców moich przyjeżdżał, wszyscy całowaliśmy go w ręce. Nie chciał stać we dworze, obrał sobie mały pokoik w oficynie; gdy rano mu zaniesiono kawę, dla umartwienia lał do niej ukrop. Gdy odjechał, panna Chajęcka, panna matki mojej, jak wszyscy bardzo nabożna, klękała i gołymi kolanami sunęła się od dworu do oficyny, gdzie ksiądz Obłoczyński nocował, całując cały czas ścieżkę, którą święty ten kapłan przechodził. Wkrótce mąż ten świątobliwy otrzymał sławę zgadywania i przepowiadania wszystkiego. Raz wśród kazania raptem się zatrzymał i rzekł: król umarł. W kilka dni potem przyszła wiadomość, że August III w Dreźnie życia dokonał (str. 5—6).

— — — — — — — — — — — —

W liczbie sąsiadów rodziców moich nie powinienem pominąć hrabiego Fleming, podskarbiego wielkiego litewskiego. Familia Flemingów z Holandii początkiem, przyszła do Polski za Augusta II. Feldmarszałek saski Fleming, faworyt Augusta II, pierwszy w niej osiadł. Syn jego, Jerzy Fleming, podskarbi, o którym mowa, mąż światły, czynny, więcej jak inni wtenczas w Polsce poloru i znajomości posiadający, dał przykład w województwie naszym lepszego gospodarstwa i przemysłu. Do czasów jego wiele niw zostawało nieuprawnych... Stał się wzorem dobrego gospodarstwa. Powiększył on majętności swoje nabyciem znacznych dóbr po Pocieju, hetmanie wielkim litewskim, kupił Włodawę, Różankę, Kossów i Terespol. Ostatni za miejsce przebywania swego obrał... Był tam klasztor dominikanów obserwantów, gdzie złożono ciało ostatniego właściciela, hetmana Pocieja, jeszcze ze zwykłą nie pogrzebanego pompą. Fleming był nawróconym katolikiem, nie bardzo nabożnym, dowcipnym, wesoło uszczypliwym.

— Jaśnie wielmożny panie — rzekł przeor — ś. p. hetman Pociej, którego ciało *honorifice ut decet dignitati eius*[53]) nie

[53]) Z honorami, jak przystoi jego godności.

pogrzebano, już nam się kilkakroć pokazywał i zapewnił, iż dotąd w czyściu zostaje, póki mu pogrzeb hetmański sprawiony nie będzie. Do JW. pana więc należy ulitować się nad cierpieniem hetmana i przyzwoity sprawić mu pogrzeb.

— Mości księże przeorze! — z niemieckim akcentem przerwał mu hrabia Fleming — dziwię się nierozumowi pana Pocieja: przychodzi do was księży nic nie mających. Jak jeszcze raz wam się pokaże, powiedzcie mu, niech do mnie przyjdzie i przełoży żądani‹ swoje, a bądźcie pewni, że suty pogrzeb wyprawię.

Pomieszani tym księża odeszli i już więcej nie domagali się pogrzebu... (str. 7—8).

— — — — — — — — — — — —

Obrzędy wielkanocne były następujące: w Wielki Czwartek stół równie suto rybno był zastawiony, jak w wigilię. Na Wielki Piątek jeździliśmy do Brześcia do księży jezuitów na pasję. Wchodziło do kościoła bractwo biczowników, okryte od stóp do głów płócienną kapą z kapturami, w których miejsce tylko na oczy było wycięte. W bractwie tym znajdowali się pierwsi obywatele województwa. Na czele bractwa byli starsi z laskami w ręku; za danym znakiem odkrywali pokutnicy swe plecy nagie, chwostali się dyscyplinami, niektórzy tak okrutnie, iż plecy ich krwią spływały. Powtórne uderzenie laskami było znakiem, żeby przestać. Powtarzało się to pięć razy na pamiątkę pięciu ran Chrystusowych. Wiele osób w Wielki Piątek wstrzymywało się od jedzenia, wieczorem przestając na szklance piwa, a z oliwą i kminem suchej, posolonej grzance chleba. Nie powinienem zapomnieć jednego jeszcze wielkanocnego obrządku. W Wielką Środę na pamiątkę, że w ten dzień Judasz wydał Chrystusa Pana, studenci rzucali z chóru kota, jakby to Judasza, drudzy czekali na dole z kijami, gonili go i bili, aż zabili (str. 19—20).

— — — — — — — — — — — —

W początkach lutego o Gromnicach przypadały sejmiki deputackie. Zbierała się na nie szlachta do ojców bernardynów i obierała dwóch deputatów na trybunał litewski, ostatecznie przez sześć miesięcy w Grodnie, przez drugie sześć w Wilnie sądzący. Wcześnie ukartowane wybory kończyły się prędko

i zgodnie. Wybrani *lautissime*[54]) traktowali szlachtę braci i każdy powracał do domu. Takie zwyczaje, takie życie nie obrażające w niczym moralności ni przystojności mogły były długo zachować Polskę w pokoju (zatargi i czuby między panami nie długo bowiem trwały), gdyby Polska była wyspą stromymi skałami otoczoną. Ale że była krajem na wszystkie strony na oścież otwartym, że nie uważała, iż w koło niej z otwartymi na rozdarcie jej paszczami stały trzy okropne tygrysy; że szlachta, która sobie wszystkie rządy i prawa i pieczę nad krajem przywłaszczała, dbała jedynie o wiarę katolicką i zgubne swe przywileje; spuszczając się na wszystkich świętych, nie chciała ni płacić podatków, ni mieć wojska do obrony kraju: nie dziwić się przeto, że wkrótce przyszły czasy, iż czyhający na dziedzictwo jej sąsiedzi zabójcze swe zamysły spełnili na niej (str. 21).

— — — — — — — — — — — —

... Ojciec mój, gorliwy katolik, miał zwyczaj dysputować z Żydami, starając się wszelkimi sposobami nawracać ich. Wdał się z gospodarzem karczmy, dowodząc z proroków przyjście Chrystusa. Dysputa stawała się coraz gorętszą; nareszcie Żyd w zapale odważył się powiedzieć, że katolicy sfałszowali tekst hebrajskich proroków. Tu ojciec mój rozgniewany zuchwalstwem takim chciał się wziąć do silniejszych argumentów, to jest do pejsaków żydowskich, gdy pajuk wszedł z wazą rosołu i krótką popędliwość wstrzymał. Dobry, gorliwy mój ojciec tę pasję nawracania Żydów do późnej zachował starości, już to po popasach, gdy w drodze, już gdy Żydzi krawcy przyjechali z Brześcia do robienia sukien dla familii, nic nie zrażony, że przez wiele lat po żwawych dysputach ani jeden Żyd nie nawrócił się (str. 22).

---

54) Lautissime — najświetniej, najhojniej.

ZABOBONY I PRZYWIDZENIA

... Wiek dzieciństwa wiekiem był wiary zabobonnej i przywidzeń. Taż pobożna matka moja dobrą jakąś duszę po północy widziała (bo duchy tylko przed północą ukazywały się), biało ubraną, cierniem po przyściece dla kaleczenia umyślnie bosych nóg idącą, która potem przez szczelinę w oknie do izby weszła i za obicie skryła się. Kosztowało to widzenie ojca, dzieci wszystkie i czeladź, bośmy wnet przebudzeni, pacierze klęcząc przez trzy godziny przy obiciu za tę duszę potrzebną ratunku odmawiać musieli. Ojciec nasz słyszał, jak św. Józef z obrazu swego, który był w izbie, wymówił to słowo: „Cnota";, widział w wigilię Bożego Narodzenia, także po północy, Najświętszą Pannę, na niebie w żółtym robronie,[55]) widział upiora, pokazywał nam wielu włóczących się opętanych od diabła, powiadał wiele historii o zaczarowanych ludziach i urodzajach, o zapisujących się diabłom, o czarownicach, o babach na Łysą Górę na ożogu kominem wylatujących, również jak o lunatykach, kiedy przypadkiem na nich promień księżyca uderzył w nocy przez szczelinę, przez sen przez tę szczelinę po promieniu księżyca na dwór wychodzili; wierzył ślepo przepowiedniom, pod jaką planetą się kto urodził, równie i przepowiedniom kalendarza, a cyganki włóczące się i wróżące z rąk, z oczu, z fasolów na stół rzuconych, albo z wosku roztopionego i wylanego na wodę, najchętniej w dom przyjmował. Z tych wszystkich zabobonów im bardziej im w tamtych czasach wierzono i obawiano się, tym więcej my z nich dzisiaj śmiejemy się. Ojcowie zaś nasi, jak dawniej Grecy albo Rzymianie wszystko w urojonych cudach widzieli.

„Pamiętniki". Biblioteka Dzieł Wyborowych nr 59, Warszawa 1898, str. 10.

HETMAŃSKI POGRZEB

Może po roku bawienia mego w szkołach był sławny w Stanisławowie pogrzeb Józefa Potockiego, hetmana w. kr. Pier-

55) Robron — sztywna suknia jedwabna.

wszy raz wtenczas widziałem świat (jak nazywają) wielki i prawdziwie podobnej ludności to miasto i potem nie widziało i może widzieć nie będzie. Kilkadziesiąt senatorów, między którymi kilku biskupów, cóż dopiero sam dom Potockich w tylu gałęziach między najświetniejszymi natenczas, cóż dopiero wojska pozgromadzane, które w tamtym wieku na koronacjach tylko królów albo cudownych obrazów i na pogrzebach dowodziły, cóż dopiero niepoliczone obywatelów mnóstwo, z dalekich nawet województw dla ciekawości pozgromadzane, tłumem wszystkie domy i ulice napełniło! Ojciec mój mieszkał wówczas w Stanisławowie i mogłem na tym pogrzebie widzieć wszystko, z czego po części już się nawet zgorszyć umiałem. Kościół cały adamaszkiem od wysokich gzymsów aż do dołu wybity, gęsto lampami oliwnymi oświecony, miał ogromny w środku katafalk, aksamitem pąsowym ze złotymi frendzlami, światłem, portretem, herbami, bogatymi znakami władzy po wezgłowiach położonymi przyozdobiony, od drzwi kościelnych aż do katafalku na kroków kilkadziesiąt posadzka z tarcic umyślnie dana, ażeby bohaterowie wojskowi, na koniach wpadając, łoskotu więcej czynili. Jużem miał tyle poznania, że przed ojcem żałowałem się na krzywdę Bożą, kiedy dla człowieka-hetmana — z domu Bożego stajnię zrobiono. Wjeżdżali w największym końskim biegu wybrani rycerze po jednemu i ten z nich kruszył kopię przy herbie będącym u nóg trumny hetmańskiej, inny łamał szpadę, inszy rzucał pałasz, inszy strzały, inszy chorągiew, inszy buńczuk, inszy sztandar itd. Każdy zaś złamawszy swoje narzędzie, przy nogach trumny spadał z konia, niby żal po hetmanie swoim udając, a dwom z tych bohaterów nie udało się wyrządzić skruszenia chorągwi i sztandaru, bo świece na katafalku pozrzucali, ale udał się lepiej niby żal i spadnięcie z koni, bo byli dobrze pijani.

Blisko dwóch niedziel odbywała się ta uroczystość trupowa, a może do ćwierci roku niektórzy goście, przyjmowani przez syna zmarłego hetmana, bawili w Stanisławowie.

Tamże, str. 13.

DESPOTA BOGIEM

Raz podczas wakacyj wziął mnie ojciec na sejmiki do Halicza, widziałem tam w kościele kilka razy dobyte szable, a po-

tem pijanych siekących się po ulicach, a potem na rynku szlachcica, który padł na kolana przed sławnym zabójstwy Mikołajem Potockim i wołał na niego: „Ty jesteś Bóg w Trójcy świętej jedyny, weź syna mojego do konwiktu!". Śmiał się z tego magnat i syn szlachcica wzięty do buczackiego konwiktu, pewnie za to, że ubóstwiał despotę. Ale mój ojciec i te szable w kościele, i to rąbanie się na ulicy i to bluźnierstwo Potockiemu na pijaństwo zwalił i do jakiego końca doprowadza, przestrzegł. Był to natenczas w obradach sejmikowych jako i wszędzie nierząd największy i było upodlenie uboższej szlachty przez panów, co nas na końcu do zguby ostatniej przyprowadziło.

Tamże, str. 17.

ŚWIĘTA TAMBURINI

... Słynęła we Lwowie pobożnością i wiadomością Pisma św. Tamburini; była ona Polką, a mąż jej Włoch, od dziada u nas zasiedziały mieszczanin tamtejszy, on tylko poczciwy człowiek, a ona tylko niby pobożna. Zapraszana bywała do pierwszych domów i chociaż na czas krótki zgodziła przecież z mężem niespokojną Cetnerową. Miewała kazania u siebie w kamienicy, na jednym z których i ja byłem. Wyznać potrzeba, że mowy jej były pełne ognia, rozumu i ducha chrześcijańskiego, była do tego młoda, piękna, oczy miała zawsze spuszczone na dół, a nic nigdy (jak powszechnie fałszywie głoszono) nie jadała. Ja młody, Pisma także cokolwiek jako już teolog umiejący, a mający reputację nierozpustnie żyjącego młodziana, znalazłem łaskę u świętochny, ta mi pozwalała częściej bywać u siebie. Raz ją zagadnąłem: „którzy też to są błogosławieni ubodzy w duchu", kiedy mi ona prawdziwe znaczenie tego wyrazu tłumaczyła, ja jej odpowiedziałem, iż myślałem, że to są ludzie będący w łaźni, ubodzy bez koszuli, a w duchu, bo gorącym powietrzu; zganiła mi żartowanie z Pisma, wszelako łaski u nabożnisi nie straciłem. Prawie zawsze kilku mnichów u niej zastawałem, ale raz znalazłszy ją samą i z piersiami na pół odkrytymi, po nabożnym przegrywku zacząłem piękne jej piersi chwalić, a ona mi rzecze: „Grzeszniku, jak śmiesz to ciało chwalić, które niebawem trupem i pastwą robactwa będzie?" A ja jej na to: „Niżeli te piersi będą trupem, kwapmy się i całujmy je żywi

i żywo". Chociaż moje pocałowania były przedłużone, nie nadto się nabożnisia moja broniła mi i słodko na mnie, nie w ziemię jak zawsze, patrzeć zaczęła. Ale para mnichów nadszedłszy, nie dali skończyć dzieła rozpoczętego, i ona rzecze do nich wskazując na mnie: „Oto i ten młody człowiek drogą naszą zapuścił się". Przyszedłszy do przytomności i o drodze zbawienia nieco z mnichami pomówiwszy, wyszedłem myśląc mniej dobrze o świętochnie, a nie o sobie, którym jej do tej trochę słabości przywiódł...

Tamże, str. 29.

KONFEDERACI

Miałem lat około 26, kiedy się konfederacja barska zaczęła... Byłem wtenczas w domu Bielskiego, kiedy szumne uniwersały Potockiego, mające za hasło: „Wiara i wolność", do Bielskiego, do Pieniak przyszły. Z niewymowną radością dzień ten był obchodzony, ja sam cieszyłem się w duszy, że przecież naród poczuł krzywdy i upodlenie swoje, aleć nie rozumiałem, w czym to ta wiara ukrzywdzona!!! Bo chociaż dysydenci Polacy tej zawieruchy początkiem byli, bo żądali i otrzymali przez udanie się do Prusaka potwierdzenia dawnych przywilejów w narodzie, ażeby do wszystkich urzędów przypuszczanymi byli, zdaje się, iż o to katolicy urażać się nie powinni byli; wierz, jak chcesz, ale prawo narodu zachowaj, kochaj ojczyznę jak matkę, to już tym samym masz cechę obywatela...

Myślałem odtąd, jakby wyjechać z kraju, a za granicą, nim się rozruchy narodu uspokoją, czego się nauczyć, i z powodu tej przyszłej wędrówki mojej przebrałem się po francusku. Wyjeżdżał po niejakim czasie ze Lwowa do Wiednia młody Puzyna, starościc upicki, z guwernerem swoim księdzem Kobylańskim jezuitą, znanym potem w Polsce z pięknych pism swoich i pięknego myślenia sposobu, przyjacielem moim. Z nimi zabrałem się do Wiednia... Jakże wiele razy, niżeliśmy do Krakowa dojechali, przejeżdżając między różne tłumy niekarnych naszych konfederatów, nie tylko o ubogie pieniądze moje, ale nawet o życie bać się przyszło!... W Głogowie u księżny starościny Bolimowskiej, konfederatki zaciekłej, jako to był i brat jej hetman Branicki, odebrałem z Warszawy patent na

kapitana złotej chorągwi, który mi tam miał być i był przysłany z Warszawy, co mi w Wiedniu, jak mię przed wyjazdem ze Lwowa nauczono, dało wstęp, mając mundur oficerski i prawo wchodzenia, kiedym chciał, na cesarskie pokoje. Tam u księżny nasłuchałem się modlitw publicznych ku potłumieniu króla...

Tamże, str. 38—41.

SAMOWOLA

Przyszedł nakoniec czas rozerwania pierwszego ojczyzny mojej i konfederacja barska, którą pycha, nie miłość dobra narodu rozpoczęła, zupełnie upadła. Monarchowie sąsiedni, nierządem naszym ośmieleni, wzięli się za ręce i projekt króla pruskiego Fryderyka, podany Katarzynie rosyjskiej, za oporem długim trzeciej zabornej strony austriackiej w r. 1773 przyszedł do skutku. Maria Teresa, cesarzowa austriacka, wdowa, nie chciała przez czas jakiś przystąpić do rozbioru Polski, widząc wyraźną niesprawiedliwość przywłaszczenia sobie bez żadnego prawa rzeczy cudzej, dlatego tylko, że ten cudzy słabym jest. Ale wtenczas właśnie wydarzony dziki postępek wojewody natenczas kijowskiego, Potockiego, i ją do rozbioru nakłonił, kiedy przekonywali ją nadworni, a ujęci dawniej teologowie, że gdyby była kordon ten na nią przypadający, w którym wojewoda kijowski mieszkał, pierwej zabrała, do tego kryminału nigdyby przyjść ten zuchwały magnat nie ośmielił się. Ten Potocki miał syna jednego, imieniem Szczęsnego, który się z czasem także do zguby ojczyzny przyczynił. Syn Szczęsny, upodobawszy w sąsiedztwie pięknego domu, twarzy i obyczajów pannę Komorowską, bez woli ojca z nią się ożenił. Zabolało to wojewodę, który syna swojego jedynaka z najbogatszą jaką partią albo udzielną jaką księżniczką zagraniczną złączyć myślał, nie mogąc inaczej nielubej sobie zbyć synowej, bez wielkich zachodów utopić ją kazał.

Druga magnatka, wojewodzina wileńska, Radziwiłłowa, z domu Rzewuska, która równie jako i Szczęsny Potocki dokonywał potem nieszczęsnego losu ojczyzny swojej, przysłanego z Preszowa od generalności niejakiego Litwina Czeszejkę, który zbierał składki od obywateli polskich na potrzeby konfederacji, że

się ośmielił swywolne jej życie naganić, sprowadziwszy kata do Białego Kamienia, gdzie mieszkała, co także potem w kordon austriacki dostało się, ściąć go kazała bez żadnego sądu. Takie kryminały, bezkarnie świeżo popełnione, przekonały nakoniec Marię Teresę, że do rozbioru Polski z drugimi dwoma mocarstwami przystąpiła.

Prócz tych świeżych przykładów ostatniej bezprawności magnatów naszych słynął u nas na Rusi okrucieństwem swoim Mikołaj Potocki, starosta kaniowski, który do 40 ludzi swoją ręką nazabijał. W Polsce starosta knyszyński, Czapski, tak był okrutny, że tych, których nie lubił, albo winnymi sobie osądził, w beczkę nabitą bretnalami wsadził i takie beczki dla swojej rozrywki przed sobą toczyć kazał, na którym dla jego okrucieństw banicję zyskał Branicki hetman, ażeby sąsiedni od Białego Stoku Knyszyn trzymał. W Litwie Radziwiłł, chorąży litewski, w Białej mieszkający, który lubił słuchać jęczenia w dołach podziemnych swoich mniemanych winowajców, których najlepszymi swymi śpiewakami nazywał...

Tamże, str. 60—62.

JEZUICI

W tym czasie i zakon jezuitów zniesiony za naleganiem Francji najbardziej, Hiszpanii i Portugalii... Przyczyny zaś, które pociągnęły monarchów do żądania tej kasacji, były następujące: konspiracja na króla portugalskiego Józefa, której naczelnikiem był jezuita Mategreda, który za tęż konspirację na śmierć był skazany... Wszędzie w Europie staranie najpilniejsze, ażeby jezuita u monarchów katolickich był spowiednikiem, a tak wiadomi sekretów każdego króla, dyspensowani byli generałowi swemu donieść je, ażeby ten z takich wiadomości układy potrzebne zakonowi i intrygi swoje czynił. Skasowani na koniec jeszcze zuchwałością swoją powodowani, najwyższej zwierzchności kościoła nieposłusznymi stali się, bo nie mogąc już w państwach katolickich utrzymywać się, w protekcję dysydenckich monarchów udali się. I tak już po skasowaniu ich powszechnym byli jeszcze czas jakiś w państwach króla pruskiego i w imperium rosyjskim w Połocku...

Tamże, str. 63.

POBOŻNY POTOCKI

... Potocki siedział u Bazylianów w Poczajowie, po popełnionych tylu kryminałach niby na dewocji, nie mieszkając z żoną, z domu Dąbrowską..., kobietą najpiękniejszą i grzeczną, którą u p. p. Karmelitanek lwowskich osadziwszy jakoby rozwodu z nim czekającą, sam tymczasem siedział u Bazylianów... Rano i wieczór na pacierze zakonne do cerkwi chodził, mnichów niedbałych przestrzegał, a mimo to u siebie dziewek kilka dla rozpusty trzymał, rano je budząc do różańca, który wraz z nimi odmawiał, a jeżeliby która w czasie modlitwy tej rozśmiała się, cybuchem po plecach karał, ażeby (jak mówił) Boga nie obrażała...

Tamże, str. 74.

ROZPUSTA I MOCNA RELIGIA

Życie króla rozpustne zepsuło Warszawę i osłabiło śluby małżeńskie, a piękniejsze kobiety w mieście dawały sobie tony większe, niżeli należało, bo każda z nich wspomniawszy, że była czasem królową, chciała potem zawsze wielowładnie rozkazywać, co tylko przez noc panowała. Rozpusta miasta Warszawy do tego stopnia przyszła, że w mieście tym (śmiało powiedzieć można) 10 razy więcej rozwodów było niżeli w Polsce i Litwie całej. Nawet już w zwyczaj między możniejszymi przy pisaniu ślubnych intercyz weszło, ażeby, która by strona rozwodzić się chciała, to drugiej pewną sumę płacić obowiązana była.

Mimo tych wad królewskich, miał on (jak w tym wieku zepsutym rzadko) najmocniejszą religię i kilka lat potem sam to słyszałem, jak u siostry swojej Branickiej, kasztelanowej krakowskiej będąc, kiedy o darowaniu krzywd bliźniemu mowa była, on ze łzami w oczach powiedział: „Moja siostro, ja w pacierzu szczerze te słowa wymawiam: i odpuść nam nasze winy, jako i my odpuszczamy naszym winowajcom".

Taki był król w Polsce, ale gorsi daleko magnaci kraju, pycha ich daleko większą była od nich, i byle sobie dogodzić, wszystkie prawa boskie i ludzkie gotowi byli podeptać; zabójstwo, krzywoprzysięstwo, kradzież skarbu publicznego albo ode-

branie gwałtowne majątku słabszego obywatela, takie zbrodnie za nic pospolicie u nich ważone... Poddanego wieśniaka równie z bydlęciem kładli, mieszczanina w ostatniej pogardzie mieli...

Księża po większej części zepsuci, psuli razem lud sobie powierzony, a naczelnicy ich, biskupi, publicznie trzymając nałożnice, ośmielali niższych, ażeby szli takąż samą, słodką wprawdzie, ale najbrudniejszą drogą...

Tamże, str. 81.

„KSIĄDZ" OGONOWSKI

... Tą kadencją... wsławił się (książe Czartoryski) wzięciem w areszt księdza złoczyńcy Ogonowskiego. Był ten zbrodniarz urzędnikiem województwa wileńskiego, koniuszym, miał żonę i dzieci, po której śmierci bardziej się jeszcze wylał na kryminały, kradł, rozbijał, oszukiwał, aż wreszcie do sądów szlacheckich pozwany, na śmierć przez kata osądzonym został. Uciekł z więzienia kilką dniami przed egzekucją, za biskupa wileńskiego wdaniem się przez biskupa żmudzkiego na księdza w kilku dniach poświęconym został bez żadnych poprzedzonych zwyczajnych do stanu tego przygotowań. Zdało się Ogonowskiemu, że jako kapłan wolnym już będzie od miecza katowskiego, na który był dekretowanym, ale książe na kadencji wileńskiej złoczyńcę łapać kazał i dowiedziawszy się, że w Wilnie na Antokolu u trynitarzy skrycie siedzi, klasztor kilkuset żołnierzami opasać kazał, nikogo nie wypuszczając, że wreszcie Ogonowski, tamże dostany, pod areszt do pałacu księcia sprowadzony był. Nazajutrz sprawę jego przez trybunał rozważono i sędziowie wszyscy zgodzili się, żeby według dawnego wypadłego na niego dekretu wileńskiego przez kata śmierć poniósł.

Kiedy tak trybunał umówił się, po obiedzie dwóch sufraganów od biskupa wileńskiego do pałacu księcia przyszli i imieniem biskupa swego oświadczyli księciu, że ponieważ aresztowany Ogonowski jest istotnie kapłanem, a zatem zwierzchność świecka nie ma żadnego prawa z nim postępowania dalej, i je-

żeli wydanym swojemu biskupowi nie będzie, klątwą księciu i trybunałowi pogrozili.

Książe sufraganom krótko odpowiedział, że klątwa Ogonowskiemu życia nie powróci, kiedy jutro na śmierć dokretowanym będzie; ale nazajutrz znaleźliśmy księcia odmienionego; bojąc się, żeby król, nie lubiący księcia i od niego więcej jeszcze nie lubiany, zniósłszy się z księżą, jeśliby ta egzekucja do skutku przyszła, nie narobił mu kłopotów i kosztów wiele, namyślił się odesłać tę sprawę do Warszawy. Jakoż wkrótce biskup łucki, Turski, i kilku z nim księży assesorów do tej sprawy wyznaczonych przybyli z Warszawy i Ogonowski na więzienie tylko do śmierci u kartuzów w Berezie osądzony; ale niżeli on z Wilna wyjechał, kazał mu trybunał złożyć stan majątku swego, z którego przez niego pokrzywdzeni zaspokojonymi być mogli.

Zdziwiono się, kiedy pokazał skrypt księcia Massalskiego biskupa wileńskiego, który takim sposobem i obrotem ten zbrodniarz u siebie zatrzymał: po ucieczce z więzienia (jak się wyżej rzekło) przybiegł do biskupa wileńskiego, ażeby go na księdza poświęcił, kiedy już inszego sposobu ratowania życia nie było, a za to obiecał biskupowi wrócić skrypt na 160 000 złt. pożyczonych u Ogonowskiego, i tenże skrypt oryginalny biskupowi pokazał i zaraz go w zanadrze schował; dał się uwieść biskup, obiecując mu pewnie wyświęcić go na księdza, a Ogonowski, mając drugi podobny, zwinięty i z wierzchu zapisany papier fałszywy, i w oczach biskupa na palący się ogień w kominie rzucił, a skrypt prawdziwy schowany, potem przed sądem złożył...

Tamże, str. 86—88.

ZYGMUNT KRASIŃSKI

JEZUICI

Muszę tu dodać, że inny jeszcze najazd był złowieszczy dla światła i wzlotu geniuszu Polski. Był to najazd jezuitów, którzy przez długi czas kierowali sumieniem naszych monarchów

i wychowaniem ich poddanych. Wprowadzony przez nich pedantyzm scholastyczny wywołał uwiąd wszystkich kwiatów, które mogły wyróść na niwie polskiej. Chciwi władzy i wielkości, zawładnęli wychowaniem w całej Polsce. Łacina ich, pełna barbaryzmów i obrazowych wyrażeń, stała się powszechnym językiem mieszkańców. Wtrącano, co prawda, dużo polszczyzny, lecz mieszanina ta popsuła jeno język jeden i drugi; skutkiem tego było, że tak rzekę, znikczemnienie naszej literatury i skażenie mowy naszej.

Z listu do pana de Bonstetten o stanie obecnym literatury polskiej.

Dr WACŁAW SOBIESKI[56])

NIENAWIŚĆ WYZNANIOWA

Śród szlachty najuboższy tłum ludu, owych „chłopów-szlachciców" mazowieckich, szlachciców zagrodowych, jak wiadomo, namiętną żywił nienawiść do nowinek religijnych, a żarliwość u nich i przywiązanie do dawnej wiary były tak głębokie, że, jak współcześnie donosi nuncjusz (1594), na Mazowszu miał życiem przypłacić śmiałek, który by odważył się jeść w post chociażby z nabiałem, o czym świadczyć miało nawet tamtejsze przysłowie, że zabić lepiej człowieka, niż jeść z mięsem w piątek...

W Warszawie pan Niemsta, starosta warszawski, zniósł materią (materiał budowlany) i chciał zbór heretycki w Warszawie budować, zjechali się jako na jaki gwałt ludzie stanu szlacheckiego i nie jedno się sprzeciwili, aby nie budował, ale też i to, co począł, i z materią popsowali i w niwecz obrócili, zaczym potem nie ważył się tego nikt uczynić.

„Nienawiść wyznaniowa tłumów za rządów Zygmunta III". Str. 22.

---

56) Sobieski Wacław, dr profesor — historyk (1872—1935). Autor wielu dzieł z zakresu historii powszechnej, inicjator wydania korespondencji J. Zamoyskiego.

W Poznaniu wzgórze, na którym stał zbór luterski, dostało szydercze przezwisko „Łysej Góry" wraz z komentarzem, że na niej po nocy odbywają się schadzki czarownic i diabłów. Na drwiny „brogiem" przezwano najwspanialszy kościół ewangelicki krakowski z owym stożkowym dachem... Cmentarz ewangelicki pod Krakowem we wsi Chełmie lud nazwał „Psią górą", Roku 1551 żacy krakowscy rzucają się na pogrzeb innowiercy. W roku 1568 w czasie ślubu, kiedy narzeczona innowiercy, nie chcąc pozwolić na ślub ewangelicki, uciekła do katolickiego kościoła, wtedy tłum rzemieślników zasypał gradem kamieni szlachtę innowierczą, wdzierając się aż do kościoła, tak że szlachta ciężko ranna padała aż z koni. Oczywiście kościół katolicki nie mógł nie zwracać uwagi na gorące przywiązanie warstw najbiedniejszych do swego kultu. Owszem, przygarnął to pospólstwo i powiązał je organizacją „bractw", które podwyższyło jeszcze bardziej ten stopień przywiązania.

Tamże, str. 24.

... W czasie bezkrólewia (10 — 12 października 1573 r.) tłum ludu i młodzieży akademickiej przypuścił w Krakowie szturm do tego „brogu" (kościół kalwiński). Zaczął się tumult zupełnie bez planu z góry obmyślanego, bez premedytacji. Oto w niedzielę na widok, że para nowożeńców udaje się na ślub do zboru, przechadzający się w święto po nieszporze tłum ludu i akademików wstąpił do świątyni innowierczej. Nie podobały się studentom obrzędy, a szczególniej pominięcie wezwania imienia P. Marii i świętych. Gdy minister mówił na końcu: „Tak mi Panie Boże dopomóż", rzekł mu jeden młodzieńczyk: „A czemu Pannę Marię i wszystkich świętych opuszczasz?" Przystąpiwszy jeden heretyk dał mu w gębę i za włosy rwał. On młodzieńczyk natychmiast dał znać swoim towarzyszom, skarżąc się lekkości, która go spotkała. Natychmiast zeszło się niemało chłopiąt, ultajów, mendików,[57]) gnojników i innego motłochu. Studenci poczęli szydzić, wykrzykiwać, rzucać kamyczkami na pastora Gilowskiego. Rozognieni, zaczęli następnie rzucać kamieniami i cegłami do okien zboru, tak że ani jednej „błony" całej nie zostawili w zborze. Dopiero kiedy z burs przybiegły całe tłumy żaków, zaczął się tumult, który coraz to rósł, coraz się wzmagał przez trzy dni. Spieszną ucieczką przez

57) Mendik, mendyk — żebrak, mnich żebrzący.

dachy ratować się musiał znieważony kaznodzieja; dwóch ludzi, broniących zboru, padło trupem. Podstarości, który z draby i z bębny pośpieszył interweniować, musiał ustąpić przed gradem kamieni, a jego pachołkowie ponieśli rany. Następnego dnia rano w dalszym ciągu dobywano tej „heretyckiej" twierdzy, aż wyłamano drzwi żelazne, wyrwano kraty z muru, wywalono odrzwia kamienne staroświeckie, spustoszono całe wnętrze. Piętra zdziurawili tak, że „bróg" od ziemi aż do wierzchu można było przejrzeć, zrabowano wszystkie kosztowności i depozyty szlachty i ministrów helweckich. Przez okna wyrzucano pachołków miejskich, którzy szli w obronę zborowi, i wyrzucono wszystkie sprzęty. Na dochowanej do dziś współczesnej rycinie, przedstawiającej ten szturm „brogu", widnieje wprost „deszcz" książek innowierczych, które wówczas rzucano tłumowi z okien zdobytego zboru. Ułożono te księgi wraz ze znalezionymi przywilejami ewangelików na stos na rynku i na zakończenie przy blasku palących się dzieł w nocy tłum odśpiewywał:

Prośmy świętego Ducha
Wygnaliśmy złego ducha itd.

Tamże, str. 29.

Roku 1575 rozjuszona masa (studentów) rzuciła się na cmentarz ewangelicki (w Krakowie), ów uprzywilejowany przez Zygmunta Augusta. Studenci krakowscy wywalili ogrodzenie, wydobyli zwłoki „heretyckie" z grobów, pastwiąc się szczególniej nad trupem magnata-ewangelika, wojewody krakowskiego Myszkowskiego i stawiając go do góry nogami.

Tamże, str. 33.

Roku 1578. W oktawę Bożego Ciała (w Krakowie) studenci napadli na pogrzeb innowierczy, wyrzucili ciało zmarłej z trumny, bezwstydnie obnażyli, zadali zwłokom rany, włóczyli na sznurach po ulicy, aż wreszcie rzucili do Wisły. Wszystko to bez żadnej przeszkody ze strony urzędów ani kary.

Tamże, str. 34.

R. 1589 w święto Wniebowstąpienia wybuchł w Krakowie tumult. „Na zbory"!. Na to hasło wziąwszy ów „czartowski obrazek", wlekli go (żacy) do zboru (brogu), zawiesili go na kracie i poczęli ciskać kamieniami w okna zboru. Tu spodziewano się już napadu i również rzucano kamieniami na napastników, potem zaś z harkabuzów[58]) i łuków strzelać poczęto. Ludu gromadziło się coraz więcej, aż gdy jeden ze zborowników, strzeliwszy z harkabuzu, zabił jednego mendyczka z Opawy, który zaniesiony do balwierza umarł, wtedy już wszystko „hultajstwo", studenci z ślusarzami, słodownikami, drążnikami, uzbrojeni w rusznice, szable, siekiery, rzucili się na bróg ewangelicki, który już po raz wtóry stał się ofiarą ataku tłumów. Gdy drzwi zboru dobyć nie można było, wtedy „drążnicy bałwan soli z woza rzuciwszy na składzie, wziąwszy drągi wielkie drzwi dobywali, ale i tak do kamienic dobyć się nie mogąc, do łamania kraty onymiż drągami się udali". Na koniec dobyto zbór i „księgi, których tam było bardzo wiele, na ulicę mietli, a ci, którzy na ulicy byli, siekierami je rąbali i do rynsztoka tłoczyli, a drugie popalili". — „Takiego gwałtu kto by bronił, nie było nikogo." Naturalnie podpalono „bróg" i ten cały doszczętnie spłonął.

Tamże, str. 41.

Roku 1591 tumult w Krakowie. Pospólstwo rzuciło się na bróg, król Zygmunt III grał w piłkę na zamku i nie wysłał siły dla poskromienia tumultantów. Bróg zdobyto i spalono zupełnie — i odtąd już nigdy nie ujrzał w swych murach nabożeństwa innowierczego. Następnie motłoch rozburzył zbór drewniany na ulicy Szpitalnej.

Tamże, str. 55.

Jezuita Artur dowodzi na kazaniu w Poznaniu, że ewangelickich duchownych można i należy od ołtarza odtrącać „jako złodziejów i zbójów".

Tamże, str. 86.

Roku 1597 w Krakowie rzucili się studenci jezuiccy na cmen-

58) Harkabuz, arkabuz — ręczna broń palna.

tarz depcąc znowu najświętsze uczucia, jakie łączyły człowieka ze zmarłymi. Właśnie umarła na dwa dni przed ślubem ewangeliczka, młoda narzeczona jednego z krakowskich mieszkańców. Następnej nocy po pogrzebie żacy przy pomocy grabarzy ciało wydobywają, obnażają i przymocowują do muru, stawiając je do góry nogami ku widokowi wszystkich.

Tamże, str. 86.

W Poznaniu na kazaniu Piasecki jezuita podżega tłum do palenia zborów innowierczych: „Nie chce magistrat, nie chce rada miejska, ty tedy ktokolwiek jesteś z ludu, puść z dymem i w popiół zamień wszystkie bóżnice heretyckie".

Tamże, str. 109.

W Wielki Czwartek (w Poznaniu) gromada przebranych ludzi naszła z rusznicami zbór luterski i rozpędziła straż, która wskutek przebrania nikogo poznać nie mogła, po czym wybiwszy wrota i wywaliwszy ścianę murowaną napastnicy spalili wszystko drzewo, zrujnowali ozdoby, potłukli groby, zrujnowali szpital, zostawiając tam prawie nago ubogich „heretyków".

Tamże, str. 115.

Roku 1607 w Krakowie pospólstwo napadło na cmentarz ewangelicki. Zagorzalcy zburzyli szpital, obalili nagróbki, dobywali zwłoki bez różnicy stanu i płci z grobów, bili je, rozrywali, obnażali, przy murze do góry z nogami ustawiali i po ulicy i po polach włóczyli.

Tamże, str. 136.

Innowiercy zaczynają się (1609) opłacać studentom, byle ujść napaści. Żacy zaczynają na tumultach zarabiać.

Tamże, str. 139.

Roku 1615 tłum studentów rzucił się w Krakowie na dom złotnika Piaseckiego, kalwina. Złotnik z rodziną przez dachy umknął do sąsiednich kamienic. Okoliczność, że tłum wybiera

sobie za przedmiot ataku złotników, wskazywała, że pod płaszczykiem zelotyzmu[59]) kryje się chęć rabunku.

Tamże, str. 146.

W Lublinie niejakiego Bolestraszyckiego za przetłumaczenie jednego dzieła francuskiego, wymierzonego przeciw papiestwu, oskarżył przed trybunałem biskup przemyski (1627 r.), a mimo obrony i przedstawień oskarżonego, że jemu przecież wolno tłumaczyć i rozszerzać dzieła w wolnej Rzeczypospolitej, jeżeli się je drukuje w tak absolutnym państwie jak Francja, trybunał skazał go na infamię i karę, a książkę kazał katowi przy odgłosie dzwonów spalić na rynku i wymieść ją raz na zawsze z królestwa.

Tamże, str. 155.

Na najemnych żołnierzy, Niemców, przebywających w Lublinie, napadł student jezuicki za to, że nie ukłonili się przechodzącym jezuitom.

Tamże, str. 157.

W roku 1629 mieszczka krakowska zwłoki swego męża wsadziwszy do beczki wywiozła jako towar za miasto i pochowała; studenci dowiedziawszy się o tym naszli jej dom, szukając trupa, i nie pierwej ustąpili, aż im wdowa zapłaciła 100 złp. Cukiernik Mayerhöfer 1630 roku wywiózł zwłoki żony z miasta potajemnie, aby na wsi pogrzebać; studenci (katoliccy) dowiedziawszy się o tym, napadli na jego mieszkanie, odbili mu sklep, szukając trupa, połupali skrzynie, dzieciątka małego nawet w kolebce bić nie zaniechawszy.

Tamże, str. 192.

---

59) Zelotyzm — zagorzałość, fanatyzm.

DOBRA DUCHOWNE

Ten każdy obywatel, który kocha swój kraj, wewnętrzną spokojność jego i biskupów cnotę, winien podziękowanie wiecznemu w dziejach naszych sejmowi za porównanie intrat tych urzędników, których dostojeństwo równe, za usunięcie pokusy złego od duchowieństwa, na które cały lud gdyby na żywe cnoty obrazy patrzy. A gdy widzi po tej stronie biskupów, po której złe broją, po której na zgubę kraju rady, po której cudzoziemskie albo złych królów intrygi, lud pospolity nie widząc skrytej przyczyny, sądząc, iż sama cnota świątobliwe męże prowadzi, rzuca się ślepo za szanownym przykładem w sidła swojej zdrady. Lud oświeceńszy gorszy się, znając powodem tej podłości brzydką chciwość bogatszego biskupstwa.

Przez zrównanie intraty biskupów sejm w 1790 r. z przyjaciół i niewolników dworów powiększył liczbę poważnych przyjaciół i obrońców kraju.

— — — — — — — — — — — —

Prócz plebana i biskupa każdy inny duchowny jest niepotrzebny, a tym samym szkodliwy, bo tylko z cudzej pracy je i pije. Takiego wydatku utrzymywać Rzeczpospolita nie jest w stanie, kiedy związkiem politycznym przymuszona utrzymywać i żywić wojsko...

„Pisma filozoficzne i społeczne". PWN 1954, t. I, str. 263—265.

GRUNTA CHŁOPSKIE, CZYLI ROLNIK PRACOWITY

Nieludzcy Polacy! Odmieniliście w tym bliźnim waszym naturę ludzką. Nierozumni, z niewolnika, który mógł być krajowi użytecznym, uczyniliście machinę nieczynną...

Pańszczyzna, ten dzikich hord wynalazek, to feudalnego nierządu straszydło a plemienia ludzkiego pochłoń, nie cierpi ludności. Poddaństwo tak nierządne kładzie szaniec, aby w Polsce nigdy więcej nad trzecią część ziemi nie mogli posiadać ludzie.

Inne urządzenie, inny sposób w lat kilka powiększyłby w dwójnasób obsady, podwoiłby liczbę rolników w kraju, pomnożyłby drugie tyle pracy i korzyści. Czynsz tam, gdzie pańszczyzna pięćdziesiąt chłopów umieszcza, osadziłby sto gospodarzy. Wkrótce ta wieś w dwójnasób powiększyłaby na swoich polach robotę i staranność, rok w rok wzmagałyby się urodzaje i ludność...

Polaku! Którykolwiek masz duszę i myślisz, tu zawstydź się i zadrżyj! Zniszczyliśmy miliony ludzi bez pożytku dla kraju. Ustawą pańszczyzny uczyniliśmy i tych wszystkich ludzi, którzy się nad wymiar gruntu urodzą, niepotrzebnymi w naszej wsi...

Macież wy serce? I wy jesteście chrześcijanie! Oszczercami są, nie nauczycielami wiary Chrystusa ci wszyscy kapłani, którzy wam taką naukę podali i którzy wam powiadają, że chociaż tak bezecnymi, tak okrutnymi żyjecie, możecie się jednać z Bogiem i stać się uczestnikami łask tego, który jedynie z miłości człowieka umarł. Zapowiadam wam, że jeżeli Bóg jest sprawiedliwy, nie może być w oczach jego zbrodni większej nad zbrodnię waszą!

Macież wy miłość ojczyzny? Nie obywatelami, ale nieprzyjaciołami Polski jesteście! Więcej szkodzicie temu krajowi, niżeli szkodzili Moskale, Szwedzi, Niemcy, Turcy i Tatarzy. Tych okrucieństwo padało na niektórych i skończyło się w lat kilka, wasze okrucieństwo trapi nie tylko żyjących, ale nadto kładzie przeszkodę wieczną do podobieństwa, jakby Polska mogła z sławą powstać, bo tamuje ludność, wstrzymuje powiększenie urodzajów, rozciąga niewolę na pokolenia dalekich wieków.

Upamiętajcie się! Nie bierzcie na złe cierpliwości nieba! Czas poprawy! Czas ludzkości! Oddajcie człowieka Bogu. Oddajcie człowiekowi prawo jego natury, niechaj rośnie i mnoży się.

Widzę straszne nieszczęśliwości nad głowy waszymi...

Gdy już prawo oznaczy wydziałową robotę i zachęci, doradzi, zapewni nadgrodę jako dobrodziejom Rzeczypospolitej tym wszystkim, którzy w swoich dobrach ustanowią czynsze, gdy dla zachowania sprawiedliwości rolnikowi wyznaczony będzie między dziedzicem i rolnikiem sąd, gdy toż prawo nakaże, aby każdy paroch, każdy prebendarz,[60]) altarzysta[61]) miał za pierwszy swojego urzędu obowiązek uczyć czytać i pisać dzieci

60) Prebendarz — korzystający z części dochodów kościelnych za pełnienie określonej funkcji duchownej.
61) Altarysta — posługujący przy mszy; ksiądz — pomocnik proboszcza.

chłopskie, potem zaraz toż prawo urządzi rolnika stan polityczny, powróci człowiekowi wolność naturalną, to jest: każdy gospodarz, który obejmuje grunt, obejmie go na całe życie, przeto dziedzic nie może go z tego gruntu zrzucić bez okazania mu w sądzie, iż nieposłuszny prawu nie odbywał porządnie wydziałowej roboty, albo w dobrach czynszowych, iż czynszu nie płacił...

Tamże, str. 287—292.

BÓG I POKÓJ

... Bóg chce, abyśmy byli wszyscy szczęśliwymi,
Że nieszczęśliwym człowiek, to ludzie zdziałali.

Zimna uwaga władnąć będzie myślą, słowy,
Gdzie szukać będę wiecznych stosunków ustawy;
Gdzie wykażę, że od nich zdalali się ludzie,
Gdzie ich zbłąkały zmysły, zwiodło uprzedzenie.
Dam miejsce czuciu, kiedy ujrzę zwodzicielów
Lub samodzierżców chciwych, nieczułych oszustów.

Niechajże nic przede mną nie doła kryć prawdy!
Zapominam ród, nie mam stanu ni ojczyzny,
Z przesądów za usilną otrząsam się pracą,
Ten jedyny głos tylko w moim słyszę sercu:
Żem człekiem, a bliźnimi wszyscy, którzy cierpią.
Z tym uczuciem zdalon z zgiełku, w spokojnym ustroniu
Nad namiętności wszystkich wznosiłem się poziom,
W głębokim zamyśleniu zbiegłem ziemi okrom;
Sto części ludzi bronię, jedna mi przeciwną;
Niechajże rodzaj ludzki będzie moim sędzią!

Z poematu „Ród ludzki" z księgi I (tamże, t. II, str. 13).

OŚWIECENIE

Wiaro o konieczności oświecań się rodu!
Ty wielkością powołań wznosisz duszę w człeku.
Wskazujesz cel prawdziwy w jego przeznaczeniu,
Miłością szczęścia zmuszasz wszystkich do porządku,
W tobie, gdzie cnoty triumf, spostrzegać tę przyszłość,

W której złych jawność, w powszechnym sądzie
sprawiedliwość,
Wszystkich ciemności przepaść, dobrych chwała
wieczną.
Do tej osiągnień tylko rozum, cnoty wiodą,
I tylko te ludzkości czyny, myśli, dzieła,
Co zwiększają rodzaju doskonałość szczęścia
Dobroczynnej otuchy święta mędrców wiaro!
Z tobą te czasy dojrzeć przynajmniej mi wolno,
W których niweczeć będą wszech gwałtów układy,
Rachuby, przedsięwzięcia zburców mej ojczyzny.
Choćby, co tak rozsądnym stawiasz, były marą,
I wtenczas bym cię nazwał jeszcze dobroczynną,
Bo najdotkliwszy ciężar ulżywasz mi życia,
Wróżąc gwałcących zgubę, zgwałconych powstania!

Z ks. XVI (tamże, str. 142—143).

HUGO KOŁŁĄTAJ

KANONIZACJA JANA KANTEGO

... Wiek XVII zatrudniał się najwięcej kanonizacjami i jeszcze w XVIII wieku trybunały rzymskie były zarzucone tego gatunku sprawami. Najczęściej jednak kanonizowano fundatorów i fundatorki różnych zakonów. Doktorowie Akademii Krakowskiej, nienawidząc teologii molinistów,[62]) dlatego że nienawidzili jezuitów, trzymali się sentencji św. Tomasza, który był dominikaninem.

Chcąc jednak mieć własnego doktora, którego by naukę tak szanowano, jak na przykład Augustyna, Tomasza z Akwinu lub tym podobnych doktorów, postanowili u siebie podnieść stopniami do tej dostojności Jana Kantego. Już zwłoki jego blisko od trzech wieków wystawione były w kościele kollegiaty św. Anny ku czci powszechnej, wszelako Jan Kanty w nowym brewiarzu nie mógł być umieszczony bez dekretu rzym-

62) Moliniści (od hiszpańskiego jezuity L. Molina 1535—1600), zwolennicy systematu filozoficznego usiłującego pogodzić doktrynę o dobrej woli człowieka z doktryną o niezmienności woli boskiej.

skiego. Trzeba było wystarać się dla niego o tytuł błogosławionego, co akademicy uzyskali jeszcze w wieku XVII za panowania w Polsce Jana III, a Inocentego XI w Rzymie. Właśnie po beatyfikacji jego wystawili wspaniały i gustowny kościół, który pięknością architektury i gustem ozdób przewyższył wszystkie polskie kościoły. Grób błogosławionego Kantego stał się najwspanialszą i najgustowniejszą tego kościoła ozdobą. Pobożna akademików starszyzna składała znaczne pieniądze na kontynuację procesu kanonizacji, która miała podnieść Jana Kantego do liczby patronów polskich, do czci w całym kościele katolickim powszechnej, do stopnia doktora kościoła i do liczby świętych.

Prowadzona stopniami sprawa umieściła go w brewiarzu i między patronami Polski. Nie chodziło więc tylko o tytuł świętego i doktora kościoła; na nieszczęście został papieżem Lanbyrtyni pod nazwiskiem Benedykta XIV sławny, który prezydując wprzód długo w kongregacji obrządków przypatrzył się niezliczonym nieprzyzwoitościom, jakie się trafiać zwykły w kanonizacji świętych. Nie były mu oraz tajne wielorakie szydzenia, które czynili z przyczyny zagęszczonych kanonizacji nie tylko uczniowie Lutra i Kalwina, ale nadto nowi filozofowie między katolikami zagęszczeni. Zaczem Benedykt XIV w sławnym swym dziele *De Canonisatione sanctorum*[63]) tyle położył trudności i tak się ich statecznie trzymał, że żadnej kanonizacji za życia jego nie było, a zatem i sprawa bł. Kantego musiała pójść w odwłokę.

Dopiero po śmierci Benedykta XIV akademicy wszystkimi siłami i kosztem postanowili poprzeć tę sprawę. Klemens XIII wcale inaczej od swego poprzednika w tej mierze myślał: jego życzeniem było, aby jak najwięcej kanonizował świętych, lecz wszelako kongregacja obrządków trzymała się reguł Benedykta XIV. Sprawa bł. Kantego z tej strony najlepsza, że w niej dowodzono tak dawną cześć wyrządzaną mu od ludu, życie jego pełne cnót i pobożności, nie zbywało nawet na cudach, które fizycy i doktorowie za prawdziwe uznali.

Nie chodziło więc o to, czyli ma być świętym, lecz o dowody, czy wart być doktorem kościoła: wypadło więc złożyć jego dzieła teologiczne i komentarze na Pismo Św. Sprowadzono wszystkie autografy do Rzymu, które tak niepomyślny sprawiły skutek, że zamiast kanonizacji ledwie nie wypadł dekret

63) O kanonizacji świętych.

zdjęcia z ołtarza zwłoków ś[więtego] człowieka i pogrzebania ich haniebnie jako heretyka.

Wiedzieć albowiem potrzeba, że Jan Kanty żył w owym czasie, kiedy schizma[64]) przez wybranie kilku antipapów rozdzierała kościół przed *concilium* konstancjeńskim.[65]) Władysław Jagiełło i z nim Akademia Krakowska utrzymywali stronę Jana XXIII. Mimo to jednak Akademia Krakowska sądziła za najlepszy środek zwołanie *concilium*. Władysław Jagiełło, szwagier Zygmunta cesarza, skutecznie swą perswazją do tego pomógł, że cesarz zwołał biskupów do Konstancji, którzy mieli zaradzić tak gorszącemu rozdzieleniu. Na popierane przez cesarza i króla polskiego środki przystała Francja i wszystkie katolickie państwa, Akademia Paryska i Krakowska najwięcej tam figurowały przez swych doktorów. Chcąc zaś utrzymać, że nic innego schizmy uspokoić nie może, tylko *concilium* generalne, trzeba było okazać, że to wyższe jest nad papieża, że go może sądzić i nawet z urzędu złożyć. Jan Kanty, który był podówczas profesorem teologii, takowe zdanie na swych publicznych utrzymywał lekcjach i bardzo mocne między swymi dziełami zostawił w tej mierze pisma; nauka jego w on czas przyjęta została, wszyscy mniemający się być papieżami złożeni i odsądzeni. *Concilium* wybrało nowego papieża pod imieniem Marcina V, pomimo prawa, które samym tylko kardynałom służyło; lecz Marcin V otrzymawszy dostojność papieską, znów po rozpuszczeniu *concilium* wydał bullę, w której wszystkie dekreta konstancjeńskie tyczące się powagi stolicy rzymskiej uchylił i za nieprawe uznał, mimo jednak tego Akademia Paryska i Krakowska przy swej i *concilium* konstancjeńskiego nauce zostały, co było powodem wielu przykrości, które znosić musiało zgromadzenie Akademii Krakowskiej, nim Władysław Jagiełło przejednał za nich Marcina V.

Czas zatarł wszystkie kłótnie, manuskrypta Jana Kantego nie były więcej czytane, posłano je do Rzymu w mniemaniu, że tak święty człowiek nie mógł nic pisać przeciw władzy papieskiej; lecz jak tylko dostały się do kongregacji obrządków, jak postrzeżono w nich propozycje, które teologowie rzymscy

---

64) Wielka schizma zachodnia, odszczepieństwo w kościele katolickim w latach 1378—1415 na tle ustrojowym. Część kardynałów nie uznała wyboru papieża Urbana VI i wybrała antypapieża (antipapa) Klemensa VI.

65) Sobór w Konstancji (1414—1418) starał się położyć kres schizmie i na miejsce trzech papieży (Jana XXIII, Benedykta XIII i Grzegorza XII) wybrał Marcina V. Sobór ten również wydał wyrok śmierci na Jana Husa.

heretyckimi być mienią, kongregacja zgodziła się, że Jan Kanty nie tylko dostojności doktora kościelnego uzyskać nie może, ale nadto powinien być wymazany z liczby błogosławionych i zwłoki jego mają być wyrzucone z kościoła. Żołędziowski, wyznaczony od Akademii do tej sprawy plenipotent, dowiedziawszy się o tak niepomyślnym kongregacji wyroku, niczego nie oszczędził, dopraszając się, aby sentencja publikowana nie była, póki by nie złożył rady z adwokatami rzymskimi na wynalezienie środków uratowania sprawy, tak długo ciągnącej się, a której niepomyślny skutek zrobiłby wielkie zgorszenie, gdyby zwłoki świętego, szanowanego publicznie przez tyle wieków, z kościoła wyrzucone zostały. Kosztowna konferencja podała sposób, aby Akademia Krakowska dowiodła, że pisma w kongregacji złożone nie są Jana Kantego.

Przeszło dziesięć lat pracowali nad tym akademicy, aby go zrobić doktorem kościoła, 6 lat kosztowało ich znowu, aby można zaprzeć, że pisma teologiczne i komentarze nie są jego, lecz innego Jana. Wyznaczano na te komisje kilkakrotne, nie tylko do zrewidowania metryki, w którą imiona akademików zapisywane były, ale nawet wszystkich starych manuskryptów teologicznych i opinii, jakie się utrzymywały w szkole krakowskiej około wieku XV. Aby więc zrobić Jana Kantego świętym, musieli akademicy zaprzeć mu sławy rozsądnego teologa i zaprzestać popierania wyniesienia go do dostojności doktora kościelnego.

Pokazano w metryce innego Jana, który był równie teologiem w wieku XV, i tym sposobem kongregacja zaspokojona wydała nareszcie wyrok, że błogosławiony Jan Kanty może być umieszczony w liczbie świętych i podany ku powszechnemu uszanowaniu w całym katolickim kościele. Sprawa ta kosztowała akademików od czasu wysłania Żołędziowskiego do Rzymu przeszło 300 000, rachując zaś ceremonię kanonizacji i wszystkie koszta, począwszy od Inocentego XI, dochodzi blisko miliona. Klemens XIII miał ukontentowanie ogłosić go świętym wraz z Józefem Kalasantym, fundatorem pijarów, Józefem z Kopertynu, franciszkaninem, Marią Joanną Fremiot de Chantal, fundatorką wizytek i Franciszkiem z Ascoli, laikiem kapucyńskim.

„Stan oświecenia w Polsce w ostatnich latach panowania Augusta III". Bibl. Narod. S. I, nr 144, Wrocław 1953, s. 112—118.

WIDOKI DWORU RZYMSKIEGO

Dziwna rzecz, jak nie tylko w Polsce, ale nawet po innych katolickich państwach nie dano na to baczenia, że szkoły zakonne — będąc wyjęte spod władzy biskupów krajowych, a nie należąc wcale do żadnej świeckiej krajowej zwierzchności — były właśnie jak nasłane od dworu rzymskiego, żeby wychowywały młodzież w samych tylko widokach rzeczonemu dworowi dogodnych.

Nieprzyzwoitość takowa mniej dała się uczuć w monarchiach, bo arbitralna panującego władza zaradzała czasem złym skutkom z takowego wychowania pochodzącym, a często służyła się nimi do przygnębienia feudalnych swobód.

Lecz w narodzie wolnym dozwolenie tak daleko zakonnym zgromadzeniom opanować wychowanie młodzieży, bez najmniejszego rządowego baczenia na ich cele, na ich kłótnie między sobą i na tę podległość, którą winni byli obcemu rządowi, miało być skutkiem zaślepionej ufności w rzeczonych zakonnikach i w Rzymie, skutkiem anarchii i nieczułości na przyszły los narodu.

Uwaga ta nie ściąga się bynajmniej do sprzeciwiania się dworowi rzymskiemu w celach religii katolickiej, o której całość i czystość wszyscy równie biskupi krajowi troskliwymi być byli powinni; lecz do tych celów politycznych, które Rzym ma wspólne łącząc się z wielu Europy dworami, poświęcając interesa jednych dla drugich; względem czego Polska stawała się nieraz ofiarą przez sprężyny, którymi Rzym poruszał, mieszając się do wyborów królów i losu wojen naszych, wciągając nas w niesnaski z sąsiadami...

Któż nadto zapomni tych okrucieństw i niesprawiedliwości, na które narażał nas fanatyzm? Wszystko to brało początek z naszych szkół zakonnych, które nas wprawiły w podobny myślenia sposób, zasłaniając przed nami zbyt długo i to światło nauk, w których nas inne wyprzedziły kraje, i gdyby nie obywatelska Konarskiego gorliwość, stan naszego oświecenia zostałby był w jednym stopniu — aż do supresji[66]) jezuitów — jaki szkoły zakonne z sobą przyniosły.

Tamże, str. 45—46.

[66]) Supresja — zniesienie, kasacja.

KLERYK CUDZĄ WŁASNOŚCIĄ

Prawa polskie czyniły szlachcica właścicielem wszystkich ludzi na jego gruncie rodzących się, którzy nie byli szlachtą. Los takowych ludzi zależał zupełnie od właściciela wsi, nie wolno więc było żadnemu poddanemu przyjąć stanu duchownego bez pozwolenia, czyli emancypacji dziedzica, którą albo należało okupić, albo tak się ukryć, żeby dziedzic nie wiedział, gdzie się jego poddany podział. W takim stanie rzecz zależała od zwierzchności duchownej, ponieważ przystępujący do stanu duchownego musiał okazać metrykę swego urodzenia. Jeżeli jej pleban nie wydał z jakim konceptem ukrywającym poddaństwo, trzeba było wielkiej względności egzaminatorów i archidiakona na egzaminie prezydującego.

Trafiało się przecież, że młody kleryk uzyskał tę względność i tym sposobem wcisnął się — że tak powiem — do duchownego stanu; bo po wyświęceniu już go dziedzic nie mógł odebrać. Wszelako w czasie, którego opisujemy dzieje, trafiały się zgorszenia obrażające ludzkość, z których choć jedno przytoczyć musimy.

Lanckoroński (Maciej), który był podówczas stolnikiem podolskim, a później kasztelanem i wojewodą bracławskim, dostrzegł przypadkiem jednego kleryka w seminarium akademickim, który był z klucza wodzisławskiego; kleryk ten nie tylko już miał pierwsze poświęcenia, ale właśnie podówczas przyjął subdiakonat. Lanckoroński, uwiadomiony o tym, pozwał ks. Stępowskiego, prefekta seminarium, do grodu o wydanie mu jego poddanego i zyskał dekret; że jednak kleryk już miał jedno wyższe święcenie, więc sprawa co do tego punktu z gotowym grodzkim dekretem odesłana została do konsystorza krakowskiego.

Konsystorz, stosując się do praw krajowych i z nimi zgodnych kanonicznych, musiał uznać, że to święcenie było nieprawne, a zatem nieobowiązujące, i tak kleryk wydanym został. Lanckoroński odebrawszy kleryka, obnażonego z sukni księżej zaraz za forysia[67]) swego ubrać kazał, dawszy mu nawet większą karę.

Trudno wszystkie podobne przypadki wyliczać, trudno o wszystkich wiedzieć, boć je najczęściej wstyd i rozpacz tych

67) Foryś — lokaj.

biednych ludzi pokrywały; z przytoczonego atoli przykładu można sobie wyobrazić stan niewoli naszego ludu w czasie owym. Zwyczajnie mówiono, że księża z rolników wyświęceni byli najkłótliwsi u nas i szlachcie najnieżyczliwsi. Kto zna położenie moralne serca ludzkiego, a jeszcze w człowieku cośkolwiek oświeconym, łatwo pomiarkuje, skąd takowa przyczyna pochodzić mogła.

Tamże, str. 209—210.

Przy każdym kościele znajdowały się żelaza, zwane kuny, na znak jurysdykcji plebańskiej nad jego parafianami, której jurysdykcji w karach publicznych bardzo często używali księża, zamykając w te żelaza ludzi z przyczyny praktyk kościelnych lub jakiej gorszącej awantury. Biskupi zaś wszelkie z tej okazji przytrafiające się sprawy sądzili, wydawali pozwolenia na reparacje kościołów dysydenckich i bóżnic żydowskich, karali, gdy się gdzie ważono bez nich co podobnego zrobić. Aprobowali idące do druku książki. Wszystkie te prerogatywy służyły duchowieństwu pomieszanym sposobem z praw krajowych i duchownych, dlaczego je umieściliśmy pod prerogatywami duchownymi. Były to źródła nieustannych kłótni, czernideł, którymi zasilał się fanatyzm z jednej strony, a z drugiej rosła niechęć do księży i indyferencja do religii.

Nierząd wznowiony w kraju, wielki kredyt biskupów u dworu, ich powaga i majątek, tak to wszystko rozszerzył, że ledwie który rozsądny biskup zachował miarę w tych wszystkich przywłaszczeniach; nikt nie miał prawa naganiać mu tego; władza krajowa zupełnie bezsilna dozwoliła równie duchownym jak i świeckim władzom wszelkiego bezprawia...

Dwa są cele powołania pasterskiego: jeden zupełnie duchowny, to jest oświecenie ludu co do religii i służenia mu w praktyce onej, drugi w oświeceniu co do obyczajów tak społecznego jako szczególnego życia.

Co do pierwszego, nie tylko nie ma co powiedzieć na pochwałę w tym czasie naszego duchowieństwa świeckiego, ale nadto z żalem wyznać należy, że ta część bardzo była zaniedbana. Widzieliśmy wyżej edukację naszych księży, możemy więc sobie wyobrazić, jacy z nich mogli być nauczyciele ludu. Wielka rzecz, gdy ksiądz skończył w seminarium kurs teologii moralnej, większa — gdy miał jakiego w tej mierze dobrego au-

tora. Zwyczajne co do teologii moralnej książki znajdowały się w ręku naszych plebanów: dzieło Pikulskiego, bernardyna, wydane we Lwowie, i *Medulla theologiae* Busenbauma,[68]) jezuity. Kongregacje dekanalne, które jednak nie we wszystkich były diecezjach, zależały na rozstrząsaniu *cassuum conscientiae*,[69]) te jednak później zniesiono po wielu miejscach, jako nieużyteczne, czyniące tylko okazję do pijaństw i traktamentów, na które niszczyli się osobliwie ubodzy plebani.

... Nawet katechizmy, ta najprostsza nauka wiary, nie były jednakie, sposób ich dawania tyle był przykry i niemiły ludowi, że bardzo rzadko gdzie chciano się go uczyć; rzadziej jeszcze można było co pojąć; w każdej parafii szła ta nauka, jak się plebanowi lub wikaremu podobało.

Człowiek przeszedłszy z jednej do drugiej parafii, postrzegał, że nic prawie nie umiał dla odmienności i dziwactw w uczeniu, skąd poszło, że zwierzchność diecezjalna, postrzegłszy się na tak małym ludu pożytku, dopuściła, iż zakonnicy chodzili od jednej do drugiej parafii, jak gdyby wśród pogan lub heretyków odprawiali misje, nauczali lud nic nie umiejący, w tej mierze wprawiali go do praktyk nabożeństwa itd. Misje te są największą krytyką na plebanów owego czasu.

Trudniej nierównie było usłyszeć dobre w parafii kazanie, tego rodzaju nauka prawie powszechnie przeszła w ręce zakonników. Najczęściej się trafiło usłyszeć w parafii przeczytanie przypadającej ewangelii, ile razy zaś ksiądz wdał się w jej tłumaczenie, była to mowa nie do rzeczy...

Tamże, str. 230—233.

Biskup IGNACY KRASICKI

WIELEBNE GŁUPSTWO

... W mieście, którego nazwiska nie powiem,
Nic to albowiem do rzeczy nie przyda;
W mieście, ponieważ zbiór pustek tak zowiem,
W godnym siedlisku i chłopa i Żyda;

---

68) Pikulski Gaudenty i Busenbaum Herman — autorzy ówczesnych podręczników teologii.

69) Dosłownie: wypadek sumienia; tu: wypadek, w którym orzekano na podstawie danych z dziedziny teologii.

W mieście (gród, ziemstwo trzymało albowiem
Stare zamczysko, pustoty ohyda)
Było trzy karczmy, bram cztery ułomki,
Klasztorów dziewięć i gdzieniegdzie domki.

W tej zawołanej ziemiańskiej stolicy
Wielebne głupstwo od wieków siedziało;
Pod starożytnym schronieniem świątnicy
Prawych czcicielów swoich utuczało.
Zbiegał się wierny lud; a w okolicy
Wszystko odgłosem uwielbienia brzmiało.
Święta prostoto! ach, któż cię wychwali!
Wiekuj szczęśliwie!... ale mówmy dalej.

„Wojna mnichów", Pieśń I („Pisma wybrane", PIW 1954, T. I, str. 63—64).

I śmiech niekiedy może być nauką,
Kędy się z przywar, nie z osób natrząsa;
I żart dowcipną przyprawiony sztuką
Zbawienny, kiedy szczypie, a nie kąsa.
I krytyk zda się, kiedy nie z przynuką,[70])
Bez żółci łaje, przystojnie się dąsa.
Szanujmy mądrych, przykładnych, chwalebnych,
Śmiejmy się z głupich, choć i przewielebnych.

Z pieśni V (tamże, str. 84).

... Idźcież szczęśliwie, gdzie was sława niesie,
Pokoju, zgody i miłości dzieci!
Idźcie! w ciemnościach niech blask ukaże się,
Chwała przed wami przodkuje i leci.
Tobie przekleństwo, Arystotelesie!
Czyż cię to bitwa uczonym zaleci?
Cóż ma za korzyść, kto twój towar kupi?
Próżność nauka! najszczęśliwsi głupi...

Za czyje zdrowie pili w takiej porze?
Nie wiem: lecz gdybym znajdował się z nimi,
Piłbym za twoje, szanowny przeorze,
Za twoje, który czyny chwalebnymi

70) Nie z przynuką — bez przymusu; bez dokuczliwości.

Jesteś i mistrzem i ojcem w klasztorze;
I dajesz poznać przykłady twoimi,
Jak umysł prawy zdrożności unika.
Cnota, nie odzież czyni zakonnika.

Z pieśni VI (tamże, str 91—92).

DLA GROSZA...

... jak to bywa zwyczajnie na świecie, —
Niegdyś i ja też, siedząc w mantolecie,[71])
Do chóru skrzętny, czy się los pomnoży,
Szedłem dla grosza i dla chwały bożej.

„Powrót do Warszawy" (tamże, str. 185).

POST

Nie zmyśli tego żadna zabobonność wściekła,
Bym ja w piątek na wole zajechał do piekła,
A waść miał na szczupaku dostać się do nieba...

„Odpowiedź obserwantowi".

STANISŁAW TREMBECKI

KS. MAREK

Młódek bez doświadczenia i lękliwych starek
Zwodziciel, wśród stolicy uwija się Marek;
Przed niedołężną tłuszczą prorokiem się mieni,
Oko ma w niebie, rękę w bliźniego kieszeni;
Uchodzi mu bez kary łudzić tak bezwstydnie;
Z tych przyczyn, wyznam szczerze, Warszawa
mi brzydnie.

---

71) Mantolet — pelerynka noszona przez kanoników.

NIECH PLEBAN NIE BREDZI...

Niech pleban nie bredzi:
Wiele dni spadał anioł, z Olimpu strącony,
Jakim kamieniem błyszczą empirejskie[72]) trony,
W co duchy patrzą, którym Bóg na główkach siedzi...
Chrystus swym uczniom o tym nie raczył powiedzieć,
Ani nam Paweł w żadnym nie wspomina liście,
Lubo był za żywota w niebie osobiście...
Snać takowych skrytości nie przystoi wiedzieć...

„Do księdza biskupa kujawskiego, Rybińskiego".

WIARY W RZECZYPOSPOLITEJ

Żyje tu starodawne Abrahama plemię,
I menonista,[73]) który krwawił niegdyś ziemię;
Dysydent w samym piśmie szukający smaku,
I rzymiańczyk wszystkiemu wierzący bez braku:
Ta zdań różność podnieca czasem drugim szkodzić;
Mieszkając społem, czy się potraficie zgodzić?
— — — — — — — — — — —
My, błahe rąk boskich lepianki,
O rzeczach niepojętych nie wszczynamy wzmianki
Ni się nienawidzimy bezecnym zwyczajem,
I owszem, w pracach sobie pomagamy wzajem.
Każdy swoje spokojnie aż do dni ostatka
Chowa obrządki, jak go nauczyła matka.
Przywykli razem robić, razem się weselić,
Przykro nam i po śmierci będzie się rozdzielić.
Modlim się więc, czy kopiąc, czy pędząc na paszę,
My za ich nawrócenie, a oni za nasze.

CIEMNOTA

Mgła nas nieświadomości zaćmiła obrzydła,
Pasterze ją mnożyli dla pożytku z bydła.

72) Epirejskie — rajskie, niebieskie.
73) Menonista, menonita — członek sekty anabaptystów.

Tak zwykł czynić w zwierzęcej nauczyciel szkole:
Chcąc mieć ucznia posłusznym, oczy mu wykole...
Wszystkie wieki się żalą: dla obfitszej dani
Niszczyli umiejętność wszelacy kapłani,
Prócz niepojętych nauk, których oni sami
I sekretów niebieskich byli tłumaczami...
Wiek osiemnasty ze wszech religij wygładza,
Co się z danym od Boga rozumem nie zgadza.

„Oda nie do druku" (ze Smoleńskiego — „Przewrót umysłowy w Polsce wieku XVIII").

TOMASZ KAJETAN WĘGIERSKI

FILOZOF

Chmurzy się niebo, błyszczą gromnice,
Wianki się kurzą wokoło:
On ma płaszcz dobry od nawałnice
I śpiewa sobie wesoło.
Pytasz go, czemu o grzmot nie stoi,
Wszakże to boska obraza:
On odpowiada, że się nie boi,
Nie ma przy sobie żelaza...
Rozum jest jego wszystkim i prawa —
Za tego idzie ukazem;
Gdzie przekonanie, przy tym obstawa,
Nie, gdzie tysiąc praw razem...

ROZWÓD

Mój ty, wielebny prałacie!
Tuszę, że mi rozwód dacie.
Oto mam przyczyny słuszne,
Jak cielesne, tak i duszne.

Pojmuję — rzekł — twoje żądze,
Ale masz-że ty pieniądze?

Trzeba mi zapłacić wprzódy,
Nie dają się tak rozwody.

Niech się prałat opamięta!
Oto są impedymenta.[74])
— To są tylko wszystko drwiny,
Bez dusiów niema przyczyny.

Z wierza „Żona".

KANON

Cóż mi ów kanon, co się pasąc długim
Dziesięcin zbiorem, z utuczonym brzuchem,
Nieużyteczny ni sobie, ni drugim,
Uległ pomiędzy kucharką i puchem?
A gdy zaległej raz mu dziesięciny
Kto niezupełnym odmierzył wydziałem,
Chociaż był odpust od kary i winy,
Wyklął z ambony i z duszą i z ciałem...

Z wiersza „Złe czasy nie ja".

DO KSIĘDZA WĘGIERSKIEGO

Porzućże Apollina i z większym honorem
Stań się jakiej piękności dusznym dyrektorem;
Albo, jeśli się sądzisz jeszcze nader trwałym,
Staraj się wdziękom jakim podobać zdawniałym.
Cięższa trochę powinność, przykrzejsza jest praca,
Lecz się rzucone ziarno stokrotnie powraca.
Wkrótce zmienisz w fiolet czarną rewerendę,
Porzucisz dla biskupstwa ubogą prebendę;
A codzień coraz w wyższe wynosząc się sfery,
Będziesz zalegał krzesła i dźwigał ordery
I, na starość w lubieżnym spocząwszy seraju,
Pójdziesz, jak święty biskup, prosto stąd do raju.
Nam, świeckim, nie uchodzą wcale takie żarty,
Zaraz by nas w moc swoją zagarnęły czarty:

---

74) Impedymenta — przeszkody, trudności.

Lecz wy, co z Panem Bogiem codzień rozmawiacie,
Co go codzień pijecie i codzień zjadacie —
Łacniejsza wam z nim zgoda: Aleksander szósty
Wam wszystkim te pomyślne wyjednał odpusty...

Ze Smoleńskiego — „Przewrót umysłowy w Polsce w wieku XVIII").

FRANCISZEK ZABŁOCKI

KSIĘŻA LITERATURA

Wstyd wspomnieć płody owych czasów opłakanych,
Bujne arcybystrego iskry genijusza:
„Wojsko affektów nowo-zarekrutowanych",
„Sejm djabłów", „Banialukę", „Czyściec patrycjusza";
Zresztą panegiryki, tak ciemne jak wieki,
Zajęły głowy puste i biblijoteki...
Człek siebie nie znał, wziął się do metafizyki,
Potworzył cuda, strachy, gusła, czarodzieje...
Jedne palił, czcił drugie, drżał na prognostyki...

PRZESĄDY

... rozum zacieśniony,
Przez same tylko wieść się daje zabobony.
U niego nic z przypadku, lecz każde zdarzenie
Albo diabeł nasyła, albo przeznaczenie.
Psy, kruki, wrony, sowy, puchacze i sroki —
Wszystko są posły z piekła lub z nieba proroki:
I co nas drugich światło rozumu pokona,
Jego wycie psów, sowa, nietoperz, lub wrona.
Wszakże, mimo tę słabość, te szydne przywary,
Nie mniejszy zabobonnik, jak i filut stary.
Ukrywa je jak może...

(Ze Smoleńskiego — „Przewrót umysłowy...")

LUDWIK OSIŃSKI

BÓG PATRZY NA SERCE

Bernard, sztucznie nabożny, sto różańców zmówił
I mnie o libertyństwo pobożnie obmówił.
Czemu? — żem się nie krzywił, misternie nie stękał,
Czołem nie bił o ławkę, przed kruchtą nie klękał,
W post z olejem nie jadłem! a kiedy zagrzmiało,
Nie zawsze zwykłem mówić: „A słowo się stało".
Alem nie zdarł biednego z fortunki szlachcica,
Nie wdzieram się, skąd cudza dzieli mnie granica;
Pieniędzy nie mam w lichwie, a bliźnich w pogardzie...
Nie pomogą różańce i posty, Bernardzie,
Kiedy serce bezwstydne, a czoło jak z miedzi...
Nigdy z chciwym zarobkiem pobożność nie siedzi.
Na co liczyć w tuziny i kopy pacierze,
A zdradzać przyjaciela, żyć z ludźmi nieszczerze;
Zdobić ołtarze boże w pamiętniki złote,
A gnębić słabą wdowę, lub zdzierać sierotę.
Krzyż w ręku, a ludzkości prawa w poniewierce:
Bernardzie! świat na pozór, Bóg patrzy na serce...

(Ze Smoleńskiego — „Przewrót umysłowy...")

ELŻBIETA DRUŻBACKA

MASONY

Franc-mason[75]) przyjaźń w sekcie zachowuje
I miłość świadczy nad swym towarzyszem...
On się bliźniego wspomóc obliguje,
Jeden drugiemu nie ścierpieć hołyszem.

---

75) Franc-maçons — członkowie tajnego stowarzyszenia religijno-filozoficznego w XVIII w. w Anglii, później w innych krajach Europy. Była to organizacja antyklerykalna, ale wroga rewolucyjnym i demokratycznym nurtom.

Nie lepsza-ż przyjaźń z takim kameratem,
Niż dla wierności dać się zwać psu bratem?...
Nie tak skwapliwy Bóg na kary nasze:
Zbawi mularza, jak fartuch odpasze...

(Ze Smoleńskiego — „Przewrót umysłowy...")

STANISŁAW BARZYKOWSKI[76])

MAŁŻEŃSKIE PRAWO CYWILNE

Rząd wniósł (w roku 1818) pod obrady sejmowe projekta następujących przedmiotów: wypracowanie kodeksu karnego, zmianę pierwszej księgi kodeksu cywilnego, prawo hipoteczne, ustawę co do moratorium i prawo normalnego rozgraniczenia. Cztery z tych projektów, po bardzo małej dyskusji, izby przyjęły, a nie możemy powiedzieć, żeby na wysokości prawodawczej stanąć miały, szczególniej w przyjęciu prawa karnego, pełnego fałszywych zasad. Projekt dotyczący pierwszej księgi kodeksu cywilnego został odrzucony. Prawem cywilnym królestwa był kodeks Napoleona. Księga I obejmuje stosunek familijny. Owoc to rewolucji, lecz zarazem i postępu. Za powrotem Burbonów do Francji wszystko do dawnego stanu wrócić postanowiono. Ponieważ kościół przyjęto za pierwszą podporę tronu, tym samym więc zmienić i księgę I kodeksu należało, szczególniej co się małżeństwa i rozwodów tyczyło. Francja dla Europy jest wzorem wszystkiego, przykładem, za nią Europa czasem wlecze się, a czasem biegiem pędzi. Francuska idea restauracji opanowała umysły wszystkich rządców w Europie i niepojętym przewróceniem wyobrażeń do Polski, do rządu warszawskiego trafiła. Polska miała wiele do czynienia pod względem swojego bytu, niepodległości, pod względem politycznym, ale nie tyle pod względem społecznym. Rewolucja u nas nic jeszcze nie obaliła, nic nie zniszczyła, wszystko stało na dawnych posadach. Wiara była w swojej mocy, duchowieństwo w poszanowaniu, kościół w pełności praw swoich, rząd jednak koniecznie chciał restaurować, a że nie było nic do restau-

76) Barzykowski Stanisław — członek Rządu Narodowego w r. 1831, autor 5-tomowego dzieła „Historia powstania listopadowego".

rowania, zabrał się tedy do pierwszej księgi kodeksu cywilnego, aby to, co dotychczas było atrybucją trybunałów i urzędników stanu cywilnego, oddać księżom i sądom duchownym. Tymczasem kraj już dwadzieścia lat rządził się kodeksem Napoleona i nie tylko, że najmniejszych złych skutków stąd nie poczuł, ale owszem był z prawa tego wielce zadowolony, bo dla wszystkich stało się ono zrozumiałym i pożądanym, gdyż wszyscy w obliczu jego byli równi. Trybunały odmierzały sprawiedliwość, prawo panowało w całym tego słowa znaczeniu, a religia i kościół nie doznawały najmniejszego uszczerbku. Naród religijny dochowywał wiernie i gorliwie wszystkiego, co wiara przypisywała, a kościół zalecał. Same raporta rządowe nie mogły przez tak znaczny przeciąg czasu wynaleźć w całym królestwie nad trzy śluby cywilne bez sakramentu religijnego i siedem rozwodów bez zatwierdzenia duchownego. Powszechność więc nie czuła potrzeby zmian i takie przekonanie wyraziciele jej przynieśli do sejmu. Stąd to, mimo całej chęci nieczynienia opozycji rządowi, Izba poselska projekt rządowy odrzuciła jednomyślnie, mniej jednym głosem (Stanisława Grabowskiego, późniejszego ministra wyznań i oświecenia).

— — — — — — — — — — — —

(W roku 1825) projekt ten z małymi zmianami wnoszono powtórnie. Cesarz, czy to z widoków politycznych, czy też skutkiem dążności religijnej, nawet mistycznej, jaka się w nim teraz objawiła, był za tym projektem i chciał, aby go przyjęto. Naród polski religijny, lecz nie fanatyczny, chciał wiary, panowania religii, lecz nie władzy duchownej, panowania księży. Od zaprowadzenia kodeksu jeszcze jaśniej poznał, co należy się wierze, kościołowi, a co prawu, związkom cywilnym i z prawa tego był kontent. Sejm był wiernym organem narodu. Już przy pierwszym projekcie zaszła sprzeczność między życzeniem króla a sejmu. Ponieważ reprezentanci przyjęli za zasadę swego postępowania unikać wszelkich drażliwych sporów i opozycji gwałtownych, nie chcieli przeto stawać w rażącej sprzeczności z królem i usiłowali wynaleźć środek zbliżenia i porozumienia... Prosił więc Sołtyk o posłuchanie dla komisji, którego król udzielić raczył.

Komisje przyjęte uprzejmie, przedstawiły, że sejm dalekim jest od czynienia jakiejkolwiek systematycznej opozycji i owszem, jako reprezentanci narodu szukają posłowie tylko dobra

swej ojczyzny i zasłużenia na względy tego, który im ojczyznę przywrócił, ale projekt wniesiony nie odpowiada życzeniom kraju, przeto widzą się zmuszeni zanieść wprost przed króla prośbę o jego usunięcie, a tak postępując mniemają, że wybierają drogę najlepszą, bo naród polski odebrał tyle dowodów przychylności od Aleksandra, że jego za swego dobroczyńcę przywykł uważać. Następnie przytoczone były powody, mówiące przeciwko wniesionemu projektowi. Cesarz słuchał ich z pewnym zadowoleniem i objawił racje, które go skłoniły do przyjęcia tego projektu, na koniec oświadczył, że jego życzeniem jest także szczęście narodu polskiego, że wszystko, co jest możebnym, będzie uczynionym i że Rada Ministrów odbierze od niego stosowne rozkazy.

Po komisji mieli audjencję u króla biskupi, zanosząc prośbę, aby projekt zmienionym nie był. Król oświadczył im, że jest jego życzeniem, aby porozumienie wspólne nastąpiło i prawo zgodnie ułożone zostało, gdyż jak wyraził się: „nie chcę być w sprzeczności z narodem polskim".

— — — — — — — — — — — —

Jeden tylko ważniejszy projekt rząd podawał (w maju roku 1830 za panowania Mikołaja I): szło w nim o pierwszą księgę prawa cywilnego, dotyczącą małżeństw i rozwodów.

Już pod sejmem z r. 1825 mówiliśmy, jak projekt w tej materii był już podany i jakie otrzymał rozstrzygnienie. Uchwała daleka od doskonałości nie podobała się szczególniej duchowieństwu, które też do niej zastosowywało się niechętnie. Z drugiej strony, uchwała ta, jako też zdania podczas obrad jej dotyczących objawione, przekonywały dostatecznie, czego się naród domagał, jak zasmakował w kodeksie Napoleona i ile pragnął odłączyć prawo od religii, zostawiając stosunek cywilny pod opieką trybunałów, a zaś kościołowi sakramenta.

Teraz rząd znowu wnosił projekt oddania tego wszystkiego władzy duchownej. Duchowieństwo polskie, jak każde inne, niełatwo odstępuje od praw i prerogatyw nabytych i umie płaszczem wiary osłaniać rzeczy żadnej z nią styczności nie mające. Niezadowolone z prawa w roku 1828 uchwalonego starało się odzyskać pole wszelkimi sposobami, mniej zważając na wprost przeciwne życzenia ludności całego kraju. Umiało ono pozyskać Wielkiego Księcia Konstantego, Wielką Księżnę żonę, osobę religijną, katoliczkę aż do egzaltacji, Nowosilcowa

i wiele innych osób, których głos miał w Petersburgu znaczenie. Przedstawiano tam nieustannie z ich strony, że duch rewolucyjny, jaki się w Polsce objawiać zaczyna, a do ukrócenia którego aż sąd sejmowy powoływać musiano, nie czym innym jest, jak skutkiem wyobrażeń francuskich, owocem kodeksu Napoleona, który religii z poniewierki nie wydobył, przez której to upadek wszystkie węzły moralnej karności rozprząc się musiały...

Wywołano tedy spór najniepotrzebniejszy, a tym szkodliwszy, że cesarz nie umiał wznieść się do tej wysokości, żeby jako król być tylko obojętnym świadkiem walki różnych opinii, lecz zaraz wziął w niej udział, stał się stroną, aby ten projekt koniecznie był przyjęty.

Przytoczymy tutaj posłuchanie udzielone kilku posłom w tej mierze przez Mikołaja I. Jest ono ciekawe, gdyż wiernie maluje pojęcia i usposobienia cesarza w rzeczach prawodawczych i politycznych.

Podług statutu organicznego każde prawo przyjęte w Izbie odnosić miała osobna deputacja do króla z prośbą o udzielenie mu sankcji. Marszałek zwyczajnie wybierał osoby, które albo panujący chciał poznać, lub którym chciał objawić swą wolę, wpływ na narady wywrzeć mającą. Przyjęto projekt o domach przytułku; marszałek wyznaczył deputację do króla złożoną z Świdzińskiego, Barzykowskiego, Wiśniewskiego, Kruszewskiego. Po przemówieniu Świdzińskiego, składającego projekt, cesarz oświadczył, że sankcję udziela i tak dalej mówił: „Lecz ja mam z panem do pomówienia o daleko ważniejszym projekcie do prawa, to jest o projekcie do prawa o małżeństwach i rozwodach pod wasze rozpoznanie wniesionym. Wiele do niego przywiązuję wagi i dlatego chcę wam zdanie moje objawić. Nie jestem ani mówcą, ani prawnikiem i dlatego nie jest moim życzeniem, ani was wymową, ani prawnymi zasadami przekonywać, chcę wam tylko powiedzieć moje własne przekonanie na doświadczeniu oparte, z którego mniemam, że i dla was wyniknąć powinny pouczające ostrzeżenia i przykłady. Jestem najszczęśliwszym mężem, najszczęśliwszym ojcem, a wiecie dlaczego? Bo Bóg był przytomny, bo kapłan nasz związek pobłogosławił, bo ślub mój był religijny. Dlatego to i wy, panowie, jeżeli chcecie wśród waszych rodzin szczęścia i zgody zażywać, trzeba, abyście odrzucili te cywilne śluby, duchownym je cał-

kiem oddając, bo to do nich należy, bo oni to w imię Boga spełniają, i dlatego gdy pragnę szczęścia i dla was, kazałem wnieść stosowny projekt do prawa, aby położyć koniec tym zgorszeniom i znów rzecz na prawdziwą drogę wprowadzić. Spodziewam się, panowie, że projekt ten zostanie przez was przyjętym. Jeśli zaś macie jakie przedstawienia uczynić mi, to słucham":

Na to odrzekł poseł ostrołęcki (Barzykowski): „Naród polski z radością się dowiaduje o szczęściu familijnym W. C. K. Mości, o którym z ust jego mieliśmy honor słyszeć, a o czym nigdy nie powątpiewał i za co poniesie dzięki Opatrzności, bo szczęście i cnoty panujących prowadzą za sobą i szczęście ludów pod ich berłem zostających. Projekt do prawa, z rozkazu W. C. K. Mości pod nasze rozpoznanie wniesiony, nie mógł, jak być przedmiotem najgłębszych rozważań, bo tak blisko i w tak ważnym przedmiocie nas dotyczy. Dozwalasz nam łaskawie, Najjaśniejszy Panie, przedstawić nasze spostrzeżenia, korzystamy więc z Twojej łaskawości. Na związkach rodzinnych polega cała budowa społeczna i szczęście domowe, dlatego jesteśmy gotowi przyjąć wszelkie projekta do praw, jakie nam w tym celu podane będą, a myśl ich utrwalenia i uświęcenia będzie nam przewodniczyć przy wszystkich naradach. Małżeństwo każde ma w sobie dwa oddzielne i odrębne akta, raz jest to związek moralny dwóch istot, drugi raz stosunek prawny tychże dwóch istot, tak pod względem ich osób, jako też ich majątku. Pierwszy należy do religii i jest sakramentem, drugi jest prostym kontraktem cywilnym. Naród polski jest religijny, do wiary przodków ściśle przywiązany, daleki przeto do niesienia jej jakiegokolwiek uszczerbku i owszem życzy sobie przechować ją w całej nietykalności i świętości, tym samym zna i czuje dobrze, że małżeństwa jako związek moralny są sakramentem i jedynie władzy duchownej, jak tego wiara święta wymaga, oddane być powinny. Uważałbym za klęskę religijną i narodową, gdyby w tym jakakolwiek ujma nastąpić miała, lecz do małżeństwa jako do kontraktu cywilnego, mają Polacy równie silne przekonanie jak pierwsze, że ono pod opieką prawa i trybunałów pozostawać winno, tym więcej, że już w samej ustawie, którą wspaniały poprzednik W. C. K. Mości nas udarować raczył zastrzeżono wyraźnie, że osoby i majątki pod opieką trybunałów zostają. Z tych powodów naród nasz śmie przez reprezentantów swoich zanieść prośbę do W. C. K. Mości,

aby w tym duchu projekta do prawa przez ministrów powzięte i pod zatwierdzenie sejmu oddane zostały.”

Przedstawienie to, czy dla nowości poglądu, jaką dla cesarza mieć mogło, czy dla jakichkolwiek innych powodów, zdawało się czynić na nim wielkie wrażenie. Zbliżył się tedy do mówiącego i zapytał łagodnie, ale jakby z namysłem: „Jakże więc zrobić, jak postąpić, aby te dwa przedmioty najlepiej pogodzić?” — „Już mamy przykład i doświadczenie” — odpowiedział z uszanowaniem Barzykowski — a dało go nam prawo cywilne francuskie, kodeks Napoleona...”

Zaledwie te słowa wyrzekł, aliści Mikołaj kilka kroków odskoczył i z uniesieniem zawołał: „Co? Kodeks Napoleona! To prawo diabelskie, to prawo, które zbuntowało poddanych przeciwko swojemu panującemu, które króla i tyle niewinnych ofiar na gilotynę przekazało, które jest przyczyną wszystkich nieszczęść i rewolucyj w Europie? O tym prawie proszę nigdy ani słowa mi nie mówić.” I żywym krokiem po komnacie audiencjonalnej przechadzać się zaczął.

Minister S. Grabowski, który stał obok Barzykowskiego, rzekł z cicha do niego: „Nie uważaj na gniew, mów dalej, trzeba, żeby całą prawdę usłyszał”.

Ponieważ z tego punktu już rzecz nie była do traktowania, przeto z innego wyjść należało, gdzie by miłość własna cesarza mogła w grę wchodzić, boć to zawsze najsilniejszy bodziec postanowień ludzkich. Po kilku minutach milczenia Barzykowski zapytał się, czy wolno mu dodać kilka wyrazów: „Mów pan, tylko nie o kodeksie Napoleona” — brzmiała odpowiedź.

„Wymiar sprawiedliwości — rzekł zatem poseł — jest najwyższym dobrem, jakie Opatrzność w ręce monarchów złożyła. Niegdyś sami oni ją spełniali, teraz jest ona w ich imieniu wymierzana i ludy przez ten wymiar najlepiej znają swoich monarchów, wielbią ich i kochają. Nasz wspaniałomyślny ustawodawca zastrzegł sobie wyraźnie tę prerogatywę dla siebie i swoich następców, lecz podług projektu do prawa teraz pod rozpoznanie sejmu wniesionego wymiar sprawiedliwości w najważniejszym przedmiocie, bo związków małżeńskich dotyczącym, nie będzie ani w Twoim imieniu, Najjaśniejszy Panie, ani Twoich następców udzielany, tylko w imieniu Rzymu, papieży lub biskupów diecezjalnych, przez co najważniejsza prerogatywa będzie utracona, a lud zacznie do tego nawykać”.

„Jak to? — zawoła cesarz — nie w moim imieniu wyroki wydawane będą?! Otóż nieszczęście, ja Grek, mój stary minister (Grabowski) kalwin, a o rzeczach katolickich stanowić mamy”.

Rozmowa na tej stopie stanęła, gdy jeden członek deputacji najniepotrzebniej na inne stanowisko ją przeniósł, na krótkość czasu do rozważania tak ważnego projektu i na potrzebę przedłużenia narad sejmowych wskazując. Ta nowa kwestia, gadatliwie wywołana, odwróciła od daleko ważniejszego przedmiotu. Cesarz oświadczył, że sejmu przedłużać nie może, bo interesa ogólne państwa nie pozwalają mu więcej czasu nań poświęcić, a w końcu dodał: „Przedstawienia wasze wezmę pod rozwagę, ale jest moim życzeniem, aby projekt do prawa, jaki w przedmiocie małżeństw i rozwodów wniesiony będzie, zyskał przyjęcie, gdyż przywiązuję do tego dużo ważności.”

Dał jeszcze cesarz innym osobom z sejmu posłuchanie w tej samej materii. Byli jeszcze raz ministrowie przywołani do dania opinii, lecz jeden tylko Lubecki oświadczył się za cofnięciem wniesionego projektu. Biskupi i w ogóle duchowieństwo katolickie było czynne. Poruszyli oni wszystkie sprężyny, otrzymali posłuchanie u cesarza i nie powstydzili się twierdzić, że jedynie duch rewolucyjny, duch jakobiński, francuski, tak niebezpieczny tronom i spokojności krajowej zasiedlił się w Polsce i jest przyczyną, że projekt wniesiony, z ducha religii wypływający, tak uporczywie jest odpychany. Nie przestali na własnych przedstawieniach, wysłali w posłuchaniu księżnę Łowicką, powlekli się nawet do spowiednika cesarskiego, nie wstydząc się szukać wstawiennictwa i protekcji u popa.

Mikołaj, i tak już uprzedzony przeciw kodeksowi Napoleona, przeciw duchowi rewolucyjnemu, którego on wedle niego był dziełem, daleko łatwiej tym przedstawieniom dawał posłuchanie. Uwierzył w ich prawdziwość, a poleciwszy wnieść stosowny projekt na sejm oświadczył, że jest niezmiennym jego życzeniem i wolą, aby przyjęty został.

W izbie poselskiej panowało wprost przeciwne usposobienie: projekt doznał najniechętniejszego przyjęcia. Komisje sejmowe oświadczyły się naprzód przeciwko niemu, a w Izbie odzywały się światłe, bystre i umiejętne głosy, nie było czczych deklamacyj ni porywczych uniesień, rozbierano rzecz, o którą chodziło, poważnie i uczenie.

Przyszło do wotowania i tylko jedenaście kresek było za pra-

wem, a sto kilka przeciw projektowi. Tak projekt prawie jednomyślnie odrzuconym został.

— — — — — — — — — — — —

Przypisek wydawcy: Duchowieństwo osiągnęło swój cel dopiero w roku 1836, korzystając z klęski narodowej i wzmożenia się politycznej rusyfikacji Królestwa.

KAZIMIERZ BRODZIŃSKI

LOGIKA BLUŹNIERSTWEM

Gdy najniższej normalnej klasie jedynie tylko naukę religii po polsku wykładano, rozumiałem przecie cokolwiek, czegom się uczył... Gdy nam dano rozdział o *otchłani*, w której dusze bez chrztu zmarłych cierpią, ucząc się w polu dumałem długo, czy to jest prawdą, czy to sprawiedliwie? Przyszedłem na lekcję z mocnym oburzeniem i z chęcią wynurzenia katechecie swoich wątpliwości, szczęśliwy, że na jego lekcji wolno było mówić po polsku — z zadziwieniem kolegów, bo nigdy nie było wolno odzywać się bez rozkazu. Ksiądz katecheta słuchał cierpliwie, zmierzył spojrzeniem, z którego doświadczeni koledzy źle mi wróżyli, i nic nie odpowiedział, a ja w dobrej wierze obchodziłem przez kilka dni mój triumf. Razu jednego spostrzegliśmy w szkole nadzwyczajne zebranie profesorów, na których czele rektor po długiej mowie mnie, który się ledwo domyśleć mogłem, o co rzecz idzie, wywołał na środek. Otrzymałem chłostę, po czym zapisałem się własnoręcznie w czarną książkę jako bluźnierca; pióro i kałamarz, których dotknąłem się, wrzucone zostały do wody, i jako heretyk siedziałem przez trzy miesiące na lekcjach w osobnym miejscu. Ten wypadek zrobił mnie ponurym i cichym, tym więcej że po nim od niewyrozumiałych uczniów długo cierpiałem prześladowanie. Do nauk mało miałem ochoty, natomiast skłonniejszy byłem do dumania, mianowicie w rzeczach religijnych; przejmowałem się błogą sercu

miłością Boga, stojąc zawsze przy swoim, że niewinnych nie potępia na wieki.

„Wspomnienia mojej młodości i inne pisma autobiograficzne." Biblioteka Narodowa, S. I, nr 113, Kraków 1928, str. 18—19.

ANDRZEJ TOWIAŃSKI [77])

EPIGON REFORMY KOŚCIOŁA

Czujecie, bracia, jak smutny jest stan chrześcijaństwa na świecie, jak wielce oddalił się świat od drogi zbawienia, jak zniża się w duszy, a podnosi się w samym tylko postępie ziemskim. Zdeptana prawda, sprawiedliwość; co podnosi się na drodze Bożej, jest poniżone, a co poniża się na manowcach, to góruje i w nieprawym triumfie jarzmi wierną dziatwę Bożą. Powszechną stała się niewola, złe rządzi światem, gnębi człowieka i narody, tłumi w duszach niebieski zasiew Chrystusa, przetwarza samoż dzieło zbawienia świata...

Z I-go przemówienia Towiańskiego d. 27 września 1841 roku w Notre Dame de Paris. (Z dzieła Tancredo Canonico „Andrzej Towiański." Turyn 1897, str. 2—4).

Skoro Stolica Apostolska nie spełnia warunków świętego powołania swego i wskutek tego Kościół, naznaczony jaśnieć w niej dla świata, opuszcza ziemię, skoro na tym świętym miejscu rządzi nie Chrystus, ale duch przeciwny Chrystusowi, człowiek w tej niedoli swojej, nie znajdując na świecie Stolicy Apostolskiej, nie znajdując Namiestnika Chrystusowego, powinien udawać się do samego Chrystusa Pana, powienien, nie zaspakajając się formami, pozorami Kościoła, tęsknić za Kościołem i szukać go tam, gdzie on jest, tam odnosić się i spoczywać duchem swoim, tam szukać podpory dla siebie, stamtąd czerpać pomoce, które Chrystus naznaczył dla świata, a które odjęte zostały światu za grzechy jego. Tak dobre dzieci, kiedy matka ich opuści świat ten, w tęsknocie i boleści swojej szukają matki

77) Towiański Andrzej (1799—1878), mistyk, twórca ruchu moralno-religijnego. W pewnym okresie poważnie oddziaływał na Mickiewicza.

tam, gdzie ona jest, tam odnoszą się i spoczywają duchem swoim; żadnej zaś innej niewiasty nie biorą za matkę, chociażby ta niewiasta podobną była do matki, chociażby przybrała jej formy i odzież i powtarzała jej słowa: tym dobre dzieci dowodzą, jak wielką a prawdziwą miłością ukochały matkę...

Tamże, str. 248.

Wiara i miłość mówi do sumienia chrześcijanina, że nieposłuszeństwo urzędom Kościoła sądzone jest na sądzie Bożym jako czyn chrześcijański pełen zasługi, o ile ono jest posłuszeństwem Chrystusowi i Kościołowi, to jest o ile spełnia się z pobudek chrześcijańskich, w warunkach i siłą chrześcijańską, o ile chrześcijanin w nieposłuszeństwie swym ucieka się do prawdy, aby bronić się od fałszu, który mu przez urząd podany został, o ile unika nakazanego mu manowca, aby trzymać się tym wierniej drogi chrześcijańskiej, o ile nakoniec nieposłuszeństwem swym wyzwala się z niewoli, jarzma i krzyżów narzucanych mu, aby zastąpić takowe tym większym poddaniem się Chrystusowi i Kościołowi jego...

Stawiąc nieposłuszeństwo chrześcijańskie naprzeciw fałszowi podawanemu przez urząd Kościoła, chrześcijanin nie wykracza przeciw czci, uszanowaniu i posłuszeństwu należnemu urzędom Kościoła. Wiara i miłość mówi do sumienia chrześcijańskiego, że cześć i posłuszeństwo urzędom Kościoła nie mogą być oddzielone od czci i posłuszeństwa Chrystusowi i Kościołowi jego; że urząd Kościoła wtenczas tylko odbiera cześć prawdziwą od podwładnego swojego, kiedy ten staje przed urzędem w charakterze chrześcijańskim, którego wzór najwyższy dał Chrystus Pan, to jest kiedy staje w miłości, w ofierze, w upokorzeniu się i poddaniu się Chrystusowi, a razem w prawdzie i w wolności, kiedy staje z czystą i otwartą duszą, słowem kiedy staje przed urzędem jako żołnierz Kościoła wojującego, z bronią chrześcijańską, z krzyżem Chrystusa w sercu. Nie można czcić urzędu Kościoła zapierając się Chrystusa i Kościoła, zapierając się prawdy i charakteru chrześcijańskiego; nie można czcić myśli Bożej i wysokiej godności urzędu kapłańskiego dogadzając chęciom, wyobrażeniom i dogodnościom osobistym urzędnika, które on sam potępi i odrzuci, albo za życia, w szczę-

śliwej chwili powrotu do Kościoła, albo po śmierci, kiedy prawda naga ukaże mu się przed sądem Bożym.

Tamże, str. 256—257.

Odpowiedzą takie urzędy przed Bogiem, że zatrzymały postęp, zbawienie podwładnych, ale i podwładni odpowiedzą, że dali siebie zatrzymać, że ulegając kuszeniu pod świętą formą nie bronili wolności swej spełniania woli Bożej, Słowa Bożego, a upadli pod przeciwnością stawioną przez takie urzędy. Więcej zaś odpowiedzą ci podwładni, którzy miłując tę przeciwność łączyli się z nią i pozorem zaleconego przez Chrystusa posłuszeństwa Kościołowi zakrywali grzech swój przed własnym sumieniem.

Tamże, str. 258.

Z LISTU TOWIAŃSKIEGO DO PAPIEŻA PIUSA IX.

Zobaczcie, Ojcze Święty, w jakim stanie jest Kościół, w którym rządzicie, jaki w nim jest stan chrześcijaństwa, jaki w nim duch panuje i jakie owoce ten stan Kościoła wydaje na świecie...

... Poczytywana jest za pobożność, a nawet za świętość, ta pobożność umarła, która będąc bez miłości, bez ofiary, bez tego ognia, który Chrystus Pan przyniósł na ziemię, osiągana być może samą ofiarą ziemską, samą zewnętrzną praktyką aktów religijnych, dobrych uczynków, cnót biernych bez udziału duszy; pobożność, która oddalając z duszy wszelki frasunek chrześcijański i unikając wszelkiej walki ze złem, zasklepia się w spokojności i obojętności, które są śmiercią, a często zatwardziałością duszy. — Za pobożność i świętość poczytuje się i ta nawet pobożność świętokradzka, która odrzucając wszelki krzyż, wszelką ofiarę, tak chrześcijańską, jako i ziemską, czerpie grzeszną rozkosz ducha z Łaski Bożej, z modlitwy i ze wszelkich pomocy, naznaczonych człowiekowi dla zbawienia jego; przez to bierze za narzędzie grzechu już nie ziemię i piekło, ale niebo samo...

— — — — — — — — — — — —

Kościół obecny doszedł już do tego stanu upadku, że przestał być kościołem Chrystusa Pana, tą niebieską budową Jego, tym królestwem niebieskim i że zachowawszy tylko formy Chrystusa i martwą literę prawa jego stał się budową ziemską, królestwem ziemskim, rządzonym przez ducha przeciwnego Chrystusowi. W królestwie tym dobra doczesne górują nad interesem niebieskim, dla którego Chrystus Pan budował Kościół swój; interes niebieski używany tam jest tylko za narzędzie dla interesów ziemskich. W królestwie tym kapłaństwo, to najwyższe powołanie chrześcijańskie, zniżone zostało do rzędu zwyczajnego rzemiosła ziemskiego; w królestwie tym nie ma religii, bo wygnane jest z niego to, co wiąże człowieka z niebem, wygnana miłość, ofiara, czucie, życie, wolność chrześcijańska... I takie to królestwo, taki kościół, w którym ukrzyżowany jest duch Chrystusa Pana, a duch zły doszedł do szczytu potęgi i triumfu swojego, nosi imię i używa praw świętego Kościoła powszechnego Pana naszego, Jezusa Chrystusa!...

— — — — — — — — — — — —

Poczujcie, Ojcze Święty, ogrom odpowiedzialności Waszej jako głowy Kościoła, którego oczyszczenie i podniesienie Chrystus Pan powierzył Wam i czując tę odpowiedzialność złóżcie przed Chrystusem boleść duszy Waszej nad stanem Kościoła, nad tą główną przyczyną tak wielkiej niedoli tego i tamtego świata; zabolejcie nad odrzuceniem krzyża Chrystusowego i nad upadkiem Kościoła w sercach urzędów jego; zabolejcie nad krzyżowaniem Ducha Chrystusa, boleśniejszym niż było krzyżowanie ciała jego, bo to krzyżowanie Ducha Chrystusa czyni się pod świętymi formami, w imię Chrystusa i Kościoła Jego, czyni się z triumfem krzyżujących, którzy za ten grzech odbierają cześć i poczytywani są za najwierniejszych synów Kościoła. W boleści tej wyznajcie przed Chrystusem Panem:

Że nie utrzymując łaski, która na początku panowania Waszego na Stolicy Apostolskiej wspierała Was, zaparliście się tego, co łaska ta przez Was uczyniła, potępiliście i odrzuciliście promień epoki wyższej, który objawił się przez Was; tym zraniliście ducha żyjących i umarłych, którzy przez ten promień połączyli się z Wami w Chrystusie i rozdzieliliście się z nimi...

Że będąc namiestnikiem Chrystusa Pana, czyniliście siłą świata tego, walczyliście z przeciwnikami Waszymi bronią niena-

wiści i zemsty, karaliście grzechy ziemskie siłą, którą daje grzech ducha; przez to zeszliście na manowiec monarchów ziemskich i przerwaliście niebieską misję Waszą, która tylko siłą królestwa Chrystusowego spełniona być może.

Że będąc powołani uderzyć na złe rządzące w Kościele poddaliście się temu złu, podparliście i wzmocniliście to złe siłą władzy Waszej, dopuściliście, aby duch najprzeciwniejszy Chrystusowi doszedł w Kościele do szczytu panowania swojego i aby Rzym stał siedliskiem ducha tego, siedliskiem grzechu ducha; dopuściliście, aby w tym miejscu, naznaczonym być dla człowieka źródłem pomocy do zbawienia, Chrystus Pan ukrzyżowany był więcej niż gdziekolwiek na świecie.

Przechodząc te uczucia w duszy Waszej naprawiajcie, Ojcze Święty, przeszłość Waszą...; rozszczepcie się w duchu z Kościołem obecnym, zajmijcie w Kościele Chrystusa stopień naznaczony Wam i poświęćcie się na służbę Kościołowi temu. W wierze, wymaganej dziś od Was przez Chrystusa Pana, dokładajcie się do tego, aby urzędy Kościoła, poddając się Chrystusowi, przyjęły krzyż i ducha jego, przyjęły siłę i życie ze źródła tego idące, aby tą siłą budowały Kościół Chrystusa i pomagały człowiekowi tenże Kościół budować...

Cel ten przyjmijcie, Ojcze Święty, na resztę dni Waszych, jako jedyny przedmiot troski i usiłowań Waszych i ufajcie, że skoro Kościół prawdziwy żyć będzie na ziemi, Chrystus Pan, który czuwa wiecznie nad Kościołem swoim, da mu z rzeczy ziemskich to, co mu jest potrzebne... Tak spełnią się przez Was, Ojcze Święty, dla zbawienia duszy Waszej i dla przykładu Kościoła i świata całego te słowa Chrystusa Pana: „Szukajcie naprzód Królestwa Bożego i sprawiedliwości jego, a to wszystko będzie wam przydane".

— — — — — — — — — — — —

Z głębokim uczuciem miłości i uszanowania całuję nogi Wasze, Ojcze Święty, jako posłuszny syn i wierny sługa Wasz w Chrystusie Panu

Andrzej Towiański, Polak z Litwy.

Dnia 27 grudnia 1868, Zurych.

„Wybór pism i nauk" Bibl. Nar. S. I, nr 8, str. 118—129.

ADAM MICKIEWICZ
(Prelekcje)

PYCHA

... Pycha zadufana w sobie samej i mniemająca, że można żyć udawaniem życia, pochodzi stąd, że zwierzchnicy Kościoła, że jego klasy wykształcone nie wdrożyły się w warunki, które już w niższych dziedzinach sztuki i polityki uznaliśmy za niezbędne dla poznania prawdy. Klasy te porzuciły drogę krzyża; nie chciały cierpieć, starały się zawsze uchylić się od cierpienia, zamknęły się w księgach, w teologii, w doktrynach; bo — jak to wszystkim wiadomo — daleko mniej kosztuje pisać i rozprawiać, niżeli mówić otwarcie i narażać się w obronie prawdy. Siła rodzi się tylko z bólu. Gdyby odczuto bóle narodu francuskiego, poznano by też ból innych narodów i zjednoczono by się w powszechnym współdziałaniu. Wtedy Kościół znalazłby słowo zdolne wstrząsnąć całym chrześcijaństwem i przypomnieć mu jego dawne przymierze z Kościołem. Ale duchowieństwo zawsze spoglądało nieufnie na wszelki ruch, na wszelki objaw życia w ludzie; patrzało nieufnie na rewolucję lipcową, potępiło powstanie narodowe Polaków. Podczas kiedy nieoświecony lud, kiedy gwardia narodowa opowiadały się gorąco za tym narodem, biskupi przemówiliż choć jedno słowo, nakazaliż choć jedną modlitwę publiczną?...

16/1 1844 — „Dzieła". Wydanie Narodowe. T. XI, str. 337.

CZEŚĆ CESARZA ROSJI

... Tak więc nie możecie pojąć czci wielkich mężów Polski i czci tego człowieka globu, która pomogłaby wam pojąć wielkie duchy Kościoła katolickiego, ale pozwalacie, ludzie Kościoła urzędowego, oddawać cześć cesarzowi Mikołajowi! Jak to wytłumaczyć? Wiadomo powszechnie, że cesarz Mikołaj kazał wydać katechizm pod tytułem: Katechizm o czci cesarza Wszech Rosji. Katechizm ten został zatwierdzony przez biskupów i Stolica święta dotychczas nie zaprotestowała. Był on przedrukowany kilka lat temu w piśmie Revue des Deux Mondes z uwagami Lamennais'go.

Wolno zatem czcić cesarza Rosji, ale oddawać cześć cesarzowi Napoleonowi — to zbrodnia. Możecie nawet, Panowie, zrozumieć teraz, dlaczego ta cześć zrodziła się w Polsce. Oto ponieważ tam narzuca się knutem cześć nową, przypomina się ludziom owego archanioła, co sam tylko mocen zdeptać smoka.

23/I 1844. Tamże, str. 357.

KOMIWOJAŻEROWIE KATOLICYZMU

Kościół urzędowy nie posiada dzisiaj tej odporności ducha na ciosy i bez zupełnego przeobrażenia nie może się spodziewać jej osiągnięcia. Ma on skrajny lęk przed śmiesznością. Księża niosą słowo religijne już tylko do tych domów, gdzie są pewni dobrego przyjęcia; z członków Kościoła wojującego powychodzili — jakimi być powinni stają się — darujcie wyrażenie — komiwojażerami katolicyzmu. W ten sposób nie wystawiają się na żadne niebezpieczeństwo moralne. Jeśli odważnie przemawiają z wysokości ambony, to dlatego, że przyzwyczajono się uważać kaznodziejstwo za ich rzemiosło. Nikt nie myśli iść napastować ich tam w ich twierdzach obwarowanych legalnością. Ten sam ksiądz, którego słyszeliście grzmiącego z ambony przeciwko niedowiarstwu, jeśli go spotkacie w salonie, będzie tam schlebiał uprzedzeniom niedowiarków, nie odważy się wymówić imienia Jezusa Chrystusa, starając się ukryć swój charakter kapłański pod obejściem uprzejmym czy rubasznym, jak gdyby chciał tylko zatrzeć się, jak gdyby chciał, aby zapomniano o nim i o jego religii. Uczniowie Tego, który rzekł, że przyniósł ogień na ziemię i chce, aby ten ogień był zapalon; żołnierze Tego, który przyniósł miecz i chce aby walczono — boją się, drżą i ukrywają.

Kto jest do tego stopnia niewolnikiem utartych form towarzyskich i nawyknień, ten stracił wszelką moc, ten niezdolny działać na masy; jakoż dostojnicy Kościoła wyrzekli się tego od dawna. Cóż jest wspólnego między nimi a narodami? Kto z was zna nazwiska kardynałów? A przecież są to książęta Kościoła powszechnego, orędownicy narodów. Tytuły marszałków Francji z czasów cesarstwa streszczają całą historię wojenną epoki; tytuły książąt Kościoła powinnyby streszczać ich walki, przypominać nam ich pracę i zwycięstwa duchowe. Chodzą oni w purpurze, która w języku symbolicznym Kościoła oznacza

męczeństwo. I któż w ostatnich czasach słyszał kiedykolwiek o męczeństwie jakiegoś kardynała? A przecież nie brak sposobności do cierpienia za Kościół. Lista męczenników polskich jest bardzo obfita i powiększa się co dzień. Kościół urzędowy ogłasza noty dyplomatyczne i zajmuje się ogłaszaniem ksiąg. Nie czuje już odwagi cisnąć piorunem klątwy na prześladowcę, nie śmie odwołać się do ludów. Zresztą, jak przemawiać do ludów Północy? Dzienniki i noty dyplomatyczne tam nie dochodzą a dostojnicy Kościoła nie znają języka tamtych ludów...

Kosztuje mnie dużo mówić o tych sprawach publicznie. Skutki cudowne wiary są w naszych czasach tak rzadkie. Kościół tam im nie dowierza, ogół tak mało o nich słyszy, że bardzo łatwo wydać się nieukiem, dziwakiem lub nowatorem już przez to samo, że przypomina się chrześcijanom rzeczy, które w czasach Kościoła pierwotnego uznawano za arcyproste. Widzi się wtedy straszliwą odległość dzielącą nas od tamtych czasów. Gdzież są teraz w Kościele ludzie, którzy mieliby dar języków? Czy dzisiejsi doktorowie Kościoła rozumieją, co to jest ów dar Ducha Świętego? Księża poprzestają na mówieniu, że ten dar istniał ongi, ale stał się niepotrzebny! Dar Ducha Świętego stał się niepotrzebny! Prościej byłoby powiedzieć, że został zatracony i to tak zatracony, że poczęto wątpić, czy kiedykolwiek istniał. Zdarzenie cudowne, które się już nie powtarza i którego ustania nie wyjaśniono dostatecznie, staje się podejrzane; uchodzi za zmyślone. Tym sposobem wszystkie cuda, o których czytamy w Ewangelii, idą później w poczet zmyśleń. Siłą rzeczy wynikło z tego wszystkiego, że na koniec przestano wierzyć nawet w istnienie Zbawiciela!...

27/II 1844. Tamże, str. 378—385.

PANUJĄCE POGAŃSTWO

Narody chrześcijańskie przyjąwszy nową wiarę, podlegały jednak nadal prawodawstwu pogańskiemu. W Ewangelii nie masz ustroju kastowego. Pojęcia dziedziczności również nie znajdziemy w księgach Nowego Testamentu. Obecne sposoby prowadzenia wojny i zawierania pokoju bywają nieraz bardziej barbarzyńskie niż u Rzymian...

A zatem Ewangelia, przyjęta przez jednostki, nie weszła w życie polityczne ludów. Kodeks rzymski służył nadal za pra-

widło sądom. Prawo arystokratyczne ludów germańskich wszędzie, przynajmniej u ludów zachodnich, zostało uznane za prawo państwowe...

13/XII 1842. Tamże, str. 18—19.

SFAŁSZOWANY IDEAŁ

... Ludy pragną nie obalić Kościół, ale ujrzeć jego podźwignięcie...

Narody wołają na Kościół, aby przyjął nowego ducha...

Jeżeli przyjmiecie tego nowego ducha, zrozumiecie wtedy, dlaczego teraz trudno przywieść lud do stóp krzyża, pojednać go z Jezusem Chrystusem.

Oto boście do szczętu sfałszowali wizerunek Chrystusa. Przedstawiacie go zawsze jako żebraka; sądzicie, że wystarczy prosić go wiecznie o przebaczenie, schlebiać mu, nic dla niego nie czyniąc. Gdzieżeście wyczytali, że Syn Człowieczy kiedykolwiek żebrał? Czyż nie mówił z mocą? Czyż nie wypędził faryzeuszów ze świątyni? Nie, on nigdy nie żebrał, nigdy nie prawił grzeczności. Nie wyrażał się formułkami, nie wdawał się w rozprawy. Nigdy ze złem nie paktował.

16/I 1844. Tamże, str. 346.

JAŁOWOŚĆ NOWYCH ZAKONÓW

Słyszymy wprawdzie o tworzeniu nowych zakonów i zgromadzeń duchownych. Ci, co je znają, wiedzą, że to nie są twory nowe, tylko całkiem po prostu blade kopie, naśladownictwa wzorów dawnych bez mocy i bez wartości. Gdyby godziło się w przedmiocie tak ważnym użyć wyrażenia pospolitego, rzeklibyśmy, że są to niewątpliwie romanse historyczne Kościoła. Wstrzemięźliwość, modlitwa i kaznodziejstwo to nic nowego; znamy całą ich doniosłość, ale dla ich praktykowania nie potrzeba zakładać specjalnych zgromadzeń. Nowym byłby taki zakon, któryby na swoich członków nakładał obowiązki nowe, dopomagając im zarazem do spełnienia pracy, do stawiania czoła niebezpieczeństwom przewyższającym siły pojedynczego człowieka epoki dzisiejszej: każda bowiem epoka ma właściwe sobie

potrzeby i niebezpieczeństwa moralne. Pożytecznym na przykład i całkowicie nowym byłby taki zakon, którego członkowie ślubowaliby opowiadać po kramach Ewangelię, zaklinaliby kupców, aby nie okradali robotnika na chlebie powszednim, aby nie zatruwali mu chleba, soli i wina. Czyż znajdą się tacy członkowie bractw duchownych, co by próbowali dostać się do kramów literackich i jakiegoś romansopisarza albo felietonistę wezwać w imię Boga, aby zaprzestał swej ohydnej frymarki? Gdzież są księża dość odważni, by stanąć przed Izbą Deputowanych, i dość silni, aby zniewolić ją do stanowienia praw godnych Francji, która jest starszą córką Kościoła, pierworodną między narodami?

Gdyby próbowano takiego kaznodziejstwa, poznano by, w czym leży teraz trudność służenia Bogu. Zadanie takie wymaga większej odwagi i tężyzny moralnej niż opowiadanie Ewangelii mieszkańcom Kochinchiny...[78])

27/II 1844. Tamże, str. 376—377.

MIŁOSIERDZIE KSIĘŻY

Miłosierdzie księży, którzy odwiedzają zrozpaczonych konających, nie umie dać im innej rady prócz słów: „Cierp! Nieś swój krzyż, jak go niósł Pan Jezus, i umieraj!" Umieraj! Księża mówią to samo, dosłownie to samo, co car rosyjski w swoim słynnym katechizmie. Car mówi tam do naszych spółziomków: „naśladujcie przykład Zbawiciela, który dał się ukrzyżować za panowania Tyberiusza, a nie dopuścił się nieposłuszeństwa, umierajcie!" Oto do czego nas wzywają po osiemnastu wiekach królowania Ewangelii: abyśmy spokojnie dali się krzyżować!

5/III 1844. Tamże, str. 390.

---

78) Kochinchina (Nambo) — południowa część Wietnamu.

Trybuna Ludów
Paryż, 29 września 1849.

PIUS IX

Proklamacje papieskie, które zaledwie rok temu uważano za wielkie wydarzenia epoki, mają obecnie co najwyżej znaczenie wspomnienia.

Rzecz już od tego czasu dowiedziona, że Pius IX swojego stanowiska monarchy włoskiego nie pojmuje lepiej, aniżeli pojął obowiązki głowy Kościoła katolickiego. Zwłaszcza jako głowa wiernych mógłby był działać dla dobra ludzkości w sposób bardziej zbawienny i bardziej skuteczny niż którykolwiek z jego poprzedników.

Chwila była uroczysta, jedyna. Umysły chrześcijaństwa, jedne znużone długim znieruchomieniem, w jakim je trzymał Kościół urzędowy, inne strudzone wątpliwościami i wyczerpane wysileniami religijnymi, których próbowały poza Kościołem, doszły wszystkie do tego, że wyczekiwały swego zbawienia od Opatrzności.

Katolicy i schizmatycy, sekciarze Europy i sekciarze Nowego Świata, zgadzali się wszyscy w tym, że dla rozbudzenia na nowo życia chrześcijańskiego potrzeba koniecznie nowego spłynięcia ducha Bożego.

Wśród tego uroczystego oczekiwania rozbrzmiało imię Piusa IX, powitane okrzykami radosnymi ludu rzymskiego, do których przyłączyły się niebawem błogosławieństwa ludów całych Włoch. „Zwiastujemy wam — rzekł proklamator z wysokości Kwirynału — zwiastujemy wam wielką radość. Mamy papieża Piusa IX".

Annutiamus gaudium magnum![79]) Te słowa przestały być wtedy czczą formułą. Wyrażały rzeczywiście uczucie tych, którzy dokonali wyboru, jak i tych, którzy się dowiadywali o wyniku. Duchowieństwo radowało się, lud był duszą i sercem zjednoczony z duchowieństwem. Wszyscy mówili sobie: „Tego nie widziało się w Rzymie od wieków". A niektórzy dodawali smutno: „I nie będzie się już widziało!" Owa radość, którą trudno by sobie wyobrazić tym, co jej nie dzielili, ta radość bez miary, niemal szalona, miała najpoważniejsze pobudki.

79) Zwiastujemy wielką radość.

Wiadomo, że duchowieństwo stanowi w Państwie Kościelnym osobną kastę. Jest to właściwie jedyna kasta uprzywilejowana; szlachta jest tylko jego emanacją. Wszak duchowieństwo wybiera papieża, który mianuje szlachtę. Duchowieństwo rozporządza wszystkimi stanowiskami w wojsku i administracji. Ponadto cieszy się poparciem sił zbrojnych monarchów włoskich i sympatią Austrii i Rosji. Niczego zatem nie brakowało materialnej władzy kasty. Duchownej zaś władzy nikt kaście nie zaprzeczał; nie dlatego, jakoby w Rzymie żywiono większe niż gdziekolwiek indziej przekonanie o jej wyższym uduchowieniu, ale dlatego, że w Rzymie od dawna już nikt nie zajmował się zagadnieniami religijnymi i moralnością w jej związkach z religią.

A jednak kasta, władczyni dziedziny duchownej i świeckiej, nie była wolna od niepokoju o moc i trwałość swego podwójnego panowania. Coraz bardziej czuła się oddzieloną od ludu; stawała się obca życiu włoskiemu, obca Włochom. A jeśli tym sposobem wyzbywała się duchowo ojczyzny, jeśli się odrywała od ziemi rodzinnej, to nie po to, aby szukać schronienia w duchu, aby się wzbijać ku niebu; ale po to, aby ściślej się związać z gabinetami Turynu i Neapolu i z ambasadorami Austrii i Rosji.

To, co teraz się dzieje we Francji, gdzie widzimy, jak pewne stronnictwo pokłada wszystkie nadzieje w Kozaku, to od dawna działo się w Rzymie. Od dawna ludzie, którzy w Rzymie najwierniej reprezentowali starą zasadę ultramontańską,[80]) budowali wszystkie nadzieje na Rosji. Ale Rosja była daleko. Austria zdawała się być bardziej zajęta kwestiami terytorialnymi niż troską o wzmocnienie ducha klerykalnego w Rzymie; książęta zaś włoscy mieli aż za dużo roboty u siebie. W tym stanie rzeczy położenie ludzi duchownych w Rzymie było wielce podobne do położenia białych w koloniach.

Stosunki między Włochem świeckim a księdzem były nawet rzadsze niż między Murzynem a jego panem. Włoch ukląkłszy rano przed księdzem odprawiającym mszę i wysłuchawszy jego kazania, unikał starannie tegoż księdza przez resztę dnia. Ksiądz był dla niego czymś obcym, wrogim, nazwijmy rzecz po imie-

---

80) Ultramontanizm — w XIX w. wojujący kierunek w katolicyzmie, domagający się nieograniczonego wpływu papieża na sprawy kościelne w poszczególnych krajach oraz podporządkowania interesów narodowych interesom katolicyzmu.

niu: czymś odrażającym. Duchowieństwo dobrze o tym wiedziało: nie dowierzało ludowi, bało się go, nienawidziło.

Wystawcie więc sobie radość duchowieństwa, tej części duchowieństwa, które zachowało uczucia chrześcijańskie, gdy przy wstąpieniu Piusa IX na stolicę ujrzało, że księdza, zwierzchnika księży, witano jako najpopularniejszego człowieka Włoch. Ogromna popularność głowy Kościoła spływała na wszystkich członków. Ten, który uchodzi za dzierżącego klucze Królestwa Bożego, otwierał księżom na nowo królestwo ludzkie. Przywracał im ojczyznę, ich przywracał ojczyźnie.

Patrioci zaczęli myśleć, że ci, którzy się podają za sługi Boże, niekoniecznie muszą uciskać ludzkość; widzieli w Piusie IX żywy dowód, że i wśród księży mogą być ludzie szlachetni.

Papież śmiał narazić się despotom Europy; a więc religia nie wyklucza odwagi cywilnej. Władca Rzymu udzielał amnestii poddanym; a zatem nie można już było twierdzić, że katolicyzm koniecznie zatwardza serca; ponieważ zaś organ zwierzchnika religii zapowiadał najbardziej zbawienne ulepszenia w Państwie Kościelnym, a więc to istotnie możliwe, że religia i Kościół mają na celu ulepszenie ludzi. Po raz pierwszy religia i Kościół ściągnęły na siebie baczną uwagę ludu włoskiego. Uwaga całego świata skupiała się już na stolicy Kościoła i jego pierwszym urzędniku; to bowiem, co się działo w Rzymie, powtarzało się w całym świecie.

Myśliciele wszystkich krajów, do jakiejkolwiek by należeli sekty religijnej, muszą przyznać, że mieli chwilę radości i nadziei, którą zawdzięczają papieżowi rzymskiemu. Radowano się, widząc, jak padały wszystkie przeszkody oddzielające różne społeczności chrześcijańskie od Kościoła macierzystego; spodziewano się, że Kościół silny tą jednością, która się wydawała tak bliską, odzyskawszy poczucie swojej powszechności, podejmie na nowo na drodze postępu swój pochód pełen chwały i tym razem naprawdę triumfalny! — Któż mógłby mu się odtąd oprzeć?

We wszystkich sektach, we wszystkich filozofiach nie było teorii, systematu, przesądu, które mogły się ostać przed wrodzonym sercu ludzkiemu pragnieniem, aby się połączyć z tym, co wydaje się dobre i prawdziwe, i sprawiedliwe. Jakoż w żadnej innej epoce katolicyzm nie okazał się lepszym, prawdziwszym i sprawiedliwszym. Heretycy, filozofowie i niedowiarko-

wie, mający względem starego katolicyzmu te same powody do nieufności i odrazy, które lud rzymski zachowuje względem swego duchowieństwa, powitali Piusa IX jako przedstawiciela katolicyzmu odnowionego.

Doszli do wniosku, podobnie jak lud rzymski, że jest możliwe w łonie Kościoła powszechnego połączyć pragnienia i myśli naszych czasów z wiarą, na której opiera się katolicyzm, i z tradycją, którą on piastuje. Jeśli filozofowie i heretycy nie nawrócili się natychmiast, to przynajmniej w duszy przyrzekli sobie zbadać z większą uwagą dogmaty i naukę katolicką. Ta skłonność umysłów była powszechna.

Pius IX nie zrozumiał zgoła swego stanowiska. Oczekiwano po nim, że zastosuje prawdy chrześcijańskie do dyscypliny Kościoła i do praw politycznych, on zaś pozostawił sprawy kościelne *in statu quo*, w tym *statu quo*, który był wiecznym przedmiotem zgorszenia dla świata i źródłem wszystkich nieszczęść Włoch! Pozostawił *in statu quo* stan kardynałów, stan prałatów i duchowieństwo zakonne. Wszyscy wiedzą, że członkowie Świętego Kolegium są po większej części ludźmi o umyśle pospolitym, charakterze nijakim i miernym wykształceniu. Zajęci drobnymi intrygami dworskimi i drobiazgami administracyjnymi, nie mieli ani ochoty, ani czasu do podjęcia poważnych studiów naukowych.

O darach zaś duchownych i o chrześcijańskich bohaterskich cnotach kardynałów już ani słyszano w Rzymie. Przeciwnie, książęta Kościoła uchodzili za nieprzyjaciół wszystkiego, co jest podobne do życia duchownego, do życia wewnętrznego, lub nosi znamię płomiennej żarliwości czy też głębokiej pobożności. Większość ich czyniła Piusowi IX zarzut z jego pobożności. Pierwszym tedy obowiązkiem najwyższego kapłana było otoczyć się osobami, które by przynajmniej miały prawdziwą pobożność.

Odbudowanie Włoch powinno się było rozpocząć właśnie od reformy dworu Ojca Świętego i od reformy Kolegium. Uważamy za zbędne mówić o stanie duchowieństwa zakonnego, o tych wszystkich klasztorach i zgromadzeniach, utworzonych niegdyś przez ludzi żarliwych i czynnych, gdzie teraz znajdują przytułek odrętwienie i gnuśność. Wszystko to pozostawiono *in statu quo*. Świat religijny, który się spodziewał opatrznościowego ruchu w Kościele, ujrzał, że w samym jego ośrodku panuje starodawna nieruchomość.

Ową nieruchomość podniósł obecnie do godności zasady ten z papieży, który wydawał się najmniej wrogi reformom. Rzecz widoczna, że Pius IX jest zdecydowany wszystko poświęcić, aby zachować w dawnym stanie to, co nazywa Kościołem, to znaczy skład osobowy, posiadłości i przywileje duchowieństwa. Zachowa się tedy w sposób stanowczy to, co było przyczyną herezji Lutra i Kalwina, cierpień Galileusza, filozoficznego buntu przeszłego wieku i obecnego nędznego stanu Włoch. Religia nie ma już czego spodziewać się po papieżu.

Papież, jako monarcha włoski, zdaje się nie mieć najmniejszego pojęcia o politycznych potrzebach i uczuciach swoich poddanych.

Rzecz nie do wiary! Nie wie on dotychczas, że Rzymianie pragnęli nade wszystko być Włochami. On, kardynał z czasów Grzegorza XVI, nie wiedział więc o tych niezliczonych procesach, które wytaczano wtedy patriotom rzymskim! Nigdy więc nie czytał oskarżeń prokuratorów papieskich! Nigdy więc nie rozmawiał z ich ofiarami! Jakże on to sobie wyobraża, że męczennicy z zamku św. Anioła, z Ankony i Civitavecchia, nie mówiąc już o męczennikach Spielbergu,[81]) nie mieli w swych usiłowaniach politycznych innego celu, jak tylko wprowadzić w Rzymie instytucję gwardii narodowej oraz kodeks cywilny! Ta nieznajomość spraw własnego kraju, wiadomych całej Europie, świadczy o odosobnieniu, w jakim żyli księża.

Gdyby papież był mniej nieświadom dążeń ludu rzymskiego, nie byłby się zdziwił, że utworzenie konsult, rad miejskich, izb i gwardii narodowej wywarło tak małe wrażenie na umysły Włochów. Na każde z tych ustępstw, którymi zamierzano uspokoić Rzym, lud odpowiadał okrzykiem wojennym. Lud gotów był poświęcić się za sprawę swych braci toskańskich, lombardzkich i weneckich, lud głosił wojnę krzyżową. Domagał się, aby mu pozwolono cierpieć i umierać za braci. Upatrywał w tym swój obowiązek religijny.

Papież inaczej praktykował religię. Głosił się nieprzyjacielem wojny, bo — jak powiadał — miał wstręt do przelewu krwi, oczywiście austriackiej, później bowiem nie zawahał się ściągnąć wojny na własny kraj i w ostatniej proklamacji wyraża radość z wyników wojny, która przecież spowodowała wielki przelew krwi włoskiej.

---

81) Zamek św. Anioła, Ankona, Civitavecchia, Spielberg — miejsce kaźni i więzień politycznych dla patriotów włoskich (Spielberg również dla Polaków).

Ten sposób praktykowania religii odpowiada teorii, którą papież dał w jednej z poprzednich proklamacji. Religia według niego polegać ma na „zapewnieniu ludziom używania darów ziemi i swobody obchodzenia ceremonii religijnych."

Ziemia i ceremonie! Oto ostatnie słowo sługi sług bożych! następcy świętego Piotra! tego który podaje się za przedstawiciela Ukrzyżowanego!

A ostatnim słowem monarchy-reformatora jest konsulta, nieudolne naśladownictwo naszej Rady Stanu, senatu rosyjskiego czy też Dywanu sułtana!

Tamże, t. XII, str. 246—252.

Trybuna Ludów
2 kwietnia 1849.

ŚWIĘTOPIETRZE

... Bez wątpienia, zdarzenie niezmiernej wagi zaszło w Kościele Bożym. Och, gdyby kilka wieków temu naczelnik i ojciec wszystkich chrześcijan był zmuszony uciekać, gdyby go widziano wyzutym z władzy świeckiej przez własnych poddanych, gdyby ujrzano całe dziedzictwo następców św. Piotra zagarnięte, zabrane, sprzedane, cały świat katolicki pogrążyłby się w boleści i żałobie; kościoły rozbrzmiewałyby jękami wiernych, leżących krzyżem dzień i noc u stóp ołtarzy i błagających miłosierdzia Bożego; zdarzenie takie byłoby klęską publiczną, każdy by dojrzał w nim znak gniewu niebios!

Czy w ten sposób rozpatrywano dzisiaj to zdarzenie niezmiernej wagi? O, nie! Zaledwie wypełniło ono kilka szpalt dzienników.

„Narody, nawet różnowiercze — powiada ks. Le Courtier[82])— zapomniały o różnicach wiary i widzą jedynie najbardziej oburzającą niewdzięczność Ojca Świętego, takiego jak Pius IX". W samym tym fakcie jest dokładna ocena wrażenia, jakie to zdarzenie niezmiernej wagi wywarło ogólnie na umysłach.

Czy owe narody różnowiercze zostały przez to zachwiane

82) Le Courtier Franciszek (1799—1884), ksiądz paryski, późniejszy biskup, wygłosił słynne kazanie agitujące za świętopietrzem.

w swym różnowierstwie? Czy wyrzekły się swej odrębności, czy ukorzyły się przed duchowną władzą papieża? Gdyby tak się stało, papież a wraz z nim cały świat katolicki błogosławiłby wydarzeniu, które zbłąkane owieczki przywiodło z powrotem do owczarni. Ale nie, owe narody różnowiercze oburzyły się na akt polityczny, który dorzuca jednego jeszcze monarchę do listy monarchów zrzuconych z tronu i uciekających przed rewolucyjną falą, co wzbiera w Europie; zdarzenie to nie ma niestety w ich oczach większej doniosłości.

Więcej niż inni niepokoili się monarchowie różnowierczy, bo widząc spadającą koronę, pod którą była tiara papieska, zadrżeli o własne korony, którym brak podpory w szacunku religijnym...

Dusze chrześcijańskie, w których pozostała iskra z owego ogniska miłości ożywiającej ojców naszych, jakiś ślad owej gorejącej wiary, co w pierwszych wiekach Kościoła wiodła do męczeństwa, co za naszych czasów jedynie może odrodzić walący się świat — czyż nie czujecie, że w tym zdarzeniu niezmiernej wagi jest coś więcej niż ruch polityczny, coś więcej niż zdetronizowany monarcha, coś więcej niż robota jakiegoś stronnictwa, więcej niż gniew ludu? Czyż nie czujecie, że w tym jest palec Boży?

Zsondujmy odważnie ranę i dojrzyjmy w sobie, naokoło siebie, wszędzie, w życiu prywatnym, jak i w życiu publicznym, w polityce, w przemyśle, w stosunkach społecznych, w rodzinie, wszędzie chytrość, kłamstwo, wyuzdaną żądzę użycia, samolubstwo, ubóstwienie swojego ja, ducha zła, zapomnienie o Bogu. I w tym straszliwym upadku, w tym kataklizmie, popychającym społeczeństwo do zguby, niech każdy weźmie na siebie część wzajemnej odpowiedzialności, i ludy i ich władcy, i owieczki i ich pasterze, nie po to, aby się nawzajem oskarżać, ale aby zstąpić w głąb swych sumień i uznać się winnym.

Tym, co może zbawić Kościół, a wraz z Kościołem społeczeństwo, nie jest akcja świętopietrza, akcja całkowicie ziemska i ciasna, niosąca pospolitą tylko pomoc, jak gdyby chodziło o nieszczęście pospolite; akcja egoistyczna, która dla uposażenia nuncjuszów wydziera ostatniego obola Irlandczykom, mrącym tysiącami z głodu, trzeciej części ludności paryskiej, tej francuskiej Irlandii, co dla braku pracy żyje z jałmużny. Tym, co Jezus Chrystus przyjął od niewiasty z Betanii,

co jej zyskało odpuszczenie grzechów, był nie olejek wonny, którym namaściła stopy i włosy Zbawiciela świata, lecz czysta miłość wypełniająca jej duszę; naczyniem, które rozbiła, było jej serce, które się otwarło. Pieniędzy, które ofiarowujecie namiestnikowi Jezusa Chrystusa, nie przyrównujcie do olejku Magdaleny, wylanego z miłości, to trzos Judasza, który wypróżniacie u jego stóp.

Jest inna akcja, która jeszcze się nie ujawnia; a k c j a m i e c z a św. P i o t r a; akcja ta zgubi samą siebie, a nie ocali Kościoła, albowiem Jezus Chrystus rzekł do św. Piotra: K t o m i e c z e m w o j u j e, t e n o d m i e c z a g i n i e.

Jedyna akcja wzruszająca, jedyna szlachetna, jedyna chrześcijańska, ponieważ jest jedynie prawdziwa, jedynie skuteczna, jedyna, która wyjedna miłosierdzie i łaskę Boską, to akcja skruchy św. Piotra, św. Piotra, który zaparłszy się swego boskiego Mistrza wyszedł i g o r z k o z a p ł a k a ł.

Tak, płaczmy, płaczmy wszyscy gorzko, bośmy się wszyscy zaparli; ale płaczcie także z nami, kapłani Najwyższego, wy, którym Jezus Chrystus powierzył swój Kościół. Spojrzyjcie wokół siebie na społeczeństwo, wijące się w agonii w oplotach zła. Nie będziecież mieli dla jego zbawienia nic prócz zimnych formułek, prócz kwesty i jałowych jęków. Księża i prałaci, wy oczekujecie ocalenia tylko od złota, od kanonów i od protokółów, a tych środków, których nie posiadacie, domagacie się od potęgi ziemskiej; wy, którzy powinnibyście dźwignąć i zbawić ziemię, domagacie się od ziemi, aby ona was dźwignęła i zbawiła.

Nie mówcie, że ludy was opuszczają, to wyście je porzucili; one was szukają na waszej placówce i nie znajdują tam; chcą się dźwignąć, a wy staczacie się w dół. Posiadaliście siłę nieprzezwyciężoną i niezniszczalne bogactwo, które dają życie, a porzuciliście je, te skarby nieba, dla skarbów ziemi, które zabijają ducha. O, płaczcie, płaczcie wraz z nami; otwórzcie na nowo zdrój życia żarliwością ofiar waszych; dźwignijcie się, a pod sztandarem żywej wiary zjednoczone ludy kroczyć będą wraz z wami ku spełnieniu swych wielkich przeznaczeń.

Tamże, t. XII, str. 84—87.

Trybuna Ludów
17 marca 1849.

RZYM A KATOLICYZM URZĘDOWY

Stronnictwo, które we Francji urzędowo przybiera nazwę katolickiego, nadal głosi przez swych rzeczników w Izbie i w prasie wojnę krzyżową przeciw stolicy katolicyzmu: według pojęć poważnych ludzi z tego stronnictwa Rzym nie mógłby religijnie istnieć bez papieża, a znowu papież nie miałby bytu duchownego gdyby mu odebrano listę cywilną, żandarmów i pułki szwajcarskie. Owóż bezbożność Rzymian pozbawiła go niedawno tych wszystkich środków wykonywania władzy duchownej! Rzym zaczyna zagrażać kościołowi katolickiemu.

W imię właśnie religii i Kościoła *Univers religieux*[83]) i wszyscy katolicy urzędowi Francji wzywają interwencji europejskiej w sprawy włoskie. Ale skądże to Rzym stał się siedliskiem bezbożności? Mamy w świeżej pamięci hymny, jakie *Univers* śpiewał na pochwałę Rzymian. Stawiał nam ten lud za wzór żarliwości religijnej i politycznej mądrości. Jakiż to straszny grzech popełnili od tego czasu oni, że utracili naraz i skarby swych dawniejszych zasług, i dary łaski, słowem wszystko, nawet wiarę?

Zanim na to pytanie otrzymamy odpowiedź, sądzimy, my katolicy nieurzędowi, że jedynym grzechem naszych braci rzymskich, grzechem, który najbardziej zgorszył papieża, Święte Kolegium, posiadaczy wielkich beneficjów, *Univers religieux* i jego zwolenników, jest republikanizm. Grzech nie do odpuszczenia. Rzymianom wybaczano łatwo zaniedbywanie obowiązków religijnych; zostawiano swobodę łamania dyscypliny kościelnej; tolerowano, a nawet niekiedy popierano ich obojętność w sprawach religii; pozwolono by im dzisiaj z wyżyny Kapitolu głosić ateizm, byleby w Kwirynale nie wymówiono słowa republika, byleby w papieżu uszanowano jego godność monarszą.

To wystarczyłoby, aby uspokoić kardynałów jako książąt Kościoła co do losu ich uposażeń i ocaliłoby majątki i rodziny posiadaczy wielkich beneficjów kościelnych. Właśnie to w języku

83) *L'Univers religieux (Świat Religijny, Powszechność Religijna)* — reakcyjny dziennik klerykalny.

katolicyzmu urzędowego nazywa się świętością Kościoła. Od Rzymian wymaga się ni mniej ni więcej jak tylko poświęcenia wszystkiego, co w życiu współczesnym jest najistotniejsze, poświęcenia godności ludzkiej i obywatelskiej, ażeby ta całopalna ofiara praw i swobód podniosła minioną świetność Kościoła.

Według pojęć katolików urzędowych we Francji Rzymianie mają być niewolnikami przykutymi do gleby kościelnej prywatnych dóbr papieża; niechże więc pracują, by wyżywić jego dwór, niech opłacają jego wojsko i służbę dyplomatyczną, niech ponoszą wszystkie ciężary utrzymania i odnowienia Kościoła, który powinien być świetny! Co do katolików urzędowych Francji — ich świętym i jedynym obowiązkiem jest podziwiać z daleka ową świetność i kazać ją podziwiać prenumeratorom pism katolickich.

Są to tajniki teologii urzędowej, na których my, starzy katolicy bez przydziału, zgoła się nie rozumiemy. To, co się dzieje w Rzymie, dowodzi, że tam mało dbają o ich zrozumienie; wskutek tego nie ma już w Rzymie ni wiary, ni prawa; pozostaje tylko głosić krucjatę przeciwko niewiernym. Rzecz w tym, by znaleźć armię posiadającą wiarę, znaleźć wodzów prawowiernych i żołnierzy pobożnych! Zwracają się o to do Hiszpanii, do pobożnej Hiszpanii. Pamiętamy dobrze, że owa pobożna Hiszpania niedawno temu była zajęta zamykaniem klasztorów; wypędzała wstecznych mnichów, konfiskowała posiadłości kościelne; słowem robiła ściśle to samo, co teraz robi Rzym. Robiła coś gorszego, tropiła mnichów, paliła klasztory, dopuszczała do mordów, a są to rzeczy, których ani jednego przykładu nie było dotąd we Włoszech.

Wszystko to wybacza się Hiszpanii, zapomina się o wszystkim. Potrzeba kilku okrętów i kilkunastu żołnierzy hiszpańskich; za tę cenę udzieli się Hiszpanii zupełnego odpustu. Zabójcy mnichów, powołani do przywrócenia mniszej potęgi będą wsparci batalionami pobożnej Austrii, którą hrabia de Maistre[84]) nazywał zimną ateistką, wstrętniejszą niż ateistka zapalona, owa dawna Republika Francuska, tak przecież znienawidzona przez hrabiego de Maistre'a. W końcu apeluje się do pobożnych uczuć większości naszego Zgromadzenia Narodowego. Osobli-

84) De Maistre Józef (1753—1821), filozof i pisarz porewolucyjnej reakcji francuskiej, fanatyczny zwolennik jedynych autorytetów we wszystkich sprawach: wiary, kościoła i nieomylności papieskiej.

we przymierze Francji, Austrii i Hiszpanii, zbrojących się wspólnie przeciw demonowi Rewolucji!

Rzecz oczywista, że przeciw temu demonowi papież już nic nie poradzi; następca i namiestnik TEGO, który przyszedł zwyciężyć moce piekielne i jednym słowem rozpędzał zastępy duchów ciemności, papież czuje się bezsilny wobec ducha, którego nazywa demonem Rewolucji.

Szukać się będzie zatem pomocy u egzorcystów potężniejszych w Kościele i bardziej doświadczonych w sprawach duchownych niż sama głowa Kościoła. Owymi egzorcystami są obywatel Barrot, generał Narvaez, hrabia Stadion, akolita[85]) księcia Metternicha!...[86])

Tamże, t. XII, str. 27—29.

JULIUSZ SŁOWACKI

KORDIAN
(Fragmenty)

Sala adamaszkami wybita w Watykanie. Papież siedzi na krześle w złocistych pantoflach, koło niego na złotym trójnogu tiara, a na tiarze papuga z czerwoną szyją. Szwajcar, odmykając drzwi dla wchodzącego Kordiana, krzyczy głośno:

SZWAJCAR. Graf Kordian, Polak!
PAPIEŻ. Witam potomka Sobieskich.

(Wyciąga nogę — Kordian przyklęka i całuje.)

Polska musi doznawać zawsze łask niebieskich?
Dziękczynień modły niosę za ów kraj szczęśliwy,
Bo cesarz jako anioł z gałązką oliwy
Dla katolickiej wiary chęci chowa szczere;
Powinniśmy hosanna śpiewać...
PAPUGA *(cienko i chrapliwie)*: Miserere!!!

---

85) Akolita — niższy stopień duchownego.
86) Barrot, Narvaez Stadion, Metternich — ministrowie, filary reakcji katolickiej, reprezentujący francuski, hiszpański i austriacki system represji, reakcji i ciemiężenia.

KORDIAN. W darze niosę ci, Ojcze, relikwiją świętą:
Garść ziemi, kędy dziesięć tysięcy wyrżnięto
Dziatek, starców i niewiast... Ani te ofiary
Opatrzone przed śmiercią chlebem eucharystji;
Złóż ją tam, kędy chowasz drogie carów dary,
Wzamian daj mi łzę, jedną łzę...
PAPUGA. Lacrima Christi...
PAPIEŻ *(z uśmiechem do papugi, machając chustką):*
Precz, Luterku, precz mówię... Cóż, synu Poloniae,
Byłeś-że w Piotra gmachu? w Cyrku, w Panteonie?
Ostrzegam, bądź w niedzielę w chórze Bazyliki,
Bo właśnie nowy śpiewak przyjechał z Afryki —
Bej mi go przysłał Fezki... Jutro z majestatu;
Dam wielkie przeżegnanie Rzymowi i światu;
Ujrzysz, jak całe ludy korne krzyżem leżą;
Niech się Polaki modlą, czczą cara i wierzą...
KORDIAN. Lecz garści krwawej ziemi nikt nie błogosławi,
Cóż powiem?
PAPUGA. De profundis clamavi! clamavi!
PAPIEŻ *(zmięszanie śmiechem pokryć usiłuje i spędza papugę):*
Precz, szatanku! Z tiary na pastorał rusza,
Przeklęte zwierzę ptasie... O mało nie powiem,
Że w niej zaklęta Lutra pokutuje dusza,
Pełna przysłówków: ergo, ponieważ, albowiem.
Raz, za firanką skryta wdawała się w dysputy
Z kardynałem, prezesem dataryi biura.
Rozumiał, że mu doktór jakiś, tęgo kuty
Odpowiadał na kwestie — ona trzęsła pióra.
A kardynał rwał włosy i nadrabiał krzykiem;
Papuga odrzucała odpowiedzi ślepe,
Na koniec go zabiła hebrajskim językiem,
Krzycząc... „Pappé satan! pappé satan! aleppé"...
Głupie stworzeńko! Tak to czasem Bóg pozwala,
Że słaby — Golijatów rozumy obala.
No, mój synu, idź z Bogiem, a niechaj wasz naród
Wygubi w sobie ogniów jakobińskich zaród;
Niech się weźmie psałterza i radeł, i sochy...
KORDIAN *(rzucając na powietrze garść ziemi):*
Rzucam na cztery wiatry męczennika prochy!
Ze skalanymi usty do kraju powrócę...

PAPIEŻ. Na pobitych Polaków pierwszy klątwę rzucę.
Niechaj wiara jak drzewo oliwkowe buja,
A lud pod jego cieniem żyje.
PAPUGA. Alleluja!...

„Dzieła". Wydawnictwo Zakł. Nar. im. Ossolińskich, Wrocław 1949, t. V, str. 207—209.

BENIOWSKI
(Trzy oktawy z pieśni I)

O Polsko! Jeśli ty masz zostać *młodą*
I taką, jak ta być, co dzisiaj żyje,
I być ochrzczona tą przeklętą wodą,
Której pies nie chce, wąż nawet nie pije;
Jeśli masz z twoją rycerską urodą
Iść między ludy, jak wąż, co się wije;
Jeśli masz zrównać się z podstępnym Włochem;
Zostań, czym jesteś — ludzi wielkich prochem!

Ale to próżna dla ciebie przestroga!
Ciebie anieli niebiescy ostrzegą
O każdej czarze — czy to w niej przez wroga,
Czyli przez węża i pająka swego
Wlane są jady. — Jesteś córką Boga
I siostrą jesteś Ukrzyżowanego.
Ciebie się żadna trucizna nie imie —
Krzyż twym papieżem jest — twa zguba w Rzymie!

Tam są legiony zjadliwe robactwa:
Czy będziesz czekać aż twój łańcuch zjedzą?
Czy ty rozwiniesz twoje mściwe bractwa,
Czekając na tych, co pod tronem siedzą
I krwią handlują, i duszą biedactwa,
I sami tylko o swym kłamstwie wiedzą,
I swym bezkrewnym wyszydzają palcem
Człeka, co nie jest trupem — lub padalcem.

Lecz pokój z nimi — nie, ten brud ruchomy
Nie zna pokoju...

Tamże, t. III, str. 104.

(Z pieśni VIII)

... Stoją ruiny czarne i zębate.
O, prawda, że tam ptaszków pełne łono,
Że im powoje stanęły na szatę,
Że tam krzyż duma i gromnice płoną.
Że tam, kędy lwom odmykano kratę,
Dzisiaj (widziałem sam, biedny wygnaniec)
Wypada jakiś ksiądz — mnich, obłąkaniec,
Rzuca się, pieni, klnie: „I Carbonari" —
Krzyczy — „la gente d'inferno!" i zgrzyta;
Sam jak hjena albo jak wilk szary,
Na żar położy więźnia i wypyta;
Do domu na kształt dymu albo pary
Wciśnie się, zyzem tygrysim powita,
Pieczenię zawsze nadybie gorącą,
Spowiada panią... uwodzi służącą.

Tamże, t. III, str. 268—269.

PRZYMIERZE Z TRUPAMI

Atessa: Patrzaj, znów jasna na stolicy siada
I od Łotyszów dawny piorun bierze —
A drugi jej grom z dala odpowiada.
To Rzym... to klątwa... to straszne przymierze
Z trupami... łączcie prawice do prawic!
O, ducha teraz, Boże! — i błyskawic!
Poeta: Straszna, milcząca, powiedz... Więcem nie miał
Grzechu, bijąc ten fałsz w Chrystusa słowie,
Co siły bożej nie pił i nie wziemiał
I z świątyń Pańskich uczynił pustkowie,
A w zmartwychwstania dzień wielki oniemiał
Jak człowiek, co wie prawdę, lecz nie powie,
I tak się chował pod wypadków połę
Jak chłop, co w piekle myśli wozić smołę?
Atessa: Tak jest, zaprawdę, jakeś odmalował.
Błyskawicami bity gmach był dawno,
Dante, Bokacy i ten co wychował
Kopernikową sierotę i sławną

Nogą odpowiedź na wieki wykował,
Głowy schyliwszy przed powagą prawną,
I wielu innych. Ty, co w Kościół wierzysz —
Jak oni, bijąc go — do nich należysz.
Od czasu jako zaprzestał soborów
I gwałt uczynił duchowi w tej przerwie,
Sobory były ze słońc i kolorów,
Tam, gdzie najczęściej przy męczeńskim ścierwie,
Pod szubienicą z kruków i upiorów
Była girlanda. Teraz wiatr się zerwie,
Który kolumny kościoła okręci,
Te wszystkie, których nie podparli święci,

I zniszczy... Oto wielkie rozwidnienie
Ducha rozlewa się.

„Poeta i natchnienie". Tamże, t. III, str. 496—49

L U T E R

Niegdyś Europa cała
Była gotyckim kościołem.
Wiara kolumny związała,
Gmach niebo roztrącał czołem...
Drżącym od starości głosem
Starzec, pochylony laty,
Trząsł dumnych mocarzy losem,
Zaglądał w królów siedziby —
Zaledwo promyk oświaty
Przez ubarwione gmachu przedzierał się szyby.

Jakiś mnich stanął u proga,
Kornej nie uchylił głowy,
Walczył słowami Boga
I wzgardził świętymi kary.
Upadł gmach zachwiany słowy.
Błysnęły światła promienie...
Pierwsze wolności westchnienie
Było i westchnieniem wiary.

Z „Ody do wolności". „Wybór poezji." Biblioteka Pisarz Polskich i Obcych, K. i W. 1949, str. 4.

POGAŃSKIE CHRZEŚCIJAŃSTWO

Zlanie się z Bogiem nie może być inaczej, jak przez zupełne przebywanie rozumu mego i uczucia mego w Bogu. Bóg więc, wyobrażony czy to przez posąg, czy przez słowo niezrozumianego dogmatu, jest pogaństwem... Myśmy zabici przez jezuitów od Zygmunta III upadali, Hiszpanie także, przez inkwizycją westchnień wolnych, mistycznych ducha pozbawieni, upadli...

„Dziennik" 1848. Wyd. Zakł. Nar. im. Ossol. t. X, str. 642—643.

SIŁA PASTUCHA

Jeżeli w trzody ludowe wstąpi rozświecająca myśl Chrystusowa, to pastucha z psami jego zwyciężą; jeżeli pozostaną w zwierzęcym szale, to pastuch znów pan.

„Dziennik" 1848. Tamże, t. X, str. 645.

MORD Z RZYMU

Niedawno jeszcze...

Niedawno jeszcze — kiedym spoczywał uśpiony,
A sen mój się zarzęśnił strzałem, pełnym dymu,
I w dymie stanął anioł, jak ogień czerwony,
I szepnął mi do ucha: „Ja mord — lecę z Rzymu..."

Jam uciekał i tęczę tak za sobą snował
Jak Irys... a po tęczach gnał mnie ów przeklęty
Tak, żem spytać go musiał: „A któż tam mordował?"
A on mi znowu szepnął w ucho: „Ojciec święty".

I znowu uciekałem... i kwiatów kielichy,
I róże z ducha mego ciskałem za siebie,
Broniąc się... a on za mną, jak kurz i wiatr cichy
Gnał i szeptał: „Spełnione tu... osądzą w niebie".

„Dzieła", Wyd. Zakł. Nar. im. Ossol. Wrocław 1952, t. I, str. 253.

WOLA BOGA

Zgodzić się z wolą Boga? Łatwo w tym zawinić!
Chrystus ją nam na globie rozkazuje — czynić.

Tamże, str. 296.

Kościół twój tam, skąd boskie płynie ci natchnienie,
A nie tam, gdzie krzyż widzisz, belki i kamienie.

Tamże, str. 296.

NARODOWOŚCIE

Narodowoście, które sama forma wiąże,
Za kieszeń trzyma bankier, a za głowę książę.

Tamże, str. 299.

KONSTYTUCJE

O konstytucjach, jak o fortepianach słyszę,
W których się zamieniają ludzie na klawisze,
Pedały instrumentu są Pluton i Ceres,
A gra na nim — najwyższy pieniężny interes.

Tamże, str. 301—302.

O ZDRADZENIU DUCHA

Duch w człowieku czasem gra, jak cała natura piorunami bije — łyska się w nim, kwitnie.

— Wszystkie wielkie duchy dążyły do jedności, uwidomionej na ziemi. Dante o gibelinostwie[87]) i scessarzeniu świata myślał — Mickiewicz o wszlachceniu idei najwyższej w Towiańskiego.

---

87) Gibelinostwo — od gibelinów, partii arystokratycznej w XII—XIV w. w Italii, stojącej po stronie władzy cesarskiej w jej walce z papiestwem i miastami (przeciwnicy gwelfów).

W ostatnim wieku formę poezji rozbito i pokazały narody duchy swoje...

Oddanie tego ducha innym narodom, jak Francuzom, dlatego, że mają siłę wykonawczą, jest drugą zdradą chrystjanizmu, podobną apostolskiej, którzy chrystjanizm oddali Rzymowi, aby wykonał. — Rzym też z całą dumą pana przyjął tego żebraka i opiekując się nim, nałożył mu za to swoje formy kamienne, które wkrótce wzięły górę nad duchem i chrześcijanizm uczyniły tą kościelną figurą, która dziś dawne bałwany Jowiszowe przypomina — okadzone bursztynem, ale bez wpływu już na duch świata...

„Urywki z raptularza". Tamże, t. X, str. 560.

O BEZCZYNNOŚCI HIERARCHII

Zrozumiejcie to: od tylu lat duchem bożym dzieją się wielkie rzeczy na ziemi i przemiany głębokie, ducha ukształtujące — a przez hierarchię kościelną nic się nie dzieje...

Ani też się ukazało wyraźniej, iżby jaka dusza, przezeń zbawiona — niebios dostąpiła...

Praca jego nie wyszła z ziemi, jako ziarno posiane — ludami całymi nie ukazała się w świętych owocach — w cnocie, w szlachetności, w przebaczaniu win, w umiłowaniu się braterskim, w dotrzymaniu słowa, w prawdomówności, w pogardzie prawdziwej ziemskich interesów.

O, wyzwijcie tę marę, która ciągle udaje pracującą, a wszystko około siebie w proch i zgniliznę zamienia; więc wyzwijcie ją ostatecznie, niech siłę ducha okaże...

„Urywki z raptularza". Tamże, t. X, str. 580.

WYMOWA JEZUITÓW

Nasze kobiety, magnetyzowane przez jezuitów, które w sen magnetyczny wpadłszy pod wymową płaczącą księdza, szatana fałszu w łono swoje wpuszczają.

„Dziennik" 1847. Tamże, t. X, str. 628.

KAZANIE DLA BAŁWANA

Są ludzie, którzy i za Jowisza konali — i za Grecję — i za kościół — i za papieża — i za ojczyznę. — Wszystko to jedno — skonać dla bałwana. Jedynie ci, którzy konają, aby w sobie synostwa bożego przed potęgą ziemi nie ugięli, konają jako ludzie.

„Dziennik" 1847. Tamże, t. X, str. 631.

O DEWOTACH I ŚWIĘTOSZKACH

... Jacy byli za czasów Sokratesa sofiści, za czasów Chrystusa faryzeusze, tacy teraz są dewoci i świętoszkowie, którym część fałszywych kapłanów w niszczeniu wszelkiej prawdy dopomaga. O nich dziś jeszcze można powiedzieć słowy Pana naszego: „Odjęliście klucz rozumienia, samiście nie weszli i drugim bronicie, aby nie byli zbawieni"... Oni to winni, że kościół katolicki... nigdy dotąd nie ukazał się wolny — ale zawsze w łańcuchu na nogach i rękach — wlókł się za wypadkami świata. My nie śmierci onego anioła — ale uwolnienia z więzów prosić przyszliśmy; siły z Ducha świętego płynącej upragnieni... z palmami wiosennymi przyszliśmy zapukać do drzwi zamkniętych i rozśpiewamy powietrze duchem Bożym, aż się obudzi kościół i wystąpi jako wódz nasz nieśmiertelny, a żadnej z sił ducha naszego nie wyprzemy się, ani nawet wolności sumienia i rozsądzania — ale się poddamy jedynej prawdzie i duchowi kościoła właśnie dlatego, że wolni, szatanowi nawet służyć możemy...

„Wykład nauki I". Tamże, t. X, str. 229—230.

O SKAMIENIAŁEJ FORMIE

Polacy zaczęli od formy stężałej, a przyszli do lekkiej; lecz przeciwnie, od lekkiej zacząć trzeba, aby się hierarchia duchów ułożyła w kolumny, a potem trzeba tę formę skrystalizować na czas, nie gasząc we wnętrzu tego posągu ognia, który ją ma utrzymywać — ani tak skamienić, aby na wieki formą została i znów duchom rosnącym nad nią była uciskiem. Przykład takiego formowania się na hierarchii duchów, a potem stężenia tej hierarchii w formę mamy dotąd w kościele katolickim, który od republiki apostolskiej zaczęty, potem się w papizm zawią-

zał i trwał dopóty w błogosławieństwie, póki nie zaczął ducha upokarzać i lampy świętopietrznej gasić, zaufawszy w formie, że ta go już sama jedna na wieki utrzyma.

„Urywki z raptularza". Tamże, t. X, str. 555—556.

WIARA — POSĄG

Wiarę katolicką zamienili w posąg, pewne jej kształty nadawszy i nie kłócili się o cały, ale ten z tym o palce ręki — ów z drugim o fałd szaty.

„Urywki z raptularza". Tamże, t. X, str. 560.

O NIEOMYLNOŚCI

I rzekł jeszcze człowiek kościoła: „Więc nie wierzysz w nieomylność papieża, który od samego Chrystusa przez udzielanie i wkładanie rąk ducha dostał świętego?"

A sługa ewangelii odpowiedział: „Ducha Chrystusowego daje Chrystus tym, którzy czynią sprawę jego i cierpią dla ewangelii prześladowanie".

„Urywki z raptularza". Tamże, t. X, str. 579.

SEWERYN GOSZCZYŃSKI

KATOLICYZM CZYLI PAPIZM

Zaczniemy od katolicyzmu, czyli papizmu; a naprzód co się tyczy nazwiska. Przestalibyśmy wyłącznie na drugim, jako właściwiej malującym dzisiejszy stan katolicyzmu, gdyby nie wzgląd, że nie od wszystkich będziemy pojęci. Jeżeli więc zatrzymujemy pierwsze, to bynajmniej nie dlatego, że je uważamy za należące prawnie papizmowi, albo z nim jednoznaczne; ulegamy jedynie zwyczajowi, chociaż najmocniej przekonani, że ten zwyczaj uświęca tylko przywłaszczenie, a ulegamy jemu dla uniknięcia sporu o wyrazy, dla którego nie tu miejsce, bo ważniejszy zajmować nas będzie przedmiot — istota rzeczy.

Zabierając się do krytyki katolicyzmu, czujemy całą waż-

ność naszego zamiaru, wiemy, że możemy przez to dotknąć najdrażliwszą strunę niejednej polskiej duszy i wywołać okrzyk, jakkolwiek niedonośny, nie straszny dla człowieka, u którego dobro ojczyzny pierwsze trzyma miejsce, a który to dobro widzi w wydobyciu prawdy i obnażeniu fałszu, gdziekolwiek się one znajdują, serdeczny jednak, bolesny, a przez to nie obojętny dla współczującego serca — wiemy, że możemy być nawet posądzeni o nierozsądek polityczny. Cierpliwości!

Mamy najwyższe uszanowanie dla wszystkich w ogólności religii, tym samym dla katolicyzmu; nie śmiemy obnażać ich rozumem, jak długo trzymają się swojej nadziemskiej, świętej sfery. Ale zdarza się czasem konieczność podniesienia na nie świętokradzkiej ręki; konieczność ta jest wyraźna, nieodparta, kiedy naród waży się pomiędzy życiem a śmiercią, a religia występuje z zamiarem ostatecznego rozstrzygnięcia jego losów, to jest bierze na samą siebie jego zbawienie i całą za to odpowiedzialność. Możnaż wówczas mieć narodowi za złe, że w tak stanowczej chwili ucieka się do swojego rozsądku, opiera się na wszystkich władzach, jakie od Boga odebrał? Niczemu ślepo nie zawierza, zwłaszcza kiedy mu wszystko zawiniło? W tym przypadku do sprawy polskiej znajduje się dziś katolicyzm. Żąda on po Polsce zupełnego poddania się sobie, sięga po najwyższy ster jego najżywotniejszych interesów, występuje na pole działania publicznego jako systemat polityczny i przez to wszystko wchodzi we szranki polemiki świeckiej, czasowej, a wchodzi w imię patriotyzmu; spotykamy go też w imię patriotyzmu. Wszakże będziemy szukać jego dobrej i złej strony jedynie jako systematu politycznego. Ocenimy jego część ziemską — po człowieczemu: zatrzymamy się, jak tylko spostrzeżemy, że możemy wpaść w spór czysto religijny, dotknąć dusze katolickie w najświętszych im uczuciach bez wielkiej narodowej potrzeby — bo, jak napomknęliśmy wyżej, tylko to nasze, co występuje z tajemnej sfery prywatnego sumienia.

Przede wszystkim dobra strona katolicyzmu. Zasługi jego w ogóle ludzkości rozciągnęły się w dobroczynnych skutkach i do Polski. Byłoby niesprawiedliwie pominąć je mówiąc o Polsce.

... Nie mamy potrzeby zaprzeczać mu takowych, nie widzimy żadnej korzyści w podobnym zaprzeczaniu; przede wszystkim szukamy prawdy.

Ale czy ta dobra strona katolicyzmu jest bez zmazy? Czy wpływ jego na Polskę zbawienne tylko wydał skutki? Czy samo uwielbienie powinni mu jesteśmy? Czy wszystko, co robił, robił to dla nas samych, bez oglądania się na swoje dobro? Czy jest na koniec takim, za jakiego chce dzisiaj uchodzić? Niestety — na każde z tych pytań jednę mamy odpowiedź: nie!

Katolicyzm, urządziwszy się raz w samowładztwo nad ludzkością, koniecznym następstwem tego czynu utworzył sobie interes oddzielny, interes Kościoła, tak różny od interesu ludzkości, jak wolność od niewoli, jak interes przywłaszczyciela od interesu uciemiężonych, położył go za cel swojego bytu, wszystkie swoje prace zwrócił ku jego urzeczywistnieniu, a za najgłówniejsze narzędzie użył samejże religii w najwznioślejszych jej pomysłach, w jej stronie najmoralniejszej, najpiękniejszej. I tak na ubóstwieniu i słowach Chrystusa oparł nieograniczoność, nietykalność i nieważność swej władzy; jeżeli egzaltował ludzi miłością Boga, wytężonym spirytualizmem, to dla tego, żeby ich zobojętniwszy na rzeczy ziemskie i skierowawszy ku sferze duchowej, oczyścić sobie pole wolnego działania na ziemi i wyłącznego użytkowania z materii; jeżeli łagodził ewangeliczną naukę przyrody człowieczeństwa, to dlatego, ażeby je przyprowadził z czasem do zupełnej powolności i uległości swoim rozkazom; jeżeli rozciągał węzeł braterstwa przez ludzi i narody, to dlatego, żeby pomnożył swoją trzodę; jeżeli wziął pod opiekę uciśnione ludy, to dla zdeptania ich panów; zgoła jeżeli podniósł którąkolwiek z pięknych stron katolicyzmu, to w widokach najmniej pięknych, a podnosił je, rozwijał z całą gorliwością, bo zyskiwał przez to przydatniejsze do swoich widoków narzędzia.

Gdybyż był przestał na tym! Ale nie przestał. Gdzie mu nie wystarczały cnoty religijne, udawał się do zbrodni i zbrodnie do świętości podnosił — bo mu dano moc z nieba związywać i rozwiązywać według swej woli wszelkie rzeczy ziemskie. Tym sposobem nie dosyć, że zużywał religijne żywioły niegodnym ich użyciem, ale je zaraził obcą mieszaniną, postawił obok nich pierwiastek złego, który się wzmagał w miarę tego, jak dobry zużywał się, aż w końcu przemógł i objawił katolicyzm taki, jakim go dzisiaj widzimy w całej nagości grzesznego jego życia. Nie obrzucamy go jednak za to przekleństwem, że powiemy nawiasem. Los jego jest losem wszystkich religii, wszystkich

instytucji ziemskich, jednym słowem wszystkiego, co się dostanie w sferę ziemi. Kapłani katolicyzmu są luźmi; jego głową, jego widomym uosobieniem jest papież — człowiek; na podobnym stanowisku ten tylko może się ostać bez pokalania, bez grzechu, wyższym nad ludzi, kto im wszystko sam z siebie daje, a nic od nich nie potrzebuje — Bóg. Ale wróćmy do rzeczy.

Czym katolicyzm był w ogóle dziejów, tym samym być musiał w życiu Polski, tylko z zastosowaniem do mniejszej miary, do miary narodu. Urządziwszy Polskę w swoim duchu, podniósłszy się nad nią władzą duchowną, pojrzał na nią jak na swoją własność, zapragnął zmienić ją w ślepe narzędzie swojego bezwarunkowego samowładztwa. Stąd wynikło, że ją ociemnił jezuityzmem, duchem cudzoziemszczyzny sprowadził z drogi czysto narodowej, nietolerancją zakrwawił, zeszpecił, rozdzielił, osłabił, następnie upodlił, przywiódł nad przepaść zguby i w końcu przeklął.

Wyliczyliśmy wyżej zasługi jego, nierównie krócej dotknęliśmy grzechów. Postawiliśmy obok siebie złą i dobrą jego przeszłość; każdy obustronnie może ją obejrzeć i osądzić. Pytamy teraz, czy katolicyzm może kłaść swoją przeszłość na szalę obecnej sprawy polskiej jako zasługę? Co do nas, odpowiadamy, że nie. Sam on zniszczył tę przeszłość, zapłacił sobie z lichwą swoje dobrodziejstwa, spełnił do ostatka swoje posłannictwo względem Polski, a gdyby położył tę przeszłość z dobrem i złem, które wyrządził, prędzej by na tym stracił, jak zyskał; złe, wynikłe z niego, jest wyłączną prawie jego własnością, ale wiele dobrego, które utrzymuje dotąd polskiego ducha, stało się wbrew jego chęci, wypływa ze źródła dalszego, czystszego, obfitszego, bo bardziej narodowego, jak katolicyzm, nie ciąży na jego sumieniu.

Zresztą wszelka przeszłość w zagadnieniach podobnych naszemu jest rzeczą podrzędną: niejedna rzecz dobra wczoraj, może dzisiaj być szkodliwą. Poleceń minionego czasu nie powinniśmy inaczej przyjmować, jak warunkowo, ze ścisłą krytyką, z troskliwą oględnością na czas obecny. Choćby nawet nas przekonano, że Polska nie może nic zarzucać przeszłości katolicyzmu, to i wtedy jeszcze nie widzimy koniecznego powodu poddać się mu ślepo. Obejrzyjmy więc katolicyzm ze stanowiska obecności w przystosowaniu go tak do przygotowań

rewolucyjnych, jak do samejże chwili powstania, a jakie jest owo stanowisko, wyłożyliśmy to przy końcu naszego ustępu.

W obecnych okolicznościach Polski, tym bardziej podczas ruchu rewolucyjnego, potrzeba przede wszystkim obudzić i utrzymywać uczucie narodowości, jodnosić je aż do fanatyzmu. Cóż stanowi tę narodowość? Oto, że pominiemy język, stanowią ją przedmioty, wyobrażenia, interesa, obyczaje, pewne skłonności w stosunkach zewnętrznych, nawet pewne nienawiści, co wszystko charakteryzuje naród, odróżnia go w reszcie ludzkości, tworzy z niego ciało osobne, samodzielne, żyjące w sposób jemu tylko właściwy, uznające się w swoim życiu, a stąd przywiązańsze do niego, zaciętsze w jego obronie o tyle, o ile narodowość ta mocniej się odbija od narodowości, z którymi walczy.

Katolicyzm jest kosmopolita. Katolicyzm zna tylko jedną narodowość — katolicką, inne albo zaciera, albo nie troszczy się o nie; katolicyzm przeto już to najmniej, kiedy jest niezdatny do obudzenia fanatyzmu narodowego. Jakto? A przecież on stanowi głównie tę narodowość! On głównie odróżnia Polskę katolicką od jej nieprzyjaciół nie-katolików... Zagadnienie powyższe musi być w tylu stron obejrzane, nastręcza tyle do powiedzenia, że aby nie powikłać porządku naszych myśli, zostawimy je przez chwilę na boku, a wprzódy rzucimy kilka słów o katolicyzmie jako podstawie narodowości polskiej.

Według nas twierdzenie to jest zupełnie mylne. Narodowość uważana wewnątrz narodu jest to jego charakter, zewnątrz — jest to jego fizjonomia w całym znaczeniu tych wyrazów. Jest to i wnętrzne jego życie, i odbicie tego życia w rysach zewnętrznych — narodowość przeto jest to zbiór przymiotów i rysów mniej więcej wydatnych, ale wyłącznie właściwych swojemu narodowi, a stąd odznaczających go pomiędzy innymi. Katolicyzm jest bez zaprzeczenia jednym z tych przymiotów i rysów, ale nie jest ich skupieniem, nie jest nawet właściwym jedynie samej Polsce — wchodzi do jej charakteru i fizjonomii, tak jak wchodzi do fizjonomii i charakteru Włochów, Hiszpanów, Francuzów.

Na tym nie koniec. Katolicyzm ma być czymś więcej: podstawą narodowości polskiej. On stworzył Polskę, on ją ożywia; on umiera — i Polska umiera. Pominiemy, co się tyczy śmierci; podobne zagadki najlepiej rozwiązuje przyszłość; zajmiemy

się życiem, i to życiem dostępnym najprostszemu rozsądkowi, bo już minionym. Katolicyzm nie stworzył Polski; jest to przeciwne jego przyrodzie, która go wciąż popycha do utworzenia z całej ludzkości jednego tylko narodu, narodu katolickiego, to jest jednej owczarni papieskiej; jest także wbrew dziejom: znalazł on Polskę już gotową, ze wszystkimi żywiołami narodowości, ze wszystkimi pierwiastkami życia, odzianą już nawet ciałem rozwiniętym, dobrze zbudowanym, silnym. Przechrzcił ją tylko na katolicką, ale nie stworzył, równie jak nie tworzy człowieka, nie zamienia się w duszę człowieka, któremu chrztu udziela, jedynie robi z niego wyznawcę katolicyzmu, człowieka tej a nie innej religii, i nic więcej. Możnaż powiedzieć o człowieku katoliku, który już przed ochrzczeniem istniał, że bez katolicyzmu nie byłby człowiekiem, nie żyłby, że wszystko to winien katolicyzmowi, że odstąpiwszy katolicyzmu utraci to wszystko, przestanie być człowiekiem? Nam się zdaje, że nie można; a jeżeli nie można o człowieku, nie można i o narodzie, który, jak Polska, żył już przed poznaniem katolicyzmu. [...]

Moralna podstawa sprawy polskiej, jest myśl zasadnicza, powinna być z całym dla niej poświęceniem, gotową podzielić wszystkie jej losy, powinna być doświadczonej wierności i moralności. Katolicyzm jest egoista. Stosownie do tego ma politykę właściwą sobie, swoim tylko dobrem kierowaną. Każe on Sobieskiemu, odłożywszy na bok wzgląd o własną ojczyznę, wzmocnić groźniejszego niż Turek sąsiada dla interesu katolicyzmu, każe Warneńczykowi łamać przymierze dla tegoż interesu.[88]) O to mniejsza — ale dla interesu katolicyzmu wyklnie tychże Polaków walczących o wszystkie swoje świętości domowe, zmieni księży w szpiegów austriackich, w narzędzia katów. Popędzi całą Europę do Azji dla rozszerzenia swojej potęgi, zniszczy Amerykę, poburzy nawet ludy przeciwko własnym ich panom, ażeby papież mógł im deptać po karkach, ale w potrzebie wsparcia od królów też same ludy na pastwę im odda. Komu nie dość na tych przykładach, niech sobie rozwiąże następujące zadanie: Rzym, potępiając ostatnie powstanie[89]) uznał je tym samym za bezbożne, za niemoralne...

---

[88]) Za namową papieża Eugeniusza IV Władysław III zerwał zawarty w r. 1443 z Turcją dziesięcioletni rozejm, w wyniku czego doszło do klęski pod Warną.

[89]) W r. 1832 na życzenie cara Mikołaja I papież Grzegorz XVI potępił powstanie listopadowe w specjalnej encyklice „Cum primum".

Twierdzimy, że szczyt katolicyzmu jest dzisiaj takim monarchą jak inni monarchowie, ma gabinet podobny innym gabinetom, dyplomacja jego nielepsza od innych dzisiejszych dyplomacyj — poniży się przed mocniejszym, opuści słabszego — a duszą katolicyzmu jest jego władza; katolicyzm przez to jest sprzymierzeniec niepewny, niebezpieczny, niemoralny; na chwilę oprzeć się na nim nie można, w żadnym niebezpiecznym położeniu nie można na niego rachować...

Powstającej Polsce potrzeba władzy, którą by cały naród miłował, jak własne dziecię, szanował, jak wcielony obraz wszystkich swoich świętości, o którą by się troszczył każdym swoim członkiem, którą by jednak w razie jej niezdolności mógł zmienić na lepszą, w razie zawiedzionego zaufania pociągnąć do odpowiedzialności, ukarać, która nakoniec byłaby w zgodzie wiecznej z interesem ogółu podwładnych. Taką władzą może być tylko władza z ludu. Wyobrażenie katolicyzmu o władzy sprzeciwia się temu. Zasadnicza myśl jego hierarchii poddaje społeczeństwo zarządowi idącemu, jak to mówią, z góry, obwarowanemu prawem boskim, stojącemu niejako za obrębem narodu, nie jako jego członek, ale raczej jako drugi panujący jemu naród: nie zabezpiecza go przed nadużyciom tej władzy, przeciw kierunkowi, choćby najzgubniejszemu, zostawia życie i śmierć na łasce jednej osoby, kto wie, czy w końcu nie gotowej poświęcić dla swojej korzyści narodowego szczęścia...

Ponieważ jesteśmy na tropie władzy, nie zejdziemy z niego, pozwolimy sobie kilka słów jeszcze w tym przedmiocie. Katolicyzm dąży do samowładnego panowania nad ludami. Przyświadcza temu historia, przyświadcza istota władzy rzymskiej: kto nie uznaje nad sobą żadnej wyższej władzy, ten się ma za najwyższą. To właśnie stanowisko zajął monarcha rzymsko-katolicki. Gdyby tylko ten jeden zarzut był przeciwko niemu, już i wtedy pozwolenie mu zbytniego wpływu na naszą sprawę postawiłoby ją w niebezpieczeństwie. Napróżno obrońcy papieża chcą nam wmówić, że tu chodzi jedynie o panowanie duchowe, o kierunek dusz — czyż potrzeba więcej do panowania nad ciałem? Moc nad ciałem nie zawsze daje przewagę nad duszą, ale opanowanie duszy i sumienia poddaje całe życie człowieka, całą jego istotę, bez prawa odwołania się do innej jakiej bądź władzy, bez prawa pociągnienia jej do odpowiedzialności za nadużycie, bez prawa wyłamania się spod niej,

choćby dla zadośćuczynienia najświętszym przekonaniom, choćby nawet na drugim świecie, bo i drugi świat jest pod kluczem kościoła. Temu wszystkiemu nikt nie zaprzeczy: ci nawet, którzy chcieliby głaskaniem przyprowadzić nas do nóg papieża.

Mamyż się poddać podobnej władzy, kiedy z tego czynu koniecznie wynika, że się wyrzekamy całkiem naszej woli narodowej i bezwarunkowo składamy nasze losy w ręce papieskie? Możemyż mieć jakie rękojmie, że katolicyzm pokieruje naszą sprawą z takim dla niej poświęceniem się, z jakim by pokierowała władza narodowa, od narodu zawisła? Możemy ją mieć w zgodności interesu katolicyzmu z interesem polskim... Ale połóżmy przypadek przeciwny, a naówczas co nam ręczy że nie odstąpi nas, nie poświęci naszej sprawy ocaleniu własnych interesów? Zapewne nie jego przeszłe postępowanie [...]

Kto zechce zgłębić i rozwinąć to przypuszczenie, kto wie, że narodami handlują nietylko ci, którzy jawnie, bezpośrednio stoją na ich czele, kto pojmuje, że katolicyzm, zyskawszy raz przeważny wpływ na umysł polskiego narodu, będzie w możności sparaliżować usiłowania, przyprowadzić do zwątpienia i rozporządzić nim według swojej woli, komu nareszcie wiadomo, jak jezuici, osiedli w Polsce — pracują dziś już dla Austrii, nie dla Polski — temu obawy nasze niezupełnie wydadzą się marzeniem, ten dobrze zastanowi się nad tym zadaniem: czy można zbawienie Polski osadzić na katolicyzmie, jak na głównej kotwicy? — i pewni jesteśmy, że będzie przeciwnego zdania.

Katolicyzm przez nakaz ślepej wiary w swój kościół i poświęcenia się przede wszystkim sprawie kościoła stawiąc siebie na pierwszym miejscu, naznacza podrzędną ważność interesowi narodowemu, stłumia patriotyzm, odrywa od działań publicznych. „Pierwej zbawienie duszy, a potem Polska" — powtarzają nam prawowierni katolicy. I nie bierzmy tego zdania za czcze brzmienie, za chwilowe obłąkanie kwietyzmu religijnego. Nie widzieliśmyż w ostatnim naszym powstaniu ludzi, którzy je ściśle zastosowali? Jest ono logicznie wyciągnione z ducha katolicyzmu; za takie musimy je przyjąć, a przyjąwszy, cóż mamy z niego wnosić? Oto, że niepodobna być zarazem dobrym katolikiem i dobrym Polakiem, a przynajmniej że między dążeniami katolika i Polaka jest pewien rozbrat, który nadto interesowi pierwszego daje przewagę nad interesem dru-

giego; z takiej przyrody ich stosunków czy nie może czasem wyniknąć zupełna między nimi sprzeczność i potrzeba, żeby Polak ustąpił katolikowi, poświęcił swoje obowiązki obywatelskie obowiązkom religijnym?...

... Cofniemy się na chwilę w przeszłość, zobaczymy, co katolicyzm zrobił, i z tego osądzimy, co może zrobić. Naród polski, a w szczególności szlachta była niepospolicie katolicką; świadczą o tym dzieje, nie przeczą katolicy, owszem, opierają na tym, jak na twierdzeniu, obecnie swoje dążenia: jeden to z najmocniejszych argumentów, i słusznie, który ciągle rzucają w oczy swoim przeciwnikom. „Wszak to wiara ojców waszych — powiadają oni — ojcowie wasi byli pobożni, gorliwi, prawowierni katolicy" i tak dalej. Jest to więc prawda, widoczna tak dla nich jak dla nas, że katolicyzm miał w swoich rękach cały naród polski — tak szlachtę jak pospólstwo. Cóż się działo w tej Polsce katolickiej? Jaki był jej widok? Oto z jednej strony tyrania, z drugiej niewola. Jeżeli katolicyzm przyzna, że one były w jego duchu, naówczas wyzuwa się z wszelkiego prawa do rządzenia społeczeństwem polskim w obecnych okolicznościach; jeżeli nie były w jego duchu, dlaczegóż ich nie zniszczył. Czy nie miał dosyć mocy? A któż może mieć więcej mocy, jak religia wobec prawowiernych swoich wyznawców? Czy nie miał dosyć czasu? Przecież od ośmiu wieków istnieje w Polsce; osiem wieków panował nad umysłem polskim jako religia stanu i nie zamienił narodu w miłującą się rodzinę, nie utrzymał go choćby przy bycie niepodległym, w okolicznościach najprzychylniejszych sobie i narodowi, a dzisiaj, z wypłowiałym swojej świętości urokiem, przy stanie narodu na jego niekorzyść zmienionym, chce w nas wmówić, że ma dosyć potęgi do wskrzeszenia Polski, i to zapewne nie potrzebując na to wieków; nie zrobił, nie mogąc czy nie chcąc, rzeczy łatwiejszej, a na trudniejszą się zrywa. Temu nigdy nie uwierzymy: a między innymi i dlatego, że już dzisiaj nie jest tym względem Polski, czym był dawniej. Skażony w swoim kapłaństwie, oćmiony zabobonami z dobrej strony dla ócz ludu, obnażony we złej rozumem ukształceńszej części narodu, stracił on dzisiaj ten urok, który mu niegdyś bezwarunkowo poddawał wyobraźnie, serca, rozumy i dusze całych ludów. Ażeby się dźwignął, potrzebuje naprzód wewnętrznej samego siebie naprawy.

Ale my i temu nie wierzymy. Taka instytucja jak katoli-

cyzm, tak logiczna, tak zupełna w sobie, tak harmonijna we wszystkich szczegółach, tak wyrobiona podług jednego planu, nie żyje cząstkowymi naprawami; nie psuje się w pewnych tylko miejscach zepsuciem nic nie znaczącym, nie powstaje straciwszy raz równowagę. Jej psucie się musi być w żywotnym soku, ogarnia całe ciało, jej naprawa — w całkowitym przerodzeniu się. Przypuściwszy zresztą możność restauracji katolicyzmu i podniesienie go znowu do takiej potęgi, jakiej wymagamy po myśli naszej zbawicielce, nie możemy obok tego zataić przed sobą, że podobna robota wymaga takich usiłowań, tak przyjaznych okoliczności, tyle czasu, iż byłoby niedorzecznością z naszej strony w położeniu tak gwałtownym, w jakim jesteśmy, na nim budować całe nasze dzieło. Nade wszystko nie zapominajmy, że katolicyzm jest dziś w stanie upadku i chwyta się wszelkich środków do wyjścia z niego. Tyran na szczycie potęgi, chytry w słabości — oto charakterystyczne piętno papizmu.

Zakres pisma nie pozwala nam wyczerpać do dna naszego przedmiotu, sądzimy jednak, żeśmy dosyć powiedzieli do przekonania tych, którzy widzą zbawienie Polski w podniesieniu katolicyzmu do wyłącznej religijnej przewagi w jej sprawach politycznych; pragnących jaśniejszego o nim wyobrażenia odsyłamy do dziejów jezuityzmu przeszłych i współczesnych. Jezuityzm jest reasumowanie katolicyzmu w jednym zakonie; odbicie jego tym wydatniejsze, im w szczuplejszym skupione jest ognisku; tam go najwyraźniej, najzupełniej obejrzeć można.

Nie rozwinęlibyśmy w zupełności naszej rzeczy o katolicyzmie, nie bylibyśmy może pojęci, jak być chcemy, gdybyśmy w tym miejscu skończyli. Jeszcze więc słów kilka.

Oświadczyliśmy wyżej, że nie mamy żadnego nienawistnego uprzedzenia ku katolicyzmowi — to oświadczenie powtarzamy. Katolicyzm jest religią, a dla nas niema religii, którą byśmy nienawidzili. Szanujemy je nawet o tyle, o ile powinniśmy szanować w bliźnim najgłębsze jego przekonania, sprawę sumienia, skład wszystkiego, co jest najdroższe i najświętsze dla człowieka, stronę jego nadziemską; o tyle, o ile szanować pozwala wzgląd na dobro ogółu, szacowniejsze od dobra pojedynczych ludzi. Szacunek ten nakazuje nam pojmowanie religii, a zarazem polityka narodowa. Przez tolerancję i politykę roz-

ciągając tę wyrozumiałość do wszelkich wyznań w Polsce, nie możemy odmówić jej katolicyzmowi, zwłaszcza że on niezaprzeczenie jest najwięcej narodowym i ma pod wielu ważnymi względami widoczną nad innymi wyznaniami wyższość. Tym mniej nastajemy na jego zniszczenie. Gdyby nie inne względy, to sam wzgląd na czas wstrzymałby nas od podobnego zamiaru. Polska w tej chwili ważniejszą ma pracę jak spory religijne. Już i bez tego zanadto naśladujemy Carogród w chwilach jego upadku. O cóż więc nam chodzi? O to jedynie, ażeby katolicyzm rozważył, co jest w nim i obok niego, żeby nie nastawał na prawa innych religii, nie piął się do steru spraw narodowych, nie mieszał się do polityki ze szkodą i stłumieniem innych moralnych żywiołów ducha polskiego, zawiesił swoje zabiegi jezuickie, zamilkł z pretensjami do religii stanu przynajmniej na czas walki o niepodległość zewnętrzną, nie stał na drodze objawianiu się i rozprzestrzenianiu wyobrażeń zgodniejszych z duchem czasu, odpowiedniejszych dzisiejszym potrzebom Polski..., jednym słowem chodzi nam o dowiedzenie, że on nie jest tą myślą, która nas zbawi.

Zresztą jesteśmy powolni i nieuprzedzeni; cieszylibyśmy się szczerze, gdybyśmy się przekonali, że pojmowanie nasze katolicyzmu jest mylne, że on ma w sobie więcej dobrego i pożytecznego, niż my dostrzec możemy. Przybyłaby Polsce pomoc ze strony, skąd się jej najmniej spodziewamy. Wiara nasza w życie narodu wzrosłaby jeszcze silniej, jeżeli to być może, a tym samym zwiększyłaby się potęga narodu. Lecz w braku podobnego objawienia lepiej zostawić katolicyzm w jego roli przyrodzonej, pomiędzy środkami podrzędnymi, w sferze tajemnej prywatnego sumienia, a pójść za myślą, która by potężniej przemówiła do dzisiejszych pokoleń, objęła liczniejszy, cały ogół narodu, leżała od wieków w istocie ludzkości, w istocie każdego człowieka, niezawiśle od jego wtajemniczenia przez tę lub ową formułkę do tej lub owej z dzisiejszych religii, a wszechmocna tymi przymiotami umiłowała szczerze jedynie obecny cel Polski i ku jego osiągnieniu związała wszystkie nasze siły w jedność poświęcenia się ściśle narodowego.

„Moralna podstawa sprawy polskiej. Towarzystwo demokratyczne Polskie.” Dokumenty i pisma. K. i W. 1954, str. 229—240.

BRONISŁAW FERDYNAND TRENTOWSKI

CHOWANNA

... Wojna trzydziestoletnia wybuchła i zakończyła się traktatem westfalskim w r. 1648. Papież, który niegdyś powaśniwszy się ze wschodem utracił połowę chrześcijańskiego świata, utracił teraz znowu połowy swej połowę, został przy części czwartej, i gloria na jego głowie zbladła na wieki wieków. Tak ciężko karze Bóg tych, co woli jego nie chcą być posłuszni i przeciw światłości, na której chrześcijańska religia polega, dla ziemskiej nędznej władzy rokosz podnoszą. Mądre są wyroki nieba i godna uwagi jego sprawiedliwość. Jeden mnich niemiecki, nazwiskiem Hildebrand, co zostawszy papieżem zwał się Grzegorzem VII i korzył monarchów, podniósł ojcostwo święte do nadziemskiej potęgi; i jeden mnich niemiecki, nazwiskiem Luter, zwalił ten gmach ogromny, który, równie wielki jak on sam, poprzednik jego geniuszem swym wystawił.

I czyliż tron hildebrancki zasłużył na tak wielką chłostę od nieba? Zasłużył, a nie tylko nienasyconą żądzą ziemskiego panowania, rozwiązłością swej nadwornej i zagranicznej duchownej gwardii i niepodobną do pojęcia nienawiścią światła, ale także niesłychanym uporem. O, niechętnie odłączała się chrześcijańska trzoda od swojego arcypasterza! Dowodem tego jest s o b ó r t r y d e n c k i z lat 1544—1563. Już reformacja Lutra była w biegu i odniosła mnogie wawrzyny, już cała północ odszczepiła się od Rzymu, a jeszcze wyciągano rękę do papieża i błagano go o dobrowolną ugodę. Cesarz Karol V, porozumiawszy się z monarchami protestanckimi, domagał się od papieża ogólnego soboru w Niemczech. Protestanci gotowi byli odstąpić od nauki Lutra i wrócić na łono dawnego kościoła, skoro papież zniesie nadużycia i niedorzeczności, które rozum ludzki obrażają. Była nadzieja nowej jedności kościoła i równie katolicy jak protestanci rokowali sobie zgodę braterską na oczekiwanym soborze. Ale papieże umieli lat 15 z soborem tym majaczyć i tak długo go odwłóczyć, aż wreszcie pewni byli, że wszystko na nim pójdzie wedle ich myśli. Zebrał się wreszcie sobór. Jego przewodnikiem został Polak, nazwiskiem Bezdany lub Hozjusz. Ale to przewodnictwo było pozorne. Pyszny, chytry, przebiegły i śmiały kardynał del Monte był właściwą głową

soboru. Ustanowił pocztę między Trydentem a Rzymem, wysyłał do papieża i otrzymywał od niego nieraz co dwie godziny nowe kuriery z raportami i instrukcjami, intrygował tak dalece, że nawet biskupi włoscy narzekali, iż sobór nie ma potrzebnej sobie swobody. Ten kardynał umiał tak rządzić Hozjuszem, iż ten był jego najdoskonalszym narzędziem, iż mu poświęcił swą wysoką naukę i swój piorunujący język Lutra. I cóż sobór ten ustanowił? Oto zamiast zjednoczenia rozszczepionego kościoła rozszczepił go tak, że raz na zawsze znikła nadzieja połączenia. On potwierdził stare i będące reformacji powodem kościelne ustawy, oznaczył dogmata w duchu rzymskim ostro i ściśle, zrobił kościół katolicki przeciwnożnym biegunem kościoła protestanckiego. Zdaje się, niejedno ustanowienie jego wyszło umyślnie i jakby na złość w postaci zupełnego przeciwieństwa z powszechnym żądaniem. Lecz nie dość na tym, sobór ten zakazał wolności mówienia, pisania i druku, zaprowadził cenzurę i oddał ją w ręce biskupów, pozwalając im karać samowolnie autorów i drukarzy wykraczających, a przeciw tak zwanym kacerzom, z którymi miał dla ogólnego dobra chrześcijaństwa wejść w rozumną ugodę, ustanowił zakon nowy *jezuitów, najstraszliwszych nieprzyjaciół ludzkości, światła i postępu,* którzy później niejeden naród zamordowali, a nawet naszą ukochaną Polskę. — I czyliż można się było czegoś lepszego spodziewać od Rzymu? Wszakże już sobór lateraneński zaprowadził ohydną Inkwizycję Świętą i odebrał chrześcijaństwu wolność myślenia. Przebrzydły Rzymie! Od samego Romulusa byłeś ciągle zdrojem nieszczęścia ludzkości i kułeś kajdany — w pogańskim czasie na nogi, a w chrześcijańskim na głowy europejskich narodów! Skoro tedy sobór trydencki, sobór ostatni, pogrążył raz na zawsze nasze chrześcijaństwo w azjatyckim telapoizmie,[90]) nie miałaż więc sprawiedliwość przedwieczna dotknąć swą rózgą kościoła rzymskiego?

Powie kto może: „Jeżeli żądanie reformy kościoła było powszechne, czemuż luteranizm nie ogarnął całego chrześcijaństwa, czemuż pozostał się aż do dziś dnia kościół rzymsko-katolicki?" Na to snadna odpowiedź. Tylko w logice przejście jest naturalne od stwierdzenia do przeczenia. Ludzkość zaś idzie na czołgach wielkiego polipiego płazu. Jej głowa już nad oceanem złoci się

[90]) Telapoizm, talapoizm (bonzizm) — religijne skostnienie, przewaga obrzędowości nad życiem religijnym.

w promieniach słońca, a jej nogi jeszcze na dnie morza. Jak niegdyś ogon pogański, stawszy się liturgią nowego kościoła, pozostał w chrześcijaństwie, tak teraz średniowieczne chrześcijaństwo pozostało między nami. Kościół średniowieczny istnieje dotąd, aby pokazywał na żywe oczy dzisiejszemu światu, czym byliśmy dawniej, a czym teraz jesteśmy, aby nas zapalał do nowego postępu.

I cóż dobrego przyniosła światu reformacja! Dziwne i, że tak powiem, ślepacze pytanie! Już jednym zniesieniem mnichowskiego handlu odpustami grzechów oczyścił Luter chrześcijaństwo od tybetańskiego lamaizmu.[91]) Luter dozwala i nakazuje każdemu chrześcijaninowi czytać Pismo święte, jako jedynie boską religii podstawę oraz wykładać je wedle własnego rozumu i przekonania. Wielka to ustawa, bo zapewnia każdemu wolność sumienia i wiedzie każdego do pełnoletności pod względem religijnym; bo daje nam na powrót własną głowę i zowie hańbą myśleć wedle cudzej, choćby i papieskiej głowy, bo uświęca tylko Kanon, a martwemu, ponieważ raz na zawsze wytłumaczonemu dogmatowi przywraca życie. Gdzie dogmat nabiera wolności, tam wolna dogmatyka, tam tyle dogmatyk, ile religijnych głów myślących, tyle papieżów i soborów, ile czujących swe bóstwo ludzi. Ustawa ta rozdmuchała w każdej chrześcijańskiej piersi samodzielność, męskość, dojrzałość, wolność, własne uczucie, całostkowość i pojedynczość; wywołała na scenę świat nowy, ludzkość dzisiejszą. Z wolnością tłumaczenia świętych kanonów i z odtajeniem zamarzłej, trupiej, średniowiecznej dogmatyki straciła hierarchia prawo do wyłącznego wykładu biblii wedle kościelnych interesów i ustanowień, zatriumfował swobodny i światłu przyjazny duch chrześcijański! Już nie samo duchowieństwo, ale gmina chrześcijańska zaczęła być kościołem; mnichy i klasztory okazały się niepotrzebne, a nawet obyczajności szkodliwe, znosić też je zaczęto. Żeby każdy Pismo święte rozumiał, potrzeba je było dać w języku narodowym. Tłumaczono tedy biblię na żyjące języki. Okoliczność ta urodziła teologiczną egzegezę[92]) i krytykę, wyzwoliła wszędzie mowę ojczystą z okowów umarłej łaciny, zrodziła narodową literaturę, a nauczywszy ludzi myśleć w ojczystym ję-

---

91) Lamaizm — tybetańsko-mongolska sekta buddyzmu, powstała w XIV wieku.
92) Egzegeza — objaśnianie filologiczne tekstów; tu: interpretacja tekstów biblijnych.

zyku powiodła na łono niepodległej filozofii, zabiła scholastykę. Chcąc dać ludowi Pismo święte do ręki potrzeba było pierwej nauczyć go czytać. Stąd konieczność wiejskich szkółek elementarnych i takiego upowszechnienia ogólnej cywilizacji, jakiego dotąd nigdy w Europie nie było. To są błogie skutki jednej luterskiej ustawy. Czytanie biblii nie grozi religii niebezpieczeństwem, bo jest właśnie świętą jej krynicą. Że biblia jest dla ludu szkodliwa, to przesąd okropny i troskliwie od hierarchii pielęgnowany, który Bogu dzięki, już prawie ustał, i jeszcze tylko w Rzymie i w Polsce słyszeć się daje. Dla menonitów jest Pismo święte nie samą biblią, ale i jedyną nauczycielką, jedyną hierarchią; a i któż prześcignie ich w religijności, bogobojności i chrześcijańskiej miłości bliźniego? Jeżeli w Starym Testamencie znajdują się miejsca dla dzieci i niewinnych panienek niebezpieczne, czytajcie z młodzieżą li Testament Nowy, a Stary w przygotowanych na to wyciągach.

Nadzwyczaj dobroczynną dla chrześcijańskiego i europejskiego ducha jest rzeczą: oswobodzenie ludzkiego rozumu od hierarchicznego jarzma. Oswobodzenie to przyniosła nam reformacja. Aby człowiek zdolny był zbawienia w tym i przyszłym życiu, powinien mieć wolność myślenia, za którą idzie wolność uczucia, woli, przedsięwzięcia i działania, powinien wyrobić w sobie własną samodzielność i przestać być kapłanów kukawką. Bez wolności myślenia i działania nie ma ani cnoty, ani zbrodni, nie ma jednostkowego sumienia, ale sumienie kocielne, które się przy zdobyciu Ameryki i panowaniu nad chrześcijaństwem, a nawet względem samego Zbawiciela i świętej nauki jego tak niesumiennym okazało, — nie ma zasługi przed Bogiem, nie ma człowieczeństwa. Jeżeli mi każecie wyrzec się własnego rozumu, woła Russo, czymże poznam, że to, co wy mi prawicie, jest prawdą?

Co dobrego przyniosła światu reformacja? Ona urodziła czasy nowsze, ze wszystkimi charakterystycznymi ich piętnami; jej winna ludzkość europejska całą swą świetność dzisiejszą, swą oświatę i swe szczęście!

„Chowanna czyli system pedagogiki narodowej". Poznań 1842, str. 786—791.

WIECA KRÓLOWEJ POLSKI W SOKALU

Wywołane wielkim zjazdem duchowieństwa i pielgrzymką wiernych do cudownego obrazu Matki B. Sokalskiej dnia 8 września 1842 r. Przybywają na uroczystość i inne cudowne Matki Boskie narodu: Częstochowska, Ostrobramska, Żurowicka, Białynicka, Poczajowska, Berdyczowska, Latyczewska, Jarosławska, Krakowska, Lwowska, Leżajska, Świętolipka (Heiligenlinden na Warmii), Podkamieńska i Łaska. Miejscowa zaklina przybyłe, aby dopomogły narodowi do wyzwolenia się. Zaczynają rozmawiać o stosunkach wyznaniowych. Po Częstochowskiej Poczajowska wydaje głos najmocniejszy; przypomina błogie czasy Jagiellonów, kiedy to Ruś korzystała z zupełnego równouprawnienia w duchu unii florenckiej, zastąpionej na nieszczęście brzeską.[93]) Panowało wówczas między obrządkami braterstwo, a potem przyszło wywyższenie się jednego nad drugi, a teraz wszystkie Matki Boskie uciśnione i cierpiące. W stałej myśli swojej, z wyrozumiewania dziejów w „Uwagach" powziętej, Lelewel ustami Poczajowskiej woła: „O Lachy, o Polaki! w polityce waszej, w obywatelskim życiu waszym nie podnoście Unii Brzeskiej", „nie występujcie z katolicyzmem, bo krew niewinna, krew zbłąkanych padnie na was!" — i rzuca hasło: „kozak i wolność". „Szlachta niechaj nie występuje z obrazami waszymi, które znieważyła: odmówcie jej łask, ażeby wylaniem się całym dla ojczyzny, dla ludu ukrzywdzonego, dokazaniem cudów waleczności, plamę zmazała". Lepszego losu doczeka się ojczyzna dopiero wtedy, gdy się szlachta z ludem połączy, „gdy się weń wcieli". Zadaniem Częstochowskiej jest wzbudzenie czci wielkiego ideału i wiary we własne siły. Tu głos jej.

(Głos M. Boskiej Częstochowskiej). Nie bierzcie mi za złe, moje drogie towarzyszki, jeśli wam powiem prawdę.

93) Unia brzeska — zawarta w r. 1596 głównie dzięki staraniom ks. Piotra Skargi; celem jej (podobnie jak unii florenckiej) było oderwanie wyznawców od kościoła prawosławnego i wchłonięcie ich przez kościół katolicki.

Ufam, że mi nie zaprzeczycie dłuższego doświadczenia i pewnie wziętości, która was wyprzedziła i zasługuje u was na jakikolwiek wzgląd. Widzicie we mnie wierny obraz najświętszej dziewicy w niebie przez apostoła Łukasza malowany, z łaską niebios na ziemię zesłany, z ruskich ziem na polskie przeniesiony, błyszczy na Jasnej Górze od wieków. Mnogi lud pobożny zbiegał się i zbiega z Polski, Śląska, z Czech, Moraw i ze słowackiej ziemi. Wybaczcie mi, że powiem nie przez chełpliwość, ale przez istotną rzeczywistość, żem pierwsza i sama jedynie koronę polską piastowała, jej orędowniczką była, nimeście wy, drogie towarzyszki, po kolei świątobliwymi koronacjami królestwo otrzymały. Mnie było przyznano, że Konfederacja Tyszowiecka [94]) Polskę utrzymała, żem szlachtę polską nowym życiem natchnęła. Szlachta powierzyła Polskę w orędownictwo moje; od tej chwili od Odry do Dniepru zagrzmiały hymny na chwałę naszą, litanie nie pomijały Królowej Polski, cudownej dziewicy. Jasna Góra stała się twierdzą niezdobytą, pod moją straż składano skarby, bo Jasna Góra była świętym Polski przybytkiem, w którym i konfederaci barscy silne stanowisko i dotrwalsze niż jakiekolwiek inne znaleźli. Wszystko to prawda. Ależ najdroższe moje towarzyszki, pozwólcie mi powiedzieć, że w tym ani moich ani waszych cudów nie było. Na rany me, przez Szweda zadane, zaręczam was *(tak)* żadnych cudów nie było. Cuda, które świat widzieć mniemał, nam przyznawał, były zdziałane przez dzielnych Polaków. Jeżeli Ojcowie Paulini twierdzę na Jasnej Górze obronili kiedy, to to się stało ich szlachetną walecznością. Jak nie było Kordeckiego i Puławskiego *(tak)*, tom i ja nic nie mogła. Kiedy lichy król kazał otworzyć szańce nieprzyjacielowi, nie byłam silna wzbronić i ocalić zwątpionej sprawy. Gdy się rozogniły dusze polskie; gdy je myśl wielka przejęła, gdy w własne ufając siły, własnej sprawie się wyleli — wtedy dokazali i nasza cześć była górą, bo przed naszymi obrazami cześć swej własnej dzielności oddawali. Skoro w nich siły zmalały, nieudolność ich dojęła, próżno na nas liczyli. Zawód im zrobiłyśmy, i Berdyczowska, co ani Marka swego nie ochroniła, i Lwowska, i ja na Jasnej Górze, a na koniec i Ostrobramska, gdy Wilno przez Moskala zajęte zostało. Nie chwalmy się, bo kiedy oni niemocni, to i my niemocne; kiedy oni sami cudów nie zdziałają, to i nasza cudowność ustaje. Najdroższe towarzyszki, patrzyłyśmy

94) Konfederacja Tyszowiecka, zawiązana w r. 1655 w Tyszowcach przeciwko Szwedom.

spokojnie, kiedy w kęsy Polskę szarpano; żadna z nas najmniejszego nie poważyła się objawić cudu. Na mnożenie cudów naszych nie potrzeba było ani Bohomolca,[95]) ani biskupów, co praktyki pobożnisiowskie i nieprzyzwoite mortyfikacje [96]) wytępiali, ale rzeczywistej w narodzie niemocy. I cóż dziwnego! Ich poniżenie stało się naszym poniżeniem; od nich zależy nas podnieść, albo nas zapomnieć. Nie podniosą oni czci i korony naszej ani oczekiwaniem na cuda, ani płaczem, ani modłami, tylko walecznością. Konfederaci Tyszowieccy wprzód walczyli, nim ołtarze nasze otoczyli i dziękczynnym hymnem świątynie napełnili. Biada dziś, jeśli w modłach zatopieni cudów oczekiwać zechcą. Byłoby to toż samo i gorzej, aniżeli liczyć na siły cudzoziemskich królów; byłoby to wyzionąć ducha przed czasem. Rada moja, aby dusze swe wielkie natchnęli walecznością i niezłomną wiarą we własne siły! aby w braterstwie powstali razem jak jedno ciało, a Bóg będzie z nimi. Ojczyzna cudów po nich samych wymaga; będziemy je widziały! a te zdziaławszy waleczny lud pośpieszy z uniesieniem nasze świątynie napełnić wonią kadzidła i śpiewem chwały i radości. Wtedy żeby nadal był cały, bezpieczny, lepiej, aby lud koronę powierzył niepokalanej dziewicy nieba i Bogu, aniżeli jakiemu ziemskiemu ludów oprawcy.

Z wydawnictwa: „Wiek XIX. Sto lat myśli polskiej. Warszawa 1908, tom IV, str. 105—107.

CYPRIAN NORWID

FRASZKA PETERSBURSKO-WIEDEŃSKIM PAPISTOM PRZYPISANA

I.

— Broń lepiej Syksta, Klemensa, Piusa,
Człowieka, mówię, w papieża osobie,
Lecz nie broń władzy, co jest od Chrystusa

95) Bohomolec Franciszek (1720—1784), jezuita, komediopisarz.
96) Mortyfikacja — umartwienie.

Najwszechmocniejszą potęgą na globie!
Bo cóż ty jesteś, albo czemże ona
Wszechmocność władzy, gdy taka obrona?...
Stąd, uczą dzieje wieków dziewiętnastu,
Że z tych, co władzy papieskiej bronili,
Wątpię, czy wiernym był choć jeden na stu.
A dziś?... Dziś — może już się nawrócili!...

II.

O! Katolicy szanowni!... Ta wasza
O Chrystusową potęgę obawa
To jeszcze resztki wnętrzności Judasza,
Co się po świecie rozwlekły jak lawa —
To Piotrowego odłamek pałasza,
Co przed zaparciem się z pochew dostawa!

III.

Gdybyście wiarę mieli, to już dawno
Widzielibyście, że glob jest Kościołem,
Który ma oną bazylikę sławną
Piotrową — niby ołtarzem i stołem...
Ale wam trzeba kościół w ołtarz wcisnąć
I zamknąć — i straż postawić przy grobie,
Żeby za prędko nie mógł Bóg wybłysnąć...
— Czekajcie, wstanie On w całoosobie!

IV.

Wstanie On — i już świtają promienie
Przez rozsadzane grobowca kamienie,
I już chorągwi rąbek się wybiela
Ze szpar... i ranek bliski Zbawiciela...

— — — — — — — — — — — —

V.

Zapytaj niewiast, gdy same na drodze,
Gdy rozrzewnione gubią się w płakaniu...

Zapytaj mędrców, albo na podłodze
Leżących prochów, bo skorsze w uznaniu!
Albo zapytaj siebie, ale w chwili,
Gdy pod stopami glob ci się zakręci
I cudza w tobie waga się przesili,
I w swojej staniesz mierze, bez pamięci:
Zapytaj — —

VI.

Dokąd będziem się zwodzili?

FRASZKA

Dewocja krzyczy: „Michelet [97]) wychodzi z Kościoła!"
Prawda; dewocja tylko tego nie spostrzegła,
Że za kościołem człowiek o ratunek woła,
Że kona — że, ażeby krew go nie ubiegła,
To ornat drze się w pasy i związuje rany...

* * *

A faryzeusz mimo idzie zadumany...

Dzieła Cypriana Norwida. Biblioteka Poetów Polskich. Warszawa 1934, t. V, str. 62—63.

WOJCIECH DZIEDUSZYCKI

POGANIZACJA I REFORMACJA

Nie ulega wątpliwości, że reformacja położyła kres poganizacji Europy sprowadzonej przez renesans, owej poganizacji, która psuła sumienia, osłabiała wolę, rozgrzeszała wszelkie zbrodnie i omal że nie sprowadziła przedwczesnego zgonu cywilizacji eu-

97) Michelet Juliusz (1798—1874), historyk i pisarz francuski; wspólnie z Mickiewiczem szerzył w Collège de France idee republikańskie. Napisał m. in. dzieło „*Polska umęczona*". Znany ze swoich antyjezuickich wystąpień. Za swoje poglądy postępowe został pozbawiony katedry.

ropejskiej. W krajach germańskiej północy rozniecono zapał religijny u ludzi, którzy chcieli samodzielnie szukać prawdy w księgach Ewangelii, przechodzący w szaleństwo, rodzący u ludu coraz nowe sekty, ale sprzyjający u wykształconych badaniom naukowym i spekulacji filozoficznej, popychający do rozpowszechnienia oświaty, skoro każdy protestancki chrześcijanin winien był sam i samodzielnie czytać Pismo Święte, ale podkopujący wszelką ludzką powagę i tym groźny, że nie kładł kresu krytyce. W krajach katolickich duchowieństwo przywołane do swego obowiązku dawało nieraz przykład cnót najwyższych, umiało rzesze do głębokiej nakłonić dewocji, ale przerażone odszczepieństwem tylu narodów stało się do zbytku lękliwym, posłusznym na każde skinienie władzy, mogącej zwalczać herezję, ale mogącej także cały naród popchnąć do odszczepieństwa; bało się indywidualnych natchnień, niezawisłej nauki, postępu nauk przyrodniczych, nawet swobodniejszej sztuki kościelnej; utrzymywało wprawdzie wzorowe szkoły, ale nie dopuszczając żadnej samodzielności umysłów powstrzymywało nieraz rozwój oświaty i sprawiło, że kraje katolickie pozostały po największej części w tyle za protestanckimi, że się trzymały nauk i form przestarzałych. Protestantyzm, mimo swego religijnego ferworu, był narażony na to, że jego wyznawcy odpadną wreszcie od chrześcijaństwa; zaraz z początku posunął prawo krytyki osobistej aż do tego, że odrzucił autentyczność niektórych ksiąg tak starego jak i nowego zakonu, że zaprzeczył niektórym powszechnie dotąd uznawanym dogmatom, a pozostawiony sobie, mógł i wreszcie musiał dopuścić zaprzeczenia wszystkich dogmatów i powagi całego pisma. Katolicyzm był na pochyłości, po której krocząc samopas mógł poświęcić istotę chrześcijaństwa dla form zewnętrznych, a obowiązki chrześcijanina streścić w biernym posłuszeństwie dla władzy przełożonej i w pełnieniu skwapliwym niezliczonych obrządków. Żadne z dwóch wyznań nie mogło już mieć tej siły i tych zasług dziejowych, które miał kościół Zachodu przed odszczepieństwem Lutra. Jednak istniejąc obok siebie przeszkadzały wzajemnie temu, aby którekolwiek z nich doszło do najostateczniejszych konsekwencji. Wzgląd na protestantów powstrzymywał duchowieństwo katolickie od utonięcia w zewnętrznym formalizmie, a przykład katolicyzmu przestrzegał narody protestanckie przed nowinkami i zaprzeczeniami znoszącymi istotę chrześcijaństwa.

Równoczesne obu wyznań istnienie utrzymywało zatem w Europie religię, która europejską cywilizację z siebie wydała. Inne jeszcze spełniło zadanie w epoce absolutyzmu i bezwzględnej przewagi państwa nad kościołem; utrzymywało ciągłą walkę sumień i rozumów, która przetrwała zakończenie wojen religijnych, oddając za czasów nowszych tę samą nieocenioną przysługę, którą wyrządziła w średnich wiekach walka kościoła z państwem.

„Dokąd nam iść wypada", Brody 1910, str. 102—3.

STAGNACJA KATOLICKA

Kościół katolicki przejęła trwoga, gdy się dokonało wielkie odszczepieństwo protestanckich narodów. Wszedł w siebie, przyznał się do winy, że lubował się w świeckiej wspaniałości i świeckiej nauce; przywrócił karność i reformował obyczaje duchowieństwa, zwrócił się z zapałem ku pełnieniu różnorodnych uczynków miłosierdzia i ku pielęgnowaniu teologicznej nauki, ale ze śmiałego niegdyś inicjatora wielkiej nauki, stał się lękliwym i podejrzliwym tak dalece, że na każdym kroku hamował rozwój narodów, które pozostały wierne papiestwu. Niegdyś dawano jawnym panteistom kapelusz kardynalski a mimo to, że wszystkie uniwersytety kościelnemu ulegały nadzorowi, zezwalano na nich na wykład bardzo nieprawowiernej filozofii arabskiej; teraz zakazywano nie tylko książki dogmatycznie podejrzane, ale sprzeciwiano się uporczywie wszelkiej filozofii, która by się od średniowiecznej scholastyki w czymkolwiek różniła, choćby w niczym wierze nie uwłaczała, nakładając tym samym na myśl ludzką nieznośne pęta; co gorsza, uważano wszelki nauk przyrodniczych postęp za rzecz niebezpieczną, przeczono systemowi Kopernika i nauce o krążeniu krwi dlatego tylko, że w średnich wiekach były nieznane, a w dziewiętnastym jeszcze wieku nie chciano zrazu zezwolić na wyniki badań paleontologicznych,[98]) sprzeciwiano się później nauce o ewolucji rodzajów organicznych, a narażano tym samym powagę, której nadużywano, na porażki i na poniżenie. Lękano się tak dalece herezji, że prześladowano mistyków katolickich, wtedy zwłaszcza, jak

[98]) Paleontologia — nauka o zwierzętach i roślinach minionych okresów geologicznych.

świeckimi byli ludźmi, a wysadzano biurokratyczne komisje, aby zbadać, czy cuda były prawdziwe; sztukę i poezję, o ile się tyczyły świętych przedmiotów, poddano ścisłej cenzurze krępując nawet artystyczne i poetyczne natchnienie i skazywano posłusznych katolików na oschły formalizm, który musiał przygasić ogień religijnego uczucia. Lękając się, żeby wszystkie państwa na wzór Anglii odszczepieńczych, narodowych kościołów nie ustanowiły, pozawierano z monarchicznymi rządami układy, w których duchownych zamieniono w zwyczajnych urzędników państwa, strzegących bacznie istniejącego, coraz bardziej policyjnego porządku rzeczy, a otrzymujących wzamian dla siebie utrzymanie, dla kościoła uznanie, że wyobraża religię państwa, polityczne prześladowanie innowierców, prawo cenzurowania wszystkich wydawnictw i nadzoru nad wszystkimi szkołami...

Stało się zatem, że pod koniec osiemnastego wieku większość klas oświeconych po krajach katolickich popisywała się jawnym niedowiarstwem, a obsypywała kościół szyderstwami, widząc w nim skostniałego wszystkich zestarzałych nadużyć obrońcę. Kto tylko chciał reform w państwie, był katolicyzmu przeciwnikiem, a świat urzędowy opiekował się katolicyzmem jako instytucją dla wykształconych zbyteczną, ale zdolną motłoch utrzymać w posłuszeństwie. O tym musiał się także miejski przynajmniej „motłoch" dowiedzieć, a skoro się zaczął buntować, musiał Kościół uczynić jednym z głównych przedmiotów nienawiści.

Tamże, str. 185—186.

KOŚCIÓŁ A PAŃSTWO

... Nie trzeba się łudzić. Stronnictwo katolickie potrafiło dłuższe utrwalić panowanie w jednej tylko Belgii, a to skutkiem tego, że wyrzekło się w praktyce zasad politycznych, których Kościół w teorii broni, a mianowicie żądania, żeby się ustrój państwa zastosował ściśle do przepisów kościelnych. Takie żądanie wyraźnie postawione musiałoby wszędzie od Kościoła politycznego odstręczyć wielu wierzących we wszystkie teologiczne dogmata. Samo papiestwo wie o tym, często przeto nie zezwala na tworzenie politycznego stronnictwa katolickiego tam nawet, gdzie by wielkie szanse powodzenia miało. Katolicyzm szerzy się i kwitnie w krajach, w których wszelkiego urzędowego cha-

rakteru pozbawiony tylko wspólnej wszystkim wyznaniom wolności używa; w krajach, w których jest jeszcze religią urzędową albo przynajmniej przez rząd urzędowo popartą, liczy między statystycznie zapisanymi wyznawcami swoimi wielki zastęp ludzi obojętnych wobec wszystkiego, co się religią nazywa i nawet jawnych niedowiarków, mnożących się dziś we wszystkich krajach katolickich także śród ludu wiejskiego. Kościół stracił zupełnie swoją władzę nad państwem i nie może jej odzyskać, jak długo będzie istniał stan społeczeństw i umysłów dzisiejszy albo od dzisiejszego pochodny. Istnienie katolicyzmu wcale zagrożonym nie jest; pozostanie silnie utwierdzoną wiarą niezliczonych rzesz, ale czasy, w których władza świecka wyznawanie katolickiej przynajmniej religii wymuszała, minęły niepowrotnie, a daje się przewidzieć chwila, w której pozorne należenie do kościoła obojętnych ustanie. We wszystkich krajach będą katolicy tworzyć liczną, najliczniejszą zapewne sektę chrześcijańską, ale ich wiara nie będzie nigdzie wyłączną religią społeczeństwa, wszędzie walczyć będzie z innymi wyznaniami i z jawnym brakiem religii tych, którzy dzieci swoje chrzcić przestaną...

Tamże, str. 190—191.

POTĘGA PROTESTANTYZMU

... Protestantyzm mniej od katolicyzmu sprzyjał rozwojowi sztuk pięknych z jedynym wyjątkiem poezji; nie stawiał za to żadnych przeszkód ani badaniom naukowym, ani spekulacji filozoficznej i sprawił, że narody protestanckie stanęły na czele ruchu naukowego. Że to były narody młodsze, w których życie lokalne i autonomiczne posiadało niebywałą w krajach romańskich żywotność, stały się niebawem najzamożniejszymi i w stosunku do swojej ludności dziwnie potężnymi; gdy wreszcie wstrząśnienia rewolucyjne stanęły w jawnej sprzeczności z wewnętrzną istotą wielkich państw katolickich, stało się, że potęga przeszła w ręce protestantów, a w chwili, w której piszemy, Prusy, Anglia i Ameryka są jawnie potężniejszymi od mocarstw katolickich. Od trzech wieków z górą mało kto z katolicyzmu na protestantyzm przechodzi, nierównie częściej wracają protestanci na łono katolicyzmu; mimo to stosunek pomiędzy oby-

dwoma wyznaniami przesunął się na korzyść protestantów także ze względu na liczbę wyznawców.

Tamże, str. 192.

POCHWAŁA INDYFERENTYZMU

... Przezwano tworzenie dowolne nowych religii, w które nikt naprawdę nie wierzy, i nowych systematów moralności, czy też właściwie niemoralności, filozofią, nauką, swobodą ducha, a naukowo stworzono stan rzeczy, w którym nie masz ostoi ani dla ludzi, ani dla społeczeństw.

Szczęśliwy tedy naród, który jak najmniej po dzisiejszemu filozofuje i swobody ducha takiej nie zna. Nie filozofię wykluczam dla tych, którzy chcą żyć; nakłaniam ich owszem do tego, aby poznali naturę ducha ludzkiego i naturę społeczeństw; przestrzegam ich tylko przed logicznym niby wysnuwaniem mrzonek niczym nie stwierdzonych, które przezwano dziś filozofią...

Tamże, str. 498—9.

KONIECZNOŚĆ ZGODY

... Żyć muszą religie w sąsiedztwie bezpośrednim innych religii, a żyć muszą w spokoju, szanując się nawzajem. Niektóre posiadają jeszcze przywileje dane im wzamian za urzędniczą niemal wobec swych państw usłużność, ale muszą wiedzieć, że prędzej lub później te przywileje utracą, biorąc wzamian swobodę wobec państwa. Przemocą nie będzie żadna religia wyznawców nabywać, nie zdoła nawet przemocą wiernych utrzymać i prawo świeckie nikogo za religijne odstępstwo karać nie będzie. Coraz mniej będzie się świeckie ustawodawstwo państw stosować do przepisów wyznaniowych, a przyjdzie chwila, w której kościoły będą wieść życie zupełnie od życia państw niezawisłe. Mogą kościoły potężne protestować przeciw rozdziałowi kościoła i państwa, ale winny się przygotowywać do stanu rzeczy, który po tym rozdziale nastanie, starać się nieuniknioną kiedyś chwilę co najwięcej odroczyć aż do dnia, w którym kościół będzie gotów do życia niezawisłego, ale także nie popartego już przez państwo, coraz bardziej ograniczające atrybucje swoje.

Tamże, str. 502—3.

STANISŁAW SZCZEPANOWSKI

IDEA POLSKA WOBEC PRĄDÓW KOSMOPOLITYCZNYCH

... Cała falanga duchowych przywódców narodu, pracujących od Konarskiego nad duchowym odrodzeniem Polski, była jednego zdania co do zgubnego działania wychowania jezuickiego. Kołłątaj, Staszyc, Tadeusz Czacki, Mickiewicz, Słowacki, Krasiński, Trentowski, Cieszkowski, Libelt — jednozgodnie upatrują w nim zgubę Polski. Ale dziś o Zełęski[99]) nam przeciwnie tłumaczy, że nie jezuici zgubili Polskę, ale że Polacy byli narodem tak niedojrzałym i niedołężnym, że własną ciasnotą i anarchią zepsuli i spaczyli nawet szlachetność i cnotę tak niezawodną, jak cnota i szlachetność jezuitów!

To zwichnięcie myśli polskiej przed trzema wiekami pod wpływem jezuityzmu zasługuje na bliższe rozpatrzenie, bo maluje nam najlepiej niebezpieczeństwa takiego poddania się obcym prądom umysłowym jak to, które nam grozi w czasach obecnych.

... Polska więc będzie katolicką i będzie w przyszłości dzieliła losy katolicyzmu tak samo, jak je dzieliła w przeszłości. A te losy straszne są od trzech wieków, od chwili, w której powstała reformacja i dojrzała rewolucja. Patrząc na to, co się od tego czasu dzieje z narodami katolickimi, to serce się ściska i strach przejmuje na myśl, że my do nich należymy, należeć musimy. Gdyby przyszłość nie miała być lepszą od przeszłości, to los taki promienia nadziei lepszego bytu by nie zostawiał. Bo w tym okresie narody katolickie żyją jak by pod klątwą bożą, wydziedziczone od wszelkich nabytków postępu i cywilizacji, tym bardziej upośledzone, w tym głębszą przepaść pogrążone, im bardziej, im wyłączniej są katolickimi. Rozpatrzmy się na początku XVIII wieku, w chwili, gdy prawowierność katolicka doszła do ostatniego kresu swej potęgi, kiedy jezuici rządzili wszystkimi krajami katolickimi.

Każdy Hiszpan był prawowiernym katolikiem. Samo posądzenie o innowierstwo lub niedowiarstwo pociągało za sobą śmierć na stosie, ale Hiszpania, płynąca mlekiem i miodem za panowania Maurów, stała się pustynią. Obok prawowierności

99) Załęski Stanisław (1843—1908) jezuita, autor wielu tendencyjnych monografii o jezuitach, m. in. „*Jezuici w Polsce*".

rozpostarły się: ciemnota, próżniactwo i ubóstwo po całym kraju, pomimo wszystkich skarbów nowego świata. Tak samo w Portugalii. W prawowiernych Włoszech i w Neapolu ohydne żebractwo gnuśnych lazaronów [100]) w stolicy, a rozbójnicy i Camorra[101]) na prowincji. Nie lepiej w Rzymie pod okiem samego papieża. W Niemczech gnuśna Austria w przededniu wiekowej walki z protestanckimi Prusami, która się miała skończyć zupełną klęską strony katolickiej i wyrzuceniem Habsburgów z Niemiec. O prawowiernej Polsce za Sasów za boleśnie jest mówić. W Irlandii, owej niegdyś wyspie świętych, skąd szli misjonarze na nawrócenie całego zachodu Europy, katoliccy Irlandczycy, kryjący się w norach i jaskiniach przed panującymi protestantami. Francja po wypędzeniu hugonotów i stłumieniu jansenistów[102]) uzyskała wprawdzie prawowierność, ale równocześnie popadła za regencji Ludwika XV w bezprzykładną rozpustę, od której ją ta prawowierność zachować nie potrafiła. A jednak we wszystkich tych krajach każde skinienie jezuity było rozkazem, każde jego życzenie co najprędzej w czyn się wcielało. A niech mi kto w tym okresie pokaże choć jedno społeczeństwo katolickie, które by nie obudzało litości, wstrętu lub pogardy. Cały ruch cywilizacyjny przeniósł się do protestantów, a kiedy nareszcie narody katolickie obudziły się z letargu, to postęp Francji, Austrii, Hiszpanii, nawet Neapolu i Polski stoi w prostym stosunku do wzrostu niedowiarstwa i co się tylko w tych krajach w wieku XVIII dokonało cywilizacyjnego, to było zarazem antykatolickie. Ta niższość cywilizacyjna narodów katolickich trwa do dzisiaj. W protestanckiej Ameryce jak potrzebują robotnika nieuczonego na służbę, na ciężką i mało intratną robotę, na to, co w biblii uważane jest jako piętno niewoli, na „noszenie wody i rąbanie drzewa", to pan i przedsiębiorca protestancki zaraz znajdzie katolików trzech narodowości: Irlandczyków, Włochów i Polaków — do czyszczenia butów, do noszenia wody i rąbania drzewa, katolików, którzy się jeszcze biją i gryzą o te ochłapy i suche kości, których się rodowity protestant, Amerykanin, tknąć nie chce.

Zaprawdę, zaprawdę, Polska dzieli losy katolicyzmu! Nie jest

100) Lazaron — włóczęga uliczny we Włoszech (szczególnie w Neapolu).
101) Camorra — tajna, terrorystyczna organizacja we Włoszech południowych w XIX wieku.
102) Jansenizm — prąd religijno-filozoficzny w katolicyzmie francuskim w XVII w. (od prof. Jansena), występujący głównie przeciwko jezuitom. Zwolennikiem jansenizmu był m. in. Pascal.

nawet ostatnią pomiędzy narodami katolickimi. Psychologiczne podobieństwo jest także aż nadto przerażające. W losach katolicyzmu i w losach Polski ta sama przepaść pomiędzy wspaniałą zapowiedzią, a mizernym wykonaniem, to samo spaczenie najwznioślejszych idei...

„Idea polska wobec prądów kosmopolitycznych". Lwów, Towarzystwo Wydawnicze 1901, str. 8—14.

ROMAN DMOWSKI [103])

Jesteśmy przeciwnikami zależności polityki od Kościoła. W programach politycznych nie ma miejsca na kwestie religijne.

Nie do nas, działaczów politycznych, należy pytać się każdego, jakie są jego przekonania religijne.

Nie przyznajemy duchowieństwu roli przodującej.

Przeprowadzimy wyraźną granicę pomiędzy życiem politycznym a kościołem.

Duchowieństwu pozostawiamy tylko kierownictwo w życiu kościelnym.

Zaczerpnięte z „Myśli Niepodległej" Nr 26, maj 1907.

MARIA KONOPNICKA

PO ODWIEDZENIU KOŚCIOŁA JUBILEUSZOWEGO W RZYMIE

Ojcowie Zmartwychwstańcy! To wy, siedząc w Rzymie,
Daliście by wam Polski wymazali imię
Z tego różańca ludów, co świeci u czoła
Stawionego pomnikiem papiestwu kościoła?
Daliście z tego fryzu, z marmurów tych ściany,
Gdzie miejsce ma swe schyzma, mają luterany,
Męczennicę tę Bożą i tę Pańską świętą
Wytrącić spośród ludów, jak gdyby wyklętą!
Wobec wieków, co wchodzić będą w te podcienia,
Wyście dali ją zatrzeć aż do jej imienia?

---

103) Dmowski Roman (1864—1939) — jeden z przywódców narodowej demokracji.

Żaden okrzyk protestu, choć was jest tak wiela,
Nie padł z piersi kapłana ni obywatela!...
Żaden jęk nie uleciał przed Boże ołtarze! —
Więc wy nie Zmartwychwstańcy może, lecz — grabarze.
Jakże wam już daleką jest ta Polska droga,
Jak wy się ojczystego już wyparli proga,
Jak wy nie pamiętacie młodości swej hasła,
Jak w was miłość do kraju do iskry wygasła,
Żeście nie poszli, prochem posypawszy głowy,
Boso w pielgrzymich szatach, aż przed tron Piotrowy,
Aby się ująć z płaczem za matką skrzywdzoną,
Której pól i zagonów karmiło was łono!...
A jeśli dla łez waszych nie było posłuchu,
Jakżeście już zmarnieli, zbiednieli na duchu,
Jak wam serca grobową zarosły już pleśnią,
Żeście nie wyszli z Rzymu z chorągwią i pieśnią,
Od której w świecie całym zabrzmiałyby echa,
Z starą *Bogarodzicą* świętego Wojciecha,
I z tym krzyżem, gdzie krwawią Chrystusowe rany,
Wy, Kościół wojujący i prześladowany?...

— — — — — — — — — — — —

O, czemuż my Henryka [104]) nie mieli na tronie,
Jak Anglia, co dziś świeci w tej ludów koronie?
Czemuż my nie zdeptali papieskiej ustawy,
Jak zrobił żonobójca i kacerz ten krwawy?
Czemuż my razem z Lutrem nie poszli przed wieki
Przed bramą Wittemberską młot podać i ćwieki,
Gdy tezy swe przybijał z Kościołem skłócony,
Odrywając od Rzymu wyznawców miliony,
I bullę z nim papieską na stos rzucać w dymie?
— Jak Niemcy mielibyśmy dziś tutaj swe imię!
Ale my zawsze stali po Kościoła stronie,
Żołnierz wiary w Jagiełłów chadzał nam koronie,
My miecza dobywali, jak Piotr, ile razy,
Malchus [105]) jaki pięść podniósł dla Rzymu obrazy,

---

104) Henryk VIII, król angielski — wypowiedział Rzymowi posłuszeństwo i ogłosił się głową kościoła angielskiego.

105) Malchus, jeden ze sług biblijnego kapłana Kajfasza. Według legendy św. Piotr odciął mu kordem ucho (przy pojmaniu Chrystusa). Chrystus miał go dotknięciem uleczyć.

My dali Kościołowi wyznawców, a święte
Pieśni nasze to skrzydła wiary wniebowzięte!
Wieszcze nasi trzymali górnie lirę swoją
I szli w grób pełni wiary, iż opoką stoją;
Chat naszych i pól naszych męka strzegła Boża,
A jako Jan chrzciliśmy od morza do morza.
Kośćmi wyznawców znacząc dla kruków noclegi,
Nieśliśmy krzyż łaciński przez Sybiru śniegi;
Dla szatanów mieliśmy szkaplerz i różaniec,
Nas, za wiarę poległych — pod niebo jest szaniec!
My daliśmy kapłanów, co jak w czasy owe
Prześladowań, katakumb, mordy Neronowe,
Cierpią kaźń za włożony chrzest na głowę dziatek,
Za Hostii konającym podany opłatek!
A dziś, choć się już bramy zamknęły błękitów,
Wśród wieńca palm męczeńskich my mamy Unitów;
Krzywdzeni, zapomnieni, ostatni grosz dajem,
Za Rzymem tak tęsknimy, jak za własnym krajem!
Rzym!... z Rzymu!... gdy za polskie przeleci gdzie ściany,
To jak gdybyś relikwiarz podniósł poświęcany!
Rzym — to druga ojczyzna, i lepsza, bo z ducha!
Dzwonią w Rzymie — to Polska na kolanach słucha!
Papież, Kościół Chrystusów i tron Apostolski —
To nasze sanctissimum i prawie król polski!
Kiedy się chwiała nawa, przez wichry miotana
I szło królestwo ducha i wielki dzień Jana,
Poeta szable polskie oglądał w widzeniu,
Jak mury pękające w Piotrowym sklepieniu
Nad białym starcem, gdy go wszyscy opuścili,
Same jedne trzymały w wielkiej sądu chwili!
O, wstań ty znieważony, ty duchu dziejowy!
Odwołaj odsiecz Wiednia i bój Częstochowy!
Odwołaj Bar i Chocim i prochy te stare
Bohaterów rzuć na wiatr, co legli za wiarę!

— — — — — — — — — — — —

Ojcowie Zmartwychwstańcy! Łez pełen i sromu
Powraca pielgrzym z Rzymu do Polski, do domu
I nie będzie śmiał mówić, co widział z tej pychy
Arcydzieł marmurowych, lecz siądzie sam cichy,

I skrywszy twarz swą w dłonie, on będzie się modlił,
Iżby duch mu wybielał, co się tu upodlił
I strząśnie szaty, rzymskim posypane pyłem,
A będą pytać: Byłeś? Odpowie: Nie byłem!
Bo serce by mu pękło od własnych słów brzmienia,
Gdyby rzekł: „W Rzymie Polski już nie ma imienia"
Ośmioro błogosławieństw tak z Rzymu dziś dzwoni:
„Błogosławieni krwawej, a orężnej dłoni,
Którzy miecza ucisku nie zdejmują z brusa,
Bo tym dany na piersi będzie znak Chrystusa;[106])
Błogosławieni kupcy, którzy złoto liczą,
Bo ci ziemię krwią świętych zlaną odziedziczą;
Błogosławieni pyszni, skrwawieni mocarze,
Bo tym w świątyniach Pańskich zbudują ołtarze;
Błogosławieni wszyscy, co podnieśli głowy
Nad nędzę ubogiego i nad starość wdowy;
Błogosławieni, którzy obalają krzyże,
Którzy kapłanów Pańskich trzymają w jasyrze;
Błogosławieni, którzy panują nad światem,
Tych następca Chrystusa opowie się bratem;
Błogosławieni wiary świętej krzywdziciele,
Bo ich imiona będą wyryte w kościele.
Bij jeszcze, bij, godzino, aż dobijesz czasu,
Rośnijcie jeszcze, drzewa krzyżowego lasu;
Cierp jeszcze, Zbawicielu, kupczących w świątyni,
Aż się zorze zapali i dzień Twój uczyni!
Niechaj ręka przemocy męczeńską kość miota,
Gdzie lud twój ukrzyżowan, gdzie twoja Golgota!
Niech kapłan z Heliodorem,[107]) co zburzył ołtarze,
Wiąże sojusz — anioły niech wygnać rozkaże,
Niech siądzie nasycony i chwałą i siłą
Ziemską — nad wielką cichych i słabych mogiłą!
Przyjdzie czas, kiedy Chrystus zliczy swą owczarnię
I Polskę umęczoną litośnie przygarnie,
I z krzyża cierniowego, gdzie jęczy, zraniona,
Dobry Pasterz ją dźwignie na swoje ramiona;
Przyjdzie czas, gdy skinieniem jutrzennej swej dłoni
Przed jastrzębiem skowronki pól swoich ochroni,

106) Mowa o „orderze Chrystusa", nadanym Bismarckowi przez papieża.
107) Heliodor — wg legendy wyprawiony przez króla syryjskiego po skarby do świątyni jerozolimskiej, został tam stratowany i schłostany przez „tajemniczego jeźdźca i młodzieńców".

A na szalę, co dziś drży, w błękity wzniesiona,
Pobitych i maluczkich położy imiona
I ciszę ukojenia nad światem uczyni —
Lecz wtedy już nie będzie znaku z tej świątyni!

JAN HUS

— Stoję przed wami i milczę. O sędzie,
Wy nie jesteście dla mnie sądem Boga!
Wiem, już się stos mój dymi, a u proga
Już kipi tłum ten, co mnie wieść nań będzie...
I żadne za mną nie stanie orędzie.
I otworzona już jest wielka droga,
Przez którą lecą skrwawione łabędzie
Do swego Boga...

Stoję i milczę. Gdzież moja obrona?
Gdzież głos, co za mną przemówi tu słowo?
Chrystus też milczy... ach, Chrystus też kona,
A jego wielką i boską wymową
Jest krzyż i cisza, i głowa skłoniona
Na pierś miłości pełną, a nad głową
Męki i hańby korona...
Stoję i milczę. Cóż powiem, skazany
Za każde czucie, myśl każdą i tchnienie?
Triumf wam! Triumf, o rzymskie wy pany!
Obroną moją jest tylko milczenie,
A winą — duch mój, co zerwał kajdany.
Triumf wam! Oto świątyni sklepienie
Nad głową moją powtarza: Skazany!
Na stos! płomienie!

O sędzie! Wiem ja, że pod waszą mocą
Stoję przechodzień daleki i cichy,
Z krain wolności, które długą nocą
Oddzielił od was kaptur i duch pychy...
Wiem, wasze klątwy świat w pyły druzgocą
I bezpieczniejszy jest robaczek lichy
Pod moją stopą, niźli ja, o mnichy,
Pod waszą mocą!!

Przecież mnie trwoga nie zgnębi, nie złamie,
Bóg zna to serce i wie, że jest czyste.
Próżno, biskupie, wyciągasz swe ramię
I klątwy na mnie wyrzucasz ogniste...
Duch mój nie zaprze swej prawdy, nie skłamie!
On wolny, silny, w swe skrzydła wieczyste
Bije i z stosu ulata, o Chryste,
Pod Twoje znamię...

Ja już nie kapłan, nie! Już ze mnie zdarto
Szaty, przez które podobny wam byłem!
Grom Rzymu jeszcze pali się nad kartą,
Przez którą będę popiołem i pyłem...
Ale mam duszę nie przez to rozdartą:
Biegu dobiegłem i dzień mój odbyłem,
I widział mnie Pan pod rannych zórz wartą
I wie, jak żyłem.

Lecz w piersi mojej zostało się drżenie
Tej gołębicy, co lata nad gmachem,
Kędy jej gniazdo objęły płomienie...
Blednę przed wami nie śmierci przestrachem,
Nie tym, że padnę pod waszym zamachem,
Lecz, że na ziemię moją idą cienie,
Że widzę groźnie strzaskane sklepienie
Pod własnym dachem...

Ojczyzno moja! Już idą momenty
I ostateczne tych dni rozwiązanie...
Od Białej Góry gdzieś słyszę tętenty,
I od Taboru[108]) bojowych surm granie...
Lud mój okuty, zabity, przeklęty...
Lecz Ty wyciągasz prawicę, o Panie!
Ty Bóg żyjących i wolnych... Ty święty!
Mój lud — powstanie!

Na stos mnie teraz wiedź, rzymski biskupie,
I wy o oczach zapalonych mnichy!

108) Biała Góra, Tabor — miejscowości znane z walk husytów, wyznawców religii Husa, prowadzonych o wolność religijną i narodową Czechów.

Pójdę — i życia zaparciem nie kupię...
Jak wiązka mirry, tak spłonę wam cichy,
A stos mój dymy odrzuci wam trupie
Na ten świat lichy.

Patrzcie! ptak leci ku słońcu w błękity...
On wolny, w skrzydła swobody on bije!
O ziemio! Ludu! O przyszłych dni świty!
Do was wyciągam ręce, do was piję
Ostatni puchar! Cień jeszcze was kryje,
Lecz stos mój płonie... O Rzymie! Czyś syty?
Ja duch... Ja żyję!...

II.

... Kiedy to było? Ha! Dawno już temu!
W starym gotyckim, przyćmionym dziś chórze
Wyblakły w szybach anioły i róże,
A słońce, kołu podobne złotemu,
Już się nie kładzie na białym marmurze...
To już tak dawno, tak dawno już temu!

Rzymska purpura nie pała szkarłatem,
Tron i majestat gdzieś w skarbcach zbutwiały,
A złotem szyty biskupi płaszcz biały
Czas już uczynił próchnem, wiotkim szmatem...
I proch nie został z tych ust, co rzucały
Ogniste klątwy nad światem.
Wszystko już przeszło. Dziś w starym tym tumie
Cisza jest wielka i spokój... Więc czemu,
Podnosząc oczy ku czołu blademu
Skazańca, ciśniesz się, wzruszony, tłumie?
Czemu tu stajesz i patrzysz w zadumie?
Wszak to tak dawno, tak dawno już temu!

Czyżbyś ty w rzeczy tej martwej, w tej ciszy,
Słyszał jęk ducha, wołania i głosy?
Czyliżbyś mniemał, że dziś jeszcze stosy
Rozgorzeć mogą, że dziś jeszcze dyszy
Zemstą ten srogi biskup, ten mnich bosy?

Czyżbyś ty słyszał jęk ducha w tej ciszy?
O, bez obawy bądźcie, dobrzy ludzie!
Dziś Torquemada[109]) figurę woskową
Oglądać można za skromny grosz w budzie,
Ziemia nie rodzi stosów, jest jałową...
Sobory nudzą Rzym, daję wam słowo!
Więc bez obawy bądźcie, dobrzy ludzie!

A gdyby nawet ten zbór miał tu ożyć,
Choćby wstał biskup, co klątwą dotyka,
Ja wam glejt daję — nie chciejcie się trwożyć!
Dziś Europa już nie jest tak dzika...
Możecie odejść i spać się położyć:
Choćby stos gorzał — skąd wziąć męczennika?

„Poezje.” Geb. i Wolff 1915, str. 206—210.

JÓZEF WEYSSENHOFF

OKOŁO WIELKIEJNOCY

Była Wielka Sobota. Wczoraj jeszcze deszcz pomieszany ze śniegiem chłostał po ulicach licznych przechodniów. Mimo niepogody tradycyjne „groby” musiały być zwiedzone, więc przestrzeń od Św. Krzyża aż do katedry roiła się od mężczyzn skulonych, z podniesionymi kołnierzykami, i od kobiet zebranych w sobie, pod parasolkami. Ale wielkopiątkowa pogoda ustąpiła dzisiaj wiosennemu słońcu, tłumy jeszcze liczniejsze wyległy na chodniki, stroje zakwitły wiosną i serca wesołością.

Środkiem ulicy jechało wiele powozów. Domy, nie odmalowane jeszcze po zimowych przypadkach, mieniły się w słońcu różnymi plamami. Wejścia do kościołów były oblężone zbitą masą ludzi, nad którą chwiały się unoszone w ręku męskie kapelusze, jak czarne bąki, krążące około kwiecisto przystrojonych głów kobiecych. Przez tłum przebiegał czasem chłopiec od cukiernika z tacą na głowie, mignął biały baranek z chorągiewką, stojący na pstrokatym mazurku, i zaleciała woń sma-

109) Torquemada Tomasz (1420—1498), hiszpański mnich, jeden z najokrutniejszych inkwizytorów kościoła katolickiego.

kowita tłustego pieczywa. Radosna pobożność falowała przez ulice.

— Pójdziemy dalej piechotą — powiedział mi pan Zygmunt, którego spotkałem przy jednym z kwestarskich stolików u Św. Krzyża — tu mamy same bliskie kościoły, a powietrze jest przyjemne.

Porzucając słońce zagłębialiśmy się w ciemne wnętrza kościelne, pachnące kadzidłem.

Jak wszędzie, tak i tutaj podziwiałem układność Podfilipskiego. Wszedł do kościoła poważnie, z wzrokiem utkwionym w wielki ołtarz, jak gdyby trochę wzruszony, co mu dało sposobność ominąć dwa pierwsze stoły: przy jednym siedziała pojedynczo starsza pani, znajoma, dzwoniąc rozpaczliwie miedziakiem w tacę; przy drugim matka z pary córkami, ale osoba którą można było pominąć. Dopiero przy trzecim stoliku spostrzegł Podfilipski przypadkiem księżnę XXX i panią Granowską w rozpiętym sobolowym kubraczku. Cicho podszedł i dyskretnie złożywszy na tacy kilka sztuk złota przysiadł na pustym krześle koło pań.

Opowiedział parę nowin, poprosił panią Granowską o obrazek, na co mu odpowiedziała, szukając niby po stole:

— Szukam dla pana obrazka z dobrym łotrem.

Pan Zygmunt pohamował śmiech ze względu na powagę miejsca. I wyszedł równie poważnie, jak wszedł, tylko z głową nieco pochyloną, skupiony w myślach.

Kiedyśmy już byli poza kościołem, zwrócił się do mnie z uśmiechem swym filozoficznym:

— Lubię to wesołe pogaństwo.

— Gdzież je pan widzi?

— Tu, wszędzie, naokoło nas. Czyż ma co wspólnego z chrześcijaństwem ten salonowy sport kwestarski, uprawiany przez wyższe klasy, albo ta przechadzka po wystrojonych grobach i oczekiwanie święconego, przeznaczonego dla ludu?

— To są objawy zewnętrzne — wtrąciłem.

— Dobrze, ale czego? Objawy zupełnie świeckie, objawy tego pragnienia, które każda istota ludzka nosi w piersi: użyć świata. Ja cieszę się, gdy to widzę — nie przez miłość bliźniego, pojęcie zupełnie fałszywie sformułowane, ale dlatego, że rozkosz życia jest zaraźliwa, i nawet z tym tłumem, z którym

tak mało rzeczy mnie łączy, mam jakieś wspólne, wesołe dreszcze.

— Nie dał mi pan wytłumaczyć się — odrzekłem. — Mówiąc o objawach religii myślałem o jej praktykowaniu. Ma ona swe praktyki smutne, jak umartwienia, ale i wesołe, jak pamiątki dni uroczystych, triumfów swych, zwycięstw nad światem. Te praktyki wesołe zgadzają się zupełnie z naturą ludzką i jej skłonnościami, poniekąd epikurejskimi; ujmują nawet te skłonności w pewne niebolesne karby, nadają im kierunek. Więc tłum świąteczny i te panie kwestujące, i ci, którzy chodzą „po grobach", mają zapewne dużo świeckich myśli w głowie, jednak „praktykują", czyli składają religii hołd uszanowania i posłuszeństwa.

— Co pan nazywa religią?

Tak zagadnięty, zanim zdołałem sformułować jako tako odpowiedź, już mi przerwał Podfilipski:

— O ile znam w ogóle teorię religii, jest ona zawsze myślą o życiu zagrobowym — przynajmniej ja tak rozumiem tę abstrakcję. Otóż wszelkie jej praktyki wypływające z tej myśli, jak umartwienia, poświęcenia, powstrzymywania naturalnych popędów, są smutne i przeciw naturze ludzkiej. Praktyki zaś wesołe, przez pana wspomniane, wypływają z zupełnie innych źródeł i nie są czym innym, jak cennymi zabytkami pogaństwa, które jest kultem życia, a nie śmierci. Czy pan sądzi, że komu na tej ulicy, albo w tych pięciu kościołach przemknęła choćby przez głowę myśl o śmierci? O jutrzejszym święconym, o wiośnie, o wizytach, o koniukturach, kto przyjdzie z datkiem, ile pieniędzy mają przy tamtym stole — tak — nawet o pacierzu za powodzenie jakichś świeckich zamiarów i odpuście grzechów, aby mieć miejsce na nowe — ale o religii nikt nie pomyślał.

— Odpowiada pan trochę arbitralnie za innych — wtrąciłem znowu — są ludzie przekonani o potrzebie religii i przywiązani do jej praktyk.

— Że są, o tym nie wątpię — rzekł Podfilipski. — Nawet jest ich przeważna liczba. Powiem jeszcze rzecz, która może pana zdziwi: ja sam przekonany jestem o potrzebie Kościoła. Wprawdzie to zupełnie co innego. Religia jest ideą filozoficzną, zdaniem moim fałszywie pojmowaną i tak różnorodną, że każdy ma prawie inną swoją odmianę tego pojęcia. Kościół zaś chrześcijański jest instytucją bardzo mądrą, skoro tak długo potra-

fiła dyktować światu swe kodeksy moralne — i najzupełniej potrzebną dla mas. Jest to jeden z tych hamulców dla tłumu, jeden z tych wielkich wynalazków dla zawiązywania oczu słabszym i grubszym naturom, jeden z tych wielkich systemów klatek, trzymających na uwięzi menażerię Bożą, która by bez tego dawno wzajemnie się porozdzierała...

— Jednak — rzekłem — nawet ze swego stanowiska robi pan Kościołowi dużą reklamę. To chyba nadludzka siła potrafi trzymać świat na uwięzi przez dziewiętnaście wieków.

— No — dziewiętnaście wieków! — o tym można by jeszcze długo mówić. To już inna materia. Nie będę ja Husem ani Lutrem; przechodzi to nawet zakres moich ambicyj. Ja zawsze zgadzam się w takich rzeczach z systemem istniejącym, prawie każdy bowiem jest dobry, gdy go przyznaje nad sobą wielka masa ludzi, albo gdy go toleruje w braku lepszego. Ale brniemy w historiozofię, w socjologię, tymczasem religia nasza czeka na nas. Mamy jeszcze niezbędne trzy stoliki kwestarskie, a te są, niestety, w trzech oddalonych kościołach...

Wchodziliśmy właśnie na święcone do mieszkania państwa Szreńskich i zastaliśmy tam zebranie liczne, ale dość ciche, przytłumione przez powagę człowieka i domu. Pan Zygmunt swą filozofię zostawił w przedpokoju — gdzie tam! — na ulicy. Pocałowawszy w ramię gospodarza domu, wysłuchał z widocznym szacunkiem kilku jego uprzejmych słów przywitania usiadł na uboczu i wmieszał się do rozmowy dopiero wtedy, gdy go zagadnięto, czy czytał nową encyklikę Ojca świętego.

Czytał ją, był nawet bardzo dobrze z nią obznajmiony, chwalił ją wymownie — wywarł korzystne wrażenie.

Gdyśmy wychodzili, spoglądałem na niego z ukosa, a on, przewidując wahanie mojej myśli, rzekł z uśmiechem:

— Ma mnie pan za hipokrytę?

Coś odmruknąłem.

— Bo to widzi pan: u mnie znaleźć można na stole i encyklikę, i Renana, i „*Vie Parisienne*”[110]) — mam nawet starą książkę do nabożeństwa. Może to dziwaczne, a może świadczy o pewnym... bogactwie myśli. Mówiłem zresztą panu, że zgadzam się z systemem panującym. A co do tego, że nie wygłaszam poufnych poglądów tam, gdzie mnie nie rozumieją, to jest prosty *savoir vivre*.

110) Vie Parisienne — dziennik paryski; zajmował się modą i tzw. „eleganckimi obyczajami”.

— Nie przeczę, ale po co wygłaszać przeciwne swoim zasady?
— Żeby ludzi pocieszać. Po co ich martwić?...

„Żywot i myśli Zygmunta Podfilipskiego." Czytelnik, Warszawa 1956, str. 187—193.

STANISŁAW BRZOZOWSKI

LEGENDA MŁODEJ POLSKI

...Wszystko zależało od dobrej woli: dziś się było członkiem sodalicji, jutro darwinistą; dziś bełkotało się coś o zachowaniu energii, jutro mówiło się o nieomylności papieskiej. Panowało głębokie przekonanie, że co się z kultury podoba, co się do nawyknień nada — to się przyjmie, resztę zaś odrzuca się, jako niepotrzebną naleciałość...

Str. 40.

— — — — — — — — — — — —

Żyć, póki można i jak można — to była cała mądrość. Wszystko: cała przeszłość, teraźniejszość, praca ludu, dopływy kulturalne z zachodu: wszystko — nawet sama niewola — przetwarzały się w podstawy domowego dobrobytu. Usłanie zacisznego gniazdka wbrew wszystkiemu i mimo wszystko — to był dominujący fakt życiowy, podstawowa troska: niech tam sobie co chcą mówią, myślał pan Benet, a przecież co mam, to mam — beatus qui tenet, i nie ma takiej rzeczy, z której by rozsądny człowiek nie mógł ulepić maluteńkiej sobie, skromniutkiej, ale pewnej kariery. I stąd ten zdrowy śmiech, ten szczeropolski złoty humor. Cały świat tam się biedzi, gdzieś się rwie, a ja tu sobie siedzę na uboczu: myślę, że można tak, można inaczej. Po co się przejmować — nauka, kościół, postęp, zacofanie, wszystko to dobre, o ile się przyda, o ile zdołam dla siebie, dla swoich, dla rodziny coś z tego wysnuć. Wszystko kocham — o nic nie dbam... Gdziekolwiek gniazdko można usłać, ścielę je: na kominie fabrycznym, wieży kościelnej, na strażnicy ideowej, wszystko jedno.

Str. 47—48.

— — — — — — — — — — — —

Istnieje u nas kategoria umysłów, która z dobroci, wyrozumiałości uczyniła jedyny kulturalny sprawdzian. Dobre, cenne, słuszne jest to, co nas nie rani, co nami nie wstrząsa, nie razi naszych nałogów i przyzwyczajeń. Szukają oni w myśleniu nie prawdy, lecz względności, domagają się od świata, by miał dla nich wyrozumienie, sądzą, że zakon życia, cel istnienia ludzkości nie może, nie powinien ich skołatanymi istnieniami targać. Los nie oszczędza ich; widzą, jak na społeczeństwo, do którego należą, sypią się razy, widzą, jak zrywa się ono i rozpaczliwie, po omacku, krwią własną znacząc swoje ślady, drogi dla siebie szuka, słyszą, jak głuchym jękiem dopomina się o myśl i słowo. Słyszą i widzą, i właśnie dlatego twierdzą, że mają prawo domagać się od myśli pociechy. Pociechy i ukojenia — nie prawdy... Kadzidłem kościelnym, jak umarłego, ukołysać usiłujemy masę wieśniaczą. Niechaj śpi, niech jej śpiewają dzwony kościelne...

Str. 50—51.

— — — — — — — — — — — —

... I chociażby dziesięciu nowych Apuchtinów[111]) kark skręcić miało na zrusyfikowaniu Królestwa, działalność galicyjskiej rady szkolnej nie przestanie być skrytobójstwem na duszy narodu popełnianym. Choćby stu Miłkowskich życiem przypłacić miało zuchwałą chęć wzniecenia ognia Prometeuszowego w kapłańskiej szacie — nie uczyni to arcybiskupa Popiela[112]) ojcem ojczyzny, chociażby noc ciemnoty, którą roztacza kościół nad naszym włościaństwem, stała się jeszcze ciemniejszą, nie stanie się kościół ten życie budzącym słońcem. Nie — zaiste nie — ale pozostanie wrogiem i przeszkodą...

Str. 53—54.

— — — — — — — — — — — —

Nigdzie chyba na całym świecie stosunki pomiędzy katolicyzmem, jako religią ludową, a katolicyzmem, jako głęboką dyscypliną moralną, obejmującą całe życie człowieka, pomiędzy

111) Apuchtin Aleksander, w latach 1879—1897 kurator szkolny w Warszawie; zasłynął jako bezwzględny gnębiciel języka polskiego w szkolnictwie.

112) Popiel-Chościak Teofil Wincenty (1825—1913), arcybiskup warszawski, reakcyjny działacz społeczny, lojalista wobec zaborców, przeciwnik wyzwoleńczych i postępowych dążeń.

katolicyzmem maluczkich i katolicyzmem doktorów nie ułożyły się w sposób tak straszliwie demoralizujący, jak u nas. Nie wątpię, że wśród naszego duchowieństwa mogą istnieć jednostki o wybitnej wiedzy teologicznej, to pewna, że w życiu umysłowym oświeconych laików katolicyzm nie odgrywa niemal żadnej roli. Francuska literatura XIX stulecia posiada szereg pierwszorzędnych myślicieli i twórców, którzy pracowali istotnie dla pogłębienia katolicyzmu lub też przynajmniej tworzyli pod jego natchnieniem i kierownictwem...

... Żadne pogłębienia i uzasadnienia nie są polskiemu katolikowi potrzebne: to już należy do księdza. Polak wie, że msza się odprawia, że żona i służba chodzą do spowiedzi, że jest święcone i że przed śmiercią trzeba będzie o tym wszystkim pomyśleć. Ignorancja co do właściwego przedmiotu wiary, dziejów kościoła i jego organizacji wprost „nieprawdopodobna: a przecież ten martwy fakt przynależności do kościoła pozwala nie myśleć o całym szeregu kwestii, pozwala zbywać niczym, ot, przeżegnaniem się lub zdjęciem czapki przy spotkaniu księdza, omijaniu kościoła. Czego nie zabija, od czego nie uwalnia ten jeden gest? Oto nie muszę już kłopotać głowy różnymi filozofiami, truć sobie duszę wątpliwościami: przecież tam w kościele codzień na mszę dzwonią. I co dzień po wszystkich kościołach odbywa się msza żałobna za setki tysięcy myśli nie rozbudzonych, sumień na wieki pogrzebanych. *Ite missa est!*[113]) Wracajcie dziateczki do swych zatrudnień, idźcie wszyscy razem: lichwiarz, sędzia, złodziej, adwokat, prostytutka. Coś tam wy robicie w życiu, siebie, przyszłość własną w błoto spychacie. Nic to. Msza się odprawia. Tu załatwiają się wszystkie wasze z wszechświatem zatargi. I tak od odcienia do odcienia dochodzimy do absolutnego względem katolicyzmu indyferentyzmu, do punktu widzenia: „lud nasz potrzebuje wiary". I tak nie wiedząc, czym jest ta wiara, nie chcąc o tym myśleć lub lekceważąc ją, o ile idzie o nią samą, nasza inteligencja ochrania w „katolicyzmie" jakiś skarb ludowy.

Jestem w stanie pojąć punkt widzenia głęboko myślącego katolicyzmu; zna on wszystkie arkana, wszystkie rozgałęzienia potężnej nauki, żyje pod jej sklepieniami i choć widzi, że katolicyzm maluczkich jest czymś bardzo odmiennym, pociesza się, że to jest tylko pierwszy stopień; ta jednak polska beztro-

113) Idźcie, msza skończona! — słowa księdza na zakończenie mszy.

skliwa połanieccczyzna, która ukuła sobie religię po prostu z niechęci myślenia, zastanawiania się nad czymkolwiek, która rezygnuje ze wszystkiego, byle się jej dobrze spało, jest rzeczą wzbudzającą głęboką wzgardę i obrzydzenie.

Carlyle[114]) napisał głęboki, wstrząsający pamflet o jezuityzmie. Jezuityzm pojmowany bywa u nas powierzchownie. Widzimy w nim tylko działalność jednego zakonu i jego złej woli, przewrotnej dyscyplinie przypisujemy rozmaite popełnione i nie popełnione winy. Jak zawsze w takich wypadkach zakon jezusowy jest kozłem ofiarnym, eksponentem naszych własnych grzechów: jezuityzm tkwi w nas samych, wszyscy jesteśmy mniej lub więcej jezuitami. Istnieją różne odcienie jezuityzmu: fakt moralny w istocie pozostaje niezmiennym. W zasadzie polega jezuityzm na eksploatowaniu wyników osiągniętych przez formy życia i działania potępiane, odrzucane, nie uznawane przez nas. — Jezuityzm w powstaniu swym był wyzyskaniem zdobyczy nowoczesnej myśli i sztuki, nowoczesnego rozwoju ludzkości dla celów z rozwojem tym niezgodnych, wręcz mu wrogich. Odrzuca on pracę i trud, odpowiedzialność i mękę, sam mękę tę potęguje, lecz przyswaja sobie wynik, czyni przedmiot użycia i wygody dla swych wiernych z rezultatu pracy, dokonywanej poza ich obrębem, wyklinanej przez nich... Jezuityzm oznacza kapitulację moralną katolicyzmu: od tego momentu kościół przestaje być samoistnym organizmem moralnym, staje się pasożytem, od tego momentu przestaje on żyć własną prawdą i poprzestaje na znieprawianiu prawd poza nim zdobytych. Jezuityzm nie jest przypadkiem: powstanie jego w pewnym momencie dziejów chrześcijaństwa i katolicyzmu było koniecznością. Musimy to zrozumieć, jeżeli nie chcemy poprzestawać w swych pracach i zamierzeniach kulturalnych na tej powierzchni, jaką nam przyjęty jako *force majeure*[115]) katolicyzm pozostawia, lecz jeżeli w samej rzeczy pracować chcemy dla stworzenia całkowitej kultury, jasnej, całe życie narodu obejmującej świadomości. Jest to tym konieczniejsze, że dzięki modernizmowi wpływ zagadnień katolickich i zainteresowanie dla nich niewątpliwie wzrastają. Kościół całkowicie szczerze potępia modernistów; pomimo to

114) Carlyle Tomasz (1795—1881), historyk i filozof angielski, autor dzieła o rewolucji francuskiej, głosiciel teorii, że historia jest wyłącznie dziełem wielkich ludzi.
115) Force majeure — siła wyższa.

są oni jego przednią strażą: rozszerzają jego posiadłości i wpływy w dziedzinie intelektualnego i kulturalnego życia. Nie ma w tym świadomej i celowej perfidii... Kościół jest systematycznym rozwinięciem typu współżycia ludzkiego, nie opartego na wytwórczości. Kościół wytwórczość ignoruje...

Str. 65—70.

— — — — — — — — — — — —

... Katolicyzm jest typem zachowania kulturalnego: odnajdywać go będziemy na swojej drodze, póki nie wyjdziemy naprawdę z tego błędnego koła, tworząc nowy typ zachowywania i tworzenia kultury, przekazywania dóbr kulturalnych. Tak postawione jest zagadnienie; ująć je trzeba w całej istocie. Ten tylko zostaje się w historii, tworzy w niej, kto umie czynić z życia swego organ rzeczy trwałych. Kto zaś sam siebie nie utrwala, ten przerabiany jest w trwały wynik przez tych, którzy posiadają dzięki dyscyplinie życia i tworzenia moc nad przyszłością. Kto nie troszczy się o zagadnienie budowania, ten już sam idzie na budulec, na wapno i spój, ale zaiste nie wie, co z niego wyrasta...

Str. 72—73.

— — — — — — — — — — — —

... Życie wytwarza zawsze całą treść psychiczną; nie ma i nie może w niej być nic innego prócz tego, co życie wytworzy. Gdy myśl jest wytwarzana przez sfery nie biorące udziału w pracy i tworzeniu, treścią jej staje się skamieniała bezczynność i pustka. Dzisiaj katolicyzm oficjalny jest takim martwym ciężarem leżącym na życiu. Mówi się, że jest on tym, co nas łączy z Zachodem; połączenie to prowadzi od jednych pobielanych grobów do innych: są to korytarze pomiędzy kryptami pełnymi zaduchu i zgnilizny. Nic nie istnieje jednak nie tworząc skutków: fałsz i błąd nagromadzają samym swym trwaniem coraz nowe pokłady fałszu. Ustalony i trwający fałsz zabija prawdę: w życiu naszym martwy ciężar katolicyzmu zagłusza całe obszary psychiczne i społeczne. Katolicyzm ma nam wyjaśnić zagadnienia naszego a przynajmniej cudzego życia. Gdy przed oczyma naszymi pada z wyczerpania pomywaczka podłóg, wydaje się nam, że jej zżarte przez brud, ług, mokre ścierki życie nabiera znaczenia, zostaje usprawiedliwio-

ne, gdy jej nędzne ciało pokropi ksiądz i, o ile jest zapłacony, na cmentarz odprowadzi. To uspokaja, uspokaja wobec wszystkiego. Wieże kościelne są konduktorami broniącymi nas przed burzą sumienia. Katolicyzm to pozwala każdej prywatnej, odosobnionej komórce ludzkiej karmić się potężnym światem kultury i pracy, jak gdyby był on tym tylko właśnie: darowanym przez Boga żerowiskiem dla bogobojnych polskich rodzin. Katolicyzm jest w naszym życiu czynnikiem izolacji kulturalnej, dziejowej, społecznej: pozwala on nam wegetować w świecie, który cały nawskroś jest dziełem pracy i twórczości, tak jak gdyby był to powstający samoistnie substrat rodzinnego odżywiania. Twór ucisku zaborców i własnej słabości, izolowana, pozahistoryczna, pozaspołeczna polska rodzina — to socjologiczne podłoże Polski zdziecinniałej styka się tu w swoich instynktach i potrzebach z kościołem pomniejszając go do swych mikroskopijnych, jednogodzinnych rozmiarów i tworzy swój własny, uśmiechnięty polski jezuityzm czapki i papki: najpłytszą chyba i dlatego najfałszywszą ze wszystkich formacyj kulturalnych, stwarzanych przez produkujący jezuityzm, jak swą specyficzną toksynę, katolicyzm porenesansowy, katolicyzm wykrystalizowany i ustalony od czasu soboru trydenckiego. Żyjąc jako niebiorące udziału w twórczej dziejowej pracy, lecz nie mogące się uniezależnić całkowicie od jego wpływów ciało — katolicyzm musiał wytworzyć tę taktykę dziejową wyzysku, którą oznaczamy mianem jezuityzmu. Przyjmuje się nie prawdę, lecz jej przyjemne i pożyteczne konsekwencje — nie wielką sztukę, wynik tragicznego życia, lecz jej pozory „umilające życie", zewnętrzne zdobycze, nie pracę ekonomiczną, lecz dochody, nie kulturę — lecz komfort. Kościół staje się ofiarą nieubłaganych, w samej jego organizacji zawartych praw ciążenia. Jezuityzm przekształcił, zniepRawił i zniepRawia całą naszą tradycję kulturalną...

Str. 85.

NIENAWIŚĆ WYZNANIOWA

Judzą pełni zemsty głodu:
„Wierzy w inne! — Więc go zabij!”
I wszystkie wonie Arabii
Nie wywietrzą smrodu z wrzodu,
Jakim każdego narodu
Są: ksiądz, derwisz, szaman, pastor, rabbi.

WYZNANIE RZYMSKIE

Wyznanie rzymskie jest to wyznanie,
Które się w Polsce, Irlandii, Hiszpanii
Wessało harpią. Mocą dusz tyranii
W nich założyło wieczne panowanie,
Któremu dzięki ludy te wciąż w stanie
Dzikim i ciemnym są, z szczęścia obrani.
Galicja polska jest Polski Piemontem,
Nędzniejsza jednak nawet od hiszpańskiej,
Z nędzy się tuczy tu kapłon kapłański,
Myśl niepodległa przemieszkuje kątem,
Szczątem mózg! Górą kler! Zyskuje on tym,
Że go popiera kapitalizm pański!

GALICJI KLECHY

Sprytne i chybkie są Galicji klechy;
Skoro poblaknął nimbus Częstochowy
Poszli wraz szybko po rozum do głowy,
Postanowili dla ludu pociechy,
By promień światła nie zbłądził pod strzechy,
Ludkowi spektakl dać świetny i nowy.

Ks. KAZIMIERZ LUTOSŁAWSKI

HEREZJE I HERETYCY

... W stosunku do heretyków, którzy błąd swój z uporem utrzymują i ze szkodą innych dusz wbrew wyjaśnieniom kościoła go szerzą — sprawiedliwość wymagałaby najsurowszych kar; ich grzech jest taką winą, która zasługuje nie tylko na wyłączenie z obcowania wiernych przez wyklęcie, ale i na takie osądzenie, jak inne zbrodnie przeciw bliźniemu i przeciw porządkowi publicznemu: bo większą zbrodnią jest zatruwanie źródeł wiary i narażanie dusz ludzkich na chorobę i śmierć duszy aniżeli zatruwanie studni, z której woda niesie śmierć tylko dla ciał tych, co z niej korzystają; i z tego tytułu... kara śmierci najzupełniej byłaby sprawiedliwa...

... Ochronę ogółu przed naszą zarazą ducha Kościół dawniej pozostawiał władzy świeckiej państwa chrześcijańskiego, którego prawo równie starannie strzegło skarbu wiary maluczkich, jak zapewniało bezpieczeństwo ich dobrom materialnym przed najazdem i rabunkiem. Niestety, państwo nie dość sumiennie wykonywało ten urząd; z niejednej małej iskierki, która byłaby może dała się stłumić w zarodku, przy karygodnej bezczynności albo gorszym jeszcze wspólnictwie władz państwowych — ogromne roznieciły się pożary, błędem trawiące liczne gromady i pokolenia nawet dusz pozostawionych bez obrony. Taki bierny stosunek do herezji ze strony władzy, mającej z natury rzeczy obowiązek strzeżenia dóbr obywateli i ich bezpieczeństwa — jest oczywistym wspólnictwem w zbrodni odstępstwa od wiary...

... Kościół jednak dla dobra wiernych może wobec władzy, której przedstawiciele odstąpili od wiary, zwolnić wiernych od obowiązku posłuszeństwa i nawet od przysięgi, nie tylko w charakterze kary dla odstępców, lecz także dla zabezpieczenia wiernych przed ich wpływem.

„Teologia." Wykład dla wykształconego ogółu. Część druga. Życie moralne. T. III, 1918 r. str. 35—37.

Ks. IGNACY CHARSZEWSKI

W PIEKLE JEDYNA NADZIEJA

Któż by ostatecznie został się przy Bogu, gdyby nie bojaźń kary wiecznej? Bo i któż by po wykreśleniu dogmatu piekła chciał słuchać Kościoła?... Nie ma on do rozporządzenia Sybiru lub galer. Jego Sybirem, jego katorgą i galerami — jest piekło. No! Ależ Kościół nie posłał i nie posyła na ten swój Sybir nikogo, absolutnie nikogo. Tymczasem posłał wielu, bardzo wielu do nieba... Kościół bowiem otrzymał od Chrystusa klucze królestwa niebieskiego, a nie otrzymał kluczów od królestwa piekielnego.

„Wtóra podróż do Ciemnogrodu".

(Odpowiedź historii.) Nakazano arcybiskupowi mediolańskiemu i sześciu innym biskupom, by Husowi jako księdzu natychmiast odebrali święcenia. Ustawiwszy go tedy na podwyższeniu i włożywszy nań wszystkie szaty mszalne, a w jego ręce kielich, wezwano go ponownie, by błędy swoje odwołał. I znowu odezwał się do stojących wokoło, że bojąc się obrazić sumienie swoje i być kłamcą wobec Boga uczynić tego nie może. Biskupi przystąpili tedy do degradacji... Po dokonaniu tego przykrego obrzędu wstawili mu na głowę czapkę wysokości jednego łokcia, na której wymalowane były trzy diabły szarpiące grzeszną duszę i umieszczony napis: „hic est heresiarcha", biskupi zaś wygłosili nad nim te pamiętne słowa: „Kościół, nie mając z tobą więcej nic do czynienia, oddaje ciało twoje ramieniu świeckiemu, duszę zaś twoją diabłu".

Palacky: Dejiny národa českého, tom III, str. 118.

ARTUR GÓRSKI

REFORMACJA A REAKCJA

... Jeszcze w wieku XVI katolicyzm nie był u nas tak mocno utrwalony. Naród zrósł się z obyczajowością religijną daleko więcej niż z organizacją kościoła, a w obyczajowość tę wchodziło mnóstwo tradycyj „starej wiary" z czasów lechickiego pogaństwa. Przytem obecność innych wyznań na obszarze Rzeczypospolitej nakłaniała do oględności i do szukania związków ponad różnicami obrzędów...

... Katolicyzm nie był wówczas tym, czym jest dzisiaj, naród gotów był do nowych przetworzeń, do zbudowania innego organizmu kościelnego. Duchowieństwo niższe nie cieszyło się wielkim szacunkiem, widzimy to z fraszek Kochanowskiego. Nie miał w Polsce powodzenia delegat Leona X do rozprzedawania odpustów i wywiózł puste sakwy. Przy tym od czasów Kazimierza Jagiellończyka zdawano sobie u nas jaśniej sprawę z tego, że Rzym zabiegał jedynie o rozszerzenie katolicyzmu, nie biorąc zupełnie w rachubę czasowego układu interesów polskich.

Jedności przeto szukano... Kościół zachodni a narodowy byłby, być może, usunął zgubne odium między kościołem polskim a ruskim, między duchownym łacińskim a duchownym greckim... Jak nas... uczą dzieje unii i wojen kozackich, swar i ucisk wyznaniowy prowadzony był przez sługi kurii rzymskiej, nie przez członków rządu polskiego. Rząd polski potępiał jak najostrzej działanie tych, którzy w szerzeniu unii dopuszczali się przymusu...

... Katolicyzm, straciwszy na razie swe poczucie wyższości moralnej, przerzucił walkę z protestantyzmem na pole polityki, na drogę knowań gabinetowych, popierał absolutyzm u góry, a poduszczał masy u dołu. W ten sposób w sprawach sumienia poczęto się uciekać w krajach katolickich do gwałtu. Ludwik XIV odwołuje edykt nantejski o swobodzie wyznań pod wpływem jezuity — spowiednika, księdza La Chaise; w Polsce „książka jezuity Cichowskiego, twierdząca, że szlachta podgórska diabła za Boga ma, stanęła na równi z odezwami Chmielnickiego, wzywającymi do rzezi szlachty". I rzeź arian nastąpiła w tych okolicach z okazji najścia Szwedów na skutek kazań

duchowieństwa, które powtarzało nauki swego preceptora. Utworzył się też za wpływem zakonu jezuitów nieszczery stosunek rządu do społeczeństwa, czego obrazem była Polska za Zygmunta Wazy; rząd dążył do celów stronnictwa katolickiego w Europie wbrew nawet żywotnym interesom narodu i jakby poza jego plecami; naród natomiast nauczył się stawać do rządu w opozycji, na tej drodze zaprzepaszczać swoje sumienie publiczne, szkoła bowiem wychowania religijnego prowadziła do cnót domowych i dewocji, ale nie dbała zgoła o rozwój sumienia publicznego, pobłażając wybrykom byle wzięcia nie tracić u szlacheckiego demosu. Był to żywot publicznie niezdrowy.

„Ku czemu Polska szła". Warszawa 1921, wyd. III, str. 85—89.

SPIS TREŚCI

Nakład 5000+150 egz. Ark. wyd. 13, ark. druk. 15. Papier druk. sat. kl. IV, 70 g.
Oddano do składania 7. VII. 1959 r. Druk ukończono w lutym 1960 r.

Chorzowskie Zakłady Graficzne, Chorzów, ulica Belojannisa nr 15 - W-4
Cena zł 25.—

Cena zł